



Pamela Bauer

MODELKA

— Mamusiu, ja nic nie widzę.

Aidan McCullough obejrzał się, słysząc rozżalony dziecięcy głos. Tuż za nim stała małeńka dziewczynka okutana w różowe palto. Biały, wełniany szalik zasłaniał jej połowę twarzy. Obok dziecka stała młoda kobieta w pikowanej jesionce. Ciężkie torby i pudła ciągnęły ją ku ziemi.

Aidan natychmiast odsunął się, robiąc im miejsce przed wystawą. Młoda mama uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jest pan bardzo uprzejmy-powiedziała.

- Uprzejmy, ale niezbyt mądry - mruknął do siebie Aidan i skulił się jeszcze bardziej.

Było mu coraz zimniej. Miał na sobie jedynie skórzaną kurtkę. Pomyślał tęsknie o czapce, rękawicach i ciepłych butach. W tej chwili powinien znajdować się w domu, siedzieć przed kominkiem i sączyć jakiś alkohol. Mimo to wciąż stał przed oknem wystawowym domu handlowego Braxtona.

Ludzie, którzy w przededniu świąt przyszli po zakupy na Nicollet Mall w centrum Minneapolis, znikali we wnętrzach sklepów, czekali na przystankach i... oglądali wystawy. Przyciągały ich zwłaszcza mechaniczne cudeńka: dobre wróżki, tańczące wokół miniaturowych drzewek, łyżwiarskie popisy na lustrzanych ślizgawkach i żołnierze maszerujący przez piernikową wioskę. Dzieci

cieszyły się krzycząc i piszcząc, dorośli - mniej hałaśliwie, ale równie szczerze.

Ale Aidan nawet się nie uśmiechnął na ten widok. Był przemarznięty do szpiku kości. Miał już dosyć chłodu. Zirytowany, potrząsnął głową, usiłując strącić z wąsów lodowe sopelki. W tym momencie poczuł na twarzy gwałtowny podmuch wiatru i czym prędzej wtulił głowę w ramiona.

- Mamusiu, dlaczego one się nie ruszają? - usłyszał ponownie zduszony głos dziecka.

Aidan spojrział na trzy postacie znajdujące się za wystawową szybą. W odróżnieniu od innych sklepów, dom handlowy Braxtona nie przygotował dla swoich klientów żadnych mechanicznych pokazów. Na wystawie znajdowały się jedynie trzy żywe manekiny. Mężczyzna w kostiumie Świętego Mikołaja siedział na wielkim, przypominającym tron krześle, a po obu jego stronach znajdowały się dwie przebrane za elfy dziewczyny. Żadna z postaci nawet nie drgnęła. Wyglądały tak, jakby były prawdziwymi manekinami.

- Zaraz się poruszą - odrzekła matka.-Musisz tylko poczekać, aż pojawi się czarodziejski śnieg.

Aidan, podobnie jak większość kupujących, wiedział, że co godzinę na elfy i Mikołaja opadają srebrne, celuloidowe płatki, a wtedy cała grupa zaczyna się poruszać. Obsługa sklepu tłumaczyła dzieciom, że jest to „czarodziejski śnieg”, sprowadzony aż z bieguna północnego. Istotnie działał on cuda: manekiny ożywały i zaczynały pozdrawiać zgromadzoną publiczność. Ale, wraz z ostatnim płatkiem,

znowu nieruchomiały i trwały nieporuszone na miejscu przez następną godzinę.

Aidan rozejrzał się dokoła. Wokół wystawy zgromadziło się już sporo ludzi, ale nie aż tyle co wczoraj lub przedwczoraj.. . Każdy, kto miał chociaż odrobinę oleju w głowie, wołał ciepłe wnętrze sklepu niż zimną ulicę... Oczywiście były wyjątki: on, trochę dzieciaków z rodzicami, a także kilku mężczyzn. Dzieci czekały na występ Świętego Mikołaja, a mężczyźni... jednego z elfów.

Długonoga blondynka w czerwonych rajstopach i kostiumie nazywanym cekinami wcale nie przypominała tych elfów, które Aidan pamiętał z dzieciństwa. Była na to zbyt seksowna. Druga dziewczyna, brunetka, również wyglądała raczej jak modelka z jakiegoś żurnala niż bajkowy duszek. Te dwie dziewczyny to był prawdziwy strzał w dziesiątkę. Aidan spojrział w bok i uśmiechnął się ironicznie. Czwórka zapatrzonych w elfy biznesmenów najwyraźniej podzielała ten pogląd.

Aidan bez przerwy Wpatrywał się w blondynkę, mimo iż brunetka była również bardzo atrakcyjna. Od razu zwrócił uwagę na jej włosy. Miały intensywną pszeniczną barwę i lśniły mocniej niż anielski włos na ustawionej w kącie choince. Proste i gęste, opadały na czoło dziewczyny i jej plecy.

Aidan pomyślał z podziwem, że blondynka musi być bardzo dobra w swojej pracy. Spędził ładnych parę godzin przed wystawą i ani razu nie zauważył, żeby poruszyła ręką lub nogą. Stała, opierając się o ramię Świętego Mikołaja, i patrzyła w przestrzeń. Na jej ustach

igrał tajemniczy uśmiezek. Aidan długo myślał nad tym, co to może znaczyć. Chciał rozszyfrować dziewczynę, dotrzeć do niej odgadując ten uśmiech. Dlatego wciąż wracał pod dom handlowy Braxtona i dlatego teraz, mimo zimna, czekał na jej „występ”.

„Ta blondynka przypomina ci Kate” - usłyszał głos wewnętrzny. Aidan starał się nie zwracać na niego uwagi. Zegar sklepowy wybił właśnie czwartą i z sufitu posypał się czarodziejski śnieg. Manekiny ożyły. Święty Mikołaj patrzył ze zdziwieniem na swoje ręce, które mogły wreszcie oderwać się od poręczy wielkiego krzesła. Kilka osób wybuchnęło śmiechem na widok jego zdziwionej miny. Aidan spojrzał na blondynkę, która kucnęła i zaczęła z niezwykłą gracją podawać kolejne zabawki Świętemu Mikołajowi. Dziewczyna kuciała i wstawiała jak prawdziwa baletnica. Siwobrody starzec kiwał z uznaniem głową, oglądając kolejne rzeczy. Brunetka odbierała zabawki od Świętego Mikołaja i wkładała je do drugiego worka. Blondynka przeniosła niewidzący wzrok na zgromadzony przed wystawą tłum. Aidan pomyślał, że równie dobrze mogłaby patrzeć na bezkresne, pokryte śniegiem równiny. Na jej twarzy nie zagościło żadne ludzkie uczucie. Uśmiech wciąż był na swoim miejscu, a poza tym - pustka. Aidan przesunął się bliżej, z nadzieją, że zajrzy jej w oczy. Nie udało mu się to jednak. Dziewczyna patrzyła na wszystkich i na nikogo.

Już chciał odejść, kiedy zobaczył grupę wyrostków, zbliżających się do wystawy.

- Hej, chłopaki, popatrzcie na tę lalunię! - krzyknął jeden z nich, wskazując blondynkę. - Udaje, że nas nie widzi!

Skrzywił się komicznie, próbując rozśmieszyć dziewczynę. Bez powodzenia.

- Ta mała musi być zrobiona z lodu-zauważył młodzieniec z kitką. - Chyba widzi, że ma przed sobą fajnych chłopaków, no nie?

To ostatnie pytanie skierowane było do pozostałych członków bandy. Chłopcy zaczęli krzyczeć i machać rękami, próbując udowodnić, że są naprawdę fajni. Blondynka nawet nie drgnęła. Przez cały czas podawała zabawki Świętemu Mikołajowi.

W końcu jeden z chłopaków roztrącił zebranych i wysunął się do przodu. Chciał unieść palec w obscenicznym geście. Natychmiast między nim a wystawą wyrósł Aidan.

- Schowaj lepiej paluszek! - warknął do chłopaka. - Nie tego przecież uczyli cię rodzice.

Młodzieniec mruknął coś obraźliwego pod jego adresem i zmył się jak niepyszny. Kumple poszli w jego ślady.

Aidan odwrócił się z nadzieją, że dziewczyna zechce mu jakoś podziękować. Ale nawet na niego nie spojrzała. Uśmiechała się zdawkowo, wykonując wciąż te same ruchy. Aidan spojrzął na jej kamienną twarz i uśmiechnął się gorzko, nie potrafiąc ukryć rozczarowania. Miał przed sobą jedynie maskę, piękną maskę, pozbawioną jakichkolwiek ludzkich uczuć.

„Nie, nie, ona w ogóle nie przypomina Kate” - podpowiadał ten sam głos, który słyszał przed chwilą.

Spojrzał raz jeszcze na blondynkę. Po chwili doszedł do tego samego wniosku. Jedynie włosy, bujne, lśniące włosy, mogły zwieść obserwatora. Poza tym dziewczyna w niczym nie przypominała Kate. Była zbyt opanowana i pewna siebie. Kate umarłaby na samą myśl, że ma pokazać się ludziom i udawać, że nikogo nie widzi.

Dlaczego jednak dziewczyna z wystawy skojarzyła mu się z Kate? Zwłaszcza teraz, kiedy próbował o niej zapomnieć. Najbliższe tygodnie i tak będą dosyć trudne... Święta, prezenty, spotkania ze znajomymi - to wszystko przestało go cieszyć. Aidan spojrzał po raz ostatni na blondynkę i odwrócił się od wystawy.

- O Boże! - westchnęła Devony Dixon, masując mięśnie karku i wykonując jednocześnie koliste ruchy głową. - Cieszę się, że to robota tylko na osiem tygodni. Czuję się tak, jakbym wyszła z trumny.

Jej przyjaciółka, Jessie Paulson, potrząsnęła blond grzywą.

- Nie jest tak źle - zaprotestowała. - To bardzo miło widzieć, jak wszyscy się cieszą, kiedy zaczynamy się ruszać.

Dziewczyna wyjęła spinkę z kieszeni wiszącego kostiumu i zaczęła zbierać bujne włosy.

- Łatwo ci mówić! Całe ciało mam obolałe - poskarżyła się brunetka,

- To dlatego, że nie trenujesz jogi. Pokazywałam ci przecież najprostsze ćwiczenia...

Jessie spojrzała z wyrzutem na koleżankę, ale brunetka wzruszyła tylko ramionami.

- Przecież nie jestem z gumy! - stwierdziła dobitnie. - Nie mogę wykonać nawet zupełnie podstawowych ćwiczeń. Zresztą biegam codziennie rano - dorzuciła po chwili.

Blondynka uśmiechnęła się z wyższością.

- Joga to nie tylko sport, ale też odpoczynek duchowy

- powiedziała, rozpinając zielony kostium gimnastyczny.

- Mój duch woli wygodną kanapę i kieliszek czegoś mocniejszego...

- Dobrze już, dobrze-roześmiała się Jessie.

Dziewczyna zdjęła obcisły kostium i zerknęła na koleżankę. Nie po raz pierwszy miała okazję się przekonać, że trudno ją zmusić do czegokolwiek. Devony robiła tylko to, na co miała ochotę.

- Zauważyłaś, ile ludzi ostatnio przychodzi? - spytała brunetka, zdejmując delikatne pantofelki z zielonej satyny.

- Święta dopiero za sześć tygodni, a już tylu klientów...

- Cóż, robią zakupy... Devony wzruszyła ramionami.

- Za żadne skarby nie dałabym się wyciągnąć z domu w taką pogodę...

Jessie roześmiała się.

- A zakupy?!

- Wolę umrzeć z głodu!

Jessie stwierdziła, że najwyższy czas zmienić temat.

- Widziałam dzisiaj twój adorator ze szkolnymi obrazkami - oznajmiła. - Mam nadzieję, że się nie poruszyłaś?...

- Tylko na chwilę - przyznała niechętnie Devony. -I to wyłącznie dlatego, że stał przy nim ten facet w kalesonach.

Jessie zrobiła wielkie oczy.

- Facet w kalesonach?!

Devony nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Co?! Chcesz powiedzieć, że nie widziałaś faceta w wielkiej czapie z nausznikami i w kalesonach? Przecież tak śmiesznie mrugał oczami...

- Jakoś umknął mojej uwadze - powiedziała z uśmiechem Jessie.

- Niemożliwe! Ten facet wyglądał na prawdziwego dziwaka! - Devony potrząsnęła z niedowierzaniem głową. -Chciałabym umieć wyłączyć się tak jak ty...

Blondynka ponownie uśmiechnęła się i położyła dłoń na ramieniu koleżanki.

- To nic trudnego - powiedziała. - Powinnaś tylko trenować jogę. Chodzi o to, żeby nie nawiązywać z nikim kontaktu wzrokowego... - zaczęła wykład.

- Nie wygłupiaj się - przerwała jej Devony. - Nie miałam ochoty na żadne kontakty z tym gościem. Po prostu wyglądał tak śmiesznie... I jeszcze w dodatku te długie, czerwone kalesony...

Jessie roześmiała się.

- Wobec tego w ogóle nie powinnaś na niego patrzeć. Devony pokręciła głową.

- Nie miałam wyboru. Ten facet dosłownie przykleił się do szyby. Nos miał jak kartofel. - Aż zatrzęsała się na to przykre wspomnienie.

- Cóż - westchnęła Jessie, zdejmując czerwone rajstopy - mogę się tylko cieszyć, że go nie zauważyłam...

Devony spojrzała na koleżankę.

- Jak to się dzieje, że ja przyciągam tylko starych dziwaków, a ty najprzystojniejszych facetów w całym mieście? - spytała zupełnie poważnie.

- Przypomnij sobie lepiej bandę wyrostków - powiedziała Jessie.

- Wolę mieć do czynienia z facetami w kalesonach niż takimi „przystojniakami”...

Nagle powrócił do niej obraz ciemnego mężczyzny, blokującego dostęp do wystawy jednemu z chłopaków. Tak, on rzeczywiście był przystojny. Jessie po raz pierwszy miała ochotę dać znak, że widzi to, co dzieje się przed wystawą. Okazać wdzięczność. Teraz żałowała, że się do niego nie uśmiechnęła. Z całą pewnością nie wyrzucono by jej z pracy z powodu jednego uśmiechu.

Jessie widziała go już parę razy wcześniej przed wystawą Braxtona. Mężczyzna zachowywał się inaczej niż pozostali klienci. Nie machał do niej i nie wygłupiał się. Ale ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Jessie czuła, że ma wielką ochotę z nią porozmawiać.

Jego milcząca obecność zaczynała ją powoli denerwować. Z jednej strony cieszyła się z powodu dzisiejszych wydarzeń. Świadomość, że się ma obrońcę była bardzo miła. Ale z drugiej ten,

jakby powiedziała Devony, przystojniak patrzył na nią zbyt natarczywie i Jessie trochę zaczynała się go bać...

- No, skończyłam - głos Devony wyrwał ją z zamyślenia. - Już mnie tu nie ma.

Brunetka zebrała swoje rzeczy, poprawiła jesionkę i zerknęła do lustra.

- To co? Zobaczymy się jutro wieczorem? - spytała już od progu. Jessie wyglądała na spłoszoną.

- Właśnie chciałam...

- Nie wygłupiaj się! Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie przyjdiesz?!

Devony spojrzała z wyrzutem na koleżankę. Jessie skuliła się pod tym spojrzeniem. Czuła się winna.

- Chciałabym - wymamrotała. - Twoje przyjęcia są zawsze bardzo fajne. Niestety, właśnie się dowiedziałam o przyjeździe siostrzenicy.

- Której? - spytała rzeczowo Devony.

- Melissy. Moja siostra, Carla, uważa, że zmiana miejsca dobrze jej zrobi...

- Przecież to już dorosła pannica - powiedziała Devony.

- Założę się, że wcale nie potrzebuje niańki...

Jessie westchnęła. Od początku wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

- Melissa to jednak rodzina - przypomniała koleżance.

- Nie mogę zostawić jej samej w sobotę. Poza tym piętnaście lat to taki trudny wiek... Chciałabym z nią porozmawiać, wyjaśnić pewne sprawy.

Devony potrząsnęła głową.

- Luke mi tego nie daruje. Powiedział, że przyjdzie specjalnie dla ciebie...

Jessie nie mogła ukryć uśmiechu.

- Może i przyjdzie, ale założę się, że szybko pocieszy się Vicki Watson.

Brat Devony miał opinię największego uwodziciela w stanie Minnesota. Z całą pewnością nie zabraknie mu towarzystwa...

- Miałam nadzieję, że się w końcu lepiej poznacie. Może zaprzyjaźnicie...

Jessie spojrzała na przyjaciółkę. Devony była swatką z powołania. Poza pracą w agencji modelek zajmowała się jeszcze kojarzeniem par w pewnym biurze matrymonialnym. Trzeba przyznać, że miała „dobrą rękę”. Bez trudu znajdowała odpowiednich partnerów. Niestety, Jessie nie myślała w tej chwili o małżeństwie. A zwłaszcza z cieszącym się złą sławą bratem przyjaciółki.

- Może przy innej okazji...

Devony spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Jeśli Vicki go usidli, to nic z tego. Nie będzie żadnych „innych okazji”. Chyba... - dodała z uśmiechem - chyba, że złapie grypę... Podobno szykuje nam się prawdziwa epidemia - powiedziała z radością.

Jessie roześmiała się.

- Miejmy nadzieję, że Vicki jednak nie zachoruje - powiedziała.

Devony rozłożyła ręce.

- Nie wiedziałam, że tak źle życzysz mojemu bratu. Ta kobieta ma mózg kury i odpowiednie do tego zachowanie!

Jessie zasłoniła usta dłonią, chcąc powstrzymać chichot.

- Jeśli Vicki zachoruje, nie będziesz miała z kim pracować - wydusiła w końcu. - W przyszłym tygodniu mam urlop w związku z pracą w sądzie...

Devony westchnęła ciężko.

- Co? Mam z nią pracować? Ależ, Jessie, nie możesz mi tego zrobić!

- Nie mam wyboru, Dev. - Jessie wzruszyła ramionami.

- Ława przysięgłych to nie zabawa w piaskownicy...

- Nie możesz powiedzieć, że jesteś zajęta? Moja siostra wysłała list do sądu, w którym wyjaśniała, że ma ważną pracę, i... odczepili się od niej na całe pół roku.

Jessie pokręciła głową.

- Już to sobie wyobrażam: proszę nie brać mnie pod uwagę, ponieważ pomagam Świętemu Mikołajowi w oglądaniu prezentów. Nie wygłupiaj się. Urzędnik z sądu już raz wygłosił wykład na temat moich praw i obowiązków obywatelskich, kiedy spytałam, czy będę mogła wyjść wcześniej z sądu...

Devony skinęła głową.

- Właśnie. Teraz wiesz, dlaczego nie zarejestrowałam się w moim okręgu wyborczym!

- Co?! Nie głosujesz?

- Jasne, że nie. Nie jestem taka głupia - powiedziała brunetka. - Pewnie też musiałabym tracić czas w sądzie...

Jessie pokręciła głową.

- Zrzekłaś się prawa głosu tylko dlatego, żeby nie zasiadać w ławie przysięgłych?

Devony przytaknęła.

- W naszym zawodzie nie wolno sobie pozwolić na przestoje. Poza tym... Poza tym tak naprawdę nie ma na kogo głosować - dodała po chwili.

Mimo iż Jessie dzieliła ten pogląd (kandydaci stawali się podobni do siebie i mało ciekawi), to jednak nigdy nie zdecydowała by się nie głosować. W małym miasteczku, w którym się wychowała, wpojono w nią przekonanie, że prawo wyborcze jest gwarancją wolności osobistej obywateli i wolności kraju.

- No cóż, nie mogę się już wycofać - powiedziała Jessie. Devony cały czas stała przy drzwiach. Teraz jednak stwierdziła, że nie uda się jej wyjść wcześniej. Wróciła do stolika i postawiła na nim torbę.

- Na pewno wynudzisz się za wszystkie czasy - powiedziała z satysfakcją, - Moja siostra spędziła pięć dni w sądzie i nawet nie poproszono jej na salę. Jakiś sędzia mówił, że trzymają ją „w odwodzie”. Nie miała nawet z kim pogadać.

Jessie uśmiechnęła się.

- Nic nie szkodzi. Wezmę ze sobą robótkę. Muszę skończyć obrus, który chcę dać babci na święta...

Devony nawet jej nie słuchała.

- A może trafi ci się jakiś fascynujący proces? Morderstwo, powiązania z mafią... - ciągnęła z wyrazem rozmarzenia na twarzy.

Jessie postanowiła powstrzymać wyobraźnię koleżanki.

- Nie wygłupiaj się. Hrabstwo Wright to najspokojniejsze miejsce pod słońcem.

Devony skrzywiła się jak dziecko, któremu zabrano zabawkę.

- No tak, przecież już nie mieszkasz w Minneapolis - powiedziała, patrząc z politowaniem na przyjaciółkę. - Wobec tego przygotuj się na flaki z olejem.

- Już się przygotowałam - wyjaśniła Jessie. - Dlatego mówiłam o robótkce.

- Tak, ja też powinnam wziąć jakąś robótkę, jeśli mam wytrzymać z Vicki - wtrąciła gorzko Devony.

Jessie poprawiła kostium i chwyciła torbę ze strojem elfa.

- Chodźmy już, zanim nas stąd wyrzucą - powiedziała do przyjaciółki. - Fred pewnie zaraz zacznie nas szukać,

Jednak Fred stał na swoim miejscu przy drzwiach dla personelu. Kiedyś był zawodowym zapaśnikiem, ale teraz poświęcał całe dni na pracę z trudną młodzieżą w jednym z klubów, a w nocy zarabiał na życie jako strażnik.

- Dobry wieczór paniom. Czy skończyłyście już pracę na biegunie północnym? - spytał widząc obie modelki.

- O tak - odrzekła Devony. - Gdzie to się człowiek nie wybierze dla pieniędzy. Święty już wyszedł?

- Kto?

- No, Święty Mikołaj.

- A, tak. Kazał się kłaniać.

Fred otworzył im wyjście. Jessie była już praktycznie za drzwiami, kiedy usłyszała jego okrzyk.

- Jessie! Hej, Jessie! Zupełnie zapomniałem... Mam tu coś dla ciebie.

Kiedy ponownie znalazły się wewnątrz, Fred sięgnął za biurko.

- To dla ciebie - powiedział, wręczając Jessie długie pudełko przewiązane różową wstążką.

Devony zajrzała w oczy przyjaciółki.

- Nie rozumiem. Przecież mówiłaś, że z nikim nie chodzisz...

- Bo nie chodzę - powiedziała Jessie marszcząc brwi. - Skąd się to wzięło?

Fred wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Kiedy zacząłem pracę, już tu było. Jessie patrzyła nieufnie na pudełko. W końcu Devony szturchnęła ją delikatnie.

- Otwórz. Zobaczymy, co jest w środku.

Jessie ostrożnie zsunęła wstążkę i zaczęła rozwijać papier. W pudełku znajdowała się jedna jedyna róża, zrobiona z białej czekolady.

- Ojej! - westchnęła Devony. - Nie tylko kwiatek, ale i do jedzenia. Kto ci to przysłał?

Jessie zaczęła dokładnie oglądać pudełko. Na jego spodzie znajdowała się niewielka karteczka.

- I co? I co? Jak się nazywa? - dopytywała się Devony. Jessie zmrużyła oczy, próbując odcyfrować odręczną notatkę.

- „To tylko czekolada. Gdybyś się do mnie uśmiechnęła, przysłałbym Ci prawdziwą różę” - przeczytała w końcu.

- Co? Nie ma nazwiska? - spytała Devony i sięgnęła po karteczkę.

Najpierw przyglądała się uważnie napisowi, a potem spojrzała na przyjaciółkę.

- Do kogo miałaś się uśmiechnąć? - spytała, unosząc palec do góry.

Jessie milczała. Przez chwilę patrzyła w ciemność za przeszklonymi drzwiami. Znowu przypomniał jej się mężczyzna stojący przed wystawą.

- Jesteś pewny, że to dla mnie, Fred? Strażnik wzruszył ramionami.

- Mówiłem, że to już było, kiedy zacząłem pracę - powiedział. - Podobno jakiś facet powiedział, że to dla blondynki z wystawy...

Devony wymierzyła palec we własną pierś.

- Nawet przy najlepszej woli nie można mnie uznać za blondynkę...

Mówiła coś jeszcze, ale Jessie nie zwracała uwagi na jej słowa. Mężczyzna miał kruczoczarne włosy i wąsy. Był świetnie zbudowany. Patrzył na nią i... czekał na uśmiech. Jessie zadrżała.

Devony wciąż coś mówiła. Jessie uniosła dłoń, chcąc dać znak, że też ma coś do powiedzenia.

- Tak? - spytała przyjaciółka.

- Może to dla ciebie od faceta w czerwonych kalesonach? A blondynka to taki żart... - zasugerowała, próbując wymazać z pamięci mężczyznę z wąsami,

Devony pokręciła głową.

- Wykluczone - mruknęła. - Tamten nie wyglądał na faceta, który mógłby mi dać cokolwiek...

Jessie westchnęła.

- I co mam z tym teraz zrobić? Devony nie miała żadnych wątpliwości.

- Jak to? Zabrać do domu i zjeść!

- No wiesz, przecież dostałam ją od nieznajomego - mruknęła niechętnie Jessie. - Skąd mam wiedzieć, że w środku nie ma jakiegoś paskudztwa?

Devony zaczęła przyglądać się opakowaniu.

- Pudełko jest szczelnie zamknięte-powiedziała.-Poza tym nie widać żadnych śladów po igle. Możesz ją zjeść spokojnie. Założę się, że spodoba się twojej babci...

Jessie skinęła głową bez entuzjazmu.

- Dobrze. Zrobię, jak radzisz. Devony uśmiechnęła się.

- Świetnie. I pamiętaj, że masz tajemniczego wielbiciela...

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby było ich kilku - dorzucił Fred. - Ciągłe widzę ludzi przed wystawą. Oglądają was tłumy.

Jessie skinęła z roztargnieniem głową. Tak naprawdę wciąż miała przed oczami jedną twarz. Czego mógł chcieć od niej ten mężczyzna? Coś jej mówiło, że nie chodzi o zwykły „wystawowy” flirt. Mężczyzna patrzył na nią tak, jakby ją znał, ale jednocześnie zachowywał dystans. Nie starał się jej sprowokować tak jak inni klienci.

W drodze do domu próbowała wymazać z pamięci jego twarz. Na próżno. Obraz mężczyzny powracał w różnych wariantach.

Jessie sądziła, że przystojni mężczyźni, nawet z tak pięknymi wąsami, nie robią na niej większego wrażenia. Niestety, właśnie dzisiaj okazało się, że jest inaczej. I nic na to nie mogła poradzić.

W drodze do domu zatrzymała się na stacji benzynowej. Uzupełniwszy zapas paliwa, zawahała się. A następnie wrzuciła pudełko z różą wprost do kosza.

Delano, w porównaniu z Minneapolis mogło uchodzić za miścinę. Znajdowała się tutaj jedna szkoła średnia, urząd pocztowy, żłobek, a także „centrum handlowe”, które mogłoby wyśmiać przybysz z metropolii, ale które znakomicie zaspokajało potrzeby mieszkańców. W miasteczku panowała miła atmosfera. Wszyscy się tutaj znali i lubili.

Dom babci Jessie znajdował się w centrum Delano, niedaleko głównej ulicy. Był to duży, jednopiętrowy budynek z zajmującą całą

front werandą. Jessie zawsze lubiła tu przyjeżdżać. Kiedy odwiedziła dziadków po raz pierwszy, Delano wydawało jej się zupełnie sporym miastem. Miała wtedy pięć lat i nie widziała niczego poza rodzinną wsią i okolicą.

Zaparkowała samochód i weszła do domu. Od razu w przedpokoju powitał ją zapach świeżo upieczonego chleba. Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie. Weszła do kuchni. Na stole leżały dwa brązowozłociste bochenki.

Jessie wyobraziła sobie siwiutką babcię, pochyloną nad dzieżą. Staruszka miała już niewiele siły, ale mimo to potrafiła wyrobić ciasto jak nikt inny.

Jessie domyśliła się, że bochenki czekają na Melisę. Babcia spędziła pewnie cały dzień na przygotowywaniu różnych smakołyków. Kruchości i drożdżówki, podziwiane przez całą rodzinę, schowała pewnie w kredensie. Jessie otworzyła drzwiczki z miną kota, który wreszcie dobrał się do śmietanki.

- Czego tam szukasz? - usłyszała za sobą głos staruszki. Jessie drgnęła.

- Miałam wrażenie, że ktoś dzisiaj za dużo pracował... Zaraz zobaczymy... Ciasteczka, drożdżówki ze śliwkami... O, nawet obwarzanki...

Chciała wyciągnąć oskarżycielsko palec w stronę staruszki, ale nie mogła.

- Przepracowujesz się, babciu - szepnęła tylko. Staruszka spojrzała jej w oczy.

- A ty?

Zacząła wydobywać z lodówki masło, ser i kawałek pieczeni, który został z wczorajszego obiadu.

- Po co to wyjmujesz, babciu?

- Zrobię ci kanapki. Musisz być zmęczona i głodna. Przecież w tej pracy nie masz nawet przerwy na obiad - zauważyła staruszka.

Jessie potrząsnęła głową i wyjęła nóż z babcinej dłoni.

- Nie, nie chcę kanapek - powiedziała. - Wystarczy mi piętka z tego wspaniałego chleba. - Wskazała jeden z bochenków.

- Wobec tego przygotuję kawę...

Jessie wzięła babcię pod ramię i niemal siłą posadziła za stołem.

- Napijmy się gorącej czekolady - zaproponowała. - Po kawie nie będziesz mogła zasnąć.

Babcia skinęła głową. Już chciała wstać i zająć się przygotowaniem czekolady, ale Jessie była szybsza. Nie mogła pozwolić, żeby staruszka się przemęczała. Wprowadziła się tutaj pół roku temu, na jej osiemdziesiąte urodziny, i wciąż musiała podziwiać żywotność i miłe usposobienie babci. Za każdym razem, kiedy ktoś zjawiał się w domu, staruszka przygotowywała prawdziwe kulinarne cuda, według oryginalnej norweskiej receptury.

- Pewnie spędziłaś dzisiaj cały dzień w kuchni - powiedziała Jessie, smarując masłem olbrzymi kawał chleba.

- Tak. Musiałam się przecież przygotować do przyjazdu Melissy.

Jessie z niepokojem pomyślała, że Melissa oznajmiła ostatnio, iż zaczyna dbać o linię. Możliwe, że nawet nie tknie ciast i deserów.

Babcia może się poczuć dotknięta.

- Obawiam się, że trochę tego za dużo - powiedziała ostrożnie.

Staruszka pokręciła głową.

- Dzieci dużo jedzą. Przecież pamiętam... Sama miałam trójkę...

Poza tym Melissa mieszka na wsi i zawsze jest przy apetycie.

Jessie nie chciała zdradzać swoich wątpliwości. Powiedziała tylko:

- Jeśli czegoś nie zjemy, wyślemy to Carli. Babcia pokiwała głową.

- To dziwne, że twoja siostra nie chciała przyjechać - powiedziała. - Mam nadzieję, że wszystko u niej w porządku...

- Ależ, babciu, Melissa ma już piętnaście lat! Trochę samodzielności na pewno jej nie zaszkodzi.

- A co ze szkołą?

- Och, straci zaledwie parę dni - uspokoiła ją Jessie, a następnie zręcznie zmieniła temat: - Wiesz, myślałam o tym, czy nie zabrać jej do szklarni w parku Como. Mogłybyśmy pokazać jej kwiaty, a potem wybrać się do kawiarni...

Babcia łatwo dała się namówić na zmianę tematu i już po chwili zaczęła snuć weekendowe plany. Nie rozmawiały jednak długo. Było już późno i staruszka udała się na spoczynek. Jessie, pochylona nad resztką czekolady, zastanawiała się, jak utrzymać ją z daleka od

problemów prawnuczki. Dziewczyna westchnęła. Wcale nie będzie to łatwe. Zwłaszcza wtedy, kiedy zacznie się praca w sądzie.

Jessie pomyślała, że lepiej by było odwołać przyjazd Melissy. Nie chciała jednak zawieść rodziny. Od dawna szczyciła się tym, że wszyscy zwracają się do niej ze swoimi problemami. Ale zanim jeszcze rozpoczęła medytację, próbowała wyobrazić sobie, jak to by było miło móc samej wypłakać się na czyimś ramieniu.

Niestety, wyobraźnia ją zawiodła. Jessie machnęła ręką i usiadła w pozycji lotosu. Postanowiła skoncentrować się na reprodukcji obrazu Maneta. Po chwili poczuła, jak oddalają się od niej wszystkie złe myśli i cały stres minionego dnia.

Coś jednak wciąż jej przeszkadzało. Jakaś uparta myśl krążyła po głowie. Nie, nie była to myśl... Raczej obraz. Z mroku pamięci wyłaniała się przystojna twarz mężczyzny z wąsami. Błyszczące oczy wydawały się przewiercać ją na wylot.

- O Boże! - jęknęła Melissa Collins. - American Mall to chyba największe centrum handlowe na świecie! I pomyśleć, że po prostu wsiadacie do samochodu i wiuu... parę minut i już jesteście na miejscu.

Po paru dniach spędzonych z siostrzenicą Jessie przywykła już do podobnych wybuchów. Jeśli coś nie było najwspanialsze na świecie, to z całą pewnością musiało być najgorsze. Melissa widziała otaczającą ją rzeczywistość wyłącznie w czarno-białych barwach.

- Myślisz, że spodobałoby ci się życie w Minneapolis?

- spytała Jessie, pracowicie układając pakunki na kuchennym stole.

- Jasne! To byłoby cudowne! - Melissa powiesiła zamszową kurtkę na oparciu krzesła. - Czy wiesz, że spędziłyśmy tam cały dzień i nie widziałyśmy jeszcze wszystkich sklepów?

Jessie pokręciła głową.

- Niemożliwe! Mam wrażenie, że obeszlłam dziś dokoła cały stan.

Zdjęła buty i spojrzała na swoje obolałe stopy. Missy, jak pieśczośliwie nazywała siostrzenicę, namówiła ją jeszcze na wizytę w wesołym miasteczku, znajdującym się na terenie Mail. Jeździły tam najpierw kolejką, a potem leciały na krzyczącym żółtym orle.

Jessie była jednak zadowolona z dnia. Cieszyły ją zwłaszcza reakcje siostrzenicy. Przygotowane do świąt centrum handlowe zrobiło na niej wielkie wrażenie.

Po chwili obie zabrały się do rozpakowywania prezentów.

- To świetnie, że zrobiłaś tak duże zakupy - powiedziała Jessie. - Ale mogłaś też pomyśleć o sobie...

Melissa spojrzała na nią znad pakunków.

- To nieważne.

Jessie zdjęła jesionkę i chwyciła zamszową kurtkę siostrzenicy. Wyszła do przedpokoju, żeby powiesić je w szafie. Kiedy wróciła, zastała Melissę przed Otwartą lodówką.

- Zdaje się, że babcia już śpi - powiedziała Jessie. - Zrobić ci coś do jedzenia?

Dziewczyna pokręciła przecząco głową i sięgnęła po puszkę wody sodowej.

- Dziękuję. Chciałam tylko coś do picia.

Jessie zauważyła talerz opakowany folią spożywczą.

- Zdaje się, że babcia coś dla nas przygotowała. Może jednak zjesz?... Zwłaszcza że te ciasteczka wyglądają bardzo apetycznie - kusila.

Melissa potrząsnęła energicznie głową. Blond włosy zatańczyły wokół jej twarzy. Nawet nie spojrzała w kierunku ciasteczek.

Jessie sięgnęła po obwarzanek i prowokacyjnie oblizwała palce. Melissa utkwiała wzrok w puszcze z wodą sodową.

- Szkoda, że nie przymierzyłaś tej czerwonej sukienki w Bloomingsdale - stwierdziła Jessie.

Dziewczyna pokręciła smutno głową.

- Mierzenie strojów to żadna przyjemność, kiedy się ma nadwagę - szepnęła. - Ta sukienka wyglądałaby na mnie okropnie. Nie mam do niej odpowiedniej figury...

Jessie zaprzeczyła gwałtownie.

- Nie gadaj głupstw! Masz zupełnie niezłą figurę. - Spojrzała na ponurą minę siostrzenicy. - Poza tym mogę ci powiedzieć jako modelka, że nie masz racji. Żeby stwierdzić, czy się będzie wyglądać dobrze, czy źle w jakimś stroju, trzeba go po prostu przymierzyć.

Melissa wypła trochę wody z puszeki.

- Tak w ogóle, to nie miałabym gdzie jej nosić... - zawahała się. - Takie sukienki wkłada się na wieczorki w szkole...

- A co? Nie wybierasz się?

Melissa wpatrywała się w puszkę z wodą sodową. Dziewczęce palce ścisnęły ją mocno.

- Nie - mruknęła. - Jakoś nikt mnie nie zaprosił... Jessie zdecydowała, że nie będzie już więcej naciskać.

Znajdzie jeszcze czas, żeby porozmawiać z siostrzenicą o jej życiu towarzyskim.

- Wiesz co? - powiedziała, uśmiechając się do dziewczyny. - Może jednak któregoś dnia wybierzemy się do sklepu, żeby zmierzyć jakąś suknię? Nie musimy jej wcale kupować... No, chyba że ci się spodoba.

Melissa powróciła jednak do przerwane go tematu.

- Wszyscy się ze mnie śmieją- wyznała z nieszczęśliwą miną. -
Jestem najcięższa w klasie...

Jessie przyjrzała się uważnie figurze siostrzenicy,

- Wcale nie masz nadwagi - powiedziała stanowczo.

- Jestem o osiem kilo cięższa od połowy moich koleżanek. - W
oczach Melissy pojawiło się kilka łez, które otarła wierzchem dłoni,
Jessie skinęła głową.

- I o kilkanaście centymetrów wyższa - dodała. - To wcale nie
znaczy, że masz nadwagę. W twoim wieku też miałam kompleksy. -
Uśmiechnęła się porozumiewawczo.

Siostrzenica łypnęła na nią podejrzliwie.

- Łatwo ci mówić - mruknęła. - Jesteś wysoka, ale masz drobną
budowę. A ja, ja... - Melissa szukała odpowiedniego słowa - jestem
zbudowana jak ciężarowiec.

Melissa spojrzała niechętnie na swoje ręce i duże stopy.

- Ciężarowiec?! - Jessie nie mogła uwierzyć własnym uszom.-
Nie wygłupiaj się!

- No to może powiesz, że jestem szczupła?! Jessie zawahała się.

- No... nie. Masz grube kości i nie powinnaś się starać schudnąć,
bo to po pierwsze niezdrowe, a po drugie niezbyt by do ciebie
pasowało...

- Właśnie!-przerwała jej Melissa.

Jessie nie miała już wyboru. Musiała ciągnąć zaczęty wątek.

- W twoim wieku oprócz urody liczy się także zdrowie - powiedziała niezbyt pewnie.

- A w twojej pracy liczy się uroda, a nie zdrowie. Więc jak możesz mówić mi o zdrowiu?! - odparowała Melissa, ściskając w dłoni puszkę z wodą sodową.

Jessie westchnęła ciężko. Od razu wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa.

- Nigdy nie poświęciłabym zdrowia dla pracy - stwierdziła. - Być może robią tak znane modelki, ale tutaj, na Środkowym Zachodzie....

Melissa znowu jej przerwała:

- A jednak w pismach nie widać nikogo z nadwagą. Chyba że reklamuje ubrania dla osób „puszystych” - dodała po chwili namysłu.

- Na miłość boską! Przecież nie jesteś „puszysta”! Siostrzenica uśmiechnęła się sceptycznie.

- Naprawdę!

Dziewczyna spuściła wzrok. Jessie szukała w głowie argumentów, które mogłyby wydobyć Melissę z dna rozpacz. Nawet nie podejrzewała, że siostrzenica ma podobne problemy. To wszystko zaczęło się mniej więcej pół roku temu. Przedtem Melissa mogła uchodzić za jedno z najbardziej szczęśliwych i pogodnych dzieci.

- Masz piękne błękitne oczy - powiedziała Jessie. - Każda modelka marzy o takich oczach...

Melissa potrząsnęła niecierpliwie głową.

- Zaczynasz już mówić jak mama. Tyle że ona koncentruje się na zębach... - Dziewczyna spojrzała na ciotkę. - Ale ani oczy, ani zęby nie pomogły mi w zostaniu kapitanem dziewcząt kibicujących naszej drużynie.

Jessie położyła dłoń na ramieniu siostrzenicy.

- Przykro mi. Wiem, że ci na tym bardzo zależało... Melissa wzruszyła ramionami.

- Tak jak każdej dziewczynie w szkole. Dlatego mogli wybrać najładniejszą... - Dziewczyna westchnęła. - Od razu wiedziałam, że nie będą chcieli nikogo z tak grubymi nogami...

- Missy! Co ty pleciesz?! Przecież wcale nie masz grubych nóg! Dziewczyna pokiwała smutno głową.

- Przecież nie widziałas mnie ostatnio w szortach - powiedziała drżącym głosem. - Może dobrze, że mnie nie wybrali. Wyglądałabym jak hipopotam przy innych dziewczętach.

Jessie chwyciła ją za rękę.

- To że nie jesteś małą brunetką, wcale nie znaczy, że jesteś brzydka.

Melissa chrząknęła i pociągnęła nosem.

Jessie nie wiedziała, co robić. Kiedy Carla powiedziała jej przez telefon, że Missy ma kompleksy, wydawało jej się, że to nic poważnego. Myślała, że parę komplementów załatwi całą sprawę. Teraz jednak okazało się, że opinia dorosłych niewiele znaczy wobec okrutnej oceny rówieśników. Jessie próbowała gorączkowo znaleźć jakieś rozwiązanie.

Po chwili zaczęła z innej beczki:

- Wiem, że kibicowanie chłopakom to fajna sprawa, ale zapewniam cię, że po paru latach wyda ci się to zupełnie nieważne...

Dziewczyna wyrwała dłonie z rąk ciotki.

- Daj spokój! Już to słyszałam! Mama codziennie robi mi wykłady na ten temat. Twierdzi, że jest wiele innych rzeczy, które mogłabym robić. Raz mnie nawet zapisała do zespołu pieśni i tańca...

- I co?

Melissa wzruszyła ramionami.

Jessie zrobiło się jej żal. Przypomniała sobie własne szkolne doświadczenia. Dopiero w ostatniej klasie pozbyła się kompleksów. Wcześniej, kiedy rozmawiała z jakimś chłopakiem, garbiła się, chcąc się wydać niższa. Efekt był taki, że uważano ją za brzydulę, mimo iż miała ładną sylwetkę i miłą buzię.

Jessie położyła ostrożnie dłoń na ramieniu siostrzenicy.

- Przepraszam. Nie chciałam cię urazić - powiedziała. - Ja również nigdy nie byłam kapitanem kibicujących dziewcząt, chociaż bardzo chciałam...

Melissa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Pewnie nie miało to takiego znaczenia. Przecież byłaś już wtedy popularna - zauważyła. - Jeszcze teraz mówią o tobie w szkole.

- Naprawdę? To zabawne... - Jessie uśmiechnęła się, - A ja wtedy umierałam ze wstydu. W mojej klasie był tylko jeden chłopak wyższy ode mnie i wyobraź sobie, że chodził z najniższą dziewczyną.

Melissa roześmiała się, zapominając o własnych troskach.

- Ona była szefową kibiców. Melissa nagle posmutniała.

- Łatwo ci mówić - mruknęła patrząc na ciotkę. - Wciąż jesteś jedną z najbardziej znanych osób w Harding. Twoje zdjęcie wisi w szkolnej gablocie. Mówi się, że zrobiłaś karierę...

Jessie machnęła ręką.

- Daj spokój! Jaką karierę?

- Pomyśl o swoich kolegach. Czy ktoś z nich ma tak ciekawe życie jak ty?

Jessie zmarszczyła brwi i zaczęła wyliczać:

- Tom prowadzi duże gospodarstwo... Travis został leśniczym...

Betty wyszła za męża i ma już dwoje dzieci... A Norman jest chyba nawet we władzach miasta!

Melissa myślała, że ciotka stroi sobie z niej żarty. Jeszcze raz spojrzała na nią. Nic. Nawet cień uśmiechu nie zagościł na jej ładnej twarzy.

- Ależ ciociu! Przecież pracujesz w Minneapolis... Masz pod bokiem wszystkie sklepy i teatry. W Harding nie ma przecież nawet kina!

Jessie rozumiała siostrzenicę. W jej wieku myślała podobnie. Ale po pięciu latach mieszkania w Minneapolis postanowiła przeprowadzić się do babci. Miała już dość szumu i zgiełku wielkiego miasta.

- Miasta mogą być fajne, ale wieś też ma swoje zalety. - Jessie próbowała nie wpaść w mentorski ton, ale mina Melissy powiedziała jej, że znowu poruszyła niebezpieczny temat.

- Aha - mruknęła dziewczyna. - Już to słyszałam.

Melissa wstała i wyrzuciła pustą puszkę do kosza. Podeszła do stołu i zaczęła zbierać swoje zakupy. Jessie wiedziała, że za chwilę może stracić z nią kontakt. Później będzie bardzo trudno znów go nawiązać.

- Posłuchaj - zaczęła - jest mi naprawdę przykro... Wcale nie chciałam cię pouczać... Wiem, że musi ci być teraz bardzo ciężko...

Siostrzenica zastygła w pół ruchu.

- Czy mama powiedziała ci, dlaczego w tym tygodniu nie idę do szkoły? - spytała czerwieniąc się.

- Mówiła, że jesteś zawieszona. Dziewczyna odwróciła się od stołu.

- O Boże! Taki wstyd! - powiedziała zduszonym głosem.

Jessie podeszła do siostrzenicy i objęła ją mocno. Poczowała, że coś kapie jej na prawą dłoń. Melissa płakała. Powoli zaczynała rozumieć, dlaczego Carla nie powiedziała córce o rozmowie z Jessie. Kolejne słowa Melissy potwierdziły jej przypuszczenia.

- Gdybym wiedziała, nigdy bym tu nie przyjechała - powiedziała dziewczyna, rozmazując łzy na policzkach.

Jessie odwróciła ją delikatnie do siebie.

- Nie ma się czego wstydzić, Missy... Przecież jesteśmy rodziną.

Melissa opadła bezwolnie na krzesło.

- Tak, wiem. Ale... nie chciałam, żebyś wiedziała o tym, co zrobiłam!

Jessie zmarszczyła czoło. Przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć, żeby pomóc siostrzenicy.

- Wszyscy popełniamy głupstwa. Zwłaszcza w szkole średniej. Ja... nie byłam tu żadnym wyjątkiem - dodała z uśmiechem.

Dziewczyna spojrzała na nią ciekawie.

- Chyba nie ukradłaś czekoladek przeznaczonych dla jednego z nauczycieli?

Jessie pokręciła głową.

- Nie, ale wzięłam samochód ojca bez pozwolenia - powiedziała Jessie. - Nie miałam wtedy nawet prawa jazdy.

Melissa aż jęknęła.

- Naprawdę?!

- Oczywiście. Zapomniałam nawet legitymacji szkolnej.

I, wyobraź sobie, zatrzymano mnie za przekroczenie prędkości...

Melissa pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Niemożliwe - mruknęła. - Pewnie specjalnie to wymyśliłaś, żeby mnie pocieszyć. Mama mówiła, że nigdy nie miałaś żadnych problemów w szkole i w ogóle byłaś zawsze w porządku...

- Po pierwsze to nie było w szkole - przerwała jej Jessie. - A po drugie Carla nic o tym nie wiedziała. Na szczęście policjant, który mnie wtedy zatrzymał, znał ojca. Zlitował się nade mną i kazał za karę zgłosić się na ochotnika do miejscowego szpitala. Miałam tam pracować przez tydzień po szkole...

Melissa słuchała z otwartymi ustami. Oto poznała pierwszą z rodzinnych tajemnic.

- Dlaczego właśnie w szpitalu?

- Ten policjant chciał, żebym zobaczyła, jak wyglądają ofiary wypadków - powiedziała Jessie. - Miało mnie to oduczyć szybkiej jazdy.

- I oduczyło? - spytała ciekawie Melissa. Jessie skrzywiła się.

- Bardzo skutecznie. Jeszcze teraz mam przed oczami tych wszystkich nieszczęśników... - zawahała się. - Ale opowiedz o sobie. Carla nie zdradziła mi wszystkich szczegółów.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- W zasadzie nie ma już nic więcej do powiedzenia. Zawieszono mnie na tydzień w czynnościach ucznia. - Zamyśliła się. - Ale i tak najgorszy będzie powrót do szkoły. Wszyscy już wiedzą o tych czekoladkach...

Jessie pokiwała głową.

- Wiem o tym - powiedziała. - Dlatego chciałabym, żebyś spędziła ten tydzień jak najprzyjemniej... Poza tym jestem przekonana, że sobie poradzisz.

Melissa spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Nie słyszałaś, jak dziadek mówił: Paulsonowie są najlepsi, kiedy los ich przyciśnie?

- Dobrze, że nie powiedziałaś: jutro będzie lepiej. Mama mi to zawsze powtarza.

- I ma rację.

Obie roześmiały się serdecznie.

- A skoro mówimy o jutrze - ciągnęła Jessie - to muszę już iść do łóżka. Powinnam być w sądzie punktualnie o ósmej.

Melissa wstała. Jessie jeszcze raz uścisnęła ją serdecznie.

- Cieszę się, że przyjechałaś - szepnęła jej do ucha. Dopiero kiedy dotarła do swojej sypialni, przejechała ręką po zmęczonej twarzy.

- O Boże! - westchnęła. - Mam nadzieję, że jutro będzie lepiej...

- Jessina Kay Paulson.

Jej nazwisko odczytano z takim namaszczeniem, jakby miała co najmniej lecieć rakieta na Księżyc.

- Rzeczywiście nic nie będę robić - mruknęła Jessie i schowała szydełko wraz z niemi do torby.

Od razu po przybyciu do sądu w Buffalo wręczono jej kwestionariusz. Wypełnienie wszystkich rubryk zajęło jej około piętnastu minut. Następnie, po kolejnym kwadransie, jakiś urzędnik zaczął losować nazwiska. Jessie znalazła się wśród czterdziestu kandydatów na ławników. Teraz oczekiwała na przesłuchanie przez specjalną komisję.

- Podobno chodzi o jakąś sprawę kryminalną - usłyszała czyjś gruby głos, tuż obok swego ucha.

Jessie obejrzała się. Tuż za nią szła starsza kobieta w beżowym kostiumie. To właśnie ona mówiła silnym, męskim głosem.

- Mam nadzieję, że jakoś się z tego wywinę - ciągnęła kobieta. Jessie skinęła głową.

- Ja też — powiedziała. - Kryminalne sprawy to nic przyjemnego.

Kobieta przytaknęła energicznie.

- Tak, tak, kochana. Poza tym podejrzani wyglądają tak... - kobieta zadrżała - groźnie.

Jessie chciała ją jakoś pocieszyć.

- Może jednak nas nie wybiorą - szepnęła, gdyż znalazły się już przed drzwiami komisji. - Ostatecznie potrzebują tylko dwunasto osób.

Jessie spojrzała na grupkę zgromadzonych przed drzwiami osób. Czowała się fatalnie. Miała ochotę uciec, gdzie pieprz rośnie.

- Czy to prawda, że chodzi o morderstwo? - dopytywał się jakiś młody człowiek.

- Podobno woźny tak mówił - odparł starszy pan z bródką.

Jessie nie miała nawet czasu wsłuchać się w rozmowę. Przed drzwiami pojawił się strażnik i wprowadził ją, mówiącą barytonem damę oraz pozostałych trzydzieści osiem osób na korytarz. Jeśli rzeczywiście chodziło o morderstwo, sprawa mogła się ciągnąć miesiącami.

Przeszli obok drzwi sali rozpraw. Jessie zatrzymała się tu na chwilę, żeby napić się wody z maleńkiej fontanny. Kiedy

się wyprostowała, poczuła, że ktoś ją bacznie obserwuje. Serce Jessie zabiło mocniej. Przy oknie na korytarzu stał pogromca rozhlukanych wyrostków. Ten, który przystawał często przed wystawą.

Jessie zauważyła, że jest zaskoczony. Ona też nie wiedziała, co ten mężczyzna może robić w sądzie w Buffalo w stanie Minnesota. Mógł jednak po prostu tutaj mieszkać. Nie byłoby w tym przecież nic dziwnego.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko i skinął jej głową. Rozpoznała ten gest. Widywała go często z okna wystawy. Już chciała podejść i podziękować mu za obronę, kiedy usłyszała głośne chrząknięcie. Strażnik stał obok bocznych drzwi prowadzących do sali rozpraw. Cały trzydziestodziewięcio-osobowy wąż zniknął już niemal w środku.

Jessie spojrzała jeszcze raz na nieznanego i skierowała się do drzwi. Po chwili weszła na salę. Starsza kobieta, z którą rozmawiała, wskazała jej miejsce obok siebie. Nie zdążyła nawet usiąść. Ktoś powiedział:

- Proszę wstać, sąd idzie!

Wszyscy kandydaci na przysięgłych wraz z resztą sali poderwali się z miejsc. Na salę wtoczył się mały łysy człowieczek, który uderzył młotkiem w pulpit i poprosił zebranych, żeby usiedli.

"Zupełnie jak w kinie" - pomyślała Jessie, rozglądając się po sali. Tyle że na oko sześćdziesięcioletni człowiek, wyglądający na biznesmena, nie był aktorem. Oskarżono go o morderstwo, a przysięgli mieli stwierdzić, czy rzeczywiście jest winny. Jessie poczuła, że nie ma na to najmniejszej ochoty.

Sędzia zapoznał zebranych z procedurą kompletowania ławy przysięgłych. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że musi to potrwać.

Jessie modliła się, żeby jej nie wybrano. W ławie przysięgłych siedziało już jedenaście osób. Jessie udało się, jak do tej pory, uniknąć przesłuchania, miała więc nadzieję, że...

Niestety, właśnie wyczytano jej nazwisko. Poczowała, że nogi majak z waty.

- Jessina Kay Paulson - usłyszała po raz trzeci tego dnia.

Wstała i przeszła na swoje miejsce. Adwokaci oskarżonego rozmawiali o czymś ze sobą. Jessie miała nadzieję, że z miejsca odrzucą jej kandydaturę.

Rozpoczęło się przesłuchanie. Jeden z obrońców zadawał jej pytania. Jessie czuła się tak, jakby to ją sądzono. Czy ktokolwiek molestował ją seksualnie? Czy na pewno? Jak się jej wydaje, dlaczego? Jessie poczuła się winna z powodu braku tego rodzaju doświadczeń... Dlaczego do tej pory nie wyszła za mąż? Kiedy ma zamiar? Co znaczy w jej wypadku - odpowiedni partner?

Po tym wstępie nastąpiły pytania dotyczące samego morderstwa. Na szczęście Jessie nie miała tutaj zbyt wiele do powiedzenia. O śmierci Kathleen Daniels dowiedziała się z gazet, które kupiła w Chicago. Wyjechała tam właśnie na tygodniowy kontrakt.

Pamiętała jedynie, że zamordowaną znaleziono w poszarpanym ubraniu na polu niedaleko Howard Lake. Ludzie z miasteczka byli tym zaszokowani. Od dawna nie zdarzył się w okolicy podobny wypadek. Później aresztowano przedsiębiorcę z Minneapolis. Gazety donosiły, że mieszkańcy Howard Lake mogą już spać spokojnie.

To właśnie ten człowiek siedział teraz na ławie oskarżonych. Jessie przypominała sobie, że ma dokładnie sześćdziesiąt dwa lata. Przyjrzała się mu uważnie. Mężczyzna miał na sobie świetnie skrojony garnitur i prezentował się zupełnie normalnie. Nie wyglądał na kogoś, kto mógłby dokonać morderstwa na tle seksualnym.

- Pani Paulson, czy nie uważa się pani za feministkę? - to było kolejne pytanie adwokata, Willa Lepleya.

Jessie potarła brodę.

- To zależy, co pan ma na myśli - odparła. - Osobiście uważam, że kobiety powinny mieć te same prawa co mężczyźni. To wszystko.

Adwokat skrzywił się.

- A czy brała pani udział w jakichś wystąpieniach, organizowanych przez miejscowe feministki? Na przykład w ostatnim, przeciwko seksualnemu wykorzystywaniu kobiet?

Jessie pokręciła głową.

- Nie.

- A czy nie jest pani członkiem jakiejś organizacji feministycznej?

- Nie.

Adwokat przymknął oczy i zastanawiał się przez chwilę. Widać było, że waży w myślach wszystkie za i przeciw.

- A czy uważa pani, że minio feministycznych poglądów jest pani w stanie sprawiedliwie osądzić oskarżonego?

Lepley patrzył na nią tak, jakby nie była w stanie osądzić kogokolwiek.

Jessie zauważyła, że obrona dąży do wyeliminowania kobiet z ławy przysięgłych. Jak do tej pory zasiadło w niej jedynie kilka pań w średnim wieku. Resztę składu stanowili mężczyźni, którym zresztą prawie w ogóle nie zadawano pytań. Jessie poczuła się dotknięta takim traktowaniem.

Wiedziała również, że gdyby wyznała, iż kobiety padają często ofiarą mężczyzn, mogłaby spokojnie zająć się swoją robótką. Nie chciała jednak kłamać. Wydawało jej się, że skoro zgodziła się kandydować, musi to potraktować poważnie.

Adwokat starał się ją przedstawić jako złośliwą starą pannę, która nienawidzi mężczyzn. Jessie postanowiła do tego nie dopuścić.

- Mogę tylko powiedzieć, panie Lepley, że zawsze staram się być sprawiedliwa. Staram się brać pod uwagę fakty i jest mi wszystko jedno, czy na ławie oskarżonych zasiada mężczyzna, czy kobieta.

Od razu zauważyła, że nie udało jej się przekonać adwokatów. Panowie pochylili się i zaczęli cicho konferować. Po chwili Lepley poprosił o wyłączenie jej z tej sprawy.

Oskarżenie wniosło protest. Obaj prawnicy zaczęli się kłócić. Jessie siedziała spokojnie. To wszystko odbywało się nad jej głową. Wynik słownej potyczki nie zależał od niej.

W końcu wtrącił się sędzia i Jessie została zaprzysiężona. Czy chciała tego, czy nie, musiała wysłuchać wszystkich szczegółów, dotyczących śmierci Kathleen Daniels. Była niemal równie nieszczęśliwa, jak dwójka obrońców.

Następnego ranka zajęła miejsce w ławie przysięgłych i rozpoczęło się oficjalne postępowanie. Jessie założyła na tę okazję ciemny kostium i czarne buty na płaskim obcasie. Pozostałe kobiety zasiadające w ławie były ubrane podobnie. Mężczyźni mieli na sobie szare lub czarne garnitury.

Sędzia okręgowy zajął się formalnościami. Jessie w tym czasie patrzyła na oskarżonego. On również miał na sobie ciemny garnitur i doskonale dobrany, niebieski krawat. Wyglądał na zmęczonego. Mimo to prezentował się znakomicie. Na jego ciemnych włosach tylko gdzieś tam pojawiały się srebrne pasemka.

Jessie pomyślała, że przypomina trochę jej ojca. Jednak natychmiast stłumiła w sobie tę myśl. Nie chciała czuć żadnego związku emocjonalnego z oskarżonym.

W odróżnieniu od wczorajszego dnia sala sądowa była wypełniona niemal po brzegi. Co jakiś czas błyskały flesze aparatów fotograficznych. Cały stan czekał na wieści z tej sali. Gazety będą miały o czym pisać przez najbliższe tygodnie. Jessie zaczęła żałować, że nie wykręciła się sianem w czasie przesłuchania. Mogłaby przecież zająć się obrusem, a tak będzie decydować o życiu człowieka.

Obok niej siedziała jakaś staruszka i nerwowo ścisnęła w dłoniach śnieżnobiałą chusteczkę. Po drugiej stronie elegancki mężczyzna z rękami założonymi na piersi. Jessie pomyślała, że ten sąd nie przypomina jednak tego, co można zobaczyć w kinie. Wypowiedziom sędziego zabrakło dramatyzmu i wszystko działo się w dużo wolniejszym tempie.

W końcu głos zabrała obrona. Mówił młodszy kolega Lepleya. Zapewne był znacznie lepszy w tego rodzaju przemowach. Poza tym jego uroda i nienaganny strój mogły wywrzeć dobre wrażenie na zebranych.

Jessie spojrzała na publiczność i... oniemiała. W pierwszym rzędzie siedział ,jej nieznajomy. Miał na sobie ciemnoniebieski garnitur i białą koszulę. Patrzył na nią bez przerwy, jakby przyszedł tu specjalnie w tym celu.

Dziewczyna poczuła, że się czerwieni. Skąd się tutaj wziął, u licha? Zerknęła na niego jeszcze raz. Dopiero teraz zauważyła reporterski notes i długopis w dłoni nieznajomego. A więc dziennikarz... Ich oczy spotkały się. Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Jessie pomyślała ze wstydem, że przestała słuchać obrońcy.

Próbowała skoncentrować się na rozprawie, ale wzrok mimowolnie uciekał jej w stronę nieznajomego, który siedział tuż za ławą oskarżonych. Dziennikarz nie uśmiechał się jednak do niej. Prawdopodobnie rozumiał, co grozi oskarżonemu, który, jak się okazało, miał romans z Kathleen Daniels - kobietą atrakcyjną i dużo od niego młodszą.

Jessie spojrzała w stronę sądowego stenografa, udając, że nie widzi wpatzonego w nią mężczyzny. Kiedy oskarżenie powołało na świadka biegłego lekarza, Jessie udało się skoncentrować na jego zeznaniach.

Leroy Jacobs, miejscowy koroner, był człowiekiem zarozumiałym i niezbyt przyjemnym. Przypominał jej jednego z

uniwersyteckich wykładowców. Ta sama pewna mina i arogancja. Ten sam złośliwy uśmiezek. Dziewczyna poczuła do niego gwałtowną niechęć.

Słuchała jednak uważnie. Jednocześnie przeglądała zdjęcia zamordowanej kobiety. Nigdy wcześniej nie widziała fotografii martwego ciała. Poczowała mdłości. Zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby je powstrzymać.

- Doktorze Jacobs, czy może nam pan powiedzieć, co było przyczyną śmierci Kathleen Daniels? - spytał prokurator okręgowy.

Lekarz skinął głową.

- Uduszenie.

- Raport policji stwierdza, że zamordowana została znaleziona z plastikowym workiem na głowie. Czy on właśnie był powodem uduszenia?

- Oczywiście-padła krótka odpowiedź.

- Dla sądu nic nie jest oczywiste - prokurator przywołał go do porządku. - A czy nie stwierdził pan śladów walki albo czegoś, co mogło spowodować zatrucie?

- Denatka nie miała żadnych obrażeń. Nie była też poważnie chora - odrzekł Jacobs.

- A alkohol albo narkotyki? Koroner pokręcił głową.

- Nic takiego. Sam robiłem wszystkie testy...

Mimo iż Jacobs mówił silnym, pewnym siebie głosem, Jessie zauważyła, że jest zdenerwowany. Zdradziły go ręce. Bez przerwy

wykonywał jakieś ruchy: zapinał i rozpinął marynarkę, drapał się po karku i bębnił palcami po pulpicie.

Jessie zacisnęła usta. Fotografie w połączeniu z wyjaśnieniami lekarza zrobiły na niej olbrzymie wrażenie. Wiedziała, że długo je będzie pamiętać. Po raz pierwszy udało jej się zupełnie zapomnieć o siedzącym w pierwszym rzędzie nieznanym.

W końcu sędzia ogłosił przerwę. Rozprawa miała się zacząć następnego dnia rano. Jessie wstała i zachwiała się. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nawet nie przypuszczała, że może być tak zmęczona.

Wychodząc z sali, zerknęła na publiczność. Jej „znajomy” w dalszym ciągu siedział w pierwszym rzędzie. Wyglądał na potwornie wycieńczonego. Jessie zauważyła, że prawie nie korzystał ze swojego notesu i zaczęła wątpić, czy rzeczywiście jest dziennikarzem.

Prawda okazała się zresztą dużo łatwiejsza do odgadnięcia, niż się spodziewała. Po powrocie do domu otworzyła miejscową gazetę. Na pierwszej stronie znajdowało się zdjęcie oskarżonego, obrońców i trzech innych osób, które widziała na sali. Wśród nich znajdował się znajomy-nieznajomy, jak go zaczęła nazywać.

Spojrzała na podpis pod zdjęciem: „Oskarżony Thomas McCullough wraz z obrońcami, żoną i dwoma synami, Aidanem i Seanem.”

Sędzia zajął swe miejsce i wszyscy zebrani mogli usiąść. Aidan ani na moment nie spuszczał oczu z wysokiej, ładnej blondynki w granatowej sukience. Codziennie od początku procesu obserwował ją, siedzącą w ławie przysięgłych.

Dowiedział się, że nazywa się Jessina Paulson. Nie miał też żadnych problemów z odgadnięciem jej zawodu. Dziewczyna musiała być modelką. I to nie była jakąś, skoro tak wspaniale dawała sobie radę na wystawie Braxtona. Aidan nie miał jednak pojęcia, że jasnowłosa piękność ma dwadzieścia sześć lat i jest już rozwiedziona. Rozwiedziona! To ostatnie słowo zabrzmiało w jego uszach jak wystrzał.

Przyjrzał się jej raz jeszcze. Wśród zwykłych, szarych obywateli wyglądała jak egzotyczny kwiat na bagnie. Nie znaczyło to, że starała się jakoś podkreślić swoją urodę. Wręcz przeciwnie. Jej sukienka miała prosty krój. Włosy związała sobie z tyłu w koński ogon. Proste... a jakie wyrafinowane. Aidan nie mógł wyjść z podziwu.

Miała bardzo dyskretny makijaż. Trochę różu na policzkach i błyszczek na doskonale wykrojonych wargach. Nic wielkiego - pomyślał Aidan, nie bardzo wiedząc, dlaczego serce bije mu żywiej.

Dziewczyna siedziała prawie zupełnie bez ruchu. Przypominała trochę elfa z wystawy. Na jej twarzy nie malowały się żadne uczucia. Słuchała spokojnie kolejnych świadków. Aidan zastanawiał się, o czym myśli. Jak w jej ocenie wypada ten proces?

Will Lepley dwoił się i troił. Robił wszystko, żeby zbić z pantałyku świadków oskarżenia. Mimo to jego wysiłki obracały się wniwecz. Znaleźli się świadkowie, którzy widzieli, jak ojciec Aidana wypychał Kathleen Daniels do samochodu w dniu morderstwa. W samochodzie ojca znaleziono czerwoną spódnicę oraz białą jedwabną bluzkę, którą, według zeznań sąsiada, ofiara miała na sobie. Biegły sądowy orzekł, że włókna znalezione za paznokciami zamordowanej pochodzą z płaszcza oskarżonego. Wszystko układało się w logiczną całość. Prokurator okręgowy miał tym razem zupełnie proste zadanie.

Na dokładkę Thomas McCullough nie miał praktycznie żadnego alibi. Jego adwokat mógł jedynie powołać świadków, którzy mówili o kryształowym charakterze oskarżonego. Ale wystarczyło jedno proste pytanie, aby zburzyć tak precyzyjnie tworzony image: Czy człowiek, który przez tyle lat oszukiwał żonę, może uchodzić za uczciwego? Prokurator oczywiście nie chciał ferować wyroków. Pozostawiał ten problem sumieniom ławników i zebranych w sali sądowej. Wszystko jednak wskazywało na to, że zna odpowiedź na to pytanie.

Aidan chciał przede wszystkim poznać prawdę. Miał nadzieję, że jeśli ojciec zdecyduje się na wyznanie wszystkiego, przysięgli mu uwierzą. Jednocześnie sam zastanawiał się, jak wyglądały zdarzenia feralnej nocy. Nie należał do synów bezkrytycznie zapatrzonych w swoich rodziców. W przeszłości często nawet kłócił się z ojcem... Ale z drugiej strony nie potrafił rozpoznać w tym człowieku, którego znał i szanował, bezwzględnego mordercy, o którym mówił prokurator. Coś mu się tutaj nie zgadzało. Jak to możliwe, żeby facet, który

odmawiał zabijania pajaków i godzinami szukał zaginionego szczeniaka Aidana, zapalał nagle tak obłądną żądzą mordy?

Zaczęły targać nim sprzeczne uczucia. Wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa walczyły o prymat z pamięcią o ostatnich utarczkach z ojcem. Za każdym razem, kiedy pomyślał o matce, bolało go serce. Zaciskał pięści w bezsilnym gniewie. To właśnie dlatego cztery lata temu opuścił Minnesotę. Nie mógł znieść panującej w domu atmosfery.

Spojrzał ponownie na Jessinę i wypuścił nagromadzone w płucach powietrze. Rozluźnił się trochę. Ich spojrzenia spotkały się i Aidan zapomniał na moment o bożym świecie. Dlaczego właśnie ją wybrali do ławy przysięgłych? - zastanawiał się. - Znacznie lepiej prezentowała się na wystawie w kostiumie elfa. Zwłaszcza wówczas, gdy z sufitu sypał się „czarodziejski śnieg”...

Poruszył się w swojej ławce. Jessina nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. W ogóle rzadko patrzyła w jego stronę. Aidan miał coraz większą ochotę zmanifestować w jakiś sposób swoją obecność. Przecież dziewczyna nie może traktować go ciągle jak powietrze!

Pomyślał, że jest zdecydowanie zbyt ładna. Następnie stwierdził, że nie może sobie pozwolić na nową znajomość. Ale mimo to wciąż się w nią wpatrywał z nadzieją, że dostrzeże na jej twarzy choć ślad zainteresowania swoją osobą. Chciał dowiedzieć się o niej wszystkiego. Jaka jest? Dlaczego rozpadło się jej małżeństwo? Czy uważa, że ojciec z zimną krwią zamordował Kathleen Daniels?

Złożył dłonie jak do modlitwy i oparł na nich usta. I tak odegra ważną rolę w życiu Jessiny... Miał tylko nadzieję, że lodowata powłoka kryje wielkie i gorące kobiece serce.

„Poznasz człowieka po wyglądzie, a rozumnego odróżnisz po twarzy.”

Ten fragment z Biblii przyszedł jej do głowy, kiedy patrzyła na oskarżonego.

Tom McCullough nie wyglądał na mordercę. Raczej na solidnego i uczciwego obywatela. Wielu świadków nazywało go dobroczyńcą lub filantropem. Cały czas zachowywał się tak, jakby tylko przez przypadek znalazł się w sądzie. Miało się wrażenie, że jeśli zechce, to wstanie, skinie głową sędziemu i wyjdzie z sali rozpraw, by nigdy tu już nie wrócić.

Jessie obserwowała twarz Oskarżonego w czasie zeznań koronera. Wyglądał na równie przerażonego jak ona. Miała nadzieję, że zdradzi go jakiś gest albo grymas twarzy, ale Tom McCullough zachowywał się jak najniewinniejszy człowiek pod słońcem.

Przed zaprzysiężeniem pouczone ją, że nie powinna poddawać się emocjom. Jednak jakiś wewnętrzny głos szeptał jej, że taki człowiek nie może być winny. Inaczej cały świat byłby zdolny do zbrodni.

Ogłoszono przerwę w rozprawie. Po przerwie miał zeznawać sam oskarżony. Kiedy podszedł do ławy dla świadków, umilkły nawet najcichsze szepty. W sali zapanowała niemal absolutna cisza. Jessie zacisnęła nerwowo kciuki.

- Proszę nam powiedzieć, co pan robił w dniu śmierci Kathleen Darnels. Chodzi głównie o wieczór i noc - powiedział Will Lepley.

Tom McCullough chrząknął, a następnie zaczął swoją opowieść.

- Tego dnia miałem sporo pracy i siedziałem w biurze aż do wpół do ósmej. Następnie pojechałem do Kathleen. Dzwoniła do mnie wcześniej, żebym zabrał rzeczy z jej mieszkania - wyjaśnił oskarżony.

- Chodziło o ubrania i drobne rzeczy osobiste? - wtrącił adwokat. McCullough skinął głową.

- Tak. Już wcześniej postanowiliśmy przerwać ten romans - ciągnął. - Kathleen chciała, żebym zabrał wszystkie drobiazgi, które u niej zostały...

- Nie doszło więc wówczas do żadnego zbliżenia? - przerwał mu adwokat.

- Oczywiście. Zerwaliśmy ze sobą parę tygodni wcześniej. Lepley skinął głową.

- Proszę teraz powiedzieć, co zaszło w czasie tej wizyty.

McCullough zamknął na chwilę oczy. Wyglądał na zmęczonego. Prawdopodobnie myślał o tym wielokrotnie w ciągu ostatnich dni.

- Kathleen zrobiła kolację - powiedział. - Wszystko już było przygotowane.

- Zjadł pan z nią? Oskarżony skinął głową,

- Tak, chociaż nie miałem na to specjalnej ochoty. Widziałem jednak, że jest czymś zmartwiona, i nie chciałem zaczynać kłótni. - McCullough podrapał się w głowę. - Zapewniam, że miałem ich dosyć...

- Kłóciliście się? O co?

- Chodziło o nasz związek - wyjaśnił McCullough. - Uważałem, że musimy z tym skończyć.

- Czy to pan podjął decyzję? - spytał adwokat.

- Tak. Zrozumiałem, że popełniłem błąd, wiążąc się z Kathleen.

- Dlaczego? - podchwycił Lepley. - Czyżby z powodu małżeństwa?

McCullough nie patrzył teraz na adwokata. Jego uwagę przykuła kobieta siedząca tuż obok Aidana.

- Tak. Po prostu kocham żonę. Po sali przebiegł cichy szmer.

- A jednak związał się pan z inną - zauważył Lepley.

- Właśnie ha tym polegał mój błąd. - Oskarżony zrobił żalostną minę. - Nie powinienem był... W moim wieku... - Rozłożył ręce w bezradnym geście. - No cóż, stało się...

- Dobrze - ciągnął Lepley. - Zjadł więc pan kolację z Kathleen Daniels i co dalej?

McCullough westchnął.

- Kathleen mówiła wciąż o przeszłości. Prosiła, żebym został na noc. Przypomniałem jej, że wszystko skończone. Nalegała. W końcu zdecydowałem się wyjść. Kathleen poszła za mną, ciągnąc walizkę, w której były moje rzeczy...

- Pamięta pan, co mówiła? - przerwał mu adwokat. Oskarżony pokręcił głową.

- Powtarzałem ciągle, że wszystko skończone i że nie ma do czego wracać, ale ona nie chciała mnie słuchać...

- Czy zmusił ją pan, by wsiadła do samochodu? - padło następne pytanie.

- Tak. Ale tylko dlatego, że robiła z siebie widowisko

- odrzekł oskarżony. - Miałem nadzieję, że mała przejażdżka trochę ją uspokoi.

- Co się stało później?

- Jeździliśmy przez jakiś czas po okolicy. Kathleen płakała. Prosiła, żebym dał jej jeszcze jedną szansę. Kiedy powiedziałem, że nic z tego, sięgnęła po moją walizkę. Wyjęła z niej czarną suknię, którą jej kiedyś kupiłem i zaczęła się przebierać.

- Co zrobiła ze starymi rzeczami?

- Wepchnęła je pod siedzenie - odrzekł McCullough.

- Znalezione je później w samochodzie.

- Czy to była czerwona skórzana spódnica i biała bluzka?

- Tak.

Lepley udawał, że się nad czymś zastanawia. Chciał, żeby znaczenie słów oskarżonego dotarło do sędziów, ławników i publiczności.

- Co było dalej?

- Poprosiła, żebym się zatrzymał, a kiedy stanąłem, wyskoczyła z samochodu.

- Pozwolił pan na to? Oskarżony wzruszył ramionami.

- Co miałem zrobić? Dopiero kiedy zauważyłem, że Kathleen biegnie na oślep przed siebie, wysiadłem i zacząłem wołać, żeby wróciła.

- Z jakim skutkiem? - spytał Lepley.

McCullough westchnął. Przypomniał sobie ciemną figurę majaczącą w mroku.

- Właściwie żadnym. Kathleen zaczęła krzyczeć, że nie potrzebuje mojej pomocy i że ma jeszcze przyjaciół, na których może liczyć...

- I co dalej?

- Zacząłem iść w jej stronę.

Na twarzy adwokata pojawił się wyraz zdziwienia.

- Dlaczego, skoro wyraźnie sobie tego nie życzyła?

Na sali rozległy się szmery. Nie wiadomo: poparcia czy dezaprobaty.

- Niepokoiłem się o nią - odrzekł McCullough. - Po pierwsze była bardzo zdenerwowana. Po drugie miała na sobie tylko suknię, a wieczór był dosyć chłodny...

- Znalazł pan ją?

- Nie. - Oskarżony pokręcił głową. - Zniknęła jak kamfora.

- Jak długo pan jej szukał?

- Trzy kwadranse. Może nawet godzinę...

- A potem pojechał pan do domu? McCullough potrząsnął głową.

- Nie od razu. Najpierw odwiedziłem moje ulubione miejsce nad rzeką. Zawsze tam jeżdżę, kiedy mam coś do przemyślenia - dodał po chwili.

Obrońca oparł dłonie na ławie dla świadków i spojrzał w oczy McCullougha.

- Czy zabił pan Kathleen Daniels? Oskarżony nawet nie drgnął.

- Nie, nie potrafiłbym jej skrzywdzić - powiedział głośno i wyraźnie. - Popełniłem błąd, angażując się w ten związek, ale to nie znaczy, że pragnąłem śmierci Kathleen... Nie, nie zabiłem jej.

McCullough zacisnął szczęki i rozejrzał się po sędziach, chcąc sprawdzić, jaki efekt wywołały jego słowa. Jessie nie wierzyła, by ktoś z tak szczerą, otwartą twarzą był zdolny do popełnienia mordu. Wierzyła w każde słowo oskarżonego... Przynajmniej do chwili, kiedy zabrał głos prokurator.

- Czy pańska żona wiedziała o tym, jak pan się wyraził, romansie, panie McCullough?

- Nie - mruknął zgaszonym głosem oskarżony.

- Czy nie obawiał się pan, że pani Daniels poinformuje o wszystkim pańską żonę?

Tom McCullough spojrzał mimowolnie na żonę.

- Miałem nadzieję, że Kathleen będzie milczeć. - Oskarżony nabrał oddechu. - Kocham żonę i nie chciałem, żeby o tym wiedziała...

- Pewnie wiele by pan zrobił, żeby utrzymać tę sprawę w tajemnicy? - w głosie prokuratora pobrzmiwała nie tajona aluzja.

McCullough położył dłoń na piersi.

- Na pewno nie popełniłbym morderstwa, jeśli o to panu chodzi...

Prokurator nie chciał słuchać jego wyjaśnień.

- Czy Kathleen Daniels nie groziła panu, że powie o wszystkim żonie? Czy nie dlatego pojechał pan do niej tego wieczora? A o co się kłóciliście? Czy nie chodziło właśnie o tę sprawę?!

- Nie! - McCullough z trudem zdołał przerwać potok wymowy prokuratora. - Przecież mówiłem, że chciała, żebym spędził u niej noc!

Prokurator uśmiechnął się chytrze.

- Jedno nie wyklucza drugiego... Will Lepley wstał z miejsca.

- Obrona zgłasza sprzeciw.

Przesłuchanie trwało, mimo licznych sprzeciwów obrony. Tom McCullough spocił się i poluzował krawat. W niczym nie przypominał tego pewnego siebie, uczciwego mężczyzny, którego widziała przed chwilą.

Jessie siedziała jak na szpilkach. Targały nią sprzeczne uczucia. Już nie wiedziała, komu ma wierzyć.

Chciała, żeby proces skończył się jak najszybciej. Nie czuła się powołana do osądzania innych ludzi. Nie wiedziała, jaki werdykt wydać na koniec.

Wcześniej miała nadzieję, że wszystko wyjaśni się w toku procesu, tak zwykle bywało na filmach, które oglądała. Ława przysięgłych wydawała często okrutny, ale sprawiedliwy wyrok... Ale co będzie teraz?

Obecność Aidana wcale jej nie pomagała. Czasami zastanawiała się, czy kieruje nim wyłącznie poczucie obowiązku, czy może coś

jeszcze. Starła się nie patrzeć w stronę pierwszych rzędów, ale i tak wiedziała, że ją obserwuje. Czasami ukradkiem, czasami zupełnie otwarcie.

Kiedyś, gdy ich oczy się spotkały, skinął jej nawet głową. Jessie zaczęła się zastanawiać, czy Aidan nie prowadzi jakiejś gry. To właśnie z jego powodu złamała jedną z reguł sądowych - przeczytała artykuł dotyczący rozprawy. W zasadzie nie poznała go w całości. Czytała jedynie te fragmenty, w których widniało wytłuszczonym drukiem: Aidan McCullough. Mimo to sumienie nie dawało jej spokoju. Złożyła przecież przysięgę!

Chciała zapomnieć o wszystkim, co przeczytała. Na próżno. Po głowie plątały się jej daty i fakty. Gazeta podkreślała, że Aidan nie jest członkiem McCullough Enterprises. Podobno zerwał z ojcem parę lat wcześniej i prowadził własną firmę w Kalifornii. Kalifornia! To wyjaśniało jego strój i ślady opalenizny na twarzy.

W gazecie znalazło się kilka fotografii Aidana, ale tylko jedna wypowiedź.

- Wierzę, że ojciec jest niewinny - powiedział Aidan dziennikarzom. - I mam nadzieję, że sąd dojdzie do tego samego wniosku.

Następnie odmówił jakichkolwiek wyjaśnień.

Jessie przymknęła oczy. To naturalne, że syn wierzy w niewinność ojca. Nie powinno jej to jednak interesować. Musi się skupić na zeznaniach i zapomnieć o atrakcyjnym mężczyźnie, siedzącym w pierwszym rzędzie. Jako modelka często stykała się z

przystojnymi mężczyznami. Wysokimi, silnymi, muskularnymi... Ale Aidan poza tym wszystkim był jeszcze niesłychanie seksowny. Nawet wtedy, przed wystawą, kiedy pewnie zmarzył na kość w tym kusym kalifornijskim ubranku. Właśnie to napełniało Jessie największym niepokojem. Dlatego nie mogła się powstrzymać, by nie zerkać co jakiś czas w jego stronę.

Miała nawet ochotę zgłosić wniosek, by zabroniono Aida-nowi patrzeć na nią. Powstrzymała się jednak. Obrona pewnie by ją wyśmiała. Według prawa Aidan mógł patrzeć na nią do woli. Co innego, gdyby chciał z nią porozmawiać

Po dwóch tygodniach wysiadywania na sali rozpraw Jessie była zupełnie wykończona. Dlatego z ulgą powitała nadchodzący weekend. Miała ochotę porządnie się wyspać i nadrobić zaległości w lekturze. Niestety, sen nie chciał przyjść. Jessie wierciła się niespokojnie w łóżku. Od początku procesu dręczyły ją koszmary związane ze śmiercią Kathleen Daniels. Z trudem udało jej się przespać parę godzin. Wstała na tyle wcześniej, by pomóc babci przy sobotnim śniadaniu.

- Myślałam, że chcesz się wyspać dziś rano - powiedziała staruszka widząc ją w kuchni.

Jessie wzruszyła ramionami.

- Wygląda na to, że przyzwyczałam się do wczesnego wstawania...

Babcia spojrzała na nią podejrzliwie.

- Nie wyglądasz na wyspaną. Ile godzin dzisiaj spałaś?

Dziewczyna westchnęła.

- Nie za wiele...

- Nie idzie zbyt dobrze, prawda? - Babcia niemal przewiercała ją wzrokiem.

- Co takiego? - Jessie uśmiechnęła się z wysiłkiem. Nalała sobie kawy, dodała śmietanki, a następnie sięgnęła po cukier.

- Przecież wiesz dobrze - odrzekła staruszka. - Ten proces. Od kiedy się zaczął, nie śpisz do pierwszej albo i drugiej.

- Przepraszam, jeśli przeszkadzam... Babcia machnęła ręką.

- Przecież nie o to chodzi. Chciałam tylko... - staruszka zacięła się. Po chwili wahania zrezygnowała z dalszych wyjaśnień. - Zrobię ci dzisiaj herbaty z rumianku - powiedziała.

Jessie wypila łyk kawy, a następnie odstawiła filiżankę i zaczęła masować skronie.

- Próbowałam już rumianku - wyznała. - Nic nie pomaga...

Nieostrożny gest zdradził ją natychmiast. Staruszka patrzyła na nią z rosnącym niepokojem.

- Masz migrenę? Zaraz ci coś przygotuję... - Babcia sięgnęła po wielki słoik z miodem.

- Nie, dziękuję. Wzięłam właśnie aspirynę- powiedziała Jessie, obserwując z niepokojem urządzenie do wyciskania czosnku, które ni stąd ni zowąd pojawiło się w rękach staruszki.

- Nie będzie to może specjalnie smaczne - ciągnęła babcia, nie zważając na jej protesty - ale zapewniam, że głowa natychmiast przestanie cię boleć.

I zaczniesz boleć żołądek - dodała w duchu dziewczyna. Ze wszystkich lekarstw z domowej apteczki najbardziej nie lubiła miodu z czosnkiem. Nie mogła na niego patrzeć. Obawiała się, że tym razem jej żołądek może go po prostu nie przyjąć.

- Dziękuję, babciu, ale na dodatek mam mdłości - powiedziała, kładąc rękę na ruchliwych dłoniach staruszki. - Myślę, że zadowolę się dzisiaj jedynie grzanką i herbatą...

Babcia spojrzała z wyrzutem na niedopitą kawę. Od dawna powtarzała, że kawa jest największym wrogiem żołądka. Tym razem jednak nie czyniła jej wyrzutów. Zmarszczki na czole staruszki pogłębiły się.

- Wobec tego spróbujemy skórki od cytryny... - zaproponowała, podchodząc do lodówki.

Jessie chciała zaprotestować. Zwłaszcza że przykładanie skórek do czoła nigdy jej nie pomogło. Pomyślała jednak z obawą o innych pomysłach babci, na przykład plastrach surowej cebuli, z której robiło się okłady na kark, i skinęła z rezygnacją głową.

- Dobrze.

Staruszka zabrała się do obierania cytryny. Następnie na przygotowane skórki wycisnęła trochę soku.

- Czy masz na dzisiaj jakieś plany? - spytała Jessie.

- Chcę upiec trochę ciastek - odrzekła babcia. - Koło gospodyń urzędują jutro sprzedaż świąteczną.

- To może weź te z kredensu - poradziła Jessie, wkładając pieczywo do tosterów.

- Już ich nie ma - powiedziała wesoło babcia.

- Niemożliwe! - Jessie podeszła do kredensu i otworzyła drewniane drzwiczki. Stosy ciastek, które pamiętała jeszcze sprzed paru dni, zniknęły. Na tacy znajdowały się jedynie pokruszone resztki.

- Nie mogę w to uwierzyć! Przecież nie zjadłyśmy wszystkich!

Babcia uśmiechnęła się,

- Przecież mówiłam ci, że Melissa lubi ciastka... Usiądź tak, żebym mogła je położyć na twoim czole - powiedziała, wskazując na skórki cytryny.

Ale Jessie nie słuchała babci. Wciąż intrygował ją brak ciasteczek.

- Musiałaś dać jej wszystkie na drogę... Staruszka machnęła ręką.

- Nie było już wiele dodawania.

- Missy nie mogła ich zjeść - powiedziała z przekonaniem Jessie.

- Niby dlaczego?

- Cały czas martwiła się, że ma nadwagę... Że za dużo je...

Babcia spojrzała na nią. W jej wyblakłych oczach pojawiły się kpiące iskierki.

- Ot, takie gadanie - mruknęła. - Nigdy jeszcze nie spotkałam dzieciaka, który wyżywiłby się wodą sodową.,.

Jessie musiała już wyjąć tosty. Jednego z nich położyła na talerzu i zaczęła smarować masłem fistaszkowym. Staruszka łypnęła na nią z dezaprobatą.

- Nie rozumiem, dlaczego każda kobieta w tym kraju chce się odchudzać? - westchnęła.

Jessie przeżuła pierwszy kęs.

- Ależ babciu! Przecież wiesz, że zawsze jadam małe śniadania. I to nie dlatego, że się odchudzam.

- Tak, ale nie dawałaś najlepszego przykładu Missy - gderała babcia. - A poza tym zdaje się, że ledwie tknęłaś wczorajszą kolację!

Jessie nie miała zamiaru kłamać.

- Tak, to prawda. Nie miałam apetytu.

- Tylko tak dalej, a poważnie się rozchorujesz! Staruszka zacisnęła usta i spojrzała na nią groźnie. Ale pod tą szorstką maską kryła się prawdziwa troska. Jessie była wzruszona.

- Nic mi nie będzie - zdołała tylko wykrztusić zdławionym głosem.

Babcia pokręciła głową.

- Drogie dziecko, przecież widzę, co się dzieje. Od czasu rozpoczęcia tego procesu nie przypominasz sobie. Nie można zmuszać młodej wrażliwej kobiety do wysłuchiwania tych wszystkich okropności.

- Nie jestem ani młoda, ani specjalnie wrażliwa - zaprotestowała Jessie.

Babcia uśmiechnęła się gorzko.

- Ciekawe, co powiesz, kiedy będziesz miała moje lata...

Jessina nie wiedziała, co odpowiedzieć. Oczywiście babcia miała rację. Znała ją i rozumiała jej potrzeby. Właśnie dlatego zdecydowała się na zamieszkanie ze staruszką. Niestety, Jessie znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Musiała wytrwać do końca procesu i... widywać niemal codziennie Aidana.

- Nie chodzi tylko o to morderstwo - wyznała Jessie, przekonana, że babcia i tym razem doskonale zrozumie jej problemy.

- Wiem. Czytam przecież gazety. Stykasz się z całym morzem ludzkiej zawiści i głupoty.

Dziewczyna westchnęła i spojrzała na skórki cytryny. Wzrok staruszki powędrował za jej spojrzeniem.

- Twoja głowa! Zupełnie zapomniałam! Natychmiast siadaj na tym krześle.

Jessie niechętnie zmieniła miejsce. Wkrótce na jej czole znalazło się coś w rodzaju cytrynowego kompresu. Było jej niewygodnie, ale nie protestowała.

- Czy coś się nie zgadza na tym procesie? - spytała staruszka.

- Wszystko. Zeznania świadków nie zgadzają się ze sobą - Jessie podjęła wątek. - Już sama nie wiem, komu wierzyć...

- Wiesz; co w takich wypadkach mówiła moja matka? I morke er alle katter gra - babcia przeszła na norweski. Jak zwykle, gdy mówiła o członkach rodziny.

Jessie uśmiechnęła się do siebie.

- W nocy wszystkie koty są czarne? - spytała, nie bardzo wiedząc, o co chodzi babce.

- Właśnie - przytaknęła staruszka. - Dlatego musisz znaleźć własne światło, które rozjaśni te ciemności...

Jessie pokiwała głową.

- To wiem od początku - powiedziała, marszcząc nos, podrażniony ostrym zapachem cytryny. - Ale czy jakieś norweskie przysłowie mówi, skąd wziąć to „światło”?

-Zaufaj instynktowi, Jessie...

Babka zaczęła zbierać skórki z jej czoła.

- Ameryka to wspaniały kraj - ciągnęła. - Ale za bardzo pobłaża się tutaj kryminalistom. Jakiś człowiek popełnił zbrodnię i popatrz, co się dzieje, Nie możesz ani jeść, ani spać z tego powodu... No i jak, lepiej? - spytała, wyrzucając do kosza resztki cytryny.

Dziewczyna skinęła głową. Pomyślała, że żaden przestępca nie powinien zatruwać życia spokojnym staruszkom.

- Znacznie lepiej - skłamała. - Poza tym jestem przekonana, że wszystko się jakoś ułoży... Za parę dni będę mogła zapomnieć o Tomie McCulloughu i Kathleen Daniels.

Babcia usiadła na krześle obok.

- Oczywiście, kochanie. Nie przejmuj się wyrokiem - powiedziała staruszka biorąc ją za rękę. - Jestem pewna, że podejmiesz właściwą decyzję. Zawsze byłaś rzetelna i sprawiedliwa.

Jessie uśmiechnęła się. Babcia nigdy przedtem jej tego nie mówiła.

- Wrócisz do pracy i będziesz już myśleć tylko o Bożym Narodzeniu. Nie interesuje cię, co w tym roku dostaniesz od Mikołaja?

Dziewczyna rozmarzyła się na myśl o świętach. Tradycyjnie gromadziły one całą rodzinę Paulsonów. Przyjeżdżali wszyscy. Nawet ci, których losy rzuciły daleko od rodzinnych stron.

Sprawa Thomasa McCullougha wkrótce się skończy. A wtedy Jessie będzie mogła wymazać wszystko z pamięci. Nawet Aidana. Tak, jego przede wszystkim.

Jessie aż drgnęła, słysząc głos Willa Lepleya:

- Obrona nie ma nic do dodania.

Poczuła zimne dreszcze w okolicy karku i szyi. Już wkrótce miał zapaść wyrok, a ona wciąż nie wiedziała, jak powinna głosować. Przerażała ją myśl, że los oskarżonego Spocznie niedługo w rękach członków ławy przysięgłych. Wciąż brakowało dowodów winy lub niewinności Toma McCullougha. Ława przysięgłych mogła co najwyżej dokonać wyboru między elokwencją obrońcy a oskarżyciela...

Następnego dnia Jessie z ponurą miną zbliżyła się do drzwi prowadzących do gmachu sądu. Po raz pierwszy żałowała, że nie przydarzył jej się jakiś wypadek i że żadna cegła nie spadła jej na głowę. Wlokła się noga za nogą, jakby to ją mieli skazać. Spojrzała na zegarek. Wciąż jeszcze miała sporo czasu. Postanowiła wstąpić do pobliskiej kafejki. Zwłaszcza że tego ranka nie mogła nic jeść ani pić. Może tym razem pójdzie jej lepiej.

Powitał ją gwar ludzkich głosów. Nie patrząc na nikogo przeszła przez duszne pomieszczenie i zaszyła się w jego najodleglejszym kącie. Nawet się trochę zdziwiła, kiedy po chwili obok niej pojawił się uśmiechnięty kelner.

- Słucham panią?

- Proszę rogalik i dużą kawę.

Kelner skinął głową. Po paru minutach przyniósł zamówienie. Kawa miała wspaniały aromat. Rogal wyglądał bardzo apetycznie. Nawet nie przypuszczała, że może być tak głodna.

Nagle zastygła w pół gestu. Filiżanka zadzwoniła o spodeczek. Jessie usłyszała głosy dobiegające zza przepierzenia, za którym znajdowała się część sali przeznaczona dla osób palących.

- Jesteś niesprawiedliwy dla ojca - to był pierwszy głos.

- Nie. Po prostu nie wierzę w te wszystkie sentymentalne historyjki - usłyszała drugi, bardziej melodyjny, męski głos. - Ale to nie znaczy, że chciałbym go widzieć w więzieniu...

- Więc dlaczego nie złożyłeś zeznań?

- Lepley mówił, że to niepotrzebne.

Ojciec! Więzienie! Lepley! Natychmiast zrozumiała, o czym mówią obaj mężczyźni. Pojęła też, kim są, i serce ścisnęło jej się z przerażenia.

- Przyznaj się. Uważasz, że jest winny, prawda? - usłyszała rozdrażniony, wysoki głos.

To musi być Sean - pomyślała.

- Nie wiem, czy...

Natychmiast zakryła uszy. Nie miała prawa tego słuchać. Rozejrzała się dokoła. W zasadzie mogła wyjść, nie zauważona przez obu braci, ale przedtem musiałyby zapłacić. Nie miała siły wydobyć z siebie głosu. Ręce trzęsły jej się tak, że rozsypała cukier. Po chwili opanowała się jednak. Wypiła łyk kawy i skierowała się do toalety.

Oparła się o umywalkę i oddychała ciężko. W lustrze zobaczyła obcą, poszarzałą twarz. Zmoczyła papierowy ręcznik i wytarła nim czoło. Następnie otrzepała sukienkę, do której, nie wiadomo jakim cudem, przylgnęły kryształki cukru.

Przez cały czas starała się nie myśleć o podsłuchanej rozmowie. Chciała wymazać ją z pamięci. Spojrzała na zegarek. Miała już niewiele czasu. Mimo to usiadła na parapecie i pograżyła się w niewesołych myślach.

Kiedy znowu pojawiła się na sali, przy stoliku za przepierzeniem nie było już nikogo. Jessie zapłaciła i wyszła w pośpiechu. Kelner spojrzał na niedojedzony rogalik i wystygłą kawę.

- Coś nie w porządku? - spytał. Dziewczyna pokręciła przecząco głową.

- Nie, nic takiego. Mam po prostu kłopoty z żołądkiem... - W tym momencie nie była daleka od prawdy. Kelner obejrzał się jeszcze za klientką, która w pośpiechu opuściła kawiarnię.

W końcu znalazła się na sali rozpraw. Zajęła swoje miejsce, z mocnym postanowieniem, że nawet nie spojrzy w stronę publiczności. Niestety, nie mogła się oprzeć pokusie. Tak jak przypuszczała, Aidan

siedział tam gdzie zwykle i obserwował ją spod półprzymkniętych powiek.

Scandalous

Obrońca ułożył kartki z notatkami w zgrabny stosik i poklepał Toma McCullougha po ramieniu. Następnie podniósł się z miejsca i zbliżył do ławy przysięgłych. Zatrzymał się dopiero przy drewnianej barierce, Jessie mogłaby go teraz dotknąć.

Przed rozpoczęciem przemowy chrząknął i rozejrzał się po wypełnionej po brzegi sali.

- Nie ulega wątpliwości, że Kathleen Daniels została zamordowana - zaczął. - Nikt nie kwestionuje tego faktu. Wszyscy widzieliśmy dowody, które niezbicie o tym świadczą. Ale... - Will Lepley zawiesił głos. - Ale żaden z nich nie wskazuje, że mój klient dokonał tego przestępstwa.

Jessie poruszyła się niespokojnie na krześle. Prokurator wygłosił niezwykle długą, naładowaną emocjami przemowę. Nie ulegało wątpliwości, że Lepley użyje każdego sposobu, żeby zbić jego argumenty.

Tak też się stało. Lepley przeszedł samego siebie. Wszyscy ludzie w sądzie byli poruszeni jego przemową. Adwokat ostrzegł przed pochopnym wyrokiem kary, wspominał nienaganną opinię oskarżonego, powoływał się na zeznania świadków. W końcu zakwestionował metodę budowania oskarżenia na niezbyt jasnych poszlakach.

Kiedy skończył, w sali zapanowała cisza. Ludzie patrzyli z podziwem to na adwokata, to na jego klienta. Atmosferę rozładował

dopiero sędzia, który wezwał przysięgłych do udania się na naradę. Jessie nie mogła się powstrzymać i zerknęła na oskarżonego. Od razu tego pożałowała. W jego oczach zobaczyła strach i niepewność. Zniknął gdzieś poważny, pewny siebie przedsiębiorca. Tom McCullough siedział sztywno na swoim miejscu i nawet nie miał odwagi rozejrzeć się po sali.

Jessie zamknęła oczy. W dalszym ciągu nie wiedziała, jak głosować. Prawie nie słuchała dokładnych instrukcji sędziego. Ktoś pociągnął ją za rękaw. Wstała i zachwiała się. Musiała chwycić drewnianą barierkę, żeby nie upaść. W końcu odzyskała siły i jako ostatnia wyszła z sali.

Przysięgli skierowali się do pokoju narad. Nie było w nim okien ani telefonu. Wszyscy usiedli wokół kwadratowego stołu. Z sufitu spływało na nich trupioblade światło. Nikt jednak nie zwracał na to szczególnej uwagi. Nikogo też nie interesował wystrój wnętrza.

Zaczęli mówić jeden przez drugiego. Nabrzmiałe emocjami głosy mieszały się w powietrzu. Po trzech tygodniach procesu mogli nareszcie powiedzieć, co myślą.

Niespodziewanie nad wzburzonym zgromadzeniem zapanował nie kto inny jak Carl Olson, księgowy z miejscowej fabryki. Jessie nigdy nie podejrzewałaby tego cichego, łysiejącego już człowieka o zdolności przywódcze. Carl wstał i jednym gestem uciszył wszystkich.

- Proszę państwa, proszę o spokój! - zaapelował. - Musimy wszyscy głosować, żeby sprawdzić, kto jest za uniewinnieniem, a kto za skazaniem Toma McCullougha.

Jessie spodziewała się, że opinie będą podzielone. Nie myślała jednak, że znajdzie się w mniejszości.

- Mamy dziewięć głosów za „winny” i trzy za „niewinny” - skomentował Carl po głosowaniu.

- Niemożliwe! - mruknął mężczyzna, który przypominał jej buldoga. - Ta trójka chyba postradała zmysły!

Spojrzała na wykrzywioną wrogim grymasem twarz i poczuła nagły przypływ niechęci. Ten człowiek od samego początku zachowywał się arogancko. Zdarzyło mu się nawet komentować wystąpienia obrońcy. A teraz chciał narzucić wszystkim swoją opinię.

- Nie mamy żadnej pewności, że pan McCullough jest winny - powiedziała Jessie, chcąc uniknąć wszelkich nieudomówień.

Buldog poczerwieniał.

- Oczywiście. Brakuje dowodów, żeby go skazać - poparła ją siwiejąca nauczycielka, z którą Jessie zdążyła się zaprzyjaźnić w czasie posiłków. Jej rodzice, podobnie jak dziadkowie Jessie, pochodzili z Norwegii. Obie kobiety często rozmawiały o tym, jak wspaniale byłoby odwiedzić kraj przodków.

- Ja również głosowałem za uniewinnieniem - powiedział rudowłosy mężczyzna.

Jessie przypomniła sobie, że pracuje jako urzędnik na poczcie. Poza tym nie wiedziała o nim nic więcej. Fascynowała ją jednak jego mądra, poorana zmarszczkami twarz.

- Przecież miał motyw. Ta dziewczyna groziła, że powie o wszystkim żonie - nalegał buldog.

- To jeszcze nie znaczy, że ją zabił - odparowała Jessie.

- Przecież sąsiad słyszał, jak McCullough mówił, że tak czy tak się jej pozbędzie!

Urzędnik pocztowy uniósł dłoń do góry.

- Gdybyśmy wszyscy spełniali nasze groźby, na ulicach piętrzyłyby się stosy trupów - powiedział sentencjonalnie.

Jessie poparła go.

- Założę się, że każdemu z nas zdarzyło się powiedzieć coś podobnego w chwili gniewu...

W sali zawrzało.

- Nie wierzę. Po prostu nie wierzę, że Kathleen Daniels, ot tak, wyskoczyła z samochodu i uciekła - odezwał się podniesiony głos.

Carl Olsen znowu musiał wszystkich uciszać. Kiedy umilkli, spojrzeli na Jessie.

- Co pani powie na ten ostatni argument? - spytał Olsen.

Dziewczyna rozłożyła ręce.

- Ależ to nie jest żaden argument - powiedziała. - Albo ktoś wierzy, że Kathleen Daniels wyskoczyła z samochodu, albo nie. Nie wygląda to logicznie, ale przecież życie nie jest zadaniem matematycznym. Nie wszyscy zachowujemy się racjonalnie.

Zwłaszcza w takiej sytuacji... Jeśli tak się stało, trzeba szukać mordercy... Buldog machnął ręką.

- Mamy już prawdziwego mordercę. Ten facet to Tom McCullough - wycedził przez zęby, patrząc na nią tak, jakby była co najmniej jego współniczką.

- Tak, tak! - huknął brodaty budowlaniec. - Gdyby jeszcze stary miał jakieś alibi, to moglibyśmy rozmawiać. A tak...

- Pstryknął palcami. - Co to niby znaczy: „Zatrzymałem się nad rzeką, żeby wszystko jeszcze raz przemyśleć”?

Brodacz skończył i rozejrzał się wokół. Na jego twarzy malowało się bezbrzeżne zdumienie.

- No niech mi ktoś powie, co tu było do przemyślenia?

- dodał po chwili.

- Właśnie - poparła go gospodyni domowa w średnim wieku.

Jessie chrząknęła zażenowana. Nie chciała się wdawać w tego rodzaju spory.

- A co z włóknami pod paznokciami oskarżonego? - kolejna osoba włączyła się do rozmowy.

Rudy urzędnik pocztowy podrapał się w głowę.

- Przecież słyszeliście, co powiedział obrońca. To wcale nie świadczy o morderstwie.

- Ten obrońca wcale mi się nie podoba - wtrącił buldog.

- Nie lubię takich lalusiów, co to tylko mącą w głowie...

Jessie westchnęła.

- obrońca musiał obudzić w nas wątpliwości - powiedziała zniecierpliwiona.

- Robiąc nam wodę z mózgu! - odezwał się ktoś z sali.

- Prokurator wcale nie był lepszy - powiedziała nauczycielka. -
Przypomnijcie sobie, jak sędzia upominał go przy różnych okazjach.

Przysięgli znowu zaczęli się przekrzykiwać. Na pierwszy plan wybijał się głos gospodyni domowej:

- Widzieliście jego żonę?! Biedactwo! Wyglądała na upokorzoną tym procesem!

- Tak, tak - odezwały się głosy z sali.

- Ale pani McCullough świadczyła na korzyść męża -
przypomniała im Jessie. —

- Może ją zmusił - powiedział buldog.

- Jego żona musi być święta - zawtórowała mu gospodyni.

- Widzieliście zdjęcia tej małej Daniels?! Przecież mogła być jego córką!

- Posłuchajcie! - Jessie uniosła dłoń. - Przecież zebraliśmy się tutaj, żeby uzgodnić, czy Tom McCullough jest winny morderstwa. Nie możemy go osądzać za grzeszne życie i uwodzenie młodych dziewcząt... Zresztą odniosłam wrażenie, że nie on był stroną czynną w tym związku...

Dyskusja wybuchła ze zdwojoną siłą. Tym razem Carl Olsen musiał uderzyć pięścią w stół, żeby uciszyć zebranych.

- Moim zdaniem powinniśmy jeszcze raz przejrzeć wszystkie dowody - powiedział, patrząc na rozpalone twarze.

Na stole pojawiły się znane im już zdjęcia i różne przedmioty. Wszyscy starali się mówić cicho i zachować spokój. W toku rozmowy Jessie zorientowała się, że nauczycielka i urzędnik pocztowy zmienili zdanie. Teraz tylko ona była za uniewinnieniem.

Od chwili rozpoczęcia obrad minęły już trzy godziny. Jessie była zmęczona. Dopiero po przejrzaniu dowodów, zrozumiała, dlaczego nikt się z nią nie zgadzał. Dowody świadczyły przeciwko oskarżonemu. Jedynie intuicja podpowiadała jej, że może on być niewinny. Cóż, nie mogła mieć o to pretensji. Większość ludzi wolała wierzyć faktom niż niejasnym przeczuciom.

Carl Olsen zarządził kolejne głosowanie. Jessie stwierdziła, że musi teraz podjąć ostateczną decyzję. Wszyscy mieli już przed sobą kartki i długopisy. Za chwilę napiszą na nich werdykt i wrzucą do skrzynki.

- Nikt z nas nie chce wysłać niewinnego człowieka do więzienia - powiedział Carl. - Ale pamiętajmy o naszej przysiędze. Musimy czuwać, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Morderca nie może ujść wolny. Pamiętajmy, że należy mu się kara.

Jessie poczuła gwałtowny dreszcz na karku. Chciała mieć pewność. Jakąkolwiek pewność... Gdyby okazało się, że McCullough zabił - głosowałaby przeciwko niemu. Niestety wciąż była pełna wątpliwości. Na jednej szali wagi Temidy spoczywały fakty, a na drugiej jej przekonania i odczucia. I co dalej? Jak rozstrzygnąć? Dziewczyna zamknęła oczy i podniosła dłonie do skroni. Czy sędzia nie mówił, że nie powinni ulegać emocjom?

Fakty, fakty i tylko fakty. Jessie wzięła pióro do ręki i drżącą dłonią napisała: „winny”.

Z wyraźną ulgą wrzuciła kartkę do skrzynki. Koniec. Już nie będzie się dłużej męczyć. Za pół godziny skończy się ten cały koszmar i będzie mogła pójść do domu.

Carl Olsen czytał kolejne kartki:

- Winny, winny, winny... Tutaj trudno odczytać, chyba też winny...

Jessie spojrzała na kartkę i skinęła głową. Nie miała nic więcej do dodania.

- Winny, winny, winny... - słyszała monotony głos Olsena.

Kiedy ponownie znaleźli się w sali rozpraw, wzburzony tłum aż zafalował. Wszyscy starali się wyczytać ostateczny werdykt z twarzy ławników.

- Panie i panowie przysięgli, czy jesteście gotowi wydać wyrok?

Carl Olsen wstał.

- Tak jest, wysoki sędzie.

Olsen podał kartkę zastępcy szeryfa, który z kolei przekazał ją sędziemu. Sędzia spojrzał na nią i tą samą drogą zwrócił Olsenowi.

- Jaki jest wiec wyrok?

- Uważamy, że oskarżony jest winny. Okrzyk protestu przeszył powietrze:

- Nie! On tego nie zrobił!

Pani McCullough wstała z miejsca, ale natychmiast zaczęła się osuwać. Aidan podtrzymał ją silnym ramieniem. Tom McCullough rzucił się w kierunku żony.

Na sali rozpętało się prawdziwe pandemonium. Obrońcy usiłowali powstrzymać Toma McCullougha. Ludzie zaczęli krzyczeć i gwizdać. Przysięgli rozglądali się dokoła, nie wiedząc, co robić. Jessie czuła, że coś utknęło jej w gardle. Poczwała się nagle jeszcze gorzej niż w sali obrad.

W końcu sędzia uderzył młotkiem w stół.

- Proszę o ciszę! Inaczej każę opróżnić salę!

Gwar ucichł. Will Lepley doprowadził jakoś do porządku swój garnitur i zażądał potwierdzenia wyroku. Ławnicy wstawali i wypowiadali to jedno jedyne słowo. W końcu przyszła kolej na Jessie. Dziewczyna wstała i z trudem wydusiła z siebie:

- Winny.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Aidana. Jego twarz przypominała nieprzeniknioną maskę. Jessie natychmiast odwróciła wzrok.

Pani McCullough płakała aż do końca procesu. Tom McCullough zachowywał się godnie, tak jakby wraz z ogłoszeniem wyroku opuścił go strach. Jessie raz jeszcze miała okazję przekonać się, że najgorsza jest niepewność...

Kiedy wyszła z sali rozpraw, na korytarzu już czekali wścibscy dziennikarze. Inni ławnicy chętnie udzielali wywiadów. Jessie nie miała na to najmniejszej ochoty. Cichutko jak myszka przemknęła

obok tłumu. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Pomyślała jednak, że powinna pożegnać się z kolegami i koleżankami. Bez trudu odnalazła nauczycielkę.

- Nie przejmuj się niczym - powiedziała kobieta, całując ją na pożegnanie. - Na pewno zrobiliśmy dobrze...

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Cieszę się, że panią poznałam, pani Abbott - powiedziała. - Może następnym razem spotkamy się w Norwegii...

Nauczycielka pokręciła głową.

- Proponuję, żebyśmy zobaczyły się wcześniej. Mam wspaniałego wnuka i...

Jessie z trudem zdołała ukryć uśmiech. Życzyła nauczycielce wszystkiego najlepszego i jeszcze raz uścisnęła jej dłoń.

Rozejrzała się dokoła. Pozostali ławnicy byli zajęci udzielaniem wywiadów. Jessie stwierdziła, że nie będzie na nich czekać, Chciała jak najszybciej opuścić budynek sądu.

Tuż przy wyjściu natknęła się na obu obrońców. Spuściła oczy. W jej uszach wciąż brzmiały słowa Lepleya: „Tom

McCullough to człowiek nie pozbawiony słabości, ale z całą pewnością nie jest mordercą!"

Wyszła bocznymi drzwiami, chcąc uniknąć kolejnych dziennikarzy. Na ulicach Buffalo panował już mrok. Jessie otuliła się jesionką. Jej kroki na pustych schodach zabrzmiały jak salwa. Ale dziewczyna nie zwróciła na to uwagi. Wciąż pamiętała okrzyk pani McCullough:

- On tego nie zrobił! On tego nie zrobił! On tego... Czy po tylu latach małżeństwa można wiedzieć, że mąż nie jest mordercą? Pomyślała, że tak. Przypomniała sobie wyraz przerażenia, jaki dostrzegła na twarzy oskarżonego, kiedy jego żona zaczęła osuwać się na ziemię.

Poczuła mocny podmuch wiatru na policzkach. Zaczął padać drobny śnieżek. Odetchnęła głęboko. Wieczorne powietrze było świeże i rześkie.

Nagle usłyszała, że ktoś za nią idzie. Nie obejrzała się jednak. Po wielu latach mieszkania w mieście nauczyła się panować nad strachem. Dotarła do rogu ulicy oddzielającej ją od parkingu. Niestety, musiała poczekać. Samochody jechały jeden za drugim. Obcy zrównał się z nią i dziewczyna zdecydowała się zerknąć w bok.

Nagle zaparło jej dech z wrażenia. Tuż obok znajdował się Aidan McCullough.

- Jaki ten świat mały - powiedział.

Jessie wiedziała, że nie chodzi mu o dzisiejsze spotkanie. Pewnie pamiętał ją jeszcze z wystawy. Zerknęła na Aidana, zastanawiając się, czy pójdzie za nią aż do samochodu.

Na razie jednak nie mogła ruszyć się z miejsca. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Miała za sobą ciężki dzień. Teraz chciała jedynie odpocząć.

- Dlaczego pan tak patrzy? - spytała obcesowo. – Ciągle pan na mnie tak patrzył w czasie procesu... To... to bardzo nieprzyjemne.

- Dziwne - mruknął mężczyzna. - Zwłaszcza że pani zawód polega między innymi na przyciąganiu ludzkiego wzroku...

Jessie pomyślała, że spojrzenia innych nie robią na niej takiego wrażenia. To Aidan budził w niej niepokój. Była jednak zbyt zmęczona, by wyciągnąć z tego jakieś wnioski.

- Pan wybaczy, ale nie mam siły, żeby podejmować dyskusję na ten temat - powiedziała wypranym z emocji głosem.

- Nie przechodzi pani? - spytał, wskazując pustą ulicę. Pokręciła głową.

- Nie, czekam na kogoś - skłamała. Aidan zbliżył się do niej.

- Może pani przejść - powiedział. - Nic pani nie zrobię...

- Mówiłam, że muszę na kogoś zaczekać - mruknęła, patrząc niechętnie na mężczyznę.

Aidan zmarszczył brwi.

- Przecież wie pani, kim jestem...-zaczął.

Jessie odwróciła się w stronę sądu, z nadzieją, że zobaczy idącego w tę stronę któregoś z kolegów.

- Bardzo proszę... Jest za zimno, żeby tu stać.

Jakby na poparcie tych słów, powiał lodowaty wiatr. Jessie zadrżała i postawiła kołnierz swojej jesionki. Zerknęła jeszcze raz na mężczyznę i ruszyła w stronę parkingu. Aidan szedł tuż za nią, ale starała się nie zwracać na niego uwagi. Bez trudu odnalazła swój czerwony samochód. Włożyła rękę do kieszeni w poszukiwaniu kluczyków.

- Chciałbym z panią porozmawiać.

Zawahala się. Kluczyki wypadły jej z dłoni. Schyliła się, żeby je podnieść. Kiedy się wyprostowała, Aidan stał tuż przy niej. Niemal jej dotykał. Jessie dziwne się czuła. Po raz pierwszy widziała go z bliska. Na jego twarzy malowały się złość, bezsilność i... pożądanie.

Czyżby rozmowa miała dotyczyć czegoś innego niż proces i wyrok? Po raz pierwszy od paru tygodni przypomniała sobie, że jest kobietą.

- Nie — powiedziała z ociąganiem. - To nie jest dobry pomysł. Nie mam panu nic do powiedzenia.

Aidan niemal pożerał ją wzrokiem. Mimo to cofnął się, robiąc jej miejsce. Mogła teraz otworzyć drzwiczki samochodu.

- Być może ma pani rację - mruknął bardziej do siebie niż do niej.

Jessie zastanawiała się, czy uciekać. Pomyślała jednak, że wychłodzony długim stanem na mrozie silnik nie będzie chciał od razu zapalić. Wsiadła więc do zimnego samochodu, zostawiając Aidana na zewnątrz. McCullough stał przez chwilę przy jej samochodzie, a następnie podszedł do białego lincolna. Nie miał żadnych problemów z uruchomieniem silnika. Po chwili zobaczyła tył samochodu znikający w mroku.

Westchnęła z ulgą i opadła na wyściełane pluszem siedzenie. Dopiero po paru minutach zdołała dojść do siebie. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest już bardzo późno. Musi się pospieszyć, jeśli nie chce sprawić babci kłopotu.

W drodze myślała wyłącznie o tym, co będzie robić w domu. Przede wszystkim napuści do wanny gorącej wody i weźmie porządną kąpiel. Z przyjemnością przypomniła sobie, że nie zużyła jeszcze wszystkich ziół do kąpieli. Dostała je w prezencie urodzinowym. Była to wspaniała mieszanka jakichś tropikalnych roślin, która sprawiała, że czuła się jak w czasie wakacji na Hawajach.

Potem włoży oczywiście ciepłą flanelową piżamę i po krótkiej medytacji wskoczy do wygrzanego łóżka. Babcia zawsze pamiętała o butelce z wrzątkiem.

Tym razem czeka ją długi, spokojny sen. Spełniła przecież swój obywatelski obowiązek. Nie będzie już koszmarów i ciągłego przypominania sobie szczegółów rozprawy. Ma spokojne sumienie. Nareszcie będzie się mogła wyspać.

Przypomniała sobie zdanie z ulotki, którą otrzymała pierwszego dnia, tuż przed zaprzysiężeniem: „Ta służba pozwoli panu/pani odczuwać dumę i satysfakcję z dobrze spełnionego obowiązku”.

Duma i satysfakcja... Jessie czuła się wyprana z wszelkich uczuć. Chciała jedynie zapomnieć o ostatnich tygodniach.

Skreśliła w lewo. Tak, będzie musiała zapomnieć. Nigdy nie powróci wspomnieniami do wyroku. Właśnie tego nauczyła się od ojca: nie można bezkarnie podważać własnych decyzji. Inaczej traci się dla siebie cały szacunek.

- Pamiętaj, Jessie, nigdy nie zastanawiaj się nad tym, co się stało, a czego nie można naprawić - głos ojca powrócił we wspomnieniach. - Zbyt wielu ludzi zadręcza się tym, czego nie zrobili, a co mogliby

zrobić. Myśl tylko o przyszłości. Każdy popełnia w życiu jakies błędy. Chodzi o to, by ich nie powtarzać.

Miała wrażenie, że ojciec znajduje się tuż obok, we wnętrzu samochodu.

- Ale chyba nie popełniłam błędu, tato? - spytała głośno. Nagle zaczęła hamować z piskiem opon. Dopiero później zobaczyła czerwone światło.

- Ty idiotko! - powiedziała do siebie. - Zebrało ci się na rozmowy z duchami!

To zdarzenie pozwoliło jej jednak zrozumieć, że nie uwolniła się zupełnie od wspomnień z procesu. Wątpliwości czaiły się, gotowe do skoku. Jessie zatęskniła nagle za farmą. Pamiętała, że nikt tam nie zamykał drzwi na klucz i wszyscy mieli dla siebie dobre słowo.

Niestety, nie może jechać do Harding. Jutro musi przecież pójść do pracy. Och, praca! Minneapolis, w którym żyje dwa i pół miliona ludzi. Ciągły pośpiech. Tłumy w sklepach. Potrącanie się, wpadanie na siebie, oddychanie tym samym powietrzem... Jessie zadrzała. Życie w mieście w niczym nie przypominało atmosfery jej dzieciństwa. Miała jednak nadzieję, że praca pozwoli jej zapomnieć o procesie.

Westchnęła cicho. Najpierw jednak powinna się wyspać. Jutro musi przecież dobrze wyglądać.

Przez następne dwa dni pracowała w niewielkim centrum handlowym na przedmieściu, gdzie rozpylała próbki różnych wód kolońskich na życzenie klientów. Do sklepu Braxtona miała wrócić dopiero w poniedziałek. Jessie czekała z utęsknieniem na ten moment, Miała już dość zatłoczonego sklepu i ludzi, którzy popychali ją, usiłując dotrzeć do upatrzonych stoisk albo wydostać się na zewnątrz. Z ulgą myślała o spokojnej wystawie Braxtona.

Jednak kiedy w poniedziałek pojawiła się w sklepie, stwierdziła, iż zaszło tu sporo zmian. Po pierwsze zmienił się model, który grał Świętego Mikołaja. Po drugie zainstalowano im specjalny czerwony telefon. W czasie pięciu minut, kiedy wszyscy mogli się ruszać, dzieci dzwoniły do Mikołaja lub elfów, prosząc o różne rzeczy. Było to dosyć miłe, ale bardzo absorbujące. Po trzecie... Po trzecie, Aidan nie pojawił się już za szybą. Jessie pomyślała, że zapewne wrócił do Kalifornii. O dziwo, nie przyniosło jej to ulgi. Można powiedzieć, że przyjęła ten fakt z mieszanymi uczuciami.

Telefon okazał się wyjątkową atrakcją. Dzieci potrafiły czekać całą godzinę, żeby tylko porozmawiać z Mikołajem. Rodzice niecierpliwili się trochę, lecz również byli ciekawi rozmowy. Przed wystawą wciąż przybywało ludzi. Mikołaj oraz obie modelki nie mogli sobie pozwolić choćby na chwilę nieuwagi. Nawet najmniejszy ruch był natychmiast wychwytywany i komentowany przez dzieci.

- O rany, mamó! Poruszył się! — wołał jakiś starszy chłopiec.

- Babciu, dlaczego on się lusa, chociaż nie ma plosku? -
wysepleniła małeńka dziewczynka.

Dorośli odpowiadali zwykle: „Wydawało ci się”, ale i tak nie mogło to zatrzeć złego wrażenia. Dzieci były bacznyimi obserwatorami i bezwzględnyimi krytykami.

Zapadł zmrok. Jessie poczuła, że zeszywniał jej cały kark. Wyszła z wprawy. Była zmęczona, ale zadowolona. Dziwiła się, że czas mija tak szybko. Zostało jej jeszcze czterdzieści minut pracy. Godziny spędzane w sądzie wlokły się w nieskończoność... A teraz jeszcze raz spadnie czarodziejski śnieg i będzie wolna.

Najpierw usłyszała szmer celuloidowych płatków. Rozluźniła się i spojrzała na stłoczone za szybą dzieci. Czarodziejski śnieg zaczął sypać na jej ramiona i głowę. Jessie pomachała wesoło ręką. Następnie spojrzała na malucha, który już od kilkunastu minut starał się przyciągnąć jej uwagę. Chłopczyk rozpromienił się. Jessie posłała mu całusa.

- Hej, Jessie. Telefon do ciebie - usłyszała głos Devony.

Odwróciła się rozpromieniona i chwyciła czerwoną słuchawkę. Myślała, że to kolejne dziecko chce opowiedzieć o swoich świątecznych marzeniach.

Nagle uśmiech zamarł jej na ustach. Po drugiej stronie stał Sean McCullough.

Miał na sobie rozpięte palto z czarnej wełny, spod którego wyłaniała się biała koszula z czerwonym krawatem. Patrzył na nią

chmurnie. Był sam. Nie trzymał za rękę żadnego dziecka. Nic też nie kupował. Przyszedł tu tylko po to, żeby z nią porozmawiać.

Jessie spojrzała z niechęcią na ponurą sylwetkę za szybą.

- Myślałam, że telefon jest dla dzieci — mruknęła do koleżanki.

Devony wzruszyła ramionami.

- W zeszłym tygodniu jakiś wariat chciał się umówić z Vicki.

Właściciel sklepu mówi, żeby takich spławiać, ale delikatnie... -

Jeszcze raz spojrzała za szybę. - Twój nie jest nawet najgorszy...

Przyjemniaczek!

- To nieuczciwe - szepnęła Jessie. - Telefon powinien być dla dzieci. Nie chcę z nim rozmawiać.

Koleżanka pokręciła głową.

- Daj spokój, Jess. Tak będzie jeszcze gorzej. Powiedz mu po prostu: „Wesołych świąt”.

Devony miała rację. Część dorosłych już zaczęła się na nią gapić. Poza tym Sean mógł chcieć przełożyć rozmowę. Aż zadrżała na myśl o tym, że mógłby czekać na nią po pracy.

Jessie podniosła słuchawkę do ucha.

- Wesołych świąt - zaszczębiotała, starając się opanować drżenie dłoni.

Sean McCullough spojrzał na nią ponuro. Poczwała, jak zimny dreszcz przebiegł jej po karku. Ten człowiek był na nią wściekły i wcale nie próbował tego ukrywać. W jego oczach pojawiły się złote błyski. Wargi uniosły się jak u dzikiego zwierzęcia, ukazując

śnieżnobiałe zęby. Twarz Seana przypominała trochę twarz jego brata. Jessie zastygła, nie bardzo wiedząc, co dalej mówić.

Sean wydobył w końcu z siebie głęboki, gardłowy głos:

- Dlaczego... - warknął - dlaczego posłała pani niewinnego człowieka do więzienia?

Palce dziewczyny zacisnęły się na słuchawce. Wzięła głęboki oddech, starając się opanować. Kilka razy otwierała usta, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Bardzo... mi... przykro... - szepnęła w końcu do słuchawki i podniosła wzrok.

Ale zobaczyła jedynie plecy Seana. Mężczyzna przepychał się przez tłum, cisnący się do telefonu. Wyglądał tak, jakby uciekał.

Dziewczyna stała nieruchoma ze słuchawką przy uchu. Dopiero jakiś miły dziecięcy głosik przywrócił jej poczucie rzeczywistości.

- Płoszę Mikołaja - powiedziało dziecko.

Jessie spojrzała na niewielką figurkę, trzymającą słuchawkę w obu dłoniach, jakby w obawie, że okaże się za ciężka.

- Oczywiście, kochanie - powiedziała Jessie i spróbowała uśmiechnąć się do dziewczynki.

Nawet jej się udało. Ale dopiero kiedy Nick Taggart przejął słuchawkę, odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że Sean już dzisiaj nie wróci.

- Co to za facet, Jess? - szepnęła zaintrygowana Devony.

- Nie przedstawił się - odrzekła Jessie.

- To dlaczego go przepraszałaś?

- Zrobiło mi się go żal. Chciałam to jakoś okazać - powiedziała Jessie takim tonem, jak gdyby nic się nie stało.

Devony spojrzała na nią podejrzliwie. Chciała zadać kolejne pytanie, ale spadły właśnie ostatnie płatki. Obie kobiety zastygły w bezruchu.

- To bardzo dziwne - zdołała jeszcze rzucić Devony.

Zostało im już niewiele czasu. Devony wierciła się, narażając całą trójkę na komentarze ze strony dzieci. Ogłoszono zamknięcie sklepu.

Mikołaj i elfy skłonili się najwierniejszej publiczności. Dzieci śmiały się i klaskały. Jednak po chwili zniknęły za pluszową kurtyną.

Kiedy zeszli z wystawy, Jessie spojrzała z podziwem na Nicka, który właśnie odkleił białą brodę, żeby móc się podrapać po szyi.

- Świetnie sobie radzisz z dziećmi - powiedziała z uśmiechem. - Kto by pomyślał...

Nick skinął głową.

- Dzięki. Moja siostra ma trójkę dzieciaków. Czasami zostawia je u mnie, kiedy chce mnie za coś ukarać...

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Co wam tak wesoło? - spytała Devony, która jak zwykle została dłużej na wystawie, żeby, jak mówiła, „dojść do siebie”.

- Nic takiego. Powiedziałam tylko, że Nick jest świetny w rozmowach z dziećmi - wyjaśniła Jessie.

- Już kilka dziewczynek wyznało mi miłość - dodał Nick. - Powiedziały, że chcą wyjść za mnie. Niedługo zacznę chyba brać adresy...

- Ciekawe, jak by ci poszło z nieco starszymi dziewczynkami - powiedziała prowokacyjnie Devony.

Nick rozpromienił się.

- Świetny pomysł. Mam już dosyć rozmów o ulubionych lalkach i klockach lego. Może wstąpimy na chwilę do „Cabooze”?

- Cudownie! - Devony aż zaklaskała w ręce. Oboje spojrzeli pytająco na Jessie.

„Cabooze”. Tak nazywał się mały nocny klub, cieszący się dobrą opinią. Do tańca przygrywał w nim niewielki zespół i, jak twierdzili bywalcy, zawsze można było tam znaleźć towarzystwo. Jessie odwiedziła go dwa lub trzy razy. Dzisiaj jednak nie miała ochoty na zabawę.

- Nie, nie - pokręciła głową. - Może innym razem...

- No co ty, Jessie? Nie wygłupiaj się. Przynajmniej trochę się odprężysz - nalegała Devony.

Nick milczał, ale patrzył na nią z wyraźnym żalem. Jessie rozłożyła bezradnie ręce.

- Po prostu jestem zmęczona - wyjaśniła. - To mój pierwszy dzień na wystawie.

Nick wziął Devony za rękę i spojrział w brązowe oczy.

- No i jak, dziewczynko? - wyseplenił. - A czy ty pójdziesz ze mną?

Obie „dziewcynki” zachichotały, widząc jego rozżaloną minę. Devony podrapała się po głowie, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Nie mogę - powiedziała w końcu. - Jestem bez samochodu.

Jessie miała mnie odwieźć do domu...

Nick uśmiechnął się.

- W czym problem? Mogę cię przecież odwieźć. Chyba że zdecydowanie wolisz czerwony od niebieskiego...

Okazało się, że kolor samochodu jest jej w zasadzie obojętny i Devony przystała na to rozwiązanie. Widząc zamglone oczy koleżanki, Jessie ucieszyła się, że nie wyraziła zgody na wspólny wypad. Devony i Nick na pewno lepiej poradzą sobie bez niej. Uśmiechnęła się. Jej babcia, patrząc na nich, powiedziałaby pewnie, że „mają się ku sobie”.

- Co ty na to, Jess? - Devony przypomniała sobie o istnieniu koleżanki.

- Jeśli o mnie idzie, to możecie się wybrać choćby na koniec świata - odrzekła.

Devony spojrzała na Nicka błyszczącymi oczami.

- Umówmy się wobec tego za dwadzieścia minut przy wyjściu.

- Dobra - powiedział Nick i mrugnął do niej. - Chciałem jednak uprzedzić, że tylko jako Mikołaj jestem taki święty...

Devony nie zdołała nic odpowiedzieć, ponieważ Nick skręcił w korytarz wiodący do męskiej garderoby. Jego czerwony płaszcz zamiótł lśniąca podłogę.

Jessie zaczerpnęła powietrza do płuc i wypuściła je z westchnieniem.

- Jakoś kiepsko się dzisiaj czułam - powiedziała, patrząc na koleżankę. - Czy mi się zdawało, czy na wystawie jest teraz cieplej?

- Ciepłej? Przecież panuje tam potworny upał! Po prostu nie ma czym oddychać! To ta głupia Vicki skarżyła się na przeciągi.

- Na co?!

- Na przeciągi. - Devony popukała się w czoło, chcąc pokazać, co o tym myśli.

- Skąd niby miały się tam wziąć? Devony wzruszyła ramionami.

- Spytaj Vicki. Nic jej nie odpowiadało. Jak stała przy szybie, to skarżyła się, że jej zimno. Jak przy Nicku - to miała za mało miejsca i była źle oświetlona. Znasz ten typ wiecznej malkontentki...

Devony złapała Jessie za rękę.

- Musisz obiecać, że zostaniesz ze mną do świąt - powiedziała. - Inaczej nie wytrzymam tu dłużej.

Jessie uśmiechnęła się. Cieszyła się, że może sprawić przyjemność koleżance.

- Jasne, że będziemy pracować razem do końca - powiedziała, kładąc rękę na sercu. - Mnie też nie powodziło się najlepiej.

Myślałam, że mnie zdeptają przy tej wodzie kolońskiej. Poza tym... - Jessie dotknęła sztywnego karku. Ból zaczął powoli ustępować. - Poza tym muszę zacząć medytacje. Okropnie je ostatnio zaniedbałam.

Obie modelki weszły do garderoby i zaczęły się rozbierać. Tutaj również pojawiło się dodatkowe źródło ciepła. Na środku pokoju stał niewielki japoński piecyk na ropę.

- Też Vicki? - spytała Jessie, wskazując go palcem. Devony skinęła głową.

- Mhm - mruknęła. - Nie mówmy już o niej, bo działa mi to na nerwy. Powiedz lepiej, co sądzisz o zmianach na wystawie?

Jessie zmarszczyła brwi. Miała nadzieję, że uda jej się uniknąć rozmowy o telefonie.

- Nick jest super. Byliście już gdzieś razem? Devony pokręciła głową.

- Nie. Myślałam, że zaprosił mnie i ze względu na ciebie...

Jessie aż uniosła głowę znad zielonych rajstop.

- Daj spokój! Przecież od razu widać, że mu się podobasz!

Devony rozpromieniła się. Mówienie o Nicku sprawiało jej wyraźną przyjemność.

- Tak, Nick to fajny facet! - westchnęła. - To właśnie on wymyślił telefon.

Jessie skrzywiła się, jakby połknęła cytrynę. Ten cios, spadł na nią w najmniej spodziewanym momencie.

- Tak, ale dorośli nie powinni z niego korzystać - wymamrotała.

Devony spojrzała na nią ciekawie.

- A właśnie. Co takiego powiedział ci ten ponurak? Jessie pochyliła się, żeby poprawić rajstopy.

- Nic ważnego...

- Jesteś pewna? - Devony bacznie na nią spojrzała. - Na początku myślałam, że chodzi o mały flirt. Ale ten typek wyglądał tak, jakby chciał cię zabić.

Devony zadrżała na wspomnienie straszego wzroku mężczyzny w czarnym palcie.

- Pewnie nie odpowiadała mu woda kolońska, którą reklamowałam...

Devony wybuchnęła śmiechem.

- Dobrze, nie będę cię ciągnąć za język. Powiedz lepiej, jak ci poszło w sądzie?

Nie domyślała się nawet, jaką burzę rozpętało w duszy koleżanki to niewinne pytanie. Jessie zachwiała się, jakby miała upaść. Na szczęście udało jej się złapać równowagę.

- W zasadzie nie ma o czym opowiadać - w jej wypranym z emocji głosie słychać było fałszywą nutę. - Nic specjalnego się nie działo.

- Chciałam do ciebie nawet zadzwonić, ale brat powiedział mi, że to wbrew przepisom. - Devony wzięła głęboki oddech.

Jessie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Bzdura. Nie mogłam tylko rozmawiać o samym procesie...

- Właśnie - powiedziała koleżanka, bawiąc się skrawkiem kostiumu. - Zdaje się, że znałam tę Daniels...

W garderobie zapanowała grobowa cisza. W końcu Jessie odzyskała mowę:

- Co takiego?!

- To znaczy, niezbyt dobrze... Spotkałyśmy się kiedyś na przyjęciu... - tłumaczyła się Devony. - Wolałam jednak nie dzwonić; Rozumiesz, o co chodzi?

Jessie skinęła głową, ale bez przekonania.

- Co to było za przyjęcie?-spytała.

Koleżanka potrząsnęła energicznie głową. Jej ciemne włosy wyglądały teraz jak chmura.

- Do licha, nie mam najmniejszego pojęcia, Jess! Może chodziło o jakiś wieczorek zapoznawczy... Doprawdy, nie pamiętam. - Rozłożyła ręce w bezradnym geście.

- Szkoda - szepnęła Jessie.

- Dlaczego? Chciałabyś wiedzieć o niej coś więcej?

- Mhm. Na przykład, z kim się wtedy umówiła... Devony pokręciła głową.

- Przykro mi, Jess. Po prostu zobaczyłam w gazecie twarz i wydała mi się znajoma...

- No nic, nieważne. - Jessie machnęła ręką, chcąc zbagatelizować całą sprawę.

- Z całą pewnością wiesz o niej znacznie więcej niż ja. Musiałś przecież wysłuchać tyłu zeznań...

Jessie położyła dłoń na czole. W jej skroniach zagnieździł się tępy, pulsujący ból.

- Bardzo proszę, Dev. Nie rozmawiajmy już o tym procesie.

Devony zmarszczyła czoło i położyła dłoń na ramieniu koleżanki.

- Czyżby było aż tak źle?

- Potwornie! - wyznała Jessie. - Chcę o tym jak najszybciej zapomnieć. Mogę cię zapewnić, że wyglądało to zupełnie inaczej niż w telewizji.

Zadrżała i skurczyła się nagle. W jej wyobraźni twarz Seana McCullougha nałożyła się na twarz jego ojca. Podwójna postać wyciągnęła ku niej dwie pary rąk w oskarżycielskim geście.

Devony spojrzała na nią z niepokojem i natychmiast zmieniła temat. Jessie odetchnęła z ulgą. Proces był zbyt bolesnym przeżyciem, by rozmawiać o nim nawet z najlepszą przyjaciółką. Jessie dawno nie czuła się tak zagubiona. Gdyby nie nadzieja, że zdoła o wszystkim zapomnieć, już dawno wybrałaby się do jakiegoś psychiatry. Nigdy wcześniej nie miała takich problemów. Nie przypuszczała nawet, że jej psychika jest tak nieodporna na tego rodzaju przeżycia,

Od paru dni towarzyszyło jej poczucie winy. Pytania szybowaly po jej głowie jak mroczne ptaszyska: Czy powinna była zmienić zdanie? Czy dobrze wyartykułowała swoje wątpliwości w czasie debaty w zamkniętym pokoju? Czy nie skazała niewinnego człowieka?

Sean McCullough dobrze wybrał swoją ofiarę. Pozostali ławnicy powiedzieliby mu pewnie, żeby się wypchał. Jessie przeprosiła go. Powiedziała, że jest jej przykro. Dziewczyna sprzeniewierzyła się swojej intuicji i teraz zaczynała tego żałować...

Wątpliwości nie dawały jej spokoju nawet w łóżku. Jessie długo przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Jeszcze na dole, w

kuchni, wypić przygotowaną przez babcię herbatę z rumianku i zjadła łyżeczkę miodu. Nic z tego. Gdy tylko zamykała oczy, powracały wspomnienia z ostatnich tygodni.

W końcu, gdzieś koło pierwszej, Jessie zapaliła światło i stwierdziła, że jest jej zimno. Tego dnia babcia wyjątkowo zapomniała o butelce z wodą. Wynikało to być może z faktu, iż podjęła się upieczenia kolejnej porcji ciasteczek, które podobno szły jak woda. Dziewczyna wygrzebała się z łóżka i rozejrzała zapuchniętymi oczami po pokoju.

- Gdzie może być ta cholerna butelka? - wymamrotała pod nosem.

Zaczęła szukać gumowego przedmiotu powleczonego delikatną jagnięcą skórą. Jedna z całą pewnością znajdowała się u babci. Ale Jessie nie chciała budzić staruszki o tej porze.

Melissa narobiła mi tutaj straszego bałaganu - westchnęła otwierając szufladę, w której zwykle znajdowała się zapasowa butelka.

W czasie wizyty siostrzenicy Jessie przeniosła się ze spaniem na dół, Wiązało się to przede wszystkim z jej późnymi powrotami z sądu. Poza tym Jessie chciała, żeby dziewczyna miała własny pokój, w którym mogłaby się czuć jak u siebie w domu.

Jessie stanęła przy ścianie i rozejrzała się uważnie po wszystkich sprzętach. Gdzie nastolatka mogła schować coś, co najprawdopodobniej wydawało jej się zbędne? Jeszcze jeden rzut oka

na sypialnię i... Jessie uderzyła się dłonią w czoło. No tak! Jak mogła na to nie wpaść? Uklękła i pewnym ruchem sięgnęła pod łóżko.

Jej ręka natrafiła najpierw na coś szeleszczącego... Poczowała znajomy zapach... Sięgnęła głębiej - butelka rzeczywiście znajdowała się pod łóżkiem. A poza tym? Jessie ze zdumienia otworzyła szerzej oczy. Wraz z butelką wygarnęła stos papierków po czekoladowych cukierkach, brudne skarpetki, każda od innej pary, a także pustą paczkę po papierosach i niemal pełne opakowanie ze środkami na przeczyszczenie.

Papierosy nie zaskoczyły Jessie. Jako niepaląca była szczególnie wyczulona na zapach tytoniu. Bez trudu odgadła więc, że Melissa pali. Ale środki na przeczyszczenie... O, to była zupełnie inna historia.

Jessie usiadła na łóżku i zaczęła się zastanawiać. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że siostrzenica często nie jadła nic, albo prawie nic, na obiad lub kolację. Za każdym razem wymawiała się tym, że jest na diecie. Skarżyła się, że za dużo waży i w związku z tym ma problemy w szkole. Jessie uważała to za absurdalne i starała się przekonać Melisę, że nie powinna się tym przejmować.

Jessie położyła na kolanach opakowanie z tabletkami Doskonale wiedziała, do czego mogą służyć kobietom środki na przeczyszczenie. Problem polegał na tym, że nie wiedziała, czy siostrzenica miała jakieś problemy ze zdrowiem, czy też próbowała pozbyć się w ten sposób dodatkowych kilogramów.

Jessie odłożyła tabletki. Tak czy tak, będzie jutro musiała zadzwonić do Harding. Zastanawiała się tylko, z kim rozmawiać: z Missy czy z Carla.

Okazało się jednak, że wcale nie musiała podejmować decyzji. Następnego ranka, kiedy jeszcze leżała w rozgrzanym łóżku, zadzwonił telefon. Podniosła słuchawkę. Dzwoniła Carla, matka Melissy.

- Przepraszam, że cię budzę, Jess - usłyszała drżący głos siostry.
- Chciałam cię złapać, zanim wyjdiesz do pracy.

Jessie zasłoniła mikrofon słuchawki, żeby Carla nie usłyszała głośnego ziewnięcia i spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma.

- Wszystko w porządku. I tak miałam już wstawać - skłamała.
- Jak leci?
- Wszystko w porządku. A u was?
- O, znakomicie...

Jessie westchnęła ciężko. Czyżby siostra zadzwoniła o tej porze tylko po to, żeby podzielić się z nią tą informacją?

- Co się dzieje, Carla? Jakies problemy? - naciskała, nie dając się zwieść pogodnemu tonowi rozmowy.

- Nie, nie. Chciałam porozmawiać o Bożym Narodzeniu - wyjaśniła Carla. - Kiedy masz zamiar przyjechać?

Dziewczyna przeciągnęła się jak kot i wsunęła w ciepłą pościel. Równie dobrze mogła rozmawiać leżąc.

- Myślę, że dopiero w Wigilię - powiedziała. - Babcia chce przyjechać wcześniej, ale ja, niestety, pracuję do drugiej...

- Miejmy nadzieję, że nie będzie dużego ruchu. - Carla powiedziała to takim tonem, jakby chciała stwierdzić: „Mam nadzieję, że nie nastąpi koniec świata”.

Jessie zbyt dobrze znała siostrę, żeby dać się zwieść pozorom. Wiedziała, że Carla nie lubi mówić o kłopotach. Poprawiła poduszkę i usiadła opierając się o nią. Chciała wiedzieć, o co chodzi tym razem:

- Co się dzieje, Carla? Myślę, że powinnaś mi o wszystkim powiedzieć.

Siostra westchnęła.

- Nic takiego. Jestem po prostu bardzo zmęczona...

- Ale chyba nie porządkami? - podchwyciła Jessie.

- Porządkami też - odparła siostra. - Ale przede wszystkim chodzi o Missy...

- Ale o co konkretnie?

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Po chwili Carla zaśmiała się nerwowo.

- No wiesz, w zasadzie o wszystko - powiedziała. - Podobno to teraz normalne...

Jessie zagryzła wargi. Biedna siostra. Już nawet to próbowała sobie wmówić.

- Czyżby Missy miała jeszcze jakieś kłopoty w szkole?-spytała.

Carla pospieszyła z odpowiedzią:

- Nie, to nie to. W szkole na razie wszystko w porządku. Po prostu Missy zmieniła się nie do poznania. Nie mogę się już z nią dogadać...

- Na jaki temat?

- Och, na przykład ubrań. - Carla zrobiła efektowną pauzę. - Nie masz, pojęcia, jakie okropieństwa ostatnio nosi.

Jessie uśmiechnęła się pod nosem. Przypomniała sobie niektóre nastolatki, zatrzymujące się przed wystawą.

- Stroje powinny służyć wyrażeniu osobowości -powiedziała z wahaniem. - Właśnie dlatego młodzież ubiera się czasami dosyć dziwnie...

Carla ponownie westchnęła.

- Pal licha ubrania - powiedziała. - Chodzi też o inne sprawy...

- Tak, słucham?

- Wyobraź sobie, że zaczęła spać przy otwartym oknie.

- Co?! W grudniu?! - Jessie nie posiadała się ze zdziwienia. - Skąd ten szaleńczy pomysł?

- Po prostu wmówiła sobie, że jest gruba. Chce się odchudzać. Wyczytała gdzieś, że ciało wystawione na mróz spala więcej kalorii- wyjaśniła siostra.

Jessie zmarszczyła brwi. Jej wzrok pobiegł w stronę szafki, w której zamknęła tabletki na przeczyszczenie,

- Powiedziałaś jej, że to nieprawda?

- Staralam się, ale... - Carla zawahała się. Głos jej drżał. Jessie wyobrażała sobie, co musi teraz przeżywać. - Wiesz, jak to jest. Trochę mnie poniosło. Powiedziałam, że jeśli idzie o spalanie, to może co najwyżej liczyć na zapalenie płuc...

Jessie uśmiechnęła się, chociaż atmosfera wcale do tego nie skłaniała.

- Pomogło?

- Skądże - odrzekła krótko siostra. - Teraz zaczęła chodzić do szkoły bez kurtki. Jak tak dalej pójdzie, to skończy w szpitalu... - głos się jej załamał.

Jessie próbowała ją uspokoić, ale Carla zaczęła pochlipywać.

- A co z Genem? - spytała w końcu Jessie. - Ojcowie są często lepsi w takich sytuacjach...

Carla pociągnęła nosem.

- Próbował z nią rozmawiać, ale go przegadała - mruknęła w odpowiedzi. - Ta nadwaga to jakaś ponura obsesja. Missy nie potrafi mówić o niczym innym.

- Tak, zauważyłam to. - Jessie smutno pokiwała głową. - Mam nadzieję, że nie odbije się to na jej zdrowiu.

Carla powstrzymała płacz. Nie potrafiła jednak ukryć przygnębienia.

- To wszystko musi się źle skończyć. Jak można nie jeść obiadów i opychać się hamburgerami i czekoladkami. Jeśli nie zachoruje na zapalenie płuc, to dostanie rozstroju żołądka -jęknęła Carla.

Jessie skubała nerwowo róg poduszki. Wszystko zaczynało się powoli układać w całość.

- Obawiam się, że Missy może już mieć jakieś problemy ze zdrowiem - powiedziała ostrożnie. — Czy nie używała ostatnio środków przeczyszczających?

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Znalazłam u siebie całe opakowanie.

Carla miała zamiar zbagatelizować całą sprawę.

- Na pewno należą do babci - powiedziała lekkim tonem.

Jessie zrobiło się przykro. Carla zadzwoniła, żeby podzielić się swoimi kłopotami, a ona dorzucała jej nowe. Mimo to postanowiła mówić prawdę. Siostra powinna mieć pełny obraz sytuacji.

- Babcia nie chowałaby ich pod łóżkiem. Pod moim łóżkiem - dodała. - Missy spała u mnie, a ja przeniosłam się na dół, do pokoju gościnnego. To z powodu tych późnych powrotów - wyjaśniła.

Carla nie chciała przyjąć tego do wiadomości.

- Może babcia zostawiła je tam wcześniej, przy jakiejś okazji?...

Jessie westchnęła.

- Tak, razem z papierkami od cukierków i pismami dla dziewcząt...

Siostra milczała przez chwilę. Pewnie starała się pozbierać w tym czasie rozbiegane myśli.

- Nie rozumiem, po co by miała... Nikt w naszej rodzinie...- myślała głośno.

- Zaraz to wyjaśnię - przerwała jej Jessie. Przez chwilę zastanawiała się, szukając odpowiednich słów. - Otóż niektóre kobiety

używają tych środków, żeby schudnąć... Musisz sobie przypomnieć, czy Missy często chodzi do łazienki po posiłkach.

- Nie rozumiem - powiedziała niepewnie siostra.

- Chodzi o przeczyszczenie przewodu pokarmowego - wyjaśniła Jessie.

- Przeczyszczenie? I Missy miałyby to robić?

- Nie wiem. Trzeba sprawdzić...

Carla zareagowała nadspodziewanie ostro:

- Niemożliwe! Znam moją córkę! Ostatecznie mieszkamy pod jednym dachem - obruszyła się. - Na pewno zauważyłabym, gdyby działało się coś takiego!

Jessie poruszyła się nerwowo na łóżku.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłam, Carla. Naprawdę nie miałam zamiaru... Chciałam tylko wyjaśnić tę sprawę. Może Missy bierze te środki tylko od czasu do czasu.

Siostra była nieprzejednana.

- Wykluczone - powiedziała twardo. - Moja córka z całą pewnością nie robiłaby czegoś takiego. Nie wiesz nawet, czy to były jej środki... - dorzuciła na koniec.

Jessie zmieszła się.

- To prawda-powiedziała.-Chciałam cię jednak o tym poinformować. Najlepiej zrobisz, jeśli usiądziesz z Missy i szczerze o tym wszystkim pogadasz...

- O tych środkach? Wykluczone! Moja córka nie zrobiłaby takiego głupstwa!

Jessie nie miała siły ciągnąć tego wątku. -No dobrze, już dobrze - mruknęła. Przez chwilę zastanawiała się, jak inaczej dotrzeć do siostry. W końcu przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Powiedz, kiedy ostatnio byłaś z Missy na badaniach lekarskich?

Carla nie zastanawiała się ani sekundy.

- Na początku pierwszej klasy. A co?

- Może czas na kolejną wizytę-zasugerowała delikatnie Jessie. - Mam nadzieję, że lekarz przekonałby ją, że wcale nie jest gruba...

- Nie sądzę, żeby przyniosło to jakieś efekty - mruknęła Carla. - Doktor Conroy już dawno stracił na nią jakikolwiek wpływ.

Jessie zbierała siły do ostatniego ataku. Wiedziała, że wkroczyła na grząski grunt i że Carla może się lada chwila wycofać. Siostra bardzo lubiła wypłakać się w jej kamizelkę, jednak rzadko przyjmowała jakiegokolwiek rady.

- Myślałam raczej o specjalście z Minneapolis - powiedziała nieśmiało. - Kimś, kto specjalizuje się w zaburzeniach gastrycznych...

- Missy nie ma zaburzeń gastrycznych! - przerwała jej Carla.

Ale Jessie była na to przygotowana.

- Ależ oczywiście - powiedziała. - Przecież nie o to mi chodziło. Myślę po prostu, że dobry gastrolog mógłby doradzić jej odpowiednią dietę. A poza tym rozpoznałby objawy anoreksji lub bulimii - dodała po chwili.

Tym razem siostra nie obruszyła się. Milczała przez chwilę, rozważając wszystkie argumenty.

- Dobrze... - zgodziła się niechętnie. - Chociaż naprawdę nie wiem, czy jest sens... Poza tym nie wiem, czy Missy się zgodzi.

Jessie odetchnęła z ulga. Nie spodziewała się tak łatwego zwycięstwa.

- Powiedz jej, że przy okazji wybierzecie się na zakupy - powiedziała. - Missy to uwielbia. Na pewno nie będzie mogła się oprzeć.

Carla zaśmiała się. Po raz pierwszy w czasie tej rozmowy okazała coś w rodzaju wesołości.

- Widzę, że przemyślałaś wszystko w najdrobniejszych szczegółach...

- Naprawdę niczego nie planowałam - powiedziała Jessie, kładąc teatralnym ruchem rękę na piersi.

- Pomysł z zakupami jest wyśmienity - przyznała siostra.

- Cieszę się, że ci odpowiada...

- Tego nie powiedziałam - przerwała jej Carla.

Jessie zaniepokoiła się. Czyżby w ostatnim momencie uraziła siostrę?

- To kiedy umówić was na wizytę? - zapytała jak gdyby nigdy nic.

Carla myślała przez chwilę.

- Kiedy chcesz. Będę ci bardzo wdzięczna...

- Dobrze. Zadzwoń, jak wszystko załatwię. - Spojrzała na zegarek. - O Boże, zapłacisz majątek za telefon. To na razie, trzymaj się i... i niczym się nie przejmuj.

Jessie pospiesznie odłożyła słuchawkę, bojąc się, że siostra zmieni zdanie. Opadła na poduszkę jak podcięty kwiat.

Przez chwilę leżała, zastanawiając się nad sytuacją. W końcu wstała i zerknęła do lustra.

- O Boże - jęknęła, widząc swoje odbicie.

Przez chwilę patrzyła na zapuchnięte oczy i bladą cerę, a następnie przystąpiła do działania. Po gorącej kąpieli zamoczyła waciki w occie jabłkowym i przycisnęła do zapuchniętych powiek. Trzymała je tak przez chwilę, pilnując by nawet kropla płynu nie przedostała się do oczu. Następnie przemyła powieki i ponownie spojrzała do lustra. Nic z tego. Wszystko zostało po staremu.

- No tak - mruknęła do siebie. - Potrzebny będzie mocniejszy makijaż...

Skrzywiła się, ponieważ bardzo tego nie lubiła. Niestety, praca ma swoje prawa. Nie może straszyć dzieci i... dorosłych. Jessie z rezygnacją sięgnęła po aplikatorkę.

Przed wyjściem do pracy zadzwoniła do polecanej przez znajomego lekarza kliniki gastrologicznej. Bez trudu udało jej się umówić Melissę na najbliższy tydzień. Pielęgniarka z kliniki powiedziała, że to dobry okres.

- Ludzie odwiedzają nas raczej po, a nie przed świętami -dodała ze śmiechem.

Jessie była tak pochłonięta problemami rodziny, że zupełnie zapomniała o Seanie McCulloughu. Dopiero kiedy usadowiła się na wystawie, powróciły do niej wspomnienia z poprzedniego dnia.

Dziewczyna zadrżała na myśl o kolejnych oskarżeniach. Ale cóż, musiała „wytrwać na posterunku”, jak sobie czasami mówiła.

Jednak to nie Sean pojawił się przed wystawą, ale jego brat, Aidan. Jessie była tym tak zaskoczona, że omal się nie poruszyła. Serce zaczęło łomotać jej w piersiach, poczuła, że się czerwieni. Mimo to, także i tym razem, udało jej się wytrwać w przybranej pozie.

Aidan kręcił się przez moment przed wystawą, a następnie zniknął z jej pola widzenia. Miała nadzieję, że po prostu sobie poszedł. Ale kiedy opadły pierwsze celuloidowe płatki i Jessie spojrzała w lewo, wszystkie nadzieje prysły jak bańka mydlana. Aidan stał i intensywnie się w nią wpatrywał. Jessie zacisnęła ręce na poręczy „tronu” Świętego Mikołaja. Zapomniała nawet pomachać grupce dzieci, które stały od godziny, patrząc na nią jak urzeczone. Jej serce trzepotało jak dziki ptak uwięziony w klatce. Nie odczuwała jednak strachu. Zresztą Aidan nie patrzył na nią wrogo. Miała wrażenie, że znowu się czerwieni i odwróciła wzrok od jego sylwetki. Dzieci za szybą zaczęły do niej machać. Jessie uśmiechnęła się do nich blado i przesłała im gest pozdrowienia.

Ciągle miała przed oczami sylwetkę Aidana. Może już poszedł? Z ręką wciąż wyciągniętą w górę spojrzała w lewo. Aidan był na swoim miejscu. Uśmiechnął się do niej i również pomachał. W jego oczach dostrzegła błysk podziwu. Zachwiała się. Na szczęście krzesło stało tuż obok.

Przerwa dobiegła końca. Jessie wciągnęła głęboko powietrze i przyjęła poprzednią pozycję. Przez cały czas starała się uspokoić

wzburzone emocje. Na szczęście nie widziała teraz Aidana. Mogła sobie wyobrazić, że zrezygnował z obserwacji i gdzieś sobie poszedł.

Kolejna godzina ciągnęła się jak wieczność. Jessie nie mogła doczekać się „czarodziejskiego śniegu”. Kiedy wreszcie lśniące płatki posypały się z góry, natychmiast spojrzała w bok. Niestety, Aidan odszedł. Tak jak myślała. Mimo to nie potrafiła ukryć rozczarowania. W końcu zdenerwowana Devony syknęła, żeby nie zachowywała się jak na pogrzebie.

Niepokój wzrósł, kiedy skończyła pracę. Jessie miała nadzieję, że Aidan nie wrócił. Mimo to poprosiła Freda, żeby odprowadził ją do samochodu. Odetchnęła dopiero, kiedy wyjechała na ulicę. Z tyłu nie było żadnego samochodu. Spojrzała jeszcze w lusterko i skręciła w główną arterię.

Jednak obraz Aidana prześladował ją bez przerwy. Nawet szykując się do snu widziała jego wyrazistą twarz z wąsami. Do tej pory żaden mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Wstydziła się do tego przyznać, ale Aidan po prostu ją pociągał. Kiedy go widziała, coś w rodzaju iskry elektrycznej przebiegało po całym jej ciele. I pomyśleć, że to właśnie ona musiała posłać jego ojca do więzienia!

Obudziła się nad ranem z mocnym postanowieniem, że nawet nie spojrzy na Aidana. Nie może dać po sobie poznać, że mógłby ją interesować jako mężczyzna. Musi użyć całej siły, by utrzymać w ryzach rozdygotane emocje. Ten wścibski McCullough nie wie, że ona ćwiczy jogę i że świetnie panuje nad swoim ciałem. Szczerze mówiąc, po ostatnich doświadczeniach Jessie zaczynała w to wątpić...

Nie zastanawiała się jednak nad tym dłużej. Zasnęła ponownie koło piątej, mocnym, zdrowym snem.

Następnego dnia z radością zauważyła, że ma mniej podpuchnięte oczy. Podjęła więc słuszną decyzję. Nie załamało jej nawet zimno panujące wewnątrz samochodu. Babcia zawsze mówiła, że w Norwegii i tak jest zimniej. Jessie uruchomiła silnik, nucąc wesoło jakąś piosenkę. Jeśli Aidan pokaże się, nie zwróci na niego najmniejszej uwagi.

Tego dnia odwiedził ją dwukrotnie.

Nie próbował z nią rozmawiać i może dzięki temu Jessie wytrwała w swoim postanowieniu. Stał po prostu przed wystawą i patrzył na nią.

Dziewczyna nie wiedziała jednak, jakie myśli kłębią się w jego głowie. Aidan miał nadzieję, że po procesie zapomni o Jessinie Paulson. Okazało się jednak, że obraz pięknej blondynki powraca do niego jak refren ulubionej piosenki. Aidan nie mógł przestać myśleć o niej.

Na początku chciał wyjechać do Kalifornii. Okazało się jednak, że interesy ojca, których prowadzenia się podjął, zatrzymują go w Minneapolis. Aidan specjalnie ominął sklep Braxtona pierwszego dnia urzędowania. Ale już następnego - zjawił się tam przed pracą. Początkowo wmawiał sobie, że chodzi mu o Kate. Chciał zastąpić jej wspomnienie obrazem pięknej Jessiny. Jednak szybko zrozumiał, że nie jest to prawdą. Pragnął zobaczyć długonogą modelkę dla niej

samej. Dziewczyna pociągała go. Budziła w nim pożądanie. Mało o niej wiedział, ale wiele przeczuwał.

Przez następne dwa dni zatrzymywał się przed wystawą, ale dziewczyna udawała, że go nie widzi. Aidan był rozgoryczony. Pomyślał, że niedługo będzie mógł wyjechać do Kalifornii. Miał już dosyć zimnego Minneapolis z jego szarym śniegiem, zamarzniętymi kałużami i kobietami, które zamiast serca miały bryły lodu.

Aidan włożył ręce do kieszeni i zaczął iść w kierunku domu. Nie, nie potrzebuje dziewczyny, która mogłaby narobić bałaganu w jego uporządkowanym świecie. Jutro z pewnością nie przyjdzie pod sklep Braxtona. Na szczęście ma pojechać do biura położonego w innej części miasta.

Jessie westchnęła z ulgą. Właśnie skończyła pracę, a Aidan McCullough nie pojawił się za szybą. Co za szczęście. Wszystko wskazywało na to, że jej strategia przyniosła w końcu efekty. Jessie promieniowała radością. Pożegnała się ze wszystkimi i wyszła. Podeszła do swojego samochodu i, nie wiedząc czemu, westchnęła. - Więc to już koniec...

Kiedy dotarła do domu, zjadła kolację i wypila kieliszek różanego wina, zrobionego przez babcię. Była to miła odmiana po wstrętnej rumiankowej herbacie. Następnie, czując, że będzie spała lepiej niż ostatnio, udała się na górę. Włączyła radio. Czuła się tak lekko, że miała ochotę na odrobinę muzyki.

Piosenka nie trwała długo. Zbliżał się czas wiadomości lokalnych. Informacja, którą usłyszała od razu na początku, niemal

zwalila ją z nóg. Tom McCullough miał zawał! Spiker powiedział, że przewieziono go w stanie ciężkim do jednej z klinik w centrum Minneapolis. To dlatego Aidan nie pojawił się dziś przed sklepem.

Jessie wyłączyła radio. Natychmiast zalała ją fala wyrzutów sumienia, To również ona przyczyniła się do tego. Próbowwała się pocieszać, myśląc o tym, że biznesmeni często cierpią na choroby serca. Ale niewiele to pomagało. W kącie pokoju wciąż czaiło się najstraszniejsze pytanie: Czy Tom McCullough został skazany niewinnie i dlatego miał zawał?

Tej nocy spała zaledwie trzy, cztery godziny. Babcia załamała rękę, kiedy zobaczyła ją rano bez makijażu. Jessie pozbierała się jednak i dotarła na czas do pracy. Stojąc na wystawie, zastanawiała się nad tym, co mogłaby zrobić dla Toma McCullougha.

Po pracy zadzwoniła do prawnika, Briana Haugena. Znali się jeszcze ze szkoły. Wiele osób w Harding myślało, że się pobiorą. Ale Jessie i Brian przekroczyli pewną barierę intymności, za którą pozostaje tylko miłość braterska, pozbawiona wszelkich erotycznych konotacji. Mimo to, a może raczej właśnie dlatego, od lat pozostawali w głębokiej przyjaźni. Brian wyjechał na jakiś czas na Wschodnie Wybrzeże. Ale to właśnie on reprezentował Jessie w czasie rozwodu. Później, kiedy okazało się, że osiedlił się w Minneapolis, powrócili do dawnych stosunków. Jessie była szczęśliwa. W Brianie miała po pierwsze wiernego przyjaciela, ale też znakomitego doradcę.

- Cześć, Brian-powiedziała na powitanie.

Brian natychmiast wyczuł napięcie w jej głosie i zapytał, o co chodzi.

- Cześć. Cieszę się, że dzwonisz. Jakies kłopoty? Jessie wzięła głęboki oddech.

- W pewnym sensie. Zaraz ci wytłumaczę, o co chodzi...

Wyjaśnienia zabrały niecałe pięć minut. Brian doskonale ją rozumiał i dzięki temu nie musiała wdawać się w szczegóły. Kiedy skończyła, po drugiej stronie zapanowała cisza.

- Czy dzieliłaś się z kimś jeszcze swoimi wątpliwościami? - spytał w końcu Brian.

- Jasne, że nie - mruknęła Jessie.

Brian przypomniał sobie, że przyjaciółka w istocie nie jest zbyt wylewna.

- Więc nie - mrucał do siebie. - Dobrze, dobrze... Nagle coś zaświtało mu w głowie.

- A może jednak powinnaś. Znam pewnego psychologa, który zajmuje się świadkami przeżywającymi stres po procesie...

- Ależ, Brian! - przerwała mu Jessie. - Ja nie potrzebuję psychologa! Popełniłam błąd i chcę go naprawić. Czy to możliwe?

Brian chrząknął.

- No... raczej nie.

- Czy nie można po prostu przyznać, że się myliłam? - nalegała Jessie.

- To nie takie proste. Przecież przysięgli mogą odmówić zeznań na temat tego, co działo się w sali obrad - powiedział Brian.

- Ale ja nie chcę dowodzić, że wszyscy się pomylili -
zaprotestowała Jessie. - Chcę sama przyznać się do pomyłki.

- O, to bardzo niebezpieczne - ostrzegł ją Tom. - Narażasz się na oskarżenie o świadczenie w złej wierze. Przemyśl to sobie...

Jessie wzruszyła ramionami.

- Czy nie lepiej narazić się na takie oskarżenie, niż pozwolić, by niewinny człowiek gnął w więzieniu?! - spytała brutalnie.

- Skąd wiesz, że niewinny? - Brian odpowiedział pytaniem. -
Czy nie sądzisz, że chodzi głównie o uspokojenie wyrzutów sumienia, a nie o winę?

Jessie myślała chwilę.

- Nie - odrzekła. Przez chwilę wahała się, czy mówić o swoich odczuciach, ale w końcu zdecydowała, że jest to jedyny sposób, żeby przekonać Briana. - Wiem, że to zabrzmie dziwnie, ale mam takie przeczucie... Niemal pewność. Tuż po ogłoszeniu wyroku spojrzałam na tego człowieka i... i wiedziałam, że jest niewinny.

Usłyszała głośne sapnięcie. Pomyślała, że Brian skubie teraz swoją wełnistą brodę, myśląc nad jakimś rozwiązaniem. Wszystko wskazywało na to, że sprawa jest piekielnie trudna. Ufała jednak przyjacielowi. Jak do tej pory nigdy jej nie zawiódł.

- Zaraz, zaraz... - mruczał Brian. - Chcesz powiedzieć, że postanowiłaś zanegować wyrok jedynie z tego powodu? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie mogę tego inaczej wyjaśnić - powiedziała drżącym z napięcia głosem. - Zrozum mnie...

Ale Brian nie chciał jej zrozumieć.

- Muszę ci powiedzieć, że śledziłem ten proces. Nie popełniłaś błędu, Jessie - powiedział z przekonaniem.

- Więc uważasz, że nie ma wyjścia?

- Tak. Nawet jeśli zostaniesz oskarżona o złą wolę, nie zmieni to sytuacji tego McCullougha...

Jessie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Z trudem udało jej się wydobyć z siebie głos.

- Dlaczego? - jęknęła.

- W tym wypadku nie możesz podważyć samego wyroku - wyjaśnił Brian. - Jedyne wyjście to wnieść apelację. Jestem przekonany, że Will Lepley już to zrobił.

- Więc powinnam się z nim skontaktować - stwierdziła Jessie.

- Broń Boże - niemal krzyknął Brian. - Odradzam ci to, jako twój prawnik i przyjaciel. W ten sposób wpakujesz się tylko w kłopoty...

- I tak tkwię w nich po uszy-westchnęła.

Nie chciała się przyznać do tego, że ostatnio prawie nie śpi i wciąż myśli o procesie. Wyrzuty sumienia ścigały ją wszędzie, gdziekolwiek była.

Brian milczał przez chwilę.

- Rozumiem. Dam ci telefon do kogoś, kto ma doświadczenie w tych sprawach. Mam nadzieję, że to pomoże.

Jessie potrząsnęła głową, nie zdając sobie sprawy, że przyjaciel nie mógł jej w tej chwili widzieć.

- Nie, dziękuję. Jakoś sobie poradzę - powiedziała szybko.

Brian westchnął.

- Chciałbym, żebyś nie robiła nic bez mojej wiedzy i zgody - poprosił zgnębionym głosem.

Jessie nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Wiesz, gdyby nie to przeczucie, że McCullough jest niewinny...

- Posłuchaj - przerwał jej - jedenastu ludzi orzekło to samo co ty. Nie możesz brać całej winy na siebie.

Gdyby to było takie proste - pomyślała.

- Tak, pewnie masz rację. Dziękuję ci, Brian.

Zarówno gazety, jak i telewizja nie interesowały się specjalnie chorobą Toma McCullougha. Jedynie radio podało wiadomość, że więzień żyje i czuje się trochę lepiej. Lekarze zapewniali, że jego życiu nie grozi niebezpieczeństwo.

Jessie chciała jednak wiedzieć coś więcej o jego stanie. Przez przypadek nadarzyła się okazja wizyty w szpitalu. Jedna z koleżanek babci złamała nogę i trafiła do tej samej kliniki. Jessie podrzuciła tam babcię, a sama usadowiła się w szpitalnej kawiarni. Zamówiła kawę i czekała. Nie mogła jednak zająć się robótką. Wciąż myślała o Tomie McCulloughu.

Przez jakiś czas siedziała przy stoliku. W końcu nie wytrzymała. Zapłaciła za kawę i pewnym krokiem podeszła do windy. Dopiero wewnątrz opadły ją różne wątpliwości. Co powiedzieć pielęgniarce? Jak zachować się w czasie spotkania? McCullough musi ją przecież

pamiętać z procesu... Czy nie łatwiej byłoby po prostu zadzwonić do kliniki i dowiedzieć się o zdrowie pacjenta? Jakoś wcześniej nie przyszło jej to do głowy...

Winda zatrzymała się na piątym piętrze. Drzwi otworzyły się powoli. Jessie szybko wyszła na korytarz. Dopiero tutaj opamiętała się. Zawróciła natychmiast. Niestety, winda zjechała już na dół. Dziewczyna stanęła i z głupią miną patrzyła na zapalone światło. No tak, musi czekać.

Dopiero teraz zauważyła, że nie jest sama. Tuż obok stał jakiś mężczyzna. Jessie czuła na sobie jego natarczywy wzrok. Kącikiem oka dostrzegła jego sylwetkę i... omal nie krzyknęła.

- Jaki ten świat mały - powiedział Aidan McCullough z gorzkim sarkazmem.

Jessie zadrżała na dźwięk jego głosu. Poczowała, że nogi ma jak z waty. Uśmiechnęła się jednak profesjonalnie i skinęła mu głową, a następnie znowu odwróciła się w stronę windy. Wyglądało to na powitanie sąsiadów, ewentualnie niezbyt bliskich znajomych.

Jednak Aidan nie dał się zbyć tak łatwo.

- Czyżby pomyliła pani piętra? - spytał z drwiącym uśmiechem.

- Tak. Chciałam wjechać na czwarte - wyjaśniła, unosząc lekko głowę.

Znowu napotkała ten wzrok, który omal nie zwałił jej z nóg. Jessie uśmiechnęła się, wkładając w to wszystkie siły. Aidan uniósł lekko brwi.

- Na czwarte?

- Właśnie.

Skinął głową. Oboje usłyszeli trzask zatrzymującej się windy. Aidan otworzył drzwi, a następnie wszedł za nią do pustej kabiny.

- Czwarte?

Jessie spojrzała na niego jak na wariata. Ile razy można pytać o to samo? Właśnie chciała nacisnąć guzik z rzymską czwórką, kiedy zauważyła niewielką karteczkę z informacją, że czwarte piętro jest

wyłączone z użytku z powodu remontu. Dziewczyna patrzyła na nią z otwartymi ustami. Jak mogła nie zobaczyć jej wcześniej?

Spojrzała odruchowo na Aidana. Uśmiechał się tylko pod wąsem.

- Więc może jednak piąte? - podsunął.

Jessie nic nie odrzekła. Przycisnęła tylko guzik z literą „P” i spuściła głowę. Dwa wielkie rumieńce wypełzły na jej policzki. Aidan pomyślał, że nigdy jeszcze nie widział jej tak uroczej.

Jechali razem w milczeniu. Jessie postanowiła, że nie będzie się tłumaczyć. Uniosła dumnie głowę, nie miała jednak siły, żeby patrzeć na Aidana. Wlepiała więc wzrok w idiotyczną notatkę. Wiedziała, że wygląda niezbyt mądrze, ale nic na to nie mogła poradzić.

Cały czas miała nadzieję, że ktoś wsiądzie na którymś z kolejnych pięter. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Winda jechała potwornie wolno. Czyżby ze względu na pacjentów? A może tylko jej się wydawało? W końcu znaleźli się na parterze. Jessie chciała czmychnąć, gdzie pieprz rośnie.

- Ojciec jest w bardzo ciężkim stanie, jeśli to panią interesuje - usłyszała za plecami.

Stała jak wryta.

- Jak to... - wybełkotała. - Przecież radio... Aidan skinął głową.

- Wyglądało na to, że wszystko będzie dobrze, ale dziś rano ojciec wstał i... - głos mu się załamał. - W takich sprawach trzeba być bardzo ostrożnym.

Jessie z trudem przełknęła ślinę.

- Wyjdzie z tego?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Lekarze twierdzą, że tak... Dziewczyna westchnęła z ulgą.

- Bardzo się cieszę!

- Naprawdę? - spytał z chłodnym uśmiechem. Dziewczyna zacisnęła zęby. Miała już dość tej rozmowy.

Przecież to jasne, że rodzina McCullough nigdy nie będzie jej traktować jak przyjaciela.

- Oczywiście - powiedziała, odwracając się w stronę wyjścia. - Przecież mam w sobie jeszcze jakieś ludzkie uczucia.

Aidan złapał ją za ramię.

- Dlaczego przyjechała pani do szpitala?

Dziewczyna wyrwała mu się i ruszyła w kierunku wyjścia.

Trudno, babcia pewnie domyśli się, że czeka na nią w samochodzie.

- Nie pański interes - odrzekła szorstko.

- Chce pani wiedzieć, co myślę?

- Nie! - krzyknęła przez ramię, zbliżając się do głównych drzwi.

- Przyjechała pani, żeby dowiedzieć się o stan ojca - powiedział, nie zważając na jej protest.

Zatrzymała się i odwróciła w jego kierunku. Z trudem udało im się uniknąć zderzenia. Zaskoczony McCullough wyhamował w ostatnim momencie.

- Żeby wszystko było jasne - powiedziała Jessie, nie zważając na jego bliskość. - Przywiozłam tu babcię, która chciała odwiedzić koleżankę...

- I obie są teraz pewnie na czwartym piętrze - przerwał jej Aidan.

Jessie skrzywiła się i spojrzała na niego pogardliwie. Zobaczymy - pomyślała i ruszyła w stronę kawiarni. Aidan podążył za nią.

- Myślałam, że pan chce wyjść. Aidan pokręcił głową.

- Bardzo chętnie napiję się kawy - powiedział. - Przy okazji będę mógł opowiedzieć o ojcu...

- Sądzę, że nie powinnam tego słuchać - bąknęła Jessie. Nie była już tak pewna siebie.

- Więc nie chce pani wiedzieć, co było powodem zawału? - spytał.

- Tak - potwierdziła odruchowo. - To znaczy, nie... Naprawdę nie powinnam...

Aidan poruszył najczulsze struny jej duszy. Jessie nie mogła zasnąć w nocy, zastanawiając się nad tym pytaniem. Ale czy odpowiedź pozwoli jej spać spokojnie? Czy uspokoi wyrzuty sumienia? Dziewczyna miała spore wątpliwości. Wciąż czuła, że skazała niewinnego człowieka. I, co gorsze, w dalszym ciągu nie wiedziała, jak to naprawić.

Aidan milczał. Nie miał pojęcia, jak potraktować jej ostatnią wypowiedź. Jessie czuła, że za chwilę puszcza wszystkie jej tamy. Niestety, nie mogła na to nic poradzić. Ten moment zbliżał się nieuchronnie.

- Bardzo mi przykro z powodu choroby pańskiego ojca - zaczęła.
- Naprawdę. Ale to nie fair. Przecież jest jeszcze jedenastu ławników.

Oni też wydali ten wyrok. Nie może pan mnie o nic oskarżać... - głos się jej załamał. - Jeśli pan i pański brat nie przestaniecie mnie prześladować, zwrócę się do policji!...

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakich głupstw nagadała. Wszystkie urazy musiały tkwić w niej szczególnie głęboko, skoro nie mogła powstrzymać potoku wymowy.

Oboje stali na środku holu. Aidan patrzył na nią w osłupieniu. Nie spodziewał się takiego wybuchu. Jednego był pewien: Jessina Paulson nie jest z kamienia czy też lodu. Ma normalne, czujące serce i normalną, wrażliwą duszę.

Przeciągnął dłonią po włosach. Mógł się jeszcze wycofać. Nowy związek oznaczał w jego wypadku nowe kłopoty. Spojrzał na Jessie. Nie, już mu się to nie uda... Przecież codziennie biegał jak idiota pod sklep, żeby na nią popatrzeć. W sądzie nie mógł oderwać od niej wzroku. To mogło oznaczać tylko jedno. Aidan wiedział co. Bał się jednak głośno o tym mówić.

Jessie doszła w końcu do siebie. Pomyślała, że jest jej już wszystko jedno. Odwróciła się i weszła do kawiarni. Niech Aidan i jego brat myślą sobie, co chcą.

Dopiero w tym momencie Aidan opamiętał się. Spojrzał na zegarek. Wiedział, że Jessie nie chce już z nim rozmawiać, ale pragnął wyjaśnić pewne sprawy. Co go podkusiło, żeby obrażać ją w trakcie rozmowy? To wszystko nie miało sensu. Zaklął pod nosem i ruszył za dziewczyną.

Jessie wcale nie zajęła miejsca przy stoliku. Stała w przejściu, oparta plecami o ścianę. Aidan obawiał się, że na jego widok wybuchnie płaczem.

- Nie będę pani dłużej niepokoił - powiedział. - Chciałem tylko wyjaśnić, że nie powinna pani mieć żadnych wyrzutów sumienia. I... przepraszani za moje zachowanie.

Dziewczyna nawet się nie poruszyła. Aidan chciał już odejść, kiedy usłyszał cichutkie „dziękuję”. Raz jeszcze spojrzął na nią. Wyciągnął dłoń, chcąc pogłodzić ją po policzku. Jessie zadrżała.

- Przepraszam - powiedziała i wybiegła do holu.

Tutaj zatrzymała się, wygładziła spódnice i jak gdyby nigdy nie podeszła do drzwi. Aidan nie spuszczał wzroku z jej zgrabnej sylwetki.

Czy ich spotkanie było dziełem przypadku? Wątpił w to. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna ma wyrzuty su-, mienia, z którymi nie potrafi sobie poradzić. Aidan uśmiechnął się. Przypomniał sobie pewien wieczór i zimną, nieczułą blondynkę na wystawie. Szekspir miał rację. Cały świat rzeczywiście gra komedię. Szkoda tylko, że jest ona czasami tak smutna...

Aidan zastanawiał się, co robić dalej. Pomyślał, że najlepiej pozostawić sprawy ich naturalnemu biegowi. Wkrótce skończy pracę. Będzie mógł wyjechać, zwłaszcza jeśli ojciec poczuje się lepiej. Wróci do Kalifornii i zapomni o mroźnej Minnesocie wraz z jej śniegiem i wiatrem.

- Brr - burknął Aidan, przypominając sobie wieczór przed sklepem. - W Kalifornii nie będę przynajmniej musiał marznąć z powodu jakiejś blondynki.

Nagle zrobiło mu się zimno. Zajrzał do wnętrza kawiarni. Niestety, było w niej sporo ludzi. Mimo to udało mu się znaleźć wolny stolik. Uśmiechnął się na myśl o gorącej kawie i podszedł do kontuaru. Widząc różne przekąski, zdecydował się jeszcze na kanapkę z indykiem i zupę ryżową.

Zupa była jeszcze zbyt gorąca. Aidan wygodnie usiadł przy stoliku i rozłożył płachtę gazety, chcąc sprawdzić notowania giełdowe. Zagłębił się w nich bez pamięci. Dopiero po chwili usłyszał jakiś miły głos.

- Przepraszam, czy to miejsce jest wolne? Odłożył gazetę.

- Oczywiście. Jeśli tylko nie uzna pani, że ją prześladuję...

Jessie nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Wróciła do kawiarni w obawie, że babcia nie pomyśli o samochodzie i będzie tu na nią czekać. Nie spodziewała się jednak ponownego spotkania z Aidanem. Mimo to szybko się opanowała, wyjęła robótkę i zaczęła dziergać.

Aidan patrzył na nią z fascynacją. Jedna z jego ciotek umiała robić na drutach. Zrobiła mu nawet czapkę i szalik, kiedy pojechał do niej na ferie zimowe. Nigdy jednak nie widział młodej, atrakcyjnej kobiety przy tej pracy. Nawiasem mówiąc, z trudem odróżniał szydełko od drutów.

Zaczął jeść zupę. Nagle usłyszał ciche syknięcie. Podniósł głowę. Jessie dmuchała na palec, który zadrasnęła zapewne ostrym

haczykiem szydełka. Na białej skórze pojawiła się krew. Aidan sięgnął po papierowe serwetki i podał je dziewczynie.

- Dziękuję-szepnęła.

- Proszę bardzo.

Jessie zanurzyła jedną z serwetek w zimnej wodzie i wytarła palec. Drugą przyłożyła do skaleczenia. Nie skończony obrus powędrował do jej torebki.

Aidan pochylił się nad zupą. Próbował skoncentrować się na jedzeniu. Mimo to ukradkiem zerkał na Jessie. Dziewczyna odłożyła w końcu lekko zakrwawioną serwetkę i zaczęła wyglądać przez okno. Aidan zagryzł ze zdenerwowania wąsy. Zachowywała się tak, jakby w ogóle nie istniał. Biorąc pod uwagę jej poprzednie reakcje, wydawało się to zupełnie nieprawdopodobne. Tak, jakby miał do czynienia z inną, obcą osobą.

Jessie wstała. Aidan poruszył się niespokojnie. Nie, nie chciała odejść bez pożegnania. Dziewczyna podeszła do kontuaru, żeby coś zamówić.

Patrzył na nią z prawdziwą przyjemnością. Miała na sobie włochaty sweter w brzoskwiowym kolorze oraz legginsy, które doskonale uwydatniały linie jej zgrabnych nóg. Ale najbardziej urzekły go włosy. Prawdziwe, pszeniczne złoto, do którego nawet nie umywały się farbowane imitacje. Aidan pierwszy raz widział tak piękne blond włosy.

Kiedy znowu usiadła, spojrzała na niego chłodno. Aidan zmieształ się. Nie potrafił już poniechać obserwacji. Jessie zacisnęła

usta i oderwała folię z pojemniczka na śmietankę. Następnie sięgnęła po kostkę cukru. Mimo gwaru panującego w kawiarni, usłyszeli cichy plusk. Aidan chrząknął, czując, że musi coś powiedzieć.

- Hm... Niezłą tu dają kawę.

Spróbował spojrzeć na nią bez emocji, ale nie udało mu się. Jessie poruszyła lekko głową. Równie dobrze mogła się z nim zgadzać, jak i nie. Następnie zaczęła mieszać kawę. Skończyła i odłożyła łyżeczkę. Aidan znowu chrząknął. Dziewczyna spojrzała na zegarek.

- Czeka pani na kogoś?

Posłała mu jeszcze jedno chłodne spojrzenie.

- Tak. Na babcię.

Zacząła bawić się plastikowym pojemnikiem po śmietance. Parę razy uderzyła w niego nerwowo palcami. To dało Aidanowi do myślenia. Być może tylko grała chłodną i nieprzystępną. Przecież jeszcze przed chwilą miał okazję przekonać się, że wcale nie jest taka, za jaką chce uchodzić.

Aidan odsunął pusty talerz i sięgnął po kanapkę. Skrzywił się, czując jej smak.

- Czy nie przeszkadzam pani? - spytał już nieco pewniejszym głosem.

Jessie wzruszyła ramionami.

- Ciekawe, co mam powiedzieć?...

- Prawdę.

Dziewczyna nabrała powietrza w płuca.

- Jeśli tak, to dobrze. Przeszkadza pan. Aidan pochylił się w jej stronę.

- Wcale nie chcę, żeby tak było - powiedział, patrząc jej w oczy. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo mu na tym zależy. Dziewczyna poruszyła się, zaniepokojona tonem jego głosu.

- Obawiam się, że nie może być inaczej. Przecież byłam jednym ze świadków przysięgłych...

Aidan skinął głową.

- Dzięki temu poznaliśmy się - stwierdził. - Gdyby nie sąd, nie miałbym pewnie okazji z panią porozmawiać.

Jessie pokręciła ze zniecierpliwieniem głową. Czy Aidan udawał, czy też niczego nie rozumiał?

- Ale przecież wyrok... Pański ojciec... - wymamrotała. Aidan zmarszczył czoło. Problem ojca pojawiał się niemal w każdej rozmowie z Jessie. Czuł się znowu przytłoczony wielkim cieniem, przed którym uciekał od dzieciństwa.

- Dobrze. Może wobec tego powinniśmy zacząć wszystko od początku. Powiedzmy, że podejść do stolika i powiem: Czy to nie pani jest tą modelką ze sklepu Braxtona? Mogę się przysiąc?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nic z tego. Nie rozmawiam z nieznajomymi. Spojrzał jej w oczy. Miał ochotę zanurzyć się w ich błękitnej toni.

- Przecież nie jestem nieznajomym... Jessino. Swoją drogą, to piękne imię.

Dziewczyna zadrżała.

- Możesz mówić Jessie. Tylko babcia używa go w pełnym brzmieniu.

- Piękne i dziwne...

Chciał dodać, że doskonale pasuje do jej niezwykłej urody. Że przywodzi na myśl góry albo strzeliste sosny. Jednak zrezygnował. Zabrakło mu odwagi.

- Staronorweskie - wyjaśniła. - Ale podobno nawet w Norwegii nie jest zbyt popularne. W każdym razie nie spotkałam nikogo, kto by się tak nazywał.

- Twoja rodzina pochodzi ze Skandynawii? - spytał drapiąc się w brodę.

Dopiero teraz zaczął kojarzyć fakty: wzrost, blond włosy, jasną cerę dziewczyny. No tak, Jessie z całą pewnością nie była Japonką.

- Mhm-potwierdziła.

- Ja jestem Irlandczykiem - powiedział. - Ojciec twierdzi, że dlatego najpierw działał, a potem myślę. - Zawahał się. - Tak jak w windzie...

Jessie spuściła wzrok. Nie miała ochoty na rozmowę o tym, co się stało.

- Czy jechałaś po to, żeby go odwiedzić? - spytał Aidan. Jessie chciała najpierw zapytać, kogo ma na myśli. Zdecydowała jednak, że nie będzie się wygłupiać.

- Mówiłam ci już, że jechałam po babcię i... i... - kłamstwo nie chciało jej przejść przez gardło.

- Wysiadłaś na złym pięttrze-dokończył za nią.

- Właśnie.

Wypiła łyk kawy, żeby zyskać na czasie. Zastanawiała się czy jest sens ciągnąć dalej tę grę.

- Tak, chciałam odwiedzić twojego ojca - przyznała cicho. - W końcu jednak opamiętałam się i zamierzałam uciec.

Aidan przyjął tę wiadomość zupełnie spokojnie. Najwyraźniej spodziewał się, że właśnie o to chodziło.

- A co miała znaczyć uwaga o moim bracie? - spytał po chwili.

Jessie zmarszczyła czoło. Przypomniały jej się pociemniałe z gniewu oczy Seana.

- Któregoś dnia przyszedł pod sklep i... i chciał ze mną rozmawiać przez telefon. Wiesz, ten dla dzieci... - dodała.

- I co?

- Zapytał, dlaczego skazałam niewinnego człowieka, czy coś takiego...

Aidan odsunął talerz z nie dojedzoną kanapką.

- Przepraszam. Nie miał do tego prawa. Na jego obronę mogę jedynie powiedzieć, że bardzo się przejął procesem i wyrokiem.

- A ty? - spytała bez namysłu. Nawet nie zauważyła, kiedy zaczęli sobie mówić po imieniu.

Aidan zmieszał się. Chciał odpowiedzieć szczerze na to pytanie.

- Nie, przepraszam... Nie powinnam o to pytać.

- Proces się skończył, Jessie - mruknął Aidan. - Możemy już rozmawiać o wszystkim...

Zabrzmiało to niesłychanie dwuznacznie. Zwłaszcza że Aidan niemal pożerał ją wzrokiem. Mimo to Jessie nie czuła podniecenia. Chcąc nie chcąc powróciła wspomnieniami do procesu.

- Sama nie wiem...

Aidan dostrzegł rumieńce na jej policzkach i natychmiast zapomniał o sądzie. Myślał o tym, jak cudownie byłoby leżeć z nagą Jessie pod błękitnym, kalifornijskim niebem. Dziewczyna budziła w nim emocje, których istnienia nawet się nie spodziewał. Może tylko przeczuwał. I to kiedyś dawno, w czasach, o których próbował zapomnieć.

- Jeśli tak uważasz... Jednak ciągle pojawiaasz się w moim życiu w najbardziej zaskakujących momentach.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że mówią o dwóch zupełnie różnych rzeczach. Ona - o procesie. Aidan - o niej. Niestety, w jej myślach Aidan łączył się nierozdzielnie z okropnymi przeżyciami z sądu.

- To przypadek - powiedziała. Potrząsnął głową.

- Nie, raczej nie... Dziewczyna westchnęła.

- Dlaczego przychodziłeś pod sklep? Aidan wzruszył ramionami.

- Musiałem poprowadzić niektóre interesy ojca - wyjaśnił. - Tak się złożyło, że przechodziłem tamtędy w drodze do biura.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego sceptycznie.

- Oczywiście - odrzekł. - Wcale nie miałem zamiaru cię napastować. Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego!

- Bardzo się cieszę - powiedziała dziewczyna z udawaną wesołością. - Już myślałam, że chcesz na mnie napaść.

Oboje uśmiechnęli się do siebie.

- Poza tym kogoś mi przypominasz - dodał Aidan po chwili milczenia.

Jessie skinęła głową.

- To normalne. Pewnie widziałeś moje zdjęcie w gazetach, albo na zdjęciach reklamowych...

Aidan pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Raczej nie. Przecież nie mieszkam w Minneapolis

- przypomniał jej. - Po prostu lubię na ciebie patrzeć.

Jessie zakrztusiła się kawą. Nie spodziewała się po nim takiej bezpośredniości. Wyciągnęła rękę w geście protestu, kiedy Aidan chciał ją klepnąć po plecach.

- Bar... bardzo mi miło - wydusiła w końcu.

- Powiedz, jak ci się udaje zachować przez godzinę tę samą pozycję? - spytał.

- Przez niecałą godzinę - poprawiła go. - To zupełnie proste. Próbuję sobie wyobrazić, że jestem gdzie indziej... w ten sposób blokuję wrażenia napływające z zewnątrz.

- Więc nie widzisz tego, co dzieje się za szybą? Jessie zaprzeczyła.

- To nie takie proste. Niektórzy potrafią mnie rozproszyć

- mówiła o Aidanie, ale on opacznie zrozumiał jej słowa.

- Na przykład chuligani - podsunął.

- Oni też - powiedziała, widząc, jak Aidan marszczy czoło, a następnie uśmiecha się do niej promiennie. Zrozumiał. - A swoją drogą, powinnam ci podziękować za to, że ich przepędziłeś.

Machnął ręką.

- Och, drobiazg. Powiedz jeszcze, czy często zdarzają ci się takie przygody, jak z tymi chłopcami albo Seanem...

Jessie zmarszczyła czoło,

- Raczej nie. Chociaż ludzie chcą czasem sprawdzić, czy jestem manekinem, czy nie... Zwłaszcza dorośli.

Aidan pokiwał głową.

- Założę się, że nie mają żadnych szans - powiedział. - Nie sądzę, żeby coś mogło wytrącić cię z równowagi.

Dziewczyna skromnie spuściła oczy. Następnie spojrzała w bok. Aidan nawet nie podejrzewał, że skomplementował jej zawodowe umiejętności. Patrzył teraz na nią z jawnym pożądaniem, a ona... nie miała nic przeciwko temu. Jeszcze chwila, a nie będzie mogła mu się oprzeć. Pryśnie mit o spokojnej, opanowanej Jessie.

Na szczęście w drzwiach pojawiła się babcia. Stała w progu i starała się ją wypatrzeć. Jessie nie wzięła pod uwagę tego, że babcia ma słaby wzrok. Gdyby nie przypadek, mogłaby tak stać przez dobrych kilka minut.

Dziewczyna poderwała się z miejsca i zaczęła machać w kierunku babci. Staruszka rozpromieniła się. Natychmiast ruszyła w jej stronę.

Jessie chciała wstać, ale babcia powstrzymała ją gestem.

- Czy mogę się jeszcze napić kawy, kochanie?

Skinęła głową, tłumiąc westchnienie. Wstała jednak, proponując, żeby staruszka odpoczęła przy stoliku. Aidan milczał przez cały czas. Jessie czuła jednak na sobie jego rozbawiony wzrok.

Stojąc w kolejce, modliła się, żeby Aidan nie zaczął rozmowy z babcią. Okazało się jednak, że kiedy wróciła do stolika, już go tam nie było. Ulotnił się bez pożegnania.

Babcia od razu dostrzegła jej rozbiegany wzrok.

- Nie masz co szukać. Ten pan już wyszedł - wyjaśniła. - Powiedział, że ma nadzieję, iż się wkrótce spotkacie...

- Rozmawiał z tobą?

- Tak, ale mi się nie przedstawił. Kto to był, kochanie?

Dziewczyna wzruszyła ramionami,

- Nie mam pojęcia. Spotkałam go w windzie.

Babcia wyglądała na rozczarowaną. Spojrzała na nią przez grube szkła okularów.

- Szkoda. Zdaje się, że był bardzo przystojny...

- Tak, to prawda - przyznała Jessie, zadowolona, że w końcu może przestać kłamać.

Tak jak oczekiwała, Aidan pojawił się w poniedziałek przed sklepem. Stał z założonymi rękami, patrząc na nią uważnie. Wcale nie próbował zwrócić na siebie uwagi. Nie mrugał do niej, nie robił min, nawet się nie uśmiechał.

Jessie nie dała po sobie poznać, że go widzi, chociaż kosztowało ją to wiele wysiłku. Próbowwała zapomnieć o jego obecności, ale

okazało się to niemożliwe. Wciąż miała go przed oczami, a jakiś głos szeptał jej do ucha: „Po prostu lubię na ciebie patrzeć”.

Aidan zniknął przed wybicciem pełnej godziny, ale Jessie nie ucieszyła się z tego. Miała zamiar pokazać mu, że go widzi: uśmiechnąć się albo wykonać jakiś gest. Myślała, że zajrzy do niej jeszcze po wyjściu z pracy, ale Aidan nie pojawił się już tego dnia.

Czekała na nią jednak inna niespodzianka. Przed sklepem pojawiły się Carla i Melissa. Jessie wiedziała, że mają przyjechać, nie sądziła jednak, że zajrzą do Minneapolis. I to właśnie do sklepu Braxtona.

Carla zaczęła machać do niej i śmiać się wesoło. Jednak to nie ona spowodowała, że Jessie omal nie podeszła do szyby, ale milcząca Melissa.

Dziewczyna miała na sobie czarne spodnie i czarną, nabijaną ćwiekami kurtkę. Całość stroju uzupełniały ciężkie, wojskowe buty. Jessie tylko przełknęła ślinę, widząc na jej głowie czarny kołtun, zamiast prostych jasnych włosów. Melissa nie używała szminki czy różu. Paznokcie miała pomalowane na czarno, a oczy „zrobione” czarnym jak noc tuszem. Jej ubranie i makijaż odpowiadały nastrojowi. Missy była ponura i patrzyła wilkiem na sporą grupkę roześmianych dzieci.

Jessie z trudem zachowała spokój. W jej sercu rozpetęła się burza. Co się stało z Missy? Jej Missy. Chciała jak najszybciej porozmawiać z siostrzenicą i jej matką. Miała jeszcze godzinę do końca pracy.

Okazało się, że obie czekały na nią na zapleczu sklepu.

- Nie sądziłam, że to tak wygląda! - wykrzyknęła Carla na jej widok. - Myślałam, że pracujesz tutaj jako zwykła modelka.

Jessie uściskała siostrę i przedstawiła ją Devony, która, sądząc po minie, była zaszokowana wyglądem Melissy.

- To moja córka - wyjaśniła Carla i spojrzała zazdrośnie na obie modelki. - To chyba fajnie tak stać na wystawie. Wszyscy chcą was oglądać.

Devony zaczęła masować zdrewniały kark.

- To tylko praca - powiedziała. - W dodatku ciężka. Carla machnęła ręką.

- Wolałabym to niż moją farmę. Jessie spojrzała na nią sceptycznie.

- Naprawdę?

Przez cały czas zerkąła na Melissę. Dziewczyna trzymała się z tyłu i milczała. Nie podeszła nawet, żeby się z nią przywitać.

- Cześć, Missy, jak się miewasz?

- W porządku- mruknęła dziewczyna.

Jessie stwierdziła, że już nic jej nie zaskoczy. Objęła dziewczynę i pociągnęła w stronę matki.

- Chyba pamiętasz Devony, prawda?

Melissa skinęła głową. Grzywa czarnych, poplątanych włosów opadła jej na czoło.

- Co was sprowadza do Minneapolis? - spytała Devony.

- Przyjechałyście na zakupy?

Zapanowała niezręczna cisza.

- Mamy umówioną na jutro wizytę w klinice Riverdale

- wyjaśniła Carla, zerkając z obawą na córkę. - A potem o-czywiście wybierzemy się na zakupy.

Melissa tupnęła nogą.

- Już mówiłam, że nie pójdę do jakiegoś lekarza, którego nawet nie znam!

Carla i Jessie wymieniły pełne niepokoju spojrzenia.

- Padam z głodu - powiedziała Jessie, chcąc zmienić temat. -
Może wybrałybyśmy się na pizzę?

- Mogę z wami? - spytała Devony. - Możemy się wybrać do tej pizzerii na Siódmej Ulicy. Podobno robią tam coś fantastycznego. Po prostu niebo w gębie!

- Wspaniale! - krzyknęła Carla. Jednak Jessie czuła, że jej entuzjazm jest naciągany. - Nie jadłyśmy nic od lunchu.

- Co o tym myślisz, Missy? - spytała Jessie. Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie będę jeść pizzy.

- Co to znaczy, że nie będziesz? - obruszyła się Carla.

- Przecież bardzo lubisz pizzę pepperoni. Potrafisz sama zjeść dwie porcje!

Melissa zacisnęła usta.

- Nic z tego.

Do rozmowy włączyła się Jessie:

- Dobra, będziesz przecież mogła zamówić hamburgera i frytki...

- Nie! - ucięła krótko Melissa.

Devony patrzyła raz na Carłę, to znowu na Melissę.

- Może wobec tego innym razem...?

- Nie, nie - zaprotestowała Carla. - Missy może po prostu nam towarzyszyć.

Jessie zauważyła, że Melissa nachmurzyła się jeszcze bardziej.

- Może lepiej pojedziemy do babci - zaproponowała.

- Nie ma sensu nosić bagaży.

Carla pokręciła głową.

- Już tam byliśmy - wyjaśniła. - Uprzedziłam babcię, że przyjedziemy trochę później.

Jessie nie dawała za wygraną.

- Ale Missy wygląda na zmęczoną - powiedziała, ponownie obejmując siostrzenicę. - Pizza nie zajac...

Devony Spojrzała na Melissę i przytaknęła. Kontrast pomiędzy cerą dziewczyny a kruczoczną grzywą był uderzający. - Jesteś zmęczona, Missy? - zapytała matka tonem, który nie wróżył nic dobrego.

Melissa skrzywiła się.

- Nie. Możemy iść. Napiję się najwyżej wody sodowej

- powiedziała ponuro.

- No to załatwione - ucieszyła się Carla. Wszystko wskazywało na to, że nie ma zamiaru psuć sobie dobrej zabawy.

Pojechały na Siódmą Ulicę do nowo otwartej pizzerii. Kiedy znalazły się w środku, Jessie pomyślała, że powinny jednak poszukać jakiegoś spokojniejszego miejsca.

Missy wytrzymała przy stoliku zaledwie parę minut. Rzuciła: „zaraz wracam” i zniknęła we wnętrzu łazienki. Jessie pomyślała, że to z powodu magika, który popisywał się swoimi sztuczkami.

- Widzisz, jaka jest ponura - szepnęła jej do ucha Carla. Jessie zerknęła na Devony. Szeptane rozmowy nie wchodziły w grę. Sprawy rodzinne będą musiały trochę poczekać.

- Dziwisz się? Przypomnij sobie, jaka byłaś w tym wieku - powiedziała.

Carla miała właśnie ochotę zacząć opowieść o swojej młodości, kiedy Jessie postanowiła zmienić taktykę.

- A co słyhać w Harding? Dawno tam nie byłam...

Na szczęście siostra natychmiast podjęła ten wątek. Zaczęła po kolei opowiadać o wszystkich członkach rodziny. Devony siedziała jak na tureckim kazaniu. Od czasu do czasu uśmiechała się uprzejmie. Po chwili jednak magik poprosił, żeby była jego asystentką. Miała podrzeć gazetę, która następnie w cudowny sposób odzyskiwała dawny kształt

- To bardzo ciekawe. W Harding nie byłoby mowy o podobnych występach. Wiedziałyście, że jeśli zachowa się rachunek, można wygrać dwie wycieczki na Karaiby? - powiedziała podekscytowana Carla.

Devony roześmiała się.

- Szkoda, że pizzeria nie zapewnia jeszcze męskiego towarzystwa - westchnęła.

- Tak sądzicie? - mruknęła Carla. - Kim wobec tego jest facet, który się bez przerwy na was gapi?

Devony wyglądała na zaskoczoną.

- Gdzie? Nie widzę?

- Nic dziwnego, siedzicie do niego tyłem. Jessie poruszyła się niespokojnie.

- Jest sam?

Siostra pokręciła przecząco głową.

- Nie. Jest ich dwóch - odrzekła. - Gdyby mi kazali, nie wiedziałabym, którego wybrać.

Jessie uspokoiła się.

- To pewnie ktoś, kto widział nas na wystawie... Nie zwracajmy na nich uwagi.

Carla zachichotała.

- Nie wiem, jak to się robi u was w mieście, ale ja bym puściła do nich oko. Szkoda, że to nie na mnie patrzą - westchnęła komicznie.

Devony spojrzała na przyjaciółkę.

- To co? Może skorzystamy z rady?

Ale Jessie nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto za nią siedzi. Od początku czuła na sobie badawczy wzrok. Przez chwilę myślała, że się pomyliła. Czyżby Aidan przyszedł tutaj wraz z bratem?

Spojrzała ostrożnie przez ramię. Nie, nie myliła się. Parę stolików dalej siedział Aidan McCullough. Sprawiał wrażenie, jakby wcale nie słuchał wywodów prawnika, który w czasie procesu był asystentem Lepleya.

Scandalous

- Znasz go? - szepnęła podniecona Carla, kiedy Aidan skinął Jessie głową. Devony spojrzała przez ramię.

- Mam wrażenie, że skądś go znam. Co to za jeden, Jess?

- Spotkałam go wczoraj, w czasie wizyty w szpitalu - wyjaśniła.

- Wolałabym jednak o tym nie mówić...

Carla siedziała jak na rozżarzonych węglach.

- Dlaczego? Czy chciał cię poderwać albo coś w tym rodzaju?

Jessie uśmiechnęła się.

- Raczej coś w tym rodzaju... - mruknęła. - Zastanówmy się lepiej nad wyborem pizzy.

Carla pokręciła głową. W tej chwili mogłaby, podobnie jak córka, zadowolić się wodą sodową.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała się. Devony ponownie odwróciła się w stronę mężczyzn.

- Już wiem - wymamrotała pod nosem. - Czy to nie ten facet przychodzi regularnie pod sklep? - spytała przyjaciółkę.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - powiedziała Jessie, sięgając po menu. Przez chwilę udawała, że je przegląda.

- Chyba zdecyduję się jednak na piezzonego kurczaka... Co wy na to? - zwróciła się do obu pań.

Devony położyła dłoń na menu.

- Daj spokój jedzeniu. Opowiedz nam lepiej o tym facecie. Czy to on flirtuje z tobą przez szybę?

- Jest tak męski - zachwyciła się Carla. - Chciałabym mieć takiego przyjaciela...

- To nie jest mój przyjaciel - zauważyła sucho Jessie.

- Poza tym wolałabym już coś zamówić...

- Proszę bardzo - powiedziała Devony, raz jeszcze oglądając się za siebie.

- Czy jest żonaty i dlatego nie chcesz z nim rozmawiać?

- dopytywała się Carla.

Jessie spojrzała groźnie na siostrę. Chciała pokazać, że za wiele sobie pozwala.

- Nie, nie jest żonaty - wycodziła przez zęby.

Ani jej ton, ani groźne spojrzenie nie zrobiły na siostrze większego wrażenia. Wszystko sływało po niej jak woda po gęsi.

- Tak mówisz... - westchnęła z powątpiewaniem.

- A co z tym drugim? - spytała Devony. - Też jest wolny? Jessie nie potrafiła ukryć zniecierpliwienia.

- Nic o nim nie wiem - warknęła. - Możesz do niego podejść i spytać: przepraszam, czy nie jest pan przypadkiem żonaty? Bo ja jestem wolna...

- Nie jest taki przystojny jak ten spod sklepu, ale też niezły - westchnęła Devony, oglądając się raz jeszcze za siebie.

Jessie zastanawiała się, czy prawnik ją rozpoznał. A jeżeli tak, to co? Czy już zawsze będzie nosić stygmat procesu?

- Posłuchaj, Dev, czy musisz ciągle patrzeć za siebie? - spytała przyjaciółkę.

Devony wzruszyła ramionami.

- Ja nie patrzę tak po prostu za siebie. Podziwiam jeden z ładniejszych widoków w tym mieście...

Jessie westchnęła ciężko.

- To co, jemy czy podziwiamy?

- Mnie nie musisz pytać - powiedziała Carla, rozglądając się dokoła. - Ciekawie, skąd tu tylu przystojnych facetów?

- Ta pizzeria ma charakter sportowy - wyjaśniła Devony.

- Jak? - Carla miała niezbyt mądry wyraz twarzy. - Dla sportowców?

Jessie pokręciła głową,

- Nie. Ludzie przychodzą tutaj, żeby pogadać o sporcie lub obejrzeć mecz - wyjaśniła. - Dlatego jest tutaj tylu mężczyzn...

Carla rozejrzała się dokoła i skinęła głową. Z każdego kąta pizzerii było widać duży telewizyjny ekran. Nie zwróciła na to uwagi, ponieważ nikt nie oglądał telewizji. Wszystkich pochłaniały występy magika. Jej wzrok padł w pewnym momencie na wejście do toalety.

- Missy nie powinna tutaj chodzić sama. Ciekawe, co się z nią dzieje...

Jessie uznała, że nareszcie ma szansę uwolnienia się od kłopotliwych pytań. Sięgnęła po torebkę.

- Pójdę sprawdzić.

- Co ci zamówić, w razie gdyby przyszła kelnerka? - spytała Devony.

- Wszystko jedno - rzuciła przez ramię. - Przy okazji zadzwonię do babci.

- Nie musisz - rzuciła za nią siostra. - Przecież uprzedzałam...

Ale Jessie oddaliła się już od stolika. Szła tak, żeby ominąć Aidana i prawnika. Nie chciała w ogóle patrzeć w ich kierunku. Kiedy weszła do toalety, zastała Melissę przed lustrem. Dziewczyna poprawiała swój mocny makijaż. Obwódki wokół jej oczu zrobiły się jeszcze bardziej czarne. Jessie wyczuła w powietrzu papierosowy dym. Zastanawiała się, czy to właśnie Missy paliła.

Kiedy dziewczyna zobaczyła ciotkę, natychmiast zeszywniała.

- Czy to mama cię przysłała? - spytała wrogo.

Jessie zacisnęła usta. Nie, nie będzie jej robiła wykładu na temat zdrowia i dobrego wychowania.

- Chcemy już coś zamówić - wyjaśniła po chwili. - Nie wiedziałyśmy, na co będziesz miała ochotę.

- Przecież mówiłam, że nic nie będę jadła - zachnęła się i powróciła do poprawiania makijażu.

- Myślałyśmy raczej o czymś do picia. Podobno mają tutaj bardzo dobre koktajle...

Missy przeciągnęła tuszem po rzęsach. Spojrzała w lustro, ale nawet się nie uśmiechnęła.

- Chcę tylko niskokaloryczną colę - powiedziała. - Zresztą sama to powiem. Już jestem gotowa. Zaczekać na ciebie?

Jessie pokręciła głową.

- Nie trzeba - powiedziała. - Chcę jeszcze zadzwonić do babci.

- Wszystko jedno - mruknęła znudzonym głosem Melissa i zwróciła się w stronę drzwi. Już chciała je otworzyć, kiedy usłyszała ostre "zaczekaj!".

Odwróciła się niechętnie w stronę ciotki.

Jessie zawahała się. Czy powinna teraz porozmawiać z Missy? Toaleta nie wydawała się jednak najlepszym miejscem na takie rozmowy.

- Poproś mamę, żeby dla mnie również zamówiła niskokaloryczną colę-poprosiła.

- W porządku - rzuciła Missy i odwróciła się leniwie do drzwi.

Całe jej zachowanie pozostawało w jawnej sprzeczności z samopoczuciem. Melissa była spięta i zagubiona, a pozowała na wyluzowaną małodatę. Jessie odniosła wrażenie, że ten pozorny luz wiele ją kosztuje. Missy nigdy nie zachowywała się w ten sposób.

Jessie została sama. Rozejrzała się po łazience. Tuż obok kosza leżało zmięte opakowanie po papierosach. Podniosła je i rozwinęła papier. Tak, Melissa nie zmieniła marki od czasu ostatniej wizyty w Minneapolis.

Jessie westchnęła. Co stało się z tą dziewczynką, która bawiła się lalkami i piekła własnoręcznie przygotowane ciasta w niewielkim piekarniku? Czyżby załamała się, kiedy dorosłe życie zapukało do drzwi? Czy wydaje jej się, że nie ma w nim szans, i dlatego musi udawać kogoś innego? Wszystkie te pytania cisnęły się jej do głowy.

Jednak nie to było najgorsze. Jessie uśmiechnęła się gorzko, myśląc o tym, że Carla oczekuje od niej jasnych i prostych

odpowiedzi. Skąd ma je wziąć? Jessie zwykle pomagała rodzinie, ale teraz jej świat wywrócił się nagle do góry nogami. Proces, Aidan... Miała ochotę, żeby tak jak Melissa schować się w toalecie i w ogóle stąd nie wychodzić.

Otrząsnęła się jednak szybko. Zadzwoiła do babci, a następnie wróciła do stolika. Aidan, który wciąż udawał, że słucha prawnika, odprowadził ją wzrokiem.

Zarówno Devony, jak i Carla nie zwracały już uwagi na obu mężczyzn. Może uznały, że nie wypada o nich mówić przy Missy, a może temat wyczerpał się w sposób naturalny wraz z odejściem Jessie. Zajęły się teraz ustaleniami dotyczącymi jutrzejszych zakupów. Carla wyliczała, co chciałyby kupić, a Devony informowała ją, jakie sklepy powinna odwiedzić. Melissa siedziała z ponurą miną. Od czasu do czasu, kiedy matka pytała ją o radę, stwierdzała, że jest jej wszystko jedno.

Po skończonej kolacji wszystkie wstały od stolika. Jessie zerknęła za siebie, ale jej wzrok natknął się tylko na jakąś parę młodych ludzi. Także i tym razem Aidan ulotnił się bez pożegnania.

Okazało się jednak, że jest w błędzie. Devony zauważyła jej spojrzenie.

- Jest tam - powiedziała, wskazując bar. - Zdaję się, że miał ochotę na piwo.

Rzeczywiście, Aidan siedział na wysokim stołku i sączył złocisty płyn ze szklanki.

- Jasne - szepnęła Carla, patrząc z niepokojem na wolno oddalającą się córkę. - Też go widzę. Patrzy na ciebie, jakby chciał cię zjeść...

- To niech sobie patrzy-mruknęła Jessie, odwracając się plecami do baru.

- Zdaje się, że ma ochotę z tobą pogadać - zauważyła Devony. - Jeśli chcesz, mogę zająć się Carłą i Missy...

- Nie ma potrzeby-wtrąciła Carla.

- Dziękuję wam bardzo - rzuciła Melissa i szybko skierowała się do wyjścia.

- Nie uciekaj! - krzyknęła za nią Carla. - Doprawdy nie wiem, co się dzieje z tą Missy. Pójdę jej poszukać.

Jessie i Devony zostały same.

- Wygląda na to, że nie uda ci się uciec - powiadomiła ją Devony. - Właśnie tu idzie.

Jessie poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Aidan musiał znajdować się w tej chwili tuż za nią.

- Cześć, Jessie - usłyszała jego głos. - Co za niespodzianka...

Początkowo miała zamiar powiedzieć coś uszczypliwego, ale po chwili zrezygnowała. Odwróciła się wolno, bardzo wolno i spojrzała na Aidana.

- Cześć. To moja przyjaciółka, Devony.

Zaczęła szukać wzrokiem prawnika, ale ten w dalszym ciągu siedział na wysokim stołku przy barze.

- Bardzo mi miło-powiedział Aidan.

- Mnie jeszcze bardziej-wycodziła Devony. Kiedy jednak dostrzegła jego ogłupiałą minę, uznała, że nie było to zbyt szczęśliwe zagranie. - Kto wygrywa? - spytała, wskazując jeden z ekranów.

Transmitowano właśnie mecz koszykówki. Mężczyźni przy barze byli bardzo podekscytowani. Od czasu do czasu wymieniali między sobą głośne uwagi.

- „Wilki”. Mają przewagę dziesięciu punktów.

Devony zaczęła mówić o tym, co się stanie, kiedy „Wilki” wygrają. Znała dokładnie całą tabelę NBA. Jessie patrzyła na nią jak urzeczona. Sama chciałaby umieć tak rozmawiać z mężczyznami! Co prawda Devony miała trzech braci, ale Jessie była pewna, że przyjaciółka znalazłaby drogę do męskich serc, nawet gdyby wychowywała się w sierocińcu.

W ciągu kilku minut Jessie dowiedziała się, że Aidan skończył Uniwersytet w stanie Minnesota, zajmuje się biznesem i lubi grać w koszykówkę. Devony po prostu nie zamykała ust. Gawędziła z nim jak ze starym znajomym. A Jessie otworzyła tylko buzię ze zdziwienia.

- Jessie, zaczekaj tutaj - powiedziała w końcu Devony. -Zobaczę, co dzieje się z Carlą i Missy. Wygląda na to, że kolejne wyprawy znikają w trójkącie bermudzkim... - Uśmiechnęła się przeprasząco do Aidana i zniknęła w głębi sali.

Zapanowała niezręczna cisza. Jessie przełknęła ślinę. Zaczęła oglądać buty, a następnie spodnie i ręce Aidana.

- Jaki ten świat mały - powtórzył po raz trzeci w ciągu ostatnich paru dni.

- Masz chyba dużo pracy? - skinęła głową w stronę prawnika.

- A tak. Nie mogę narzekać na jej brak - odrzekł pogodnie. -

Wolę to niż nudę.

Jessie skinęła głową. Ona również nie lubiła bezczynności.

- A... a jak się miewa twój ojciec? - spytała drżącym głosem.

Aidan uśmiechnął się.

- Coraz lepiej.

- To dobrze! - Westchnęła z ulgą.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Napięcie między nimi rosło z sekundy na sekundę.

- Mogę zaprosić cię na drinka? - spytał w końcu nieco schrypniętym głosem.

Jessie zadrżała.

- Nie, nie. Czekam na siostrę i jej córkę.

- A gdyby ich nie było? Dałabyś się zaprosić? - spytał z błyskiem w oku.

Dziewczyna nie chciała kłamać.

- Raczej nie - odparła.

Aidan nawet się nie zdziwił. Potarł tylko brodę i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Czy nie przeszkadza ci, że przychodzę pod sklep? Wzruszyła ramionami.

- Na tym polega moja praca...

Jessie zauważyła, że znudzony prawnik spojrzał w stronę Aidana. Dostrzegła grymas zdziwienia na jego twarzy. Czy to możliwe, żeby ją rozpoznał?

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie - zauważył Aidan.

Jessie zapomniała już, o co mu chodzi. Serce zaczęło walić jej jak młotem. Nie miała najmniejszej ochoty na rozmowę z obrońcą Toma McCullougha.

- Przepraszam, ale muszę już iść - powiedziała, rozglądając się za siostrą i Missy.

Nie znalazła ich. Trudno. Poczekaj na zewnątrz. Prawniki odstawił szklanekę i zaczął się do nich zbliżać. Jessie odwróciła się w stronę wyjścia.

- Jessie, zaczekaj! - krzyknął Aidan. Nawet się nie obejrzała.

Tej nocy również miała problemy z zaśnięciem. Najpierw myślała o Missy. Później przed jej oczami pojawił się Aidan. Dlaczego, do diabła, nie chciał jej dać spokoju?!

Spotkanie w pizzerii obudziło w niej wyrzuty sumienia. Najpierw ucieszyła się, słysząc, że Tom McCullough miewa się lepiej. Potem jednak pomyślała, że oznacza to powrót do więzienia. Jessie czuła, że podjęła złą decyzję. Nie wiedziała tylko, jak ją zmienić.

Parę razy miała ochotę zadzwonić do pani Abbott, żeby sprawdzić, czy ona również ma jakieś wątpliwości. Powstrzymała się jednak. Nie chciała martwić starszej pani. Być może jej telefon zakłóciłby spokój tej miłej kobiety. Po co to wszystko? - pomyślała Jessie.

Zamiast dzwonić, wybrała się do czytelnicy, gdzie zamówiła kilka książek z dziedziny psychologii i medycyny sądowej. Bez trudu odnalazła hasło: „stres po wydaniu wyroku”. Z pewną ulgą stwierdziła, że jest to zjawisko dosyć częste. Dwie trzecie ławników skarżyło się po procesach na bezsenność i złe samopoczucie. Trwało to zwykle około czterech miesięcy.

Jessie myślała z przerażeniem o tym okresie. Grudzień, styczeń, luty, marzec... A jeśli będzie wciąż spotykać Aidana, to może jeszcze kwiecień i maj. Czy to wytrzyma? Mogła mieć tylko nadzieję, że tak.

Gdzieś nad ranem doszła do wniosku, że musi poważnie porozmawiać z Aidanem. Niech wybije sobie z głowy dalszą znajomość! Zaczęła żałować, że nie odpowiedziała jasno na jego ostatnie pytanie.

Sposobność, żeby naprawić ten błąd, nadarzyła się już następnego dnia. Aidan pojawił się przed wystawą tuż przed końcem pracy. Jessie nie widziała go, czuła jednak jego obecność.

W końcu spadł „czarodziejski śnieg” i dziewczyna mogła obrócić się w jego stronę. Instynkt jej nie zawiódł. Aidan stał oparty o uliczną latarnię. Gestem pokazała mu, żeby ustawił się w kolejce do telefonu.

Kiedy przyszła jego kolej, Devony spojrzała na nią znacząco.

- Chyba nie będę pytać, do kogo - szepnęła, podając jej słuchawkę.

Jessie pomyślała, że ma na szczęście grubą warstwę pudru na twarzy. Inaczej widać by było, jak się zarumieniła.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziała do słuchawki.

Aidan wyglądał na zaskoczonego.

- Naprawdę? - zapytał niepewnie.

- Tak - mruknęła. - Masz teraz czas? Skinął głową.

- Zaczekaj wobec tego przy tylnym wejściu - powiedziała. -

Powiesz strażnikowi, że na mnie czekasz. To wystarczy.

- Dobrze.

Aidan odłożył słuchawkę. Devony spojrzała na nią z wyraźnym zainteresowaniem.

- Co się dzieje między tobą a tym wąsatym Tarzanem? - spytała szeptem.

Jessie pokręciła głową.

- Nie to, co myślisz.

Kurtyna zaczęła powoli opadać. Jessie i Devony pozdrowiły ostatnich klientów. Po chwili mogły już zejść z wystawy. Nick został jeszcze na chwilę. Miał jakieś kłopoty z krzesłem. Chciał sprawdzić, czy zdoła je sam naprawić, czy też będzie musiał prosić kogoś z obsługi technicznej.

- Więc o co chodzi? - spytała Devony, kiedy znalazły się na korytarzu. - Gadaj! Nie wykręcaj się!

Jessie westchnęła.

- To długa historia, Dev. Może opowiem ją innym razem...

Skreśliła w stronę garderoby. Miała nadzieję, że Devony zmieni temat.

- Czy ten facet to jakiś wariat? Ostatecznie przychodzi tutaj codziennie. Znasz przynajmniej jego nazwisko?

- Oczywiście. McCullough. Aidan McCullough. - Dopiero po chwili uświadomiła sobie, co zrobiła.

- McCullough?-powtórzyła nieufnie Devony.-Tak jak ten facet, który zabił Kathleen Daniels?

- Tak. To jego syn. Devony stanęła jak wryta.

- Ależ Jess! Nie powinnaś się z nim spotykać. To szaleństwo!
Jessie spojrzała na zaaferowaną przyjaciółkę.

- Nie przejmuj się - starała się ją uspokoić. - Zresztą to nie pierwszy raz...

Devony miała trudności ze złapaniem powietrza.

- Co? Nie pierwszy? - wykrztusiła w końcu. -I ja mam się nie przejmować? Przecież wsadziłaś jego ojca do więzienia!

- Właśnie dlatego chcę się z nim spotkać - powiedziała Jessie. -
Naprawdę nic mnie nie łączy z tym człowiekiem.

Devony podniosła rękę.

- Dobrze. Rób, jak uważasz.

Jessie poczuła się winna. Devony naprawdę się o nią martwiła.
Ale nie miała ochoty na zwierzenia. Woląa załatwić wszystko sama.

Przebrała się szybko i podążyła w kierunku wyjścia. Cały czas myślała o tym, że musi przestać widywać się z Aidanem. Inaczej nigdy nie pozbędzie się poczucia winy z powodu wyroku, który zapadł na procesie jego ojca.

Zastała go przy biurku Freda. Rozmawiali o czymś przyjaźnie. Jessie poczuła, jak jej serce zaczyna bić przyspieszonym rytmem. Fred, który zauważył ją pierwszy, uniósł lekko głowę.

- A oto i nasz elf - powiedział.

Aidan wyprostował się i wolno odwrócił. Spojrzał na nią radośnie. Dziewczyna poczuła, że jej wola topnieje jak wosk. Jak może mu powiedzieć, żeby się odczepił?! Przecież to niemożliwe!

- Czy biegun północny już zamknięty?-spytał Fred. Jessie skinęła głową.

- Tak - powiedziała. - Devony zaraz tu będzie. Miała jeszcze do kogoś zadzwonić.

Fred puścił oko do Aidana i poklepał go po plecach.

- Będziesz pamiętał, o czym mówiłem, prawda? - powiedział konspiracyjnym tonem.

Jessie zachodziła w głowę, o czym to mogli rozmawiać obaj mężczyźni. Chyba nie o niej... Pożegnała się z Fredem i pierwsza ruszyła do wyjścia.

Na zewnątrz przywitał ich zimny powiew. Aidan zadrżał i szybko zapiął kurtkę. Z kieszeni wyjął grube, skórzane rękawiczki.

- Zupełnie odzwyczaiłem się od tego klimatu - powiedział. - Gdzie idziemy?

Jessie skurczyła się pod ciężarem wyrzutów sumienia. Przecież chciała mu powiedzieć, że w ogóle nie powinni się widywać. Nawet przez wystawową szybę...

- Nie możemy iść do restauracji - odrzekła wymijająco. - Nie jestem odpowiednio ubrana...

- Nie przesadzaj. Wyglądasz świetnie. - Spojrzał na jej legginsy z kwietnymi motywami i sportowe buty w kolorze fuksji. - Może tam? - wskazał niewielką kawiarnię na rogu ulicy.

Jessie zgodziła się. Przede wszystkim dlatego, że Aidan cały trząśł się z zimna, a ona nie miała serca powiedzieć mu w takich warunkach, żeby sobie poszedł.

Weszli do środka. Jessie nie знаła tej kafejki. Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby tutaj zajrzeć. Wewnątrz panowała miła atmosfera. Przeważały dwuosobowe malutkie stoliki dla zakochanych par. Z ukrytych głośników sączyła się dyskretna muzyka.

Zajęli stolik, przy którym ledwo się mieścili. Jessie czuła się trochę jak Guliwer w kraju liliputów. Aidan wziął od niej palto i powiesił na wieszaku wraz ze swoją kurtką. Kiedy usiadł, okazało się, że jemu też brakuje miejsca. Bez przerwy ocierał się nogami o jej kolana lub łydki. Jessie podkurczyła nogi, starając się unikać wszelkich fizycznych kontaktów. Aidan był rozczarowany. Nie miał pojęcia, dlaczego jest tak sztywna.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka.

- Co dla ciebie? - spytał.

- Duża kawa - powiedziała bez namysłu.

- Dobrze, ja też napiję się kawy - stwierdził Aidan. Kelnerka zaproponowała ciasto, ale oboje nie mieli na nie ochoty. Jessie chciała jak najszybciej skończyć tę rozmowę, a Aidan pragnął skupić się na

swojej towarzyszce. Patrzył na nią tak, jakby to ona była pysznym ciastkiem.

- Bardzo tu miło- zauważył.

- Tak - potwierdziła, rozglądając się dokoła. - Nigdy tu nie byłam. Zresztą słusznie. To miejsce dla zakochanych...

Spojrzeni sobie w oczy.

- W sam raz dla nas - powiedział bez namysłu.

Jessie zaczerwieniła się. Chciała zachować spokój, ale przy Aidanie było to niezwykle trudne.

- Nie wygłupiaj się-wybąkała. Wziął ją za rękę.

- Jak sądzisz, dlaczego ciągle przychodzę pod sklep? - spytał.

- Mówiłeś, że masz po drodze... Aidan popatrzył na nią z politowaniem.

- Muszę przejść przez główną ulicę. Wiesz, ile tam jest wystaw?

- Jessie milczała. Mogła powiedzieć, że nie wszędzie są modelki, nie sądziła jednak, by ta odpowiedź zadowoliła Aidana. - Przychodzę, bo uważam, że jesteś piękna.

Zaczerwieniła się.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich komplementów. Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Jessie stanowiła żywe zaprzeczenie stereotypu modelki.

- To nie komplement - uciął krótko. - Czy nie widzisz, że zachowuję się jak te dzieciaki, które tłoczą się przy szybie? Czy wiesz, że nie mogę przestać o tobie myśleć?

Jessie pokraśniała jak piwonia. Teraz żałowała, że usunęła z twarzy cały puder. Patrzyła na Aidana i nie wiedziała, co powiedzieć.

Nagle ich oczy spotkały się. Oboje zachłysnęli się tym, co dostrzegli w ich głębi. Jessie pomyślała, że musi to przerwać. W innym wypadku już za chwilę może być za późno.

- Obawiam się, że będziesz musiał - zaczęła wolno cedzić słowa.

- To, co się wydarzyło... zupełnie... - głos się jej załamał.

Aidan patrzył na nią, jakby nic nie rozumiał.

- Czy będę cię mógł zaprosić na kolację? - spytał. Pokręciła przecząco głową.

- Nie.

- Z powodu ojca? - Coś zaczynało świtać mu w głowie,

- Czy nie przeszkadza ci to, że zasiadałam w ławie przysięgłych w czasie tego procesu? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Aidan pochylił się w jej kierunku. Oddychał głęboko. Był jednak całkowicie spokojny.

- Pogodziłem się z tym, że ojciec został skazany - powiedział. - Wiem również, że gdyby na twoim miejscu zasiadał kto inny, i tak by wydano taki sam wyrok. Nie powinnaś się tym tak przejmować.

Jessie zmarszczyła brwi.

- Więc uważasz, że jest winny? Aidan westchnął ciężko i pokręcił głową.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odrzekł rozkładając ręce.

Oczy mu pociemniały. Przypomniał sobie rozmowy z matką, która nie mogła zrozumieć, skąd biorą się jego wątpliwości. Wierzyła

ślepo mężowi i oczekiwała podobnej wiary od innych członków rodziny. Właśnie tego dotyczyła ich pierwsza od wielu, wielu lat kłótnia.

Dziewczyna zmieszała się.

- Przepraszam - bąknęła. - Nie powinnam o to pytać...

Aidan widział, że jest jej naprawdę przykro. Po raz kolejny miał okazję stwierdzić, że źle ją ocenił. Jessie była naprawdę wrażliwą i skromną dziewczyną. Umiała robić dobrą minę do złej gry, ale to wszystko...

Chciał jej to powiedzieć, ale właśnie pojawiła się kelnerka, która postawiła przed nimi dwie parujące filiżanki. Podziękowali za kawę i znowu spojrzeli na siebie.

- Nie mówmy już o procesie - zaproponował Aidan. -

Powiedz lepiej, jak to się stało, że zostałam modelką? To chyba było ciekawe.

Jessie wzruszyła ramionami.

- Raczej dosyć nudne i męczące. Zresztą sam widziałeś...

Aidan przypomniał sobie wystawę Braxtona. Rzeczywiście! Nie pomyślał o tym wcześniej. Co prawda Mikołaj siedział, ale obie dziewczyny stały i w dodatku nie mogły się poruszać.

- Masz rację - przyznał. - Ja nie wytrzymałbym tak długo bez ruchu.

Jessie uśmiechnęła się zdawkowo.

- Kwestia wprawy - rzuciła. -I tak uważam, że mi się powiodło.

Te wszystkie dzieciaki dostarczają mi tylu radości. .. - Rozpromieniła

się przy tych słowach. - Przedtem na przykład pozowałam do zdjęć ze świnią albo prezentowałam jakieś towary.

Aidan pokiwał głową.

- Długo już pracujesz?

- Dosyć - odparła ze zwykłą rezerwą.

Sięgnęła po filiżankę. Przez chwilę pili w milczeniu kawę.

- Widzę, że nie masz ochoty na bliższe kontakty - powiedział, licząc na to, że zaprzeczy.

- Mhm. - Jej wzrok uciekł gdzieś daleko za okno. Aidan spojrzał na nią bezradnie jak małe dziecko.

- Więc dlaczego chciałaś się ze mną spotkać? Nic nie rozumiem.

Jessie chrząknęła. Przez moment nie mogła wydusić z siebie słowa.

- Chciałam cię prosić, żebyś nie przychodził już więcej pod sklep - powiedziała słabym głosem.

- Rozumiem...

Aidan zagryzł wargi. Jak mógł być takim głupcem? Wydawało mu się, że Jessie się nim interesuje... Że chce nawiązać bliższą znajomość... Bzdury!

Wstał gwałtownie, aż stolik podskoczył. Kilka kropel kawy wylało się na lniany obrus.

- Przepraszam. Nie chciałem się narzucać. Jessie chwyciła go za ramię.

- Zaczekaj! Zaraz ci wytłumaczę... To nie jest tak, jak myślisz!

Od razu zauważył, że jest jej przykro. Nie usiadł jednak, tylko pochylił się nad stolikiem.

- A jak? - spytał, patrząc jej w oczy.

- Usiądź, to ci powiem.

Tym razem posłuchał. Ich kolana zetknęły się pod stołem. Jessie poczuła, jak coś w rodzaju iskry elektrycznej przebiegło po jej ciele.

- Tak?

Zagryzła wargi, zastanawiając się, czy zdradzić prawdziwe powody swojej decyzji. A jeśli nie, to co powiedzieć? Jessie niechętnie mówiła o swoich uczuciach. Z pewnymi sprawami wolała sobie radzić sama. Również i tym razem nie była zbyt wylewna. Postanowiła uchylić zaledwie rąbka tajemnicy.

- Proces twojego ojca był dla mnie ciężkim przeżyciem - powiedziała z westchnieniem.

Aidan uniósł brwi.

- Myślałem, że skończyliśmy już z tym tematem. To już przeszłość...

Dziewczyna skinęła głową.

- Tak, ale muszę się z tym jakoś pogodzić. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem, jaki to ma związek ze mną?

Jessie westchnęła głęboko. Niestety, nie ma wyboru. Musi o wszystkim powiedzieć, inaczej Aidan nigdy jej nie uwierzy.

- Od procesu męczą mnie straszne wyrzuty sumienia - wyznała ze wzrokiem utkwionym w stoliku. - Chciałabym o tym wszystkim zapomnieć.

- I nie możesz zapomnieć z mojego powodu... - Aidan zaczął się powoli wszystkiego domyślać.

- Właśnie. - Skinęła głową; - Przecież jesteś jego synem...

Aidan starał się pozbierać rozbiegane myśli. Nareszcie miał pełny obraz sytuacji. Wiedział, że podoba się Jessie. Tylko ten proces... Dlaczego musiała, do licha, trafić do ławy przysięgłych? Znalazłby przecież inny sposób, żeby ją poznać.

- Jak tylko cię zobaczyłem na tej wystawie, od razu chciałem się z tobą spotkać - wyznał. - Gdyby nie ten proces, wszystko poszłoby lepiej...

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nigdy nie wiadomo - powiedziała po prostu. - Poza tym takie „gdybanie” nie ma sensu. Nie da się cofnąć biegu zdarzeń.

Aidan zacisnął pięści.

- Masz rację-przyznał.

Przez chwilę patrzyła, jak siedzi bezsilny przy stoliku. Chyba rzadko natrafiał na sytuacje, którymi nie mógł pokierować.

- To jak, spróbujemy zapomnieć? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, czy będę miał dość siły.

- Czas leczy wszystkie rany - powiedziała sentencjonalnie.

Aidan spojrział na nią, jakby nagle mu o czymś przypomniała.

- A właśnie, czas... Już niedługo będę musiał wyjechać do Kalifornii i chciałbym cię przedtem zaprosić na kolację.

Jessie wahała się przez chwilę.

- Popęłniłabym największe głupstwo w moim życiu, godząc się na to...

Aidan uśmiechnął się.

- Wspaniale! Uwielbiam głupstwa! A więc kiedy?

- Do świąt pracuję codziennie do dziewiątej. - Tym razem próbowała go zniechęcić późną porą. Nie liczyła jednak na sukces. Jak się okazało - słusznie.

- Bardzo dobrze. Zawsze chodzę spać późno.

Jessie nie miała innego wyjścia, tylko się zgodzić. Wiedziała, że nie robi zbyt mądrze. Przecież właśnie chciała skończyć z tymi spotkaniami.

Ale z drugiej strony może będzie miała okazję dowiedzieć się czegoś o apelacji. Jeśli Lepley ją wniesie, na pewno uspokoi to jej sumienie.

- W porządku. - Skinęła głową. - Możemy się spotkać. Zadrżała nagle. Czyżby to myśl o apelacji przejęła jej ciało nagłym dreszczem?

Umówili się na piątek. Jessie liczyła dni i godziny dzielące ją od tego spotkania. Bała się oczywiście nawrotu wspomnień i wyrzutów sumienia. Ale z drugiej strony, czekała, aż będzie mogła spojrzeć w oczy Aidana, usłyszeć jego głęboki głos.

Nie była głupia. Wiedziała, że łączy ich coś więcej niż proces, w czasie którego się poznali. Aidan pociągał ją bardziej niż jakikolwiek znany jej mężczyzna. Nawet gdyby chciała się tego wyprzeć, jej ciało i tak nie usłuchałoby rozkazów.

Oczywiście, mogła sobie tłumaczyć, że Aidan jest po prostu przystojny i bardzo męski. Również wąsy stanowiły jego mocny punkt - Jessie lubiła mężczyzn z wąsami. Ale to nie tłumaczyło wszystkiego. Znała przecież przynajmniej kilku przystojnych i bardzo męskich wąsaczy.

Przez cały piątek wypatrywała go za szybą wystawy. Aidan pojawił się jednak dopiero przed zamknięciem sklepu. Uśmiechnął się do niej i pokazał gestem, że będzie czekał przy wyjściu.

Na szczęście Devony pobiegła na spotkanie z Nickiem. Nawet nie zauważyła, że Jessie ma na sobie czarny golf i spodnie oraz żakiet w musztardowym kolorze. Rzuciła jej tylko krótkie „cześć” i nawet nie słuchała życzeń przyjemnej zabawy.

A jak ja się będę bawić? - myślała Jessie, rozczesując długie włosy. Zdecydowała, że nie będzie ich wiązać w koński ogon, ale zostawi rozpuszczone. Jeszcze tylko delikatny makijaż i będzie

gotowa. Patrząc do lustra zastanawiała się, jakie kobiety lubi Aidan. Wysokie czy niskie? Brunetki czy blondynki? A może po prostu rude?

Kiedy go zobaczyła, stwierdziła, że jest mu pewnie wszystko jedno. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do łowów. Jessie poczuła mrowienie na karku.

- Cześć. Wspaniale wyglądasz - powiedział.

Ale równie dobrze mógł powiedzieć: „Chcę ciebie. Musisz być moja.”

Jessie wcale by się nie zdziwiła.

- Gdzie idziemy? spytała, wkładając elegancką, wełnianą jesionkę, którą wyciągnęła z szafy specjalnie na tę okazję.

Aidan uśmiechnął się.

- Nie musisz się ubierać - powiedział, - Zamówiłem sto-lik u Angeliny. Fred obiecał, że przepuści nas wewnętrznym przejściem.

Poważniejszy niż zwykle Fred skinął głową dla potwierdzenia tych słów.

Hotel, w którym mieściła się włoska restauracja Angeliny, znajdował się w tym samym kompleksie budynków. Devony, która była tam raz, twierdziła, że jest świetnie, ale piekielnie drogo. Obie wolały jadać lunch w jakimś tańszym miejscu.

- Znakomicie! - Omal nie klasnęła w ręce.

- Nie ma sensu wychodzić na mróz - dodał Aidan, wskazując za okno. - Ta jesionka nie wygląda na zbyt ciepłą.

Dziewczyna wydeła usta.

- Włożyłam ją specjalnie na tę okazję. A ty jesteś zmarzlak - powiedziała oskarżycielsko.

Aidan nie miał zamiaru się tego wypierać.

- Skłamałbym mówiąc, że nie lubię cieplejszego klimatu - stwierdził dyplomatycznie.

Fred roześmiał się.

- Ja sam nie lubię zimy - powiedział. - Gdyby nie święta, byłaby zupełnie nie do wytrzymania...

- W Kalifornii też mamy święta-wtrącił Aidan.

- Tak, pod drzewkiem pomarańczowym - zakpił Fred. -I pewnie jeździcie sankami po piasku... Chodźcie, pokażę wam drogę.

Jessie przerzuciła jesionkę przez ramię i ruszyła za Fredem. Po chwili doszli do windy.

- Restauracja jest na piątym piętrze - powiedział.

- A może jednak na czwartym? - zażartował Aidan. Jessie i Aidan roześmieli się głośno. Fred spojrzał na nich jak na wariatów.

- Przyjemnej zabawy - rzucił na pożegnanie.

Znowu znaleźli się w windzie. Jessie odczuwała zmysłową bliskość męskiego ciała. Zacisnęła wargi. Nie może się przecież poddać.

- Właśnie, co robisz w czasie świąt? - podjęła przerwany temat. - Czy przyjeżdżasz do rodziny w Minneapolis?

Aidan potrząsnął smutno głową.

- Nie, niestety. Zwykle jestem bardzo zajęty...

Winda zatrzymała się na piątym piętrze. Ruszyli w stronę restauracji. Przy wejściu przywitał ich wyfraczony kelner. Ukłonił się i poprowadził do stolika. Jessie uśmiechnęła się, widząc nieskazitelną biel obrusów. Na jej nakryciu leżała pięknie rozwinięta czerwona róża. Dziewczyna spojrzała pytająco na Aidana.

- To dla ciebie - wyjaśnił.

- Dziękuję. Jest bardzo piękna.

Kelner oddalił się po wazonik. Aidan pochylił się w jej stronę i szepnął:

- Cieszę się, że mimo wszystko się zdecydowałaś... - zawiesił głos.

Ciarki przeszły jej po plecach. Na co się zdecydowała? O co może mu chodzić?

- Bałem się, że w ostatniej chwili odrzucisz zaproszenie - dokończył.

Czuła, że brakuje jej tchu. Jej niespokojne serce przyspieszyło biegu. Chciała jak najszybciej zmienić temat.

- Opowiedz o Kalifornii... Aidan zaśmiał się.

- Lepiej nie. Będziesz żałować, że nie możesz chodzić bez podgrzewanej bielizny i elektrycznych skarpetek...

Jessie uśmiechnęła się na myśl o takich wynalazkach. Ciekawe, jak wyglądałby Aidan w długich kalesonach? Czy równie męsko jak teraz?

- Nie jest jeszcze tak źle - zaczęła.

- Co?! - przerwał jej. - Jeszcze nie jest źle? Przecież zamierzam po każdym wyjściu z domu! A wiatr... Czy tutaj ciągle tak wieje? Pamiętam z dzieciństwa, że kiedyś było dużo lepiej.

Pokręciła głową.

- Świat naszej młodości zawsze jest lepszy - powiedziała. - Zapomniałeś już, jak to było, kiedy mieszkałeś na północy.

Aidan zadumał się.

- Może masz rację...

- Dawno wyjechałeś z Minnesoty? Skinął głową.

- Dostyc dawno - powiedział. - A ty? Czy mieszkasz tutaj od dziecka?

- Tak. Wychowałam się na farmie w hrabstwie Morrison. Rodzice hodowali bydło, głównie krowy.

- Krowy? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Dziewczyna zachichotała.

- Co? Nie wyglądam na dojarkę?

- Nie... niezupełnie - wyjąkał.

- Wobec tego zapraszam cię kiedyś na farmę.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę umiesz... no, doić krowy?

- I kozy - dodała. - Brałam nawet udział w zawodach dojarских
- powiedziała z dumą. - Oczywiście w tej chwili wszystko robią maszyny

Aidan próbował sobie wyobrazić Jessie siedzącą w długim fartuchu koło krowy i... nie mógł. Czy te długie, białe palce naprawdę mogły ścisnąć krowie wymiona? Niesamowite!

- Twoja rodzina pochodzi ze wsi - bardziej stwierdził, niż spytał.

- O tak. Paulsonowie są bardzo przywiązani do ziemi. To tradycja rodzinna.

Aidan z przyjemnością obserwował wypieki na policzkach dziewczyny. Nie przypuszczał nawet, że może być tak rozmowna i zrelaksowana. Cała jej postać promieniowała wewnętrznym ciepłem. Tak jakby Jessie wracała do źródeł...

- Praca na farmie nie jest chyba łatwa - zauważył.

Jessie chciała odpowiedzieć, ale właśnie pojawił się kelner z różą w wazoniku o długiej szyjce. Ukłonił się raz jeszcze i spytał, czy może już przyjąć zamówienie.

- Nigdy nie była - powiedziała Jessie, patrząc za oddalającym się kelnerem. Pamiętała dokładnie ostatnie pytanie. - Teraz jest już trochę lepiej, chociaż ciągle trzeba wstawać rano i pracować w czasie wakacji.

- A jak ci się mieszka w mieście?

Jessie zmarszczyła brwi. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Miasto i wieś to dwa zupełnie inne światy - odrzekła, patrząc mu w oczy.

- A który wolisz? Dziewczyna westchnęła.

- Sama nie wiem. Pewnie chciałabym mieszkać w takiej wsi, gdzie są sklepy i restauracje i nie trzeba wstawać przed piątą. - Uśmiechnęła się. - I dlatego przeprowadziłam się do babci, do Delano.

Przerwała na chwilę. Przy stoliku pojawił się kelner z sałatkami i pieczywem.

- W Delano jest bardzo fajnie - ciągnęła; Jessie, sięgając po apetycznie wyglądającą kromkę. - Mogę się tam czuć jak na wsi, a jednocześnie pracować w mieście.

Aidan sięgnął po widelec.

- Delano? To jakieś czterdzieści pięć kilometrów od Minneapolis.

Skinęła głową.

- Tak. Ale mogę tu szybko dojechać autostradą numer dwanaście - powiedziała pogodnie.

- A czy nie wygodniej byłoby wynająć jakieś mieszkanie w mieście? Mogłabyś dłużej pospać.

Jessie wzruszyła ramionami.

- Pewnie wygodniej, ale wolę mieszkać z babcią - stwierdziła. - Pamiętaj, że jestem przyzwyczajona do wczesnego wstawania.

- No tak, krowy - mruknął do siebie Aidan. - Ale powiedz, jak to się stało, że zostałam modelką? Skończyłaś jakąś szkołę?

Dziewczyna skinęła głową.

- Skończyłam średnią szkołę w moim rodzinnym mieście i zaczęłam studia rolnicze.

- I co dalej? - spytał.

- Zrezygnowałam na drugim roku. Chciałam się usamodzielnić. Pracowałam jako recepcjonistka w pewnej firmie...

Aidan podrapał się w głowę.

- A ja myślałem, że skończyłaś jakąś szkołę wdzięku albo coś w tym rodzaju - powiedział. - Jak to się stało, że zostałam modelką?

- Przypadek - odrzekła krótko.

- Znalazł cię jakiś łowca talentów? Dziewczyna uśmiechnęła się.

- W pewnym sensie.

Aidan spojrzał na nią zniecierpliwiony. Jessie mówiła samymi zagadkami. W dodatku wszystko trzeba było z niej wyciągać. ,

- To znaczy?

- Odkrył mnie pewien fotografik. Tyle że nawet nie zwrócił uwagi na moją urodę czy figurę... Chodziło mu o ręce - wyjaśniła, widząc wyraz osłupienia na twarzy Aidana. - Powiedział, że szuka „czegoś takiego” od miesiący. Tak się właśnie wyraził... Zresztą poza tym był bardzo miły.

Aidan pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Aha. Zaczęłaś od zdjęć rąk... - Spojrzał na jej wąskie dłonie z niezwykle cienkimi palcami.

- Właśnie. Nigdy nie zapomnę pierwszych zdjęć, które znalazły się w książce kucharskiej. Potem przyszła reklama pizzy, no i oczywiście biżuteria.

Aidan sięgnął po jej dłoń i zaczął się jej uważnie przyglądać, jakby była wykonana z najdelikatniejszej chińskiej porcelany.

- Więc twierdzisz, że pracowałaś przy krowach - powiedział z ironią. - Doprawdy, trudno w to uwierzyć...

Dziewczyna uwolniła dłoń z rąk Aidana i sięgnęła po kieliszek.

- Grube wiejskie baby to przesady - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Może tak było kiedyś, ale teraz... Gdybyś pojechał na wieś, zobaczyłbyś, ile tam pięknych dziewcząt.

Aidan nie spuszczał wzroku z jej palców. Jessie miała wrażenie, że w ogóle jej nie słucha. Najchętniej schowałaby ręce za siebie i powróciła do normalnej rozmowy.

- No tak, pewnie nie mógłbym się oprzeć - mruknął Aidan.

Jessie nie wiedziała, czy chodzi mu o zachwalane przez nią dziewczęta, czy też o coś zupełnie innego.

- Tak?-powiedziała niepewnie.

Ale Aidan postanowił przejść do dalszych pytań:

- Czy fotografowano tylko twoje ręce, czy też... hm... inne części ciała?

Nie wiedzieć czemu, Jessie zarumieniła się jak pensjonarka.

- Nie, tylko ręce - odrzekła. - Ewentualnie mnie całą. Mam za duże stopy i zbyt kościste nogi...

Aidan chciał zaprotestować. Jessie miała naprawdę piękne ręce, ale najchętniej podziwiałby ją całą. Zreflektował się jednak i dalej ciągnął rozmowę.

- A co będziesz robić po świętach? - spytał. Jessie uśmiechnęła się.

- Mam już podpisaną umowę. Znowu będę „żywym manekinem", ale tym razem w Salonie Ślubnym Renae'ego.

- Zostaniesz panną młodą? - ożywił się Aidan. Dziewczyna skinęła głową.

- Jedną z trzech. Ale tylko ja będę żywa - dodała po chwili.

- A co z panem młodym?

Jessie rozłożyła ręce.

- Umowa nie przewiduje pana młodego - powiedziała. - Ale to się może oczywiście zmienić. Nawet w ostatniej chwili.

Aidan spojrzał na niemal pusty kieliszek Jessie i sięgnął po butelkę. Lał wolno, koncentrując całą uwagę na winie.

- Czy byłaś już kiedyś panną młodą? - spytał, nie patrząc na nią.

Jessie poczuła ciarki na plecach.

- Setki razy - odrzekła udając, że nie rozumie pytania. Odstawił butelkę.

- Nie chodzi mi o pracę - wyjaśnił. Jessie sięgnęła natychmiast po kieliszek.

- Owszem, raz - powiedziała. - Ale chyba wiesz o tym, prawda?

Skinął głową.

- Will Lepley powiedział, że jesteś rozwiedziona. To było w czasie prezentacji kandydatów do ławy przysięgłych. - Zmarszczył czoło, jakby usiłował sobie to wszystko przypomnieć.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Will Lepley sugerował, że z powodu rozwodu nienawidzę mężczyzn...

- A co, nie miał racji? - spytał Aidan pozornie lekkim tonem.

Jessie westchnęła. Nie miała ochoty na grzebanie w przeszłości. Woląca rozmawiać o swojej pracy i planach. Ale cóż, skoro Aidan chce...

- Nienawidzę tylko jednego mężczyzny: byłego męża
- powiedziała, zaciskając pięści. Po chwili jednak rozluźniła się.
- Ale teraz nie ma to chyba większego znaczenia.

Aidan cały czas patrzył na nią uważnie.

- Ten facet to pewnie jakiś idiota... Wzruszyła ramionami.
- Wielu bardzo go lubi. Ale oni nie brali z nim ślubu
- dodała z goryczą.

Aidan wziął ją ponownie za rękę.

- Kim jest twój mąż?
- Tenisistą. Wiecznym graczem, który traktuje małżeństwo jak grę... Mocny serw, piłka na aut, a teraz wracamy na kort i gra toczy się dalej. Nie chciałam grać według jego zasad...

Aidan zaczynał powoli rozumieć. Chciał jednak sprawdzić, czy jego podejrzenia są słuszne.

- A jakie są twoje zasady? Jessie spojrzała mu twardo w oczy.
- Przede wszystkim wierność, a potem możemy dalej rozmawiać...

Aidan uśmiechnął się.

- Nigdy nie byłem żonaty - wyznał. - Ale też sędzę, że wierność jest podstawą w każdym małżeństwie...

Rozmowa stawała się zbyt osobista. Jessie nie wiedziała, jak sprowadzić ją na neutralne tory. Choć właśnie teraz nadarzyła się okazja, żeby dowiedzieć się czegoś o Aidanie. Postanowiła nie tracić tej szansy.

- A teraz - przerwała mu. - Opowiedz coś o swojej pracy.

Mówiłeś, że pracujesz jako...

- Konsultant do spraw zatrudnienia — wpadł jej w słowo.

- Właśnie. To brzmi bardzo tajemniczo. Czyżbyś zajmował się wyszukiwaniem pracowników dla różnych firm?

Aidan pokręcił głową.

- Od tego są biura pracy. Ja natomiast badam możliwości zakładu pracy, a następnie sporządzam raport dotyczący struktury zatrudnienia.

Aidan spojrział na Jessie. Dziewczyna wciąż nie miała najmądrzejszej miny.

- Chodzi o to, kogo przesunąć, a kogo zwolnić, żeby zakład lepiej funkcjonował - wyjaśniał Aidan. - Oczywiście raport uwzględnia również tendencje na rynku zbytu. Gdyby, powiedzmy, jakaś firma produkowała lampy naftowe do oświetlania mieszkań, to poradziłbym jej, żeby zaczęła wytwarzać żarówki... Oczywiście to tylko przykład. Jessie skinęła głową na znak, że rozumie.

- I ktoś chce wam za to płacić? - spytała z niedowierzaniem.

- Jasne - odrzekł. - I to bardzo dużo. W tej chwili mamy mnóstwo zamówień. Między innymi dlatego powinienem jak najszybciej wyjechać do Kalifornii.

- Na co więc czekasz? - Jessie zarumieniła się. Nagle przyszło jej do głowy, że to pytanie zabrzmiało zbyt obcesowo.

Aidan nie zwrócił uwagi na jej zmieszanie. Westchnął ciężko i zmarszczył czoło.

- Muszę poczekać, aż ojciec wyzdrowieje - powiedział. - Robię to dla mamy - dodał po chwili.

Jessie chciała zapytać go o ojca. Powstrzymała się jednak. Aidan z jakichś powodów wolał matkę niż ojca. Rzadko ją wspominał, ale za każdym razem mówił o niej z wyczuwalną miłością i oddaniem.

- A jak się miewa twoja mama? - spytała. - Jak przechodzi ten kryzys?

- Lepiej, niż można by przypuszczać. - Aidan rozpromienił się.

- Musi być silna...

- Tak. Trzeba naprawdę dużo siły, żeby wytrzymać z ojcem - mruknął, ściągając brwi. - To tak, jakby się żyło w jaskini lwa. Zresztą sama słyszałaś...

Jessie westchnęła. Teraz albo nigdy! Musi dowiedzieć się, co dzieje się z Tomem McCulloughem.

- A co z twoim ojcem? - spytała, nie zważając na kelnera, który pojawił się właśnie przy ich stoliku.

Aidan milczał przez chwilę, czekając, aż zostaną sami.

- Jest coraz lepiej. Już niedługo będzie mógł wrócić do więzienia.

Jessie poczuła nagłe ukłucie w sercu.

- Przykro mi - szepnęła.

Aidan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego?

Dziewczyna poczuła, że ma spieczone wargi. Oblizwała je delikatnie i ze zdumieniem spoglądała na Aidana, który właśnie zabrał się do jedzenia.

- Posłuchaj, chciałam ci coś powiedzieć,.. Ten proces... Ja...

- To ty posłuchaj: nie musisz mnie za nic przepraszać ani się z niczego tłumaczyć. Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne, i dobrze. Nie mam więcej pytań,

Jessie westchnęła. Aidan najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać o procesie.

- Ale - zaczęła słabym głosem - czy wyrok cię jednak nie niepokoi?

Aidan pokręcił głową.

- Jakby ci to powiedzieć... Ja i ojciec nie żyliśmy ze sobą najlepiej. Nawet tuż przed procesem pokłóciłem się z nim o jakiś drobiazg.

Dziewczyna spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- W czasie procesu wyglądaliście na zgraną, szczęśliwą rodzinę - zauważyła.

Aidan skrzywił się.

- Lepley tak chciał - powiedział z ociąganiem. - Miało to wyrzucić korzystne wrażenie na ławie przysięgłych. Jak widać, nie pomogło...

Jessie usiłowała ratować sytuację. Przez cały czas zastanawiała się, czy w ogóle powinna tego słuchać.

- Czasami kryzys zbliża rodzinę - stwierdziła dyplomatycznie. -
Może więzienie i zawał pozwolą ci pogodzić się z ojcem.

Gwałtowny ruch głową powiedział jej wszystko. Aidan nie miał zamiaru zapomnieć starych urazów,

- Raczej nie. Zwłaszcza po tym, jak rozdmuchały to gazety...

Jessie spojrzała na niego pytająco. Dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że nie wolno jej było przecież czytać gazet w czasie procesu. Natychmiast pospieszył z wyjaśnieniami.

- Dziennikarze rozgrzebali wszystkie skandale. Dotarli nawet do rzeczy, o których zdołałem zapomnieć.

- To musiało być straszne - westchnęła Jessie. Aidan wzruszył ramionami.

- Na mnie i na Seanie nie zrobiło to większego wrażenia, ale mama... — Oczy mu posmutniały. - Matka była naprawdę przygnębiona. Cieszę się, że mamy to już za sobą - dodał.

- Czy nie wniesiecie apelacji? - spytała z bijącym sercem.

Aidan skinął głową.

- Nawet, jeśli Lepley to zrobi, to i tak nie ma pewności, czy odbędzie się kolejna rozprawa - powiedział Aidan, a Jessie poczuła, że brak jej powietrza. - Teraz wszyscy czekają na akta sądowe, żeby móc zacząć działać dalej. Ale naprawdę nie wiadomo, czy będzie to możliwe.

Jessie poczuła, że słabnie. Przymknęła na chwilę oczy i odłożyła sztućce. Przez cały czas liczyła na drugą rozprawę. Właśnie dlatego nie zdradziła się jeszcze ze swoimi wątpliwościami.

- To wszystko nie wygląda zbyt różowo – powiedziała z nadzieją, że Aidan zaprzeczy. Ale on milczał. - Bardzo mi przykro...

Aidan poruszył się na swoim miejscu.

- Nie powtarzaj, że jest ci przykro za każdym razem, kiedy rozmawiamy o procesie! Nie zrobiłaś przecież nic złego!

Jessie chciała powiedzieć, że popełniła błąd. Że powinna głosować „niewinny”. Jednak Aidan patrzył na nią groźnie.

- Ani słowa o procesie - mruknął, widząc, jak otwiera usta. - Mam już dość tego tematu.

Przez chwilę jedli w milczeniu, patrząc w swoje talerze. Aidan zastanawiał się, co opętało dziewczynę. Dlaczego wydaje jej się, że zawiniła wobec niego czy też jego rodziny? Jessie zaś myślała o tym, jak powiedzieć Aidanowi o swoich wątpliwościach. Będzie chyba musiała poczekać do następnej okazji... Ale nie, przecież już się nie spotkają! Aidan wyjedzie niedługo do Kalifornii. Może tak będzie lepiej... Oboje zapomną o sobie i o dręczących ich sprawach.

Z zamyślenia wyrwało ich dopiero dyskretne chrząknięcie kelnera. Rozejrzeli się dokoła. Zostali sami. W restauracji nie było już nikogo.

- Nie wiedziałam, że już tak późno-powiedziała Jessie.

- To dobrze. Przynajmniej czas nam się nie dłużył. Poproszę rachunek - powiedział do kelnera, który skinął głową i odszedł w stronę służbowego stolika.

- Było mi bardzo miło - szepnęła Jessie.

- Mnie też.

Wyszli z restauracji. Aidan nalegał, że pojedzie z nią do domu. Jessie zgodziła się po chwili wahania. Wsiadła do swojego samochodu, a Aidan do lincolna i wyjechali na autostradę prowadzącą do Delano.

Myślała, że Aidan pocałuje ją na pożegnanie. Ale on tylko odprowadził ją do drzwi i dotknął delikatnie jej rozgrzanego policzka.

Jessie spodziewała się, że Aidan pojawi się następnego dnia przed wystawą. Zawiodła się jednak. Wychodząc ze sklepu pomyślała, że jest sobota i pewnie dlatego nie zajrzał w drodze do pracy.

Jednak w poniedziałek również się nie pojawił. To samo we wtorek. Albo wyjechał wcześniej do Kalifornii, albo też rozczarował go spędzony razem wieczór. Tak czy tak, Jessie była wreszcie wolna. Czemu jednak nie cieszyła się z tego?

W środę przed wystawą zgromadziło się znacznie więcej ludzi niż zwykle. Mróz i wiatr nie zdołały odstraszyć klientów. Jessie uśmiechała się, widząc okutane w palta i szaliki dzieci, które potrafiły stać przez godzinę, byle tylko porozmawiać przez chwilę ze Świętym Mikołajem.

Śmiech zamarł jej jednak na ustach, kiedy zobaczyła wyrośnięte dziecko, które również ustawiło się w kolejce do telefonu. Aidan był bez kapelusza i w cienkich rękawiczkach. Wargi miał już lekko sine, a policzki mocno czerwone. Postawił kołnierz jesionki, żeby jakoś osłonić się przed wiatrem. Wyglądało na to, że wcześniejsze doświadczenia niczego go nie nauczyły.

Jessie patrzyła niecierpliwie na kolejkę.

- Odmroziś sobie policzki i uszy - powiedziała, nie czekając, aż się z nią przywita. - Powinieneś natychmiast wejść do sklepu.

- Nic mi nie będzie - mruknął Aidan. - Chciałem cię tylko zapytać, czy elfy nie lubią przejazdów saniami w czasie przerw?

Wskazał na konny zaprzęg, stojący nieopodal sklepu. Dzieciaki wprost przepadały za takim kuligiem. Co prawda sanie nie miały płóz, ale i tak zabawa była pyszna.

- Niestety - powiedziała pełnym żalu głosem. - Elfy nie mają przerw. Pracują ciężko aż do dziewiątej.

Aidan westchnął głośno.

- Sanie są tutaj do piątej trzydzieści. Nie możesz wyjść na chwilę?

Jessie pokręciła głową. Uśmiechała się jednak cały czas, pamiętając o klientach. Na Aidanie musiało to wywrzeć jak najgorsze wrażenie.

- Naprawdę nie mogę. Poza tym... nie jesteś odpowiednio ubrany na przejazd. Zamarzłbyś na kość.

- Pieski świat - westchnął Aidan. - Posłuchaj, muszę już kończyć.... Jakichś dwóch małych napiera na mnie z całej siły...

Rzeczywiście, dwóch chłopaków rzuciło się do słuchawki. Zaczęli walczyć. Mikołaj wstał i pogroził obu łobuzom. Aidan zniknął we wnętrzu sklepu.

Nie zobaczyła go już do końca pracy. Miała nadzieję, że zaczeka na nią przy biurku Freda, ale tam również go nie było. Była natomiast

niespodzianka. Drzwi na zewnątrz zaryglowano i zastawiono specjalną barierką.

- Cześć, Fred. Co się tu dzieje?

- Nie mogę cię dzisiaj tędy wypuścić - powiedział Fred. -

Używamy wyjścia na Dziesiątą Ulicę. - Zaczął szukać odpowiedniego klucza w wielkim ich pęku.

Jessie zrobiła żalostną minę.

- A mój samochód?

Fred spojrzał na nią kpiąco.

- Potrzebujesz eskorty? Dobrze, odprowadzę cię do drzwi, ale potem nie będę ci już chyba potrzebny...

Jessie była tak rozzłoszczona sytuacją, że nie zwróciła uwagi na słowa strażnika. Dopiero kiedy Fred otworzył drzwi, zrozumiała jego intencje. Stała jak wryta. Tuż przed wejściem stały sanie, a w nich... skulony z zimna Aidan.

- Nareszcie - sapnął, widząc ją. - Myślałem, że się nie doczekam. Jedziesz ze mną?

Fred wspiął się na palce.

- W takich sytuacjach się nie odmawia - szepnął jej do ucha.

Dziewczyna poczuła dziwną słodycz w sercu. Nikt jeszcze nie wkładał tyle wysiłku, żeby sprawić jej przyjemność.

- Jadę. - Skinęła głową.

Aidan pomógł jej wejść do san. Trzasnął bat woźnicy. Zaczęli machać rękami Fredowi, który mimo zimna nie wszedł jeszcze do budynku. Jessie rozejrzała się dokoła. Wiatr ustał. Drobne płateczki

śniegu wirowały w powietrzu i osiadały na ulicach miasta. Do jutra stopnieją albo staną się brudnoszare, ale teraz są naprawdę piękne - pomyślała.

- Bardzo dawno nie jeździłem saniami - krzyknął oszołomiony pędem Aidan.

- Jesteś pewny, że nie zmarzniesz?

Aidan uśmiechnął się. Jessie poczuła, że serce bije jej coraz mocniej. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wjechali na boczną uliczkę i sanie nieco zwolniły biegu.

- Zupełnie pewny - powiedział, patrząc jej w oczy. Jessie pomyślała, że jej również nie będzie zimno. Aidan wskazał ocieplany pled, który znajdował się w saniach.

- Chodź, okryjemy się- zaproponował.

Po chwili oboje siedzieli pod grubym kocem. Jessie przytuliła się do Aidana. Zrobiło jej się gorąco. Miała nadzieję, że Aidan nie czuje bicia jej serca. Chociaż, szczerze mówiąc, było to mało prawdopodobne. Jej serce trzepotało jak dziki ptak uwięziony w klatce.

- I jak?- spytał, obejmując ją.

- Nigdy nie jeździłam saniami na kołach - odparła wymijająco.

- I pomyśleć, że wczoraj chodziłem w koszulce z krótkimi rękawkami - powiedział.

- Byłeś w Kalifornii? Skinął głową.

- Tak. Wyjechałem w sobotę i wróciłem dziś rano - wyjaśnił. - Niestety, moja praca nie znosi przestojów...

Jessie rozpromieniła się. Nareszcie zrozumiała całą sytuację.

- Kiedy wracasz? - spytała zdawkowo.

Ale Aidan nie dał się tak łatwo oszukać. Spojrzał na nią. Ich twarze znajdowały się teraz zaledwie kilkanaście centymetrów od siebie. Wziął ją za rękę. Mimo podwójnej warstwy rękawiczek wyczuła jego palce.

- Po Nowym Roku - odrzekł. - Do tego czasu jestem wolny.

Dziewczyna starała się nie zwracać uwagi na zmysłową nutkę, która zabrzmiała w jego głosie. Jechali teraz wolno ulicami miasta. Sypał coraz większy śnieg. Jessie przypomniała sobie stare norweskie bajki, które opowiadała jej kiedyś babcia.

- Masz zamiar spędzić święta z matką? - spytała.

- Tak... z nią też. Pochylił się w jej stronę.

- N... nie rozumiem - wybąkała spłoszona dziewczyna.

Aidan pochylił się jeszcze bardziej. Czuła jego oddech na swoich policzkach.

- Posłuchaj, Jessie, ten wyjazd to była także próba. Chciałem zobaczyć, jak długo mogę bez ciebie wytrzymać. I... nie mogłem dłużej.

Jessie zapało dech z wrażenia. Przez moment zastanawiała się nad odpowiedzią. W końcu postanowiła nie myśleć, ale wsłuchać się w głos swego serca.

- Cieszę się, że już jesteś - powiedziała po prostu. Usiłowała odgarnąć niesforny kosmyk włosów, który opadał jej na czoło. Ręce

jej drżały. Aidan powstrzymał ją. Wziął jej głowę w dłonie i po raz pierwszy pocałował.

Sanie ruszyły żywiej. Jessie próbowała dociec, co się z nią dzieje. Nic jednak nie rozumiała. Serce waliło jej jak młotem. Oczy miała zamknięte. Siedziała półomdląła, czekając na kolejny pocałunek.

Poczuła usta Aidana tuż przy skroni. Jęknęła cicho. Oboje byli ubrani, ale już sama myśl o tym, jak czuliby się nadzy przy kominku, przyprawiła ją o zawrót głowy.

Nagle oderwali się od siebie. Konie zwolniły gwałtownie.

- Prrr! - rzucił woźnica, ściągając lejce.

Rozejrzeli się dokoła; No tak, to właśnie tutaj rozpoczęli swoją podróż. Woźnica siedział na koźle i czekał, aż oboje wysiądą z sań.

- Skończyło się - powiedziała smutno Jessie.

- Nie! - zaprotestował Aidan. - Dopiero się zaczęło. Poczuła silny uścisk jego dłoni. Wysiedli oboje. Aidan

zapłacił woźnicy i spojrzał w jej stronę. Tuż obok przejechał z rykiem miejski autobus. Szary nalot ze spalin osiadł na świeżym śniegu.

- No tak - powiedziała Jessie - wracamy do rzeczywistości.

Aidan objął ją i uśmiechnął się przepaszająco, jakby to on przywołał autobus.

- Co powiesz na kolację? - spytał. - Znam tu w pobliżu miłą i ciepłą restaurację.

Spojrzała na niego. Aidan rozgrzał się pod pledem, ale teraz znowu zaczęło mu się robić zimno. Stał przestępując z nogi na nogę. Jego uszy znowu nabrały koloru dojrzałego buraka. Wyglądał tak niewinnie... Ale Jessie wiedziała, że musi na niego uważać. Zwłaszcza teraz, kiedy stało się jasne, że oboje siebie pragną.

- Dobrze - powiedziała. - Chodźmy tam.

I zapominając o ostrożności, przyłgnęła do niego całym ciałem. Aidan objął ją ciasno.

- Wspaniale. Na co masz ochotę?

Z trudem powstrzymała się, żeby nie powiedzieć: na ciebie.

Aidan zabrał ją do małej restauracji na nadbrzeżu Missisipi. Pachniało tutaj przyprawami i różnymi sosami. Tak jak uprzedzał, restauracyjka nie prezentowała się zbyt okazale. Znajdowały się tu jedynie drewniane stoły, mocno nadgryzione zębem czasu i zydle do siedzenia. Całości dopełniały grube świece w bursztynowych świecznikach.

Jessie usiadła z ulgą na brązowym zydlu. Jej gruby sweter i legginsy doskonale pasowały do tego wystroju wnętrza. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza zapach pieczonych na ruszcie żeberek. Właśnie na coś takiego miała teraz ochotę.

Tego wieczora w ogóle nie rozmawiali o procesie. Wspominali dzieciństwo, porównując swoje doświadczenia ze wsi i z miasta. Mówili o szkole... Jessie stwierdziła, że mimo wszelkich różnic coś jednak ich łączy. Nie potrafiła jednak tego określić. Może podobny typ wrażliwości? Może te same refleksje?

Przez kilka następnych dni cały wolny czas spędzali razem. Chodzili do kina na komedie albo włączyli się po ulicach, oglądając wystawy. Jessie odkryła, że śmieją ich te same gagi. Również jeśli idzie o sprawy estetyczne, zgadzali się niemal we wszystkim. Któregoś dnia wybrali się na koncert do filharmonii, a dwa dni przed Wigilią Aidan poprosił ją, żeby pomogła mu znaleźć prezent dla matki. Dziewczyna zgodziła się bez namysłu.

- No dobrze, ale czego szukamy? - spytała kiedy znaleźli się już w centrum handlowym. - Biżuterii? Ubrań? Perfum?

Aidan zastanawiał się przez chwilę.

- Może kupimy jej sweter - powiedział wreszcie niezbyt pewnym tonem.

- Świetny pomysł! - Jessie zareagowała entuzjastycznie. - Jaki jest jej ulubiony kolor? - spytała ciągnąc go do windy.

Aidan uśmiechnął się niepewnie.

- Zdaje się, że ma sporo ciemnoniebieskich rzeczy - mruknął. - Ale tak naprawdę to nie wiem.

Dziewczyna skinęła głową. Przypomniała sobie ubrania, w jakich Helen McCullough pojawiała się w sądzie. Winda zatrzymała się na drugim piętrze.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Jessie. Znaleźli się na korytarzu pełnym małych, eleganckich butików. Weszli do pierwszego. Aidan złapał się za głowę, kiedy sprzedawczyni rozłożyła przed nimi chyba z dziesięć różnych ciemnoniebieskich swetrów. Ale Jessie sięgnęła głębiej i wyjęła perłowy, rozpinany z przodu damski sweter.

- Co powiesz na ten?

Aidan przyjrzał się mu krytycznie.

- Przecież wcale nie jest niebieski.

- Tak, ale doskonale pasuje do ciemnoniebieskich rzeczy - wyjaśniła Jessie. - Poza tym można go nosić zamiast żakietu...

- A dlaczego jest taki miękki? - spytał, dotykając innych swetrów.

- To mieszanina mohairu i wełny - wtrąciła sprzedawczyni. - Zapewniam, że jest bardzo ciepły i trwały.

Aidan dał się w końcu przekonać. Zapłacili i zaczekali, aż sprzedawczyni zapakuje sweter w srebrną folię. Jessie poprosiła, żeby przewiązała paczkę czerwoną wstążką.

Kiedy wyszli, Aidan wyglądał na zupełnie zadowolonego.

- Teraz do sklepu ze słodyczami - zarządził. - Zawsze kupuję mamie bombonierkę. Bardzo lubi czekoladki.

- Tak jak my wszystkie. - Jessie uśmiechnęła się. - Unikam słodczy jak mogę, bo kiedy już wejdę do sklepu, nie mogę się oprzeć, żeby czegoś sobie nie kupić...

Aidan spojrział na nią z rozbawieniem.

- Możesz sobie na to pozwolić - powiedział, rzuciwszy okiem na jej widoczną pod rozpiętą jesionką figurę. Weszli do sklepiku ze słodyczami. - Na co masz ochotę?

Jessie westchnęła na widok pralinek, śliwek w czekoladzie, cukrowych Mikołajów i innych pyszności.

- Sama nie wiem - powiedziała.

Rumiany sprzedawca uśmiechnął się do nich szeroko.

- Może pani spróbuje - powiedział, wskazując wyłożone na tacy próbki.

Dziewczyna rzuciła się do tacy. Od razu wybrała czekoladkę z karmelem i orzeszkami.

- Pycha! - jęknęła. - Chodź szybko. Została jeszcze jedna.

Aidan pokręcił głową.

- Nie chcesz? - spytała z niedowierzaniem.

- Nie mogę.

- Nie możesz?

- Mhm. Jestem uczulony na czekoladę.

W oczach dziewczyny pojawiło się szczere współczucie.

- Mój biedaku! - powiedziała wkładając czekoladkę do ust. Przez chwilę żuła ją w milczeniu. - Sam nie wiesz, co tracisz.

Sprzedawca pokiwał głową, jakby już dawno nie słyszał czegoś równie mądrego.

- Więc jak, proszę pani? - spytał. - Woli pani te z orzeszkami czy może ze śliwkami?

Jessie zastanawiała się przez chwilę, marszcząc zabawnie czoło.

- Wezmę jedno i drugie - zdecydowała w końcu. - Tylko może mniejsze opakowanie...

Sprzedawca rozłożył ręce w bezradnym geście. Niestety, mniejsze opakowania już się skończyły. Jessie odetchnęła z ulgą. Może zatem z czystym sumieniem kupić oba pudełka czekoladek. Babcia też się ucieszy!

- A dla mnie proszę trufle - powiedział Aidan. Sprzedawca sięgnął po wskazaną bombonierkę.

W drodze do samochodu Jessie otworzyła jedno opakowanie. Miała wielką ochotę na czekoladki ze śliwkami. Aidan udawał, że nic nie widzi, ale co jakiś czas zerkał na nią i uśmiechał się pod wąsem.

Pojechali białym lincolnem. Dziewczyna wyglądała przez okno, myśląc o tym, jak łatwo przyzwyczała się do Aidana. W ciągu zaledwie paru dni bliższej znajomości powiedziała mu o sobie więcej niż najbliższym przyjaciółkom.

Jessie starała się postępować ostrożnie z mężczyznami. Raz już się sparzyła i nie miała ochoty na kolejne bolesne doświadczenia. Wspomnienie rozwodu wisiało nad nią jak gradowa chmura.

Ale z Aidanem było inaczej. Jessie nie ważyła już każdej decyzji. Stać ją było na odrobinę szaleństwa i fantazji. Parę razy, tak jak wtedy, w saniach, pozwoliła zapanować uczuciom nad zdrowym rozsądkiem.

Być może dlatego, kiedy rozsądek dochodził do głosu, zaczynała gorączkowe poszukiwania skaz w charakterze Aidana. Kiedy jednak nie mogła nic znaleźć, miękła jak wosk. Jej podziw rósł. W jej oczach coraz częściej pojawiały się teraz ciepłe ogniki. Nawet babcia i Devony zauważyły, że wygląda teraz inaczej - lepiej, ładniej, ciekawiej.

Jedynie kłótnie, jakie udało jej się sprowokować, dotyczyły Toma McCullougha. Aidan nie chciał zmienić stanowiska względem ojca. Jessie początkowo to gniewało, ale po namyśle stwierdziła, że ona też nie byłaby zadowolona, gdyby ojciec zdradził мамę. Zaczęła patrzeć na Aidana z większym szacunkiem. Dał z siebie wszystko w czasie procesu. Nikt nie mógł mu zarzucić nielojalności. Lecz jednocześnie kierował się własnym systemem moralnym, w którym nie było miejsca na zdradę.

To odkrycie zaszokowało Jessie. Musiała dojść do tego sama, ponieważ Aidan konsekwentnie odmawiał wszelkich zwierzeń na temat ojca. Kiedy to w końcu zrozumiała, przez kilka dni chodziła jak pijana. Wszystko wskazywało na to, że zadurzyła się w Aidanie jak nastolatka.

Na szczęście zbliżały się święta. Jessie z radością myślała o ciszy i spokoju Harding. Tam, z daleka od Aidana, będzie sobie mogła wszystko przemyśleć.

Pomyliła się jednak licząc na ciszę i spokój. Kiedy dotarła do Harding, na farmie wrzało. Cała rodzina zgromadziła się już w największym pokoju. Matka przywitała się z nią na progu i bez zbędnych wstępów, poinformowała, że dziś rano dostarczono dla niej paczkę. Jessie nie musiała pytać, od kogo. Zresztą na paczce nie było adresu zwrotnego. Dziewczyna weszła do salonu, przywitała się ze wszystkimi, a następnie, czując na sobie dwanaście par oczu, zaczęła otwierać pakunek. Wewnątrz znajdowały się dwa pudełeczka opakowane w złoty papier i przewiązane czerwonymi wstążeczkami.

- Od kogo to dostałaś? Od kogo? - dopytywała się rodzina.

Przy jednym z pudełek znajdowała się miniaturowa koperta. Jessie otworzyła ją drżącymi rękami. „Żałuję, że nie mogę być teraz z Tobą. Pamiętaj o mnie”.

Rożek opłatka wysunął jej się z rąk i upadł na biały obrus.

- Od kogo to dostałaś? - naciskała zniecierpliwiona Carla.

Jessie spojrzała na podpis. Na dole karteczki widniało wielkie „A”.

- To od znajomego - wyjaśniła. - Ma na imię Aidan.

- Znajomego?! - Carla zrobiła wielkie oczy. - Mam mnóstwo znajomych, ale żaden jakoś nie przysłał mi prezentów na gwiazdkę!

- To może powinnaś ich zmienić - zażartował ktoś z rodziny.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem

- Aidan? - powiedziała babcia, marszcząc czoło. - Czy to czasem nie ten młody człowiek ze szpitala?

- Co? Jest chory? - spytał ktoś.

- Nie, to pewnie lekarz - powiedziała Carla. Babcia pokręciła głową.

- Nie, przyszedł kogoś odwiedzić - wyjaśniła. - Pamiętam, jak to było. Przysiadł się do Jessie, a potem rozmawiał ze mną. Jest chyba bardzo przystojny i wysoki. Wyższy od Jessie - poinformowała radośnie.

- Chyba przystojny? - spytała matka Jessie, kładąc nacisk na pierwsze słowo.

Babcia rozłożyła ręce.

- Nie jestem pewna, nie miałam wtedy dobrych okularów. Tylko te do czytania...

Kolejny wybuch śmiechu przetoczył się po salonie. Ale Jessie nie było zbyt wesoło. Stała czerwona jak burak i zastanawiała się, jak wybrnąć z tej sytuacji.

- Jak długo z nim chodzisz? - spytała obcesowo Carla. Jessie rozglądała się nerwowo na boki.

- Spotkaliśmy się zaledwie parę razy - powiedziała.

- Trudno to nawet nazwać „chodzeniem”...

- Podoba ci się?

Nagle Jessie poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękaw.

- Ciociu! Ciociu! Może otworzysz te pudełka! - prosiła Kelly, jej sześćioletnia siostrzenica.

Jessie przystała na to z ulgą.

- Świetny pomysł - wymamrotała, sięgając po pierwsze pudełko.

Wewnątrz znajdowały się olbrzymie czekoladki w różnych wymyślnych kształtach.

- Ojej! - jęknął Chad, jej siostrzeniec. - Z karmelem i orzeszkami! Mieliliśmy takie w szkole. Mogę jedną? - spytał z nagłym błyskiem w oku.

- Ja też! Ja też! - zaczęły krzyczeć pozostałe dzieci. Gene, szwagier Jessie, postanowił niezwłocznie interweniować.

- Hej, przecież te czekoladki należą do cioci!

Jessie machnęła ręką. Otworzyła właśnie drugie pudełko, w którym znajdowały się śliwki w czekoladzie.

- Na pewno mi wystarczy - powiedziała. - Poczęstujcie się wszyscy.

Ale w tym momencie wkroczyła matka Jessie. Pani Paulson dzielnie zasłoniła czekoladki własnym ciałem.

- Nie ma mowy - powiedziała, rozglądając się groźnie. - Potem nie będziecie chcieli jeść kolacji.

Dzieci zaczęły jęczeć i obiecywać, że na pewno zjedzą, ale pani Paulson była nieubłagana. Jessie zamknęła pudełka i wręczyła je matce.

- Pojawią się na stole w odpowiednim czasie - powiedziała pani Paulson, znikając w przejściu do kuchni. Towarzyszyło jej jedno zgodne westchnienie, które wyrwało się z dziecięcych piersi. Carla, która obojętnie obserwowała tę scenę, ożywiła się wyraźnie.

Odciągnęła siostrę na bok i szepnęła jej do ucha:

- Dobra. Opowiadaj teraz o tym facecie.

Jessie rozłożyła ręce. Babcia i mama zaczęły przygotowywać stół wigilijny.

- W zasadzie nie mam nic do powiedzenia. Parę razy zjedliśmy razem kolację, to wszystko.

- Widuje się z nim niemal codziennie - rzuciła babcia znad bochenka ryżowego chleba. Być może wzrok ją zawodził, ale słuch miała doskonały.

Jessie zaczerwieniła się.

- A jak wygląda? - dopytywała się Carla.

- Normalnie. Wysoki, dosyć przystojny, z wąsami... Carla zmarszczyła czoło.

- To chyba nie ten sam, którego widzieliśmy w pizzerii, co? - drażyla temat siostra.

- Ten sam - przyznała Jessie i natychmiast wycofała się do kuchni. Starsze panie potrzebowały pomocy.

- O Boże! Ten przystojniak?! - usłyszała jeszcze okrzyk siostry.

Ale nadzieje, że przynajmniej tutaj znajdzie spokój, okazały się płonne.

- Powinnaś go tutaj przywieźć - powiedziała matka.

- Kogo? - spytała Jessie.

- Swojego chłopaka.

- Ależ mam, to nie jest mój chłopak. Znamy się zaledwie od paru tygodni - westchnęła Jessie.

- Więc kiedy go poznamy? - spytała Carla, która przywędrowała za nią z salonu.

Jessie wzniosła oczy do nieba.

- Carla, czy ja cię prześladowałam, kiedy zaczynałaś chodzić z Gene'em?!

Siostra zrobiła niewinną minę.

- Kto tutaj kogo prześladowuje?!

- Z drogi! - warknęła Jessie, niosąc do salonu śledzie, ser i dzbanuszek ze śmietaną.

Carla podreptała za nią. Na szczęście babcia oznajmiła, że wszystko już gotowe do kolacji. Cała rodzina zgromadziła się wokół stołu, na którym znajdowały się różne przysmaki. Był tu i tradycyjny amerykański indyk i norweskie lutefisk - gotowane ryby z masłem, a także tłuczone ziemniaki oraz lefse.

Przy stole zwykle zasiadało dwanaście osób. Dodatkowe, trzynaste krzesło dla Jessie spowodowało, że wszyscy poczuli się sobie bliżsi. Nastrój radości udzielił się nawet Missy, która na tę okazję zmieniła nieco makijaż.

Jessie uśmiechała się, słysząc powtarzane co roku historie i wspomnienia. Ale nawet tutaj, w ponadczasowej atmosferze, czuło się nadciągające zmiany. Młodzież nie mogła zrozumieć admiracji, jaką babcia darzyła lutefisk. Z kolei babcia oburzała się widząc, że Kelly i Chad używają cukru do lefse, a Carla twierdziła, że i tak najbardziej lubi hamburgery.

Dopiero opowieść babci o świętach w Norwegii, wniosła poczucie ładu i kontynuacji tradycji.

- Wszystkie dzieci musiały czekać, aż dorośli zapalą świece na choince - ciągnęła babcia. - Wiedzieliśmy dokładnie, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami i dlatego było to takie podniecające.

- A co jeszcze wieszaliście na choince? - spytała Missy mimo iż wszyscy obecni doskonale znali odpowiedź.

- Papierowe łańcuchy, jabłuszka, małe koszyczki w kształcie serc, wypełnione orzechami i rodzynekami... - Babcia wzięła głęboki oddech. - Ale najbardziej interesowało nas to, co znajdowało się pod choinką.

- Co? Co? - Kelly rozdziawiła buzię. Chad popukał się w czoło.

- Prezenty, głupia.

Babcia pokiwała głową. W takiej chwili nie miała ochoty karcieć prawnuka.

- Właśnie, prezenty. A jedno z dzieci roznosiło je wszystkim zebranym.

- Tak jak my - ucieszyła się Kelly.

- Tak jak wy - potwierdziła babcia. - Tyle że kiedyś nie kupowało się prezentów w sklepie, ale robiło w domu. Pamiętam, raz dostałam rękawiczki, raz sweter...

- A Barbie? - spytała Kelly.

- Nie, wtedy nie było lalek Barbie. Ale nie byłyśmy z tego powodu nieszczęśliwe.

Mimo tych zapewnień dziewczynka spojrzała na babcię z wyraźnym współczuciem.

Atmosfera stawała się coraz cieplejsza. Kolejne potrawy znikwały ze stołu. Po opowieści babci przyszedł czas na wspomnienia matki Jessie. Potem Carla mówiła o zwyczajach związanych ze zwierzętami. Zniknęły wszystkie troski i kłopoty. Znowu byli jedną rodziną...

Ale czwartego dnia pobytu w Harding, Jessie zauważyła, że dzieje się coś złego. Ojciec popadał momentami w przygnębienie, a matka częściej niż zwykle marszczyła czoło. Jessie podejrzewała, że chodzi o farmę, nie śmiała jednak pytać rodziców.

W końcu zdecydowała się na rozmowę z bratem. Jim, który ukończył przed laty studia rolnicze i ożenił się, kupił przed rokiem niewielkie gospodarstwo sąsiadujące z farmą. Prowadził też wspólne interesy z ojcem. Jeśli ktoś mógł coś wiedzieć o kłopotach rodziców - to tylko Jim.

Następnego dnia zbudziła się wcześniej i włożywszy ciepłe spodnie i kurtkę pobiegła do obory. Wiedziała, że o tej porze zastanie tam Jima. W oknach białego budynku paliło się już światło. Brat pewnie zabrał się do dojenia. Jessie otworzyła drzwi. Od razu na

progu uderzył ją zapach siana i świeżego mleka. Uśmiechnęła się. Odezwała się w niej tęsknota do tego prostego życia z jego zaletami i wadami. Usłyszała głośne oddechy obudzonych niedawno krów.

Zaraz po wejściu natknęła się na siedemnastoletniego bratanka, Erika, który próbował wepchnąć niesforną holenderkę do boksu.

- Widzę, że Candy jeszcze nie nauczyła się, który boks należy do niej - powiedziała.

Erik wyprostował się. Był wysoki i przystojny. Przypominał ojca z dawnych lat.

- To chyba się nigdy nie zmieni, ciociu - westchnął. - Candy zawsze wchodzi na miejsce Dalili i nie ma na to rady.

- Może zamienić im boksy - zaproponowała. Erik zamyślił się jak dorosły mężczyzna.

- Może-bąknął.

Jessie zauważyła Jima pochylonego nad jedną z jałówek. Podeszła do niego i przywitała się.

- Cześć - powiedział. - Już na nogach? Tak wcześnie?

- Nie mogłam zasnąć - wyjaśniła. - Dlatego postanowiłam przyjść tutaj. Może się na coś przydam.

Jim spojrzał na nią.

- Pobrudzisz się. Może bardziej przydasz się w kuchni... Jessie uśmiechnęła się.

- W dzieciństwie nigdy nie troszczyłeś się o to, żebym była czysta - powiedziała z nutką nostalgii w głosie. - Pamiętasz wyprawę na bagna?

Jim spojrział na nią porozumiewawczo.

- Albo zabawę w kałużach...

- Albo lepienie ludzików z gliny... Spoważniał nagie.

- Dlaczego nie mogłaś zasnąć?

Jessie wiedziała, że musi odpowiedzieć szczerze na to pytanie.

Jim znał ją na wylot i doskonale wiedział, kiedy próbowała kłamać.

- Martwiłam się o ciebie i tatę.

- O mnie i tatę? - powtórzył. - Dlaczego?

- Nie musicie udawać, że wszystko jest w porządku. Czuję, że coś wisi w powietrzu... Chciałabym tylko wiedzieć, co.

Jim zafrasował się i klepnął jałówkę, która przeszła posłusznie do swego boksu.

- Powiedziałem ojcu, że chcę znaleźć jakąś pracę. Jessie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Chcesz rzucić gospodarkę? Jim zmieszał się.

- Dlaczego od razu rzucić? Ciągnąłbym i jedno, i drugie, tak żeby czwarte pokolenie Paulsonów mogło uprawiać tę ziemię. - Spojrział w kierunku syna.

Dziewczyna zmarszczyła czoło.

- Czyżby farma przynosiła straty?

Jim odłożył przewody elektrycznej dojarki i spojrział na siostrę. Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Z trudem wychodzimy na swoje. Nie możemy inwestować...

- Ale przecież Pine Crest była najlepszą farmą w hrabstwie! - przerwała bratu.

- I ciągle jest - mruknął ponuro Jim. - Inni mają jeszcze gorzej, Wszyscy czekamy na podwyżkę cen skupu mleka.

Jim przesunął się z dojarką do następnego kojca, a Jessie podążyła za nim.

- Teraz rozumiem - powiedziała. - Nic dziwnego, że tata się martwi...

Jim skinął głową.

- Uważa, że zostawię farmę i pójdę na łatwiejszy chleb - powiedział. - Ma zresztą sporo racji. Pamiętasz Robsonów? Właśnie sprzedali całe gospodarstwo...

Ale ty chyba nie chcesz sprzedać Pine Crest? - zapytała impulsywnie.

Jim pokręcił przecząco głową.

- Wręcz przeciwnie - odrzekł. - Potrzebuję jednak dodatkowych pieniędzy.

Jessie zamyśliła się i potarła policzek.

- Wiedziałam, że ceny mleka poszły w dół - powiedziała. - Nie przypuszczałam jednak, że jest aż tak źle.

Brat rozłożył ręce w bezradnym geście.

- Gorzej już chyba być nie może. Jessie spojrzała mu uważnie w oczy.

- Masz dosyć gospodarstwa?

Jim wypuścił kolejną krowę z boksu i zabrał się do mycia jej wymienia.

- Raczej dość sytuacji, w której sprzedają mleko po cenach hurtowych, a wszystko muszą kupować w detalu - wyznał.

Jessie przypomniawszy sobie rozmowę, jaką odbyła z ojcem na temat farmy.

- Tata myśli o podwojeniu stada.

Jim uśmiechnął się sceptycznie. Umieścił już końcówki dojarki na wymionach krowy i miał teraz chwilę spokoju.

- Wydaje mu się, że to pomoże. Ale moim zdaniem ściągniemy sobie na głowę więcej kłopotów - powiedział, zaciskając pięści. - Nie ma wyjścia, muszę sobie znaleźć pracę.

- Tata uważa, że to poniżej godności farmera. Jim westchnął.

- Wiem. Mówił mi to wielokrotnie. Ale czasy są takie, że trzeba zawiesić godność na kołku...

Milczeli przez chwilę, patrząc na krowę, która spokojnie znosiła wszelkie zabiegi.

- A tak swoją drogą, gdzie jest teraz ojciec? - spytała Jessie.

- W drugiej oborze - odrzekł brat. - Jak widzisz i tak mamy mnóstwo roboty z dojeniem.

Skinęła głową i pomyślała, że jeszcze gorzej było przed wynalezieniem elektrycznych dojarek. Poranne i wieczorne dojenia ciągnęły się godzinami.

Rozejrzała się dokoła. W oborze panował dziwny spokój. Czuła się tu naprawdę odprężona. Ze wstrętem pomyślała o zatłoczonych ulicach i cuchnących samochodach. Już niedługo będzie musiała do tego wrócić.

- Nastap, malutka - powiedział brat i krowa posłusznie przesunęła się w stronę boku.

Postanowiła, że porozmawia z ojcem. Wiele mu nie pomoże, ale przynajmniej doda otuchy. Idąc do wyjścia, przypominała sobie różne zdarzenia z przeszłości. Zabawy na sianie. To właśnie tutaj pocałował ją Dennis Embrion, najprzystojniejszy chłopak w klasie. Miała wtedy czternaście... nie, piętnaście lat. Chyba oboje byli wówczas przerażeni i bardzo szczęśliwi. Przystanęła i rzuciła okiem na przyjazne wnętrze. Nie, nie można sprzedać farmy. Nie można wyzbyć się tego skrawka przeszłości, który łączył i cementował całą rodzinę.

Podeszła do najbliższej sterty siana. Wszystko tu było takie przyjazne i miłe. Ciekawe, czy siano jest tak wygodne jak dawniej?... Nagle, jak dziecko, rzuciła się na szczyt sterty i pograżyła w pachnącej łące.

- Jessie, ktoś do ciebie przyjechał.

Poczuła na ramieniu czyjąś rękę. Budziła się powoli. Spojrzała półprzytomnie na brata, a potem na sylwetkę mającą tuż za nim. Z wrażenia aż poderwała się z miejsca.

- Aidan?! - krzyknęła, nawet nie próbując ukryć zaskoczenia. - Co tutaj robisz?!

- Cześć, Jessie. Jechałem właśnie do St. Cloud i postanowiłem zajrzeć do ciebie.

Dziewczyna przetarła oczy. Pochyliła się, żeby otrzepać z siana spodnie i kurtkę.

- Ale przecież St. Cloud jest jakieś osiemdziesiąt kilometrów stąd - powiedziała.

- Osiemdziesiąt cztery i pół - poprawił ją Aidan, rozglądając się niepewnie po oborze. - Zdaje się, że przeszkodziłem ci w drzemce.

- Nie, to znaczy tak... plątała się dziewczyna.

Brat, który stanął za Aidanem, pokazywał jej, żeby usunęła źdźbła siana z włosów. Jessie podniosła rękę. No tak, ma pewnie fryzurę a la miotła.

Łypnęła zazdrośnie na Aidana. Wyglądał, jakby wyszedł przed chwilą z sali konferencyjnej. Jesionka, garnitur, biała koszula... Ale on również nie czuł się zbyt pewnie w takim stroju w oborze.

- Chodźmy stąd lepiej - powiedziała, patrząc na jego wyczyszczone do połysku buty. - Zaraz się pobrudzisz wszystkim, czyni tylko można. - Zrobiła wymowny gest w stronę krowich odchodów.

Aidan uśmiechnął się.

- To było jedyne oświetlone miejsce - powiedział. - Nie chciałem nikogo budzić. Pomyślałem, że zwiedzę sobie oborę...

- Niemożliwe. Ktoś przecież musi być w kuchni.., - Nagle sobie o czymś przypomniała. - No tak, ale kuchnia jest na tyłach domu... Mimo wszystko, nie jesteś odpowiednio ubrany zaczęła, ale Aidan przerwał jej gestem.

- Pozwolisz, że spróbuję.

Jessie pomyślała, że źle się stało. Miała przecież przemyśleć sobie wszystko w spokoju. Może nawet spróbować zapomnieć o

Aidanie. A oto nagle - przyjechał i znów obudził jej wszystkie zmysły, uśpione wspomnieniami z dzieciństwa.

- Jest chyba bardzo wcześnie - rzuciła. Aidan spojrział na zegarek.

- Piętnaście po siódmej.

- O Boże! O której wstałeś?! Machnął ręką.

- Nieważne. Przyjechałem, ponieważ chcę ci zadać jedno pytanie... Potem jadę w interesach do St. Cloud.

Jessie spojrziała na niego z niedowierzaniem. Przyjechał, żeby zadać jej pytanie? Jedno pytanie? Gdyby tych pytań było przynajmniej z dziesięć.

- Mogłeś zadzwonić-zauważyła.

Aidan skinął głową i przeskoczył kolejny „krowi placek”.

- Mogłem, ale to nie byłoby to samo...

Jak do tej pory mówił samymi zagadkami. Jessie czekała cierpliwie, aż wszystko się wyjaśni. Zatrzymali się przed kałużą gnojówki.

- Chodźmy lepiej do domu - powiedziała. - Jeśli rzeczywiście chcesz obejrzeć oborę, to poszukamy dla ciebie jakiś kaloszy.

Kiedy znaleźli się w jadalni, okazało się, że większość domowników zgromadziła się już na śniadaniu. Jessie nie miała wyjścia i musiała przedstawić Aidana. Zostawiła go na dole, a sama poszła do siebie, żeby się przebrać.

Kiedy zeszła, okazało się, że większość osób udała się już do pracy. W jadalni został Aidan oraz jej matka i babka. Obie panie nie

zwróciły na nią najmniejszej uwagi. Aidan siedział przy stole i o czymś mówił, gestykulując żywo. Przed nim stała filiżanka parującej kawy i pleciony koszyczek ze słodkimi bułkami.

Jessie chrząknęła.

- A, to ty, Jessie - powiedziała pani Paulson. - Siądź tu i bądź cicho. Aidan opowiada nam o Kalifornii.

Aidan wstał i podsunął jej krzesło.

- Czy opowiadał ci o tym, jak zatrzymał się, żeby pomóc przy wymianie koła i okazało się, że to była gwiazda filmowa? - spytała podniecona matka.

- Nie, chyba nie...

- Zgadnij, kto to był.

- Myszka Miki - rzuciła nieśmiało Jessie.

- Nie wygłupiaj się. To był Burt Reynolds! Możesz to sobie wyobrazić?!

- W dodatku jechał z Loni Andersonem - dodała babcia, która tym razem nie zapomniała o odpowiednich okularach. - Czy wiecie, że jego rodzina pochodzi z Minnesoty?

Aidan skinął głową.

- Tak, wiedziałem o tym przypadku - powiedział, patrząc Jessie w oczy.

- Mam nadzieję, że Burt był zadowolony z pomocy...

- O tak. - Aidan roześmiał się. - Przysłał mi nawet zaproszenie na jakieś występy w Hollywood, ale nie pojechałem.

- Naprawdę?! - obie panie krzyknęły zgodnym chórem. -

Dlaczego?!

Aidan rozłożył ręce.

- Mój przyjaciel akurat się żenił. Byłem świadkiem - wyjaśnił. -
Ale dałem zaproszenie sąsiadom. Wrócili wniebowzięci.

Jessie patrzyła na matkę i babkę. Nie mogła uwierzyć, że są to te same dwie zdrowo myślące kobiety, które zżymały się na każdą wzmiankę o nowym skandalu w Hollywood. Ich oczy płonęły z podniecenia, a matka miała nawet rumieńce.

- Chciałyśmy zaprosić Aidana na lunch, ale powiedział, że musi cię gdzieś zabrać - powiedziała babka.

Jessie rzuciła uważne spojrzenie na siedzącego przy stole mężczyznę.

- Nie tak łatwo znaleźć tu jakąś porządną restaurację - ostrzegła.

- Ależ to nieprawda - zaprotestowała matka. - Jestem przekonana, że coś znajdziecie, choćby w Pierz. Trzeba jechać parę kilometrów na południe - dodała na użytek Aidana.

- Tak, tak - mruknęła babka. - Nie będziecie żałować. Tutaj dają prawdziwe domowe jedzenie, a nie jakieś miejskie śmiecie...

- W zasadzie już zamówiłem stolik - wtrącił Aidan, którego w końcu dopuszczono do głosu.

Matka i babka spojrzały po sobie. Gdzie to, u licha, trzeba było zamawiać wcześniej stolik? Chyba nie w Harding czy Pierz.

Jessie wstała i zaczęła się przygotowywać do wyjścia.

W zasadzie mogła nie jeść śniadania. Zawsze wolała duże kolacje.

- A zwiedzanie obory i gospodarstwa? - przypomniał jej Aidan.

- Jest potwornie zimno - powiedziała, patrząc na jego lekki garnitur.

Ale i tym razem matka i babka pospieszyły z pomocą. Aidan wyszedł na zewnątrz opatulony od stóp do głów. Na nogach miał ciepłe filcowe gumiaki. Poza tym włożył watowany strój roboczy brata Jessie. Kurtka i spodnie pasowały na niego jak ulał.

Aidan rzeczywiście interesował się wszystkim i zadawał niezwykle trafne pytania. Jessie czasami nie potrafiła mu odpowiedzieć, a wtedy pytali kogoś z pracujących w obejściu mężczyzn. Dopiero teraz zrozumiała, że Aidan musi być dobry w tym, co robi.

Wyjechali koło jedenastej. W samochodzie rozmawiali o farmie. Aidan cały czas przeprowadzał jakieś kalkulacje, w których nie mogła się połapać.

- Minałeś Pierz! - krzyknęła na widok znajomego kościółka.

Aidan skinął głową.

- Tak, wiem. Chciałem cię zabrać trochę dalej... Mam nadzieję, nie masz nic przeciwko temu?

- A co z twoim spotkaniem? - spytała.

- Nie musimy się spieszyć - powiedział z uśmiechem. -

Umówiłem się na późne popołudnie.

Jessie pomyślała, że coś jej tu nie pasuje. Dlaczego wobec tego przyjechał tak wcześnie? Stwierdziła jednak, że nie może się mieszać w prywatne sprawy Aidana. Może nie mógł zasnąć i dlatego wyruszył przed świtem.

- Dostałaś czekoladki? - spytał.

- O tak. Dziękuję bardzo.

- A jak ci minęły święta?

Jessie nie chciała mówić o kłopotach w rodzinie. Wspomniała tylko, że było bardzo fajnie i że nareszcie miała czas, żeby odpocząć.

- A co u ciebie? - spytała na koniec.

- Nic specjalnego. Wszystko w porządku - odrzekł Aidan.

Jessie poczuła ukłucie w sercu. Żałowała, że wcześniej nie ugryzła się w język. Jak mogły wyglądać święta w rodzinie Aidana, skoro jego ojciec znajdował się w więzieniu. Gdyby głosowała inaczej, Tom McCullough być może spędziłby święta w domu.

- Czy... czy sweter spodobał się twojej mamie? Aidan uśmiechnął się.

- Tak. Od razu wiedziała, że mi ktoś pomagał przy zakupie. Spytała nawet, czy mam jakąś narzeczoną w Kalifornii.

Spojrzała na niego z niepokojem

- Powiedziałeś jej o mnie?

- Nie.

Odetchnęła z ulgą.

- To dobrze.

Aidan jeszcze nie rozumiał, o co jej chodzi.

- Dlaczego?

- Dlaczego?! Myślę, że nie byłoby jej zbyt przyjemnie otrzymać prezent wybrany przez kogoś, kto posłał jej męża do więzienia! - wybuchnęła Jessie.

- Daj spokój! Przecież to nie twoja wina! - Aidan z trudem panował nad sobą.

- A czyja?

Jego wzrok spochmurniał, a ręce zacisnęły się bezwiednie na kierownicy.

- Jego - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Drzewa za oknem zaczęły zlewać się ze sobą. Jessie bała się, że za chwilę wjadą do rowu. Aidan uspokoił się jednak po chwili i zdjął nogę z pedału gazu.

- Nie mówmy już o procesie - poprosił. Jessie westchnęła.

- Mogę nie mówić, ale i tak trudno mi będzie o tym wszystkim zapomnieć - wyznała.

- Przecież mówiłem już wiele razy, że to nie twoja wina.

Wyglądało na to, że rozmowa utknęła w martwym punkcie. Oboje milczeli, licząc kolejne sekundy i minuty. W końcu Jessie położyła głowę na ramieniu Aidana. Zaczęła się zastanawiać, jakie pytanie chciał jej zadać.

Zatrzymali się przed przydrożnym motelem. Jessie poczuła mrowienie na karku.

- Nie myślałaś chyba, że chodzi mi wyłącznie o lunch?

- powiedział, biorąc ją w ramiona.

Jessie poddała się, czując, jak jej twardnieją koniuszki piersi. Całe wygięte w łuk ciało chłonęło pieszczoty jak ziemia świeży, wiosenny deszcz.

- Nie - szepnęła.

Aidan zamknął jej usta pocałunkiem. Poczowała jego język i zapomniała zupełnie o swoich zasadach i postanowieniach.

- Właśnie dlatego nie dzwoniłem - szepnął jej do ucha.

- Nie mógłbym się z tobą całować przez telefon.

Jessie starała się powstrzymać wewnętrzne drżenie.

- Nie widzieliśmy się zaledwie cztery dni - szepnęła. Aidan zmierzył dziewczynę wzrokiem, który rozpalał w niej namiętą żądzę. Jessie trzymała się resztkami sił. Bała się jednak, że za chwilę rzuci się w jego ramiona.

- Musiałem się z tobą zobaczyć. Poszedłem wczoraj do sklepu Braxtona, ale wystawa jest zasłonięta.

Dziewczyna skinęła głową.

- Przecież ci mówiłam. Aidan uśmiechnął się gorzko.

- Musiałem się upewnić. Nie uwierzysz, ale prawie dzisiaj nie spałem...

Jego dłonie odnalazły kuszącą wypukłość piersi dziewczyny. Jessie westchnęła głośno. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Chcę, żebyś wróciła ze mną do Minneapolis - powiedział Aidan.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, chociaż oczy miała wciąż przyćmione mgiełką pożądania.

- Przecież miałaś jechać do Kalifornii... ?

- Zostanę przynajmniej tydzień. Jessie potarła dłonią czoło.

- Sama nie wiem. Obiecałam mamie, że zostanę na Nowy Rok...

Dotknął wargami jej rozpalonych policzków.

- Myślisz, że cię nie zrozumie? - spytał szeptem. Jessie pokręciła głową.

- Nie wiem. Czasami mam wrażenie, że sama niczego nie rozumiem...

- Wtedy należy zaufać uczuciom - powiedział, a następnie wziął jej twarz w dłonie i pocałował namiętnie.

Miała nieodpartą chęć to właśnie zrobić. Zaufać uczuciom. Dać się porwać wirowi namiętności. Odnaleźć coś, czego tak bardzo brakowało jej przez ostatnie dni.

- Powiem babci, że wyjeżdżam na Nowy Rok - szepnęła, kiedy oderwali się już od siebie.

- Cudownie! Czy możesz na mnie czekać w sylwestra? Jessie tylko skinęła głową. Czują bowiem, że ze wzruszenia nie zdołałyby nic powiedzieć.

Tak jak oczekiwała, matka zmartwiła się na wieść o tym, że ma zamiar wyjechać na sylwestra. Z kolei babcia wyglądała na zadowoloną. Uśmiechała się przy tym tak, jakby wiedziała dokładnie, o co chodzi.

Z powodu wyjazdu obie panie postanowiły wydać uroczystą kolację na cześć Jessie. Zaproszono całą rodzinę. Niestety brat zachorował na gripę i nie mógł się nawet z nią pożegnać.

Jessie żałowała również tego, że nie udało jej się porozmawiać z Carla. W czasie świąt siostra była bardzo zabiegana, a później Jessie nie miała czasu z powodu Aidana... Jednak wszystko wskazywało na to, że Missy wciąż zachowuje się dziwacznie i jest źle nastawiona do otoczenia. Podczas świąt zaszyła się gdzieś w kątku i prawie nic nie mówiła. Później można ją było znaleźć jedynie w jej pokoju.

Missy nie pojawiła się również na kolacji wydanej na cześć ciotki. Jessie bardzo to zabolowało, starała się jednak niczego nie okazywać. Ale Carla wpadła we wściekłość. Wysłała Chada, żeby porozmawiał z dziewczyną. A kiedy nie było go przez dobry kwadrans, stanęła pod schodami i krzyknęła:

- Missy! Złaż tu natychmiast!

Po chwili na schodach pojawiła się para nóg. Nie należały one jednak do Melissy, ale jej brata. Mina Chada wskazywała na to, że mu się nie powiodło.

- Ciągłe siedzi w łazience - poskarżył się, rozkładając ręce.

Kolacja się właśnie skończyła. Goście zostali w salonie, żeby wypić herbatę, a Carla i Jessie wybierały się do kuchni. Po chwili na schodach rozległy się czyjeś kroki. Obie kobiety i Chad spojrzeli do góry. Nie była to jednak Missy, lecz Kelly.

- Zdaje się, że wymiotuje - oznajmiła z tajemniczą miną.

Obie panie spojrzały na siebie.

- Mam nadzieję, że nie zaraziła się grypą od Jima - powiedziała Carla, miętosząc w rękę skrawek kuchennego fartucha. - Chad, pomóż cioci Jessie w zmywaniu. - Podała fartuch synowi.

- Ależ mam, przecież zaraz zaczyna się mecz! - jęknął Chad.

Carla już była na schodach.

- Nic ci się nie stanie, jak trochę odpoczniesz od telewizji - rzuciła, znikając w korytarzu.

Jessie ruszyła w stronę kuchni. Chłopak powlókł się za nią jak skazaniec. W kuchni zastali panią Paulson, która tylko rzuciła okiem i od razu zorientowała się w sytuacji.

- Możesz iść na mecz, Chad - powiedziała. - Panowie już włączyli telewizor. Jakoś poradzimy sobie z Jessie.

- Dziękuję, babciu! - rzucił wesoło Chad i już go nie było.

- Wiesz, mam, powinnaś jednak zrewidować swoje poglądy - powiedziała Jessie. - Żyjemy przecież w dwudziestym wieku! Kobiety zarządzają dużymi firmami, a mężczyźni mogą od czasu do czasu pozmywać...

Pani Paulson uśmiechnęła się tylko pod nosem i wlała odrobinę płynu do ciepłej wody.

- Mężczyźni i tak mają dużo roboty na farmie - mruknęła.

Jessie wiedziała, że matka ma rację. Mimo to czuła się pokrzywdzona.. Dlaczego ona nie może zasiąść przed telewizorem z paczką fistaszków w jednej i puszką piwa w drugiej ręce?

- Mogę pomóc - powiedziała Kelly, która już jakiś czas temu wślizgnęła się do kuchni. - Co prawda nie dosięgnę do szafek, ale mogę powycierać.

- Świetny pomysł! - Rozpromieniła się pani Paulson. - Ty będziesz wycierać, a Jessie ustawiać wszystko na półkach i w szafkach.

Kelly skinęła głową.

- Bardzo dobrze - Jessie również się ucieszyła. Dziewczynka sięgnęła po ścierkę, przeznaczoną pierwotnie dla Chada.

- Ciekawe, jak tam Missy - powiedziała po chwili milczenia pani Paulson. - Grypa podobno szaleje. Są różne powikłania...

- Przy obiedzie wyglądała zupełnie normalnie - zauważyła Jessie.

- Ostatnio ciągle siedzi w łazience - zaszcebiotała Kelly i wywróciła błękitne oczy. - Jest jakaś chora czy co...

Jessie spojrzała na matkę. Chciała sprawdzić, czy to, co mówi Kelly, nie wzbudza jej podejrzeń. Ale pani Paulson szorowała przypaloną brytfanę, jak gdyby nic się nie stało.

Po kilku minutach w drzwiach pojawiła się Carla. Była spokojna, ale mimo to wyczuwało się w niej wewnętrzne napięcie.

- No i co tam? - spytała od razu pani Paulson. - Jak się czuje?

- W porządku - odparła Carla, nie rozwodząc się zbyt nad stanem córki.

- To chyba grypa, prawda? Carla skinęła lekko głową.

- Chyba...

Jessie nie pytała o nic. Wiedziała, że siostra chce jedynie uspokoić matkę. Postanowiła odłożyć pytania na dogodny moment.

Niestety, nie udało jej się porozmawiać z siostrą. Carla sprawiała takie wrażenie, jakby specjalnie unikała rozmowy,

Jessie wyjeżdżała następnego dnia rano. Zdecydowała jednak, że najpierw wstąpi na farmę Collinsów. Dom wyglądał na opuszczony. Dopiero w kuchni zastała Carlę ugniatającą ciasto na chleb. Gene i Chad pojechali do Brainerd po części do ciągnika, a Kelly wybrała się do koleżanki z sąsiedztwa.

- To ty? Myślałam, że już pojechałaś - powiedziała na powitanie Carla.

Jessie utwierdziła się w swoich podejrzeniach. Coś było nie w porządku z Missy.

- Właśnie wyjeżdżam - wyjaśniła. - Wzięłam już nawet rzeczy ze sobą. Chciałam tylko zapytać o Missy...

- Nic jej nie jest - mruknęła Carla. - Zasyła się teraz w swoim pokoju na górze.

Carla wytarła ręce o brzeg dzieży i wychyliła się z kuchni.

- Missy! Cisza.

- Missy!!! Żadnego odzewu.

- Może jeszcze śpi - powiedziała nieśmiało Jessie.

- To niech się lepiej obudzi. - Carla wyjrzała nerwowo za okno. - Jeśli Gene zastanie ją w łóżku, to znowu będzie awantura. Missy!!! - krzyknęła po raz trzeci.

- Idę już, idę- usłyszały zduszony głos.

Jessie patrzyła, jak Carla zagniata i ubija ciasto. Ich matka często mówiła, że jest to doskonała terapia, która pozwala rozładować agresję. Ale Jessie dopiero teraz zrozumiała, że nie były to tylko żarty.

- Chcesz kawy? - Carla wskazała wzrokiem ekspres. Jessie pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Przed odjazdem mama wmusiła we mnie olbrzymią porcję julekake i chyba całe morze kawy...

Siostra uśmiechnęła się.

- Boi się wypadków.

Jessie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie rozumiem?

Carla ożywiła się. Zaczęła jej tłumaczyć dosyć skomplikowaną teorię matki na temat związku między jedzeniem i kawą a ogólną sprawnością kierowcy. Spochmurniała dopiero na widok córki.

- Dlaczego nie przyszedł od razu? - warknęła.

- Och, dziewczyny zawsze długo się zbierają. Muszą się przecież ubrać, umalować. - Jessie chciała wylać oliwę na wzburzone fale.

Carla spojrzała krytycznie na córkę. Nic nie wskazywało na to, by Missy poświęciła więcej czasu na poranną toaletę. Włosy miała przetłuszczone. Całe jej ubranie stanowiły dzinsy, czarny sweter bez rękawów i czarna bluzka. Ale nie to zrobiło największe wrażenie na

Jessie. Zamurowało ją dopiero na widok tatuażu, który dziewczyna miała na ramieniu. Węże, róże...

- Jessie właśnie wyjeżdża - powiedziała Carla. - Przyjechała, żeby sprawdzić, jak się czujesz.

- Nic mi nie jest - mruknęła Missy i przysiadła na stołku. Jessie chrząknęła, chcąc sprawdzić, czy głos nie odmówi jej posłuszeństwa.

- To dobrze - powiedziała słabym głosem i uśmiechnęła się. - Może przyjechałabyś do mnie po Nowym Roku? Masz chyba jeszcze trochę wolnego.

Oczy Missy zapłonęły na chwilę żywszym blaskiem. Szybko jednak zgasły. Błada twarz wyrażała jedynie apatię.

- Przykro mi, ale umówiłam się już z przyjaciółmi. Jessie nie przestawała się uśmiechać.

- To może na ferie... - Zawahała się. - S... skąd się to wzięło? - Wskazała na węże i róże.

Missy spojrzała na tatuaż, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Aa... To nie jest prawdziwe. Po paru kąpielach nie będzie po tym śladu. Ale wygląda fajowo, prawda?

Jessie skinęła głową, nie bardzo wiedząc, co odrzec.

- Chcesz trochę owoców? - spytała Carla.

Jessie odniosła wrażenie, że Missy ma ochotę odmówić.

Postanowiła jednak coś zjeść ze względu na matkę.

- Może być - mruknęła.

Przeżuwała kawałek bułki podany jej przez matkę, jakby to była gruda gliny. Carla otworzyła lodówkę i wyjęła z niej grapefruita. Już

chciała go rozciąć, kiedy rozległ się sygnał telefonu. Sięgnęła po słuchawkę.

- To do ciebie.

Missy zerwała się na równe nogi.

- Odbiorę w swoim pokoju - rzuciła, wbiegając na schody.

- Nie rozgaduj się! Jessie zaraz wyjeżdża! - krzyknęła Carla.

Missy wychyliła się przez poręcz.

- Do widzenia, ciociu! Szczęśliwego Nowego Roku!

Jessie chciała odkrzyknąć, że również życzy jej wszystkiego najlepszego, ale siostrzenica zniknęła już w swoim pokoju.

Carla spojrzała na nie dojedzoną bułkę i grapefruita..

- Mój Boże, te dziewczyny!

Jessie uznała to za wstęp do poważnej rozmowy.

- Nie zjadła zbyt dużo - zauważyła.

- Wiesz, jak to jest z grypą... - zaczęła Carla, ale Jessie postanowiła jej przerwać.

- Czy Missy ma grypę?

Siostra skierowała na nią wielkie, pełne niepokoju oczy.

- Oczywiście. Musiała się zarazić od dzieciaków Jima - powiedziała niepewnie.

- Ale już jest jej lepiej... Carla uśmiechnęła się.

- Myślę, że tak.

Jessie postanowiła, że nie da się zbyć tak łatwo. Nie po to przełożyła wyjazd, żeby wieść rozmowy na temat wymyślonych chorób. Te rzeczywiste wydawały jej się o wiele groźniejsze.

- Nigdy nie dowiedziałam się, co powiedział lekarz z Minneapolis - zauważyła Jessie.

Rysy siostry stężały.

- Wolałabym o tym nie mówić.

Jessie spojrzała na nią ze zdziwieniem. Do tej pory Carla radziła się jej we wszystkich sprawach. Co takiego mogło wydarzyć się w klinice?

- Czy Missy prosiła cię o dyskrecję? - spytała, próbując nie pokazywać, jak bardzo ją to uraziło.

- Nie. Sama uznałam, że tak będzie lepiej.

Jessie była coraz bardziej zaniepokojona. Bała się, że Carla może źle pokierować całą sprawą.

- Przecież to ja umówiłam was na spotkanie. Jesteś mi winna wyjaśnienie!

Carla pokręciła głową. Spojrzała w stronę ciasta, które najwyraźniej podrosło w czasie ich rozmowy.

- Nie przejmuj się. Już się tym zajęłam.

Jessie wpadła w złość. Miała już dosyć tajemnic w Harding. Poza tym Carla, przy jej charakterze, gotowa była wszystko popsuć - cokolwiek to „wszystko” miałoby znaczyć.

- Czym, do licha!?! - krzyknęła Jessie. - Co powiedział doktor?!

Carla wpadła w popłoch.

- Cicho! Bo jeszcze nas usłyszy! - Wyjrzała za drzwi, chcąc sprawdzić, czy nie ma za nimi córki. - Nie wolno rozmawiać o tym przy niej.

- Dobrze - Jessie zniżyła głos do szeptu. - Ale powiedz mi, co się dzieje.

Siostra wahała się przez chwilę.

- Doktor uważa, że to anoreksja. To znaczy jadłowstręt - dodała, widząc niepewną minę Jessie.

Zapadło długie milczenie. A więc nie bulimia, ale coś odwrotnego. Jessie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Czy to poważne? Carla zrobiła żalostną minę.

- Testy wykazały, że Missy przyjmowała środki na przeczyszczenie...

- Więc tak bardzo chce schudnąć? Carla spojrzała na nią ze złością.

- Jeszcze pytasz!? To przez ciebie!

Jessie spojrzała na nią, zaskoczona tym nagłym wybuchem. Twarz siostry wykrzywił gniew. Ręce same zacisnęły się w pięści.

- N... nie rozumiem.

- Nie rozumiesz?! Przecież to jasne! Missy chce być taka jak ty! Od dzieciństwa byłaś dla niej wzorem. Ciocia Jessie to, ciocia Jessie tamto. Nie rusz, bo nie pojedziesz do cioci. Jak będziesz grzeczna, ciocia da cukierka. Nic dziwnego, że chce być taka jak ty i mieć figurę modelki!

Jessie słuchała tych oskarżeń z rosnącym niepokojem. Coś mówiło jej, że Carla może mieć rację.

- Nie, nie... To nieprawda... - szepnęła.

- Akurat! - Carla niemal rozgniotła grapefruita, którego wciąż trzymała w ręce.

Jessie wzięła głęboki oddech.

- Dobrze. Jeśli to prawda, muszę z nią porozmawiać. -

Skierowała się w stronę drzwi, ale siostra zastąpiła jej drogę.

- Ani mi się waż-powiedziała już bez złości.

- Ale... dlaczego? - Jessie spojrzała na nią bezradnie.

- Missy nie chce, żebyś o tym wiedziała - powiedziała twardo.

Jessie stała bezradnie na środku pokoju.

- Więc co mam robić?

- Najlepiej nic - odparła siostra. - Obiecałam Missy, że jej pomogę, i dotrzymam słowa. Będę dbać o jej dietę i nie pozwolę się zagłodzić...

Jessie spojrzała na siostrę z nagłym zainteresowaniem.

- Czy właśnie to zalecił doktor? Carla pokręciła przecząco głową.

- Tego chce moja córka.

- Ale są przecież jakieś sposoby, żeby... Siostra nie pozwoliła jej dokończyć.

- Doktor Marek mówił o klinice specjalistycznej, ale Missy nie przyjęła tego zbyt dobrze. - Carla zawahała się. - Wiesz, wszyscy w szkole będą o tym gadać.

Jessie patrzyła bezradnie. Zastanawiała się, jak przemówić jej do rozumu. Nie znalazła jednak żadnego sposobu.

- Pojadę już - mruknęła i podeszła do drzwi. - Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Carla miała taką minę, jakby chciała powiedzieć, że sama sobie poradzi. Skinęła jednak głową.

- Przepraszam za wszystko. Bardzo was Kocham... - rzuciła i wybiegła ocierając łzy.

Aidan zwykle lubił duże przyjęcia. Tym razem miał jednak ochotę na kolację we dwoje, a nie wielką fetę u Ricka Fensona. Nie mógł się wprost nacieszyć Jessie. Jej urodą, wdziękiem, bliskością...

Aidan zdążył już zapomnieć, że dziewczyna jest modelką. Jessie nie lubiła makijażu i eleganckich strojów, tak jak lekarz nie lubi operowania pacjentów w czasie wolnym od pracy. Ale tym razem pokazała klasę. Włożyła turkusową sukienkę, podkreślającą jej figurę, i buty na wysokim obcasie. Każdy szczegół makijażu był starannie dobrany do toalety, Aidan nie mógł oderwać od niej oczu.

- Gdzie zostawiłaś babcię? - spytał po przywitaniu.

- Chciała zostać jeszcze przez tydzień u rodziców - wyjaśniła. - Zaczekaj chwilę, pójdę po płaszcz. Może napijesz się czegoś przed wyjazdem?

Skinął głową. Czuł się trochę jak sztubak na pierwszej randce.

- Świetnie wyglądasz - powiedział, kiedy znaleźli się już w samochodzie.

Niestety, nie zrobiło to na niej wielkiego wrażenia. Czyżby tak bardzo przywykła do komplementów?

- W zasadzie nie chciałam się wygłupiać. Ale skoro jedziemy do hotelu Riverfront... - zawiesiła głos - to chciałabym się spodobać twoim znajomym...

Aidan rozumiał jej intencje. Hotel Riverfront miał jedną z najbardziej eleganckich restauracji w mieście.

Spodobała się aż za bardzo. Natychmiast obstało ją kilku mężczyzn z pytaniami o pierwszy wolny taniec. Jessie odparła ze śmiechem, że pierwsze tańce ma już zajęte i zerknęła w jego stronę. Aidan natychmiast potwierdził i pociągnął ją do sali balowej.

Niestety, okazało się, że Rick wynajął zespół rockowy i wszyscy goście podrygiwali w jakimś szybkim rytmie. Aidan miał ochotę na wolne tańce i wściekał się, patrząc na zadowoloną Jessie. Kiedy w końcu rozległy się dźwięki ballady, jakiś mały, graby facet usiłował sprzątnąć mu ją sprzed nosa.

- Przepraszam, muszę odpocząć - powiedziała Jessie do grubasa, zanim Aidan zdążył rozkwasić mu nos.

Przeszli do baru. Aidan wziął dwa kieliszki szampana i skinął w stronę drzwi prowadzących do holu.

- Chodź, zaczerpniemy trochę świeżego powietrza.

- Dobrze, już idę.

Aidan z ulgą zamknął drzwi prowadzące do sali balowej. Zespół znowu grał rock and rolla.

- Potworny hałas-powiedział poirytowany.

- Nie jest tak źle...

- Dobrze się bawisz?

Skinęła głową. Aidan pomyślał, że już dawno nie był na żadnym przyjęciu. Co więcej, nie miał na to żadnej ochoty.

- Wolałbym spotkanie w mniejszym gronie - wyznał.

- Ja też... - szepnęła.

- Na przykład we dwoje?

Miły dreszcz przeszył jej ciało. Jessie przez chwilę wahała się, chociaż z góry znała odpowiedź. Wiedziała, że nie potrafi oprzeć się Aidanowi.

Nagle drzwi od windy otworzyły się. Jessie omal nie krzyknęła, a Aidan błyskawicznie odwrócił się na pięcie. W holu pojawił się jego brat, Sean, wraz z żoną.

- Proszę, proszę, kogo my tu widzimy - powiedział Sean, ciągnąc Giselle w stronę brata i Jessie. - Nie spodziewałem się ciebie tutaj.

Spojrzał na Jessie. Jej również tutaj się nie spodziewał.

- Szczęśliwego Nowego Roku - powiedział Aidan, witając się z bratową.

Rozmawiali przez chwilę. W końcu Giselle wyraziła obawę, że może zabraknąć szampana. Sean otworzył drzwi i spojrzał na brata.

- Nie, dziękuję - powiedział Aidan. - Zostaniemy tu jeszcze chwilę.

Sean i Giselle zniknęli za drzwiami. Jessie odetchnęła z ulgą.

- Dobrze się czujesz? Dziewczyna skinęła głową.

- Nie wiedziałem, że Sean tu przyjdzie - tłumaczył się Aidan. - Rick nic mi o tym nie mówił...

- Twój brat sprawiał wrażenie zaskoczonego tym, że widzi mnie w twoim towarzystwie - powiedziała Jessie. - Mówiłeś mu o nas?

Aidan pokręcił głową.

- Rzadko ze sobą rozmawiamy... - Zajrzał w jej błękitne oczy. - Chciałabyś stąd wyjść?

Jessie wahała się przez chwilę.

- Jeśli to nie będzie wyglądało na ucieczkę... Aidan uśmiechnął się do niej.

- Oczywiście pożegnamy się ze wszystkimi.

Weszli do sali. Rick nawet nie wyglądał na rozczarowanego, kiedy obwieścili, że chcą już wyjść. Podał im tylko wielką butelkę szampana i życzył szczęśliwego Nowego Roku. Natomiast Sean spochmurniał. Najwyraźniej liczył na to, że uda mu się jeszcze z nimi porozmawiać.

Odebrali ubrania z szatni i Jessie ruszyła do drzwi.

-Hej, gdzie się wybierasz?! - krzyknął Aidan.

- Do samochodu.

- Czekaj nas raczej krótka przejażdżka windą - powiedział, biorąc ją pod rękę. Pokazał jej klucz do jednego z pokojów.

- Czy ten klucz to też prezent od Ricka?

- Nie. Wynajmuję tu apartament. To ze względu na mamę - wyjaśnił. - Ciągłe traktuje mnie jak małego chłopca, mimo że skończyłem trzydzieści lat Wiesz, robi mi śniadania i czeka, aż wrócę do domu...

Jessie zmierzyła go wzrokiem; chcąc sprawdzić, czy żartuje. Ale Aidan mówił poważnie.

- To miło z twojej strony, że chcesz zaoszczędzić matce kłopotów.

Aidan otworzył drzwi do apartamentu i przepuścił dziewczynę przodem. Wsunął się za nią i zapalił światło.

- Bardzo tu miło - powiedziała, rozglądając się dokoła. -I przestronnie - dodała po chwili.

- Mhm - mruknął. - Można tańczyć nie obijając się o inne pary.

Jessie podeszła do okna.

- Cudowny widok!

- Jeden z kelnerów w restauracji mówił, że o północy będzie pokaz sztucznych ogni - powiedział Aidan. - Usiądź gdzieś. Zaraz przyniosę kieliszki i otworzę szampana.

Jessie rozejrzała się dokoła i wybrała białą kanapę. Przysiadła na brzeżku z nadzieją, że Aidan wybierze któryś z foteli.

- Zjesz coś?! - jego głos dobiegał z kuchni. - Mam tu pełną lodówkę!

- Nie, dziękuję! - odkrzyknęła.

Po chwili Aidan wyszedł z kuchni, niosąc na tacy dwa kieliszki i butelkę w naczyniu z lodem.

- Zaraz się schłodzi - powiedział. - Zatańczymy? Skinęła głową. Aidan wybrał jakąś wolną melodię i wziął ją za rękę. W pantoflach na wysokich obcasach była tylko odrobinę niższa od niego.

Jessie roześmiała się.

- Co cię tak śmieszy? - spytał, tuląc ją do siebie.

- Nic takiego - odparła. - Po prostu cieszę się, że nie muszę patrzeć na ciebie z góry.

- Lepiej patrz pod nogi - powiedział żartobliwie. - Nie jestem najlepszym tancerzem.

- Zupełnie nieźle ci idzie - zauważyła.

- To dlatego, że gra Wynton Marsalis.

Przytulili się do siebie, wsłuchując się w miękkie dźwięki trąbki. Muzyka rozsnuła się po pokoju niby dym papierosowy. Działała jednak mocniej niż tytoń. Odurzała ich. Powodowała, że zapominali o wszystkim. Nawet o butelce szampana w kubelku z lodem.

Ich ciała ocierały się o siebie w coraz bardziej, zmysłowym rytmie.

- Rzeczywiście, to się cudownie tańczy - szepnęła. Aidan nic nie odpowiedział. Słyszała tylko jego nierówny oddech. Po chwili pocałował ją w ucho, potem w szyję... Jessie objęła go mocno, bojąc się, że nogi odmówią jej posłuszeństwa.

Nagle usłyszeli głośny wystrzał. Oderwali się od siebie, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Niebo płonęło wszystkimi kolorami tęczy.

- To chyba sztuczne ognie - powiedział Aidan. Kolejny świst i pióropusz barw rozsypał się nad miastem.

- Szczęśliwego Nowego Roku! - krzyknęła i pocałowała go w usta.

Aidan dotknął palcami płonących warg.

- Szczęśliwego Nowego Roku, kochanie - powiedział i pocałował ją namiętnie.

Stali przed oknem, tuląc się do siebie. Jessie czuła jego dłonie we włosach. Aidan pociągnął ją ku sobie. Przez chwilę się opierała, ale w końcu poddała się. Jakikolwiek opór nie miał większego sensu. Jessie wiedziała, że pragnie Aidana. Wsunęła dłonie pod marynarkę, żeby dotknąć jego mięśni.

Nagle poczuła się tak, jakby sztuczne ognie buchnęły przepychem kolorów w jej głowie. Aidan pocałował ją namiętnie. Niepokojący dźwięk trąbki wibrował w powietrzu. Jessie odepchnęła go lekko, a kiedy spojrzał na nią zbity z tropu, zaczęła rozpinać guziki jego białej koszuli.

- Chcę ciebie - szepnęła.

Zaczął całować dłonie dziewczyny, a następnie wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Patrzyła na niego jak urzeczona. Aidan zdjął marynarkę, koszulę i spodnie. W końcu został w samych slipach.

- Pomóc ci? - spytał, patrząc na nią prowokacyjnie. Posłała mu namiętne spojrzenie.

- Chyba tak - powiedziała, odwracając się do niego plecami.

Aidan odnalazł zamek błyskawiczny i rozpiął go trzęsącymi się rękami. Kiedy suknia opadła, stanął oniemiały.

- Czyżbyś reklamowała też bieliznę? - spytał.

- Nie - odparła. - Podobno jestem niewymiarowa.

- Niemożliwe! - jęknął, patrząc na jej pełne i jędrne piersi.

Dziewczyna zdjęła biustonosz i odrzuciła go na krzesło.

Jej piersi zatańczyły w powietrzu.

- A właściwie bardzo prawdopodobne - dodał, patrząc na nie z podziwem. - Nie widziałem jeszcze kobiety z takim biustem...

Jessie chciała zdjąć figi, ale Aidan powstrzymał ją.

- Teraz ja - powiedział drżącym z emocji głosem.

Nie wiedziała, czy potrafi znieść dalsze oczekiwanie. Aidan ułożył ją delikatnie na łóżku i zaczął powoli całować jej brodę, szyję, piersi... Poczowała, że sutki stwardniały jej niczym kamyki. Wyprężyła piersi w nadziei, że gorące wargi ukoją jej tęsknotę. Ale Aidan tylko pobudził ją swoimi pieszczotami. Pragnęła go wciąż mocniej i mocniej.

Po chwili poczuła, że zsuwają się z niej koronkowe figi. Spojrzała na Aidana. Klęczał nad nią, wpatrując się w jej ciało. Wciąż był w slipach.

- Teraz ja - szepnęła, wyciągając ręce.

Aidan nie spodziewał się tego ruchu. Dreszcz rozkoszy przebiegł mu przez lędźwie i uda.

- Dobrze-zgodził się.

Jessie sięgnęła na oślep i szarpnęła w dół. Dopiero teraz otworzyła oczy. To, co zobaczyła, przyprawiło ją o zawrót głowy.

- Chcę ciebie! Teraz! - jęknęła.

Ale Aidan nie czekał na zachętę. Już czuła jego uda przy swoich udach, mocny brzuch tuż przy swoim. Oboje wpadli w rytm. Tym razem jednak wyznaczała go natura, a nie synkopowane dźwięki trąbki.

Oboje krzyknęli. Jessie z całej siły przytuliła się do Aidana. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo pragnęła go przez te wszystkie tygodnie.

- Och, kochanie - szepnął wprost do jej ucha. - Wiedziałem, że będzie cudownie, ale nie sądziłem, że aż tak...

A więc on również pragnął jej przez cały czas! To nie była zabawa w kotka i myszkę, ale ten najbardziej podstawowy instykt, który każe mężczyźnie szukać w kobiecie pełnego zaspokojenia.

Jessie przywarła mocno do Aidana, obejmując go nogami.

Pragnęła zatrzymać go na zawsze. Nie mogła sobie wyobrazić bardziej wspaniałego momentu w życiu.

Aidan westchnął głośno. Wyrzucił biodra w ostatnim pchnięciu. W tym momencie za oknem rozbłysła ostatnia raca. Kiedy legli obok siebie, ciemne niebo rozświetlały jej gasnące błyski. Leżeli dysząc ciężko i patrząc na siebie z miłością.

- Szczęśliwego Nowego Roku - powiedzieli niemal w tym samym momencie i roześmieli się serdecznie.

Po chwili jednak Aidan spojrzał na leżącą obok Jessie i zmarszczył czoło.

- Opowiedz mi o swoim mężu - poprosił. Dziewczyna zacisnęła usta.

- Po co? Czy w twoim życiu nie było innych kobiet?

- Były - wyznał. - Ale dla żadnej nie chciałbym opuścić słonecznej Kalifornii...

Jessie spojrzała na niego ze zdziwieniem. Czyżby ciągle żartował?

- Co chcesz wiedzieć o moim mężu?

- Widujesz go jeszcze?

- Nie - odparła krótko. - Nawet nie wiem, gdzie mieszka...

Aidan odetchnął z ulgą.

- To wystarczy. Myślę, że możemy zmienić temat... Przytulił ją mocno i zaczął całować najpierw szyję, a potem nabrzmiałe z pożądania piersi.

- Czy to nazywa się w Kalifornii „zmianą tematu”? Aidan mruknął coś niezrozumiale.

- Pozwolisz wobec tego, że podejmę ten temat - powiedziała, sięgając do jego podbrzusza.

Aidan westchnął z rozkoszy.

- Nie wiesz, na co się decydujesz! - jęknął.

Ale Jessie dowiodła, że doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Ich miłosny dialog trwał długo. Bardzo długo. Dopiero nad ranem usnęli szczęśliwi, ale kompletnie wyczerpani.

Aidan obudził się i przetarł oczy. Nagle zamarł. Łóżko było puste! Dopiero po chwili uświadomił sobie, że obudził go szum prysznic. Turkusowa sukienka i biustonosz wciąż leżały na krześle. Pewnie gdzieś obok znajdowały się koronkowe figi.

Aidan przeciągnął się. Jego ciało wciąż pamiętało szaleństwa minionej nocy. Pościel pachniała perfumami Jessie. Ciekawe, czy uda się ją namówić na wspólne spędzenie dnia?

Jessie wyszła z łazienki. Miała na sobie czarno-czerwony, hotelowy szlafrok z głębokim wycięciem. Wyglądała w nim nadzwyczaj uwodzicielsko.

- Przepraszam, że cię obudziłam - powiedziała.

- Nic takiego. Jestem przyzwyczajony - uspokoił ją.

- Bałem się, że już wyszłaś...

Wzruszyła ramionami.

- Musisz mnie odwieźć do domu...

- Myślałem, że spędzimy razem ten dzień - powiedział, patrząc jej w oczy.

Jessie wskazała leżące na krześle części garderoby.

- Mam tylko to. Gdybyś powiedział, że masz tu pokój, wzięłabym ze sobą inne rzeczy - powiedziała po prostu.

Aidan był poruszony jej szczerością.

- Nie wiedziałem, że zgodzisz się spędzić ze mną noc.

- Wstał i wziął ją w ramiona - Mam nadzieję, że nie żałujesz...

Jessie pokręciła głową.

- Nie, chociaż pewnie powinnam...

Pocałował ją lekko. Jego wargi ledwie musnęły usta dziewczyny.

- To dobrze, bo mam zamiar spędzić z tobą najbliższy dzień - powiedział i pocałował ją. Tym razem mocniej i czulej.

- A twoja rodzina? - spytała, łapiąc oddech. - Mówiłeś, że macie spotkanie pierwszego dnia Nowego Roku.

Aidan machnął ręką.

- Poradzą sobie beze mnie - powiedział.

Jessie nie wiedziała, czy udawanie, że jego rodzina nie kładzie się cieniem na ich stosunkach, ma jakikolwiek sens. Poddała się jednak po krótkiej walce.

Później okazało się, że spędzili nie jeden, ale dwa dni razem. Aidan przesunął swój wyjazd do Kalifornii. Przez cały czas nie ruszali się praktycznie z pokoju. Ale nie tylko kochali się namiętnie. Również dużo rozmawiali. Po tych kilkudziesięciu godzinach Jessie miała wrażenie, jakby знаła Aidana od dawna. Przed nikim nie otworzyła się aż tak bardzo i nikt nie zdradził jej tylu intymnych szczegółów swojego życia. Było to niezwykle, lecz także niepokojące doświadczenie.

Sielanka skończyła się drugiego dnia. Jessie wzięła właśnie prysznic i weszła do pokoju. Od razu zauważyła, że coś jest nie w porządku. Aidan siedział nie opodal telefonu i wyglądał przez okno.

- Co się stało? - spytała.

Początkowo nie chciał powiedzieć, ale w końcu wyznał, że dzwoniła matka.

- Z ojcem jest znacznie lepiej. Wraca do więzienia - dodał, widząc radosny uśmiech na twarzy Jessie.

Dziewczyna natychmiast przygasła. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Wydawało jej się, że minął koszmar nieprzespanych nocy. Ale ta wiadomość od nowa poruszyła jej sumienie. Po raz kolejny zaczęła zastanawiać się, czy nie przyczyniła się do uwięzienia niewinnego człowieka.

- A co z apelacją? - spytała niby obojętnym tonem.

- Will Lepley nad tym pracuje - odparł. - Musi przekopać się przez stosy papierów.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Ale po co? Nie rozumiem...

- Musi znaleźć jakieś niedopatrzienia albo też innych świadków, którzy mogliby wnieść coś nowego do tej sprawy - odrzekł. - Inaczej żadne odwołania nie mają sensu. Zresztą i tak nie mają sensu.

Jessie spojrzała na Aidana.

- Nie chcesz nowego procesu?!

- Oczywiście że nie. Boję się, że mama znów będzie musiała przez to wszystko przechodzić - powiedział patrząc w bok. - Nowy wyrok może ją zupełnie załamać.

Dziewczyna westchnęła.

- Może sąd uniewinni jednak twojego ojca... Aidan machnął ręką.

- Daj spokój! Sama w to nie wierzysz. Przecież musiałaś głosować „winny”.

Jessie długo czekała na taką okazję. Teraz mogła zacząć rozmowę o procesie.

- Ustąpiłam większości. Poza tym nie chciałam słuchać mojego wewnętrznego głosu. Wydawało mi się, że nie powinnam... Ale kilka razy w czasie procesu miałam wrażenie, że twój ojciec jest niewinny.

Potrząsnął głową.

- Nie, kochanie. Nie musisz robić tego dla mnie... Jessie westchnęła ciężko. Wiedziała, że ta rozmowa nie będzie łatwa. Sprawy prywatne za bardzo splątały się z procesem. Stały się nieomal jego częścią. Przecież poznała Aidana właśnie w sądzie.

- Wcale nie robię tego dla ciebie - powiedziała twardo. - Po prostu mam wątpliwości. Twój ojciec nie przyznał się do winy. Nie przedstawiono też żadnych świadków zbrodni. To wszystko nie trzyma się kupy i Lepley musi coś z tym zrobić.

Aidan roześmiał się cynicznie.

- Lepley pracuje, ponieważ ojciec mu płaci - wycedził. - I zapewniam cię, że zrobi dla niego wszystko. Ale to nie znaczy, że ma rację.

Jessie spojrzała na niego ze zdziwieniem. Aidan jeszcze nigdy nie był tak zły. Co zaszło między tymi dwoma mężczyznami: ojcem i synem? Czyżby stare urazy potrafiły zaważyć na całym ich życiu?

Jessie usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

- Może nie mówmy o tym - westchnęła. Poczwała na głowie przyjazną dłoń.

- Masz rację, kochanie - powiedział. - Nie powinienem wciągać cię w mój konflikt z ojcem. I tak możesz mieć dość mojej rodziny...

Aidan klęknął i przytulił ją do siebie. Poczwała jego ciepłe ciało i usłyszała bicie serca. Jej myśli błądziły jednak wokół procesu.

Ku zaskoczeniu Jessie wyjazd Aidana przyniósł jej ulgę. Zbliżyła się z nim za bardzo w ciągu tych paru dni spędzonych w hotelu i chciała teraz uporządkować myśli i trochę odetchnąć. Miała na to dwa tygodnie. I postanowiła nie myśleć o nim w tym czasie.

To zadanie okazało się jednak zbyt trudne. Aidan celowo spryskał swoją wodą kolońską jej pościel, by zasypiając, miała go wciąż przed oczami. Po kilku dniach zapach ulotnił się, ale wspomnienia - nie. Jessie poczuła, że jest zakochana. Myślała nawet o kupnie telefonu komórkowego, kiedy okazało się, że Aidan dzwoniąc parę razy nie zastał jej w domu.

Być może byłoby jej łatwiej, gdyby nie nowa praca. Odgrywanie panny młodej stanowiło nie lada zadanie. Jessie robiła to już wcześniej, ale dopiero teraz fikcja zaczęła się splatać z rzeczywistością. Stojąc przed lustrem w sukni z satyny, zastanawiała się, jakby to było naprawdę. Dźwięki kościelnych organów i głos kapłana powracały do niej odległym echem. Tyle że obok niej stał nie zadufany tenista, ale dobry i mądry... Najczęściej w tym momencie szczypała się, chcąc wrócić do rzeczywistości.

Na szczęście wystawa sklepu ze strojami ślubnymi praktycznie nie przyciągała gapiów. Czasami ktoś przystanął, zaskoczony tym, że Jessie nie jest manekinem. Nikt jednak nie zatrzymywał się na dłużej. Przyszłe panny młode bardziej interesowały się strojami niż jej skromną osobą. Ale one również pojawiały się rzadko.

Nie dziwiło to Jessie. Niewiele par decydowało się na ślub w mroźnym styczniu. Większość wołała poczekać do wiosny. Zwłaszcza że tego roku zima była szczególnie uciążliwa. Jakiś ruch na ulicach zaczynał się w czasie przerwy na lunch. Właśnie wtedy Jessie zauważyła przed wystawą Seana.

Nie wyglądał już tak ponuro jak za pierwszym razem, ale mimo to jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Udawała, że go nie widzi. Sean jednak zbliżył się do wystawy i otworzył usta. Dziewczyna zaczęła czytać z jego warg: „Mu-szę-z-pa-nią po-roz-ma-wiać”.

Nawet się nie poruszyła. Sean uznał jednak, że to zdanie dotarło do niej. Zaczął gestykulować, chcąc pokazać, że wróci później.

Istotnie, zjawił się, kiedy skończyła pracę.

- Pani Paulson - powiedział, wstając z fotela. Wyglądał na bardzo zmieszanego.

- Mówmy sobie po imieniu - zaproponowała, wyciągając do niego rękę. - O co chodzi, panie McCullough?

- Sean-przypomnił jej. -Tak, Sean...

- Czy mogę zaprosić cię na kawę? - spytał, sięgając po palto.

- Niestety, jestem zajęta - odparła grzecznie, chociaż wszystko się w niej burzyło. Najchętniej uciekłyby ze sklepu, zostawiając tu brata Aidana.

- Tak, oczywiście - powiedział Sean, przestępując z nogi na nogę. - Zapewniam jednak, że to nie potrwa długo.

Jessie wciąż czuła ucisk w dołku. Nie była pewna, czy uda jej się przełknąć choćby łyk kawy. Wszystko jednak wskazywało, że nie ma wyboru.

- Proszę, to bardzo ważne - dodał Sean, przerywając ciszę. Skinęła niechętnie głową.

- Dobrze. Możemy się wybrać do pobliskiej kawiarni. Tej za rogiem. - Sean pokiwał głową, chcąc dać znak, że wie, o jakie miejsce chodzi. - Czy mógłby pan... Czy mógłbyś tam na mnie zaczekać? Muszę się przebrać.

W oczach Seana zapaliły się wesołe ogniki, które przypomniały jej Aidana. Suknia ślubna rzeczywiście nie wydawała się najlepszym strojem na spotkanie w kawiarni.

- Oczywiście. Zajmę jakiś stół.

Dołączyła do niego po dwudziestu minutach. Nie musiała niczego zamawiać. Kelnerka postawiła przed nią kawę i śmietankę w niewielkim dzbanuszkach. Sean patrzył na nią ciekawie. W tej chwili bardzo przypominał Aidana. Jessie pomyślała, że musi się mieć na baczności.

- O co więc chodzi? - spytała, słodząc kawę. Sean westchnął.

- Przede wszystkim powinienem cię przeprosić - powiedział, wlewając porządną porcję śmietanki do kawy. Aidan też lubił kawę ze śmietanką.

- Przeprosić?

- Tak. Za to, co powiedziałem przez telefon... Byłem wtedy strasznie rozżalony. Mimo to bardzo mi przykro. To nie powinno się

zdarzyć - powiedział twardo. Najwyraźniej nie lubił rozczulania się nad sobą.

- Nie ma o czym mówić - bąknęła Jessie. - Czy to wszystko?

Sean uśmiechnął się. Przez chwilę milczał, a następnie spojrzał jej w oczy.

- Pomyślałem, że skoro spotykasz się z moim bratem, to powinienem... - zawahał się - oczyścić atmosferę. Nie chcę, żebyśmy musieli siebie unikać.

Jessie skurczyła się nad swoją kawą. Nie spodziewała się takiego gestu.

- Nie wiem, czy to w ogóle możliwe - powiedziała, starannie dobierając słowa. - Niestety, tak się złożyło, że...

Sean nie pozwolił jej dokończyć.

- Chodzi o sprawę ojca? Dziewczyna potwierdziła.

- Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne - Sean wygłosił zwyczajową formułkę.

Jessie słyszała ją od Aidana, ale w ustach jego brata te słowa zabrzmiały fałszywie. Po raz pierwszy odniosła wrażenie, że Sean nie jest z nią do końca szczery.

- Nie tak łatwo decydować o cudzym losie - powiedziała z nadzieją, że nie zabrzmie to jak usprawiedliwienie.

Sean przytaknął.

- Masz rację. Przecież byłem w sądzie i sam nie wiem, jak bym głosował, gdybym zasiadał w ławie przysięgłych...

Jessie spojrzała na brata Aidana. To stwierdzenie nie przyszło mu łatwo. Ale mimo to czuła się wyjątkowo głupio.

- Nie jesteś jednak zadowolony z wyroku - powiedziała po prostu.

Sean skrzywił się.

- Oczywiście. Przecież to mój ojciec... Nie mam jednak pretensji do ciebie. - Spojrzał jej w oczy. - Tutaj zawinił system. Sąd, policja, która za wszelką cenę chciała znaleźć winnego...

- Jesteś przekonany o niewinności ojca? - powiedziała, nie spuszczać z niego wzroku.

Sean przytaknął. Zachowywał się zupełnie inaczej niż Aidan. Widać było, że kocha ojca i będzie go bronił do końca.

- Nikt nie zna go lepiej ode mnie - powiedział. - Ojciec nie potrafiłby nikogo zamordować.

Te słowa poruszyły w niej dawne wyrzuty sumienia. Jej również wydawało się, że Tom McCullough nie mógłby popełnić zbrodni.

- Nie musisz go bronić - mruknęła Jessie, żałując, że w ogóle zdecydowała się na tę rozmowę. Nie ulegało wątpliwości, że Sean ma również pretensje do niej. Przecież ona też była częścią „systemu”.

- Ojciec nie zabił Kathleen Daniels! - ciągnął Sean, nie zważając na jej słowa. - Mówię to nie jako jego syn, ale jako człowiek, który zna go jak własną kieszeń!

- A co z apelacją? - spytała dziewczyna, chcąc wnieść do rozmowy powiew optymizmu.

- Tak, oczywiście myślimy o apelacji - zapewnił ją Sean.

- Will Lepley uważa, że musimy poszukać nowych świadków. Ktoś musi wiedzieć więcej o tej sprawie. Ktoś, kto ma wiele powodów, żeby milczeć...

Nagle wyparowała z niego cała złość. Sean wyglądał jak dziecko, które zetknęło się z przerastającymi je sprawami. Był zagubiony i smutny. Jessie ścisnęło się serce na widok jego miny.

- Mam nadzieję, że wam się uda -szepnęła. Sean spojrział na nią.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- To znaczy, że zmieniłaś zdanie na temat winy ojca? -spytał.

Jessie znalazła się nagle w pułapce. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przypomniały jej się rady Briana.

- W każdym razie chciałabym, żeby wyszedł z więzienia

- odpowiedziała ostrożnie.

Sean pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Dlaczego? Z powodu Aidana?

- To ułatwiłoby wiele spraw - przyznała. - Ale poza tym wierzę w sprawiedliwość. Jeśli twierdzisz, że ojciec jest niewinny.- zawiesiła głos.

Sean wypił łyk kawy i wbił w nią wzrok.

- Ale dla ciebie sprawiedliwość znaczyła więzienie... Jessie miała już dość tej rozmowy. Odsunęła filiżankę i sięgnęła po torebkę. Sean złapał ją za rękę.

- Proszę, nie wychodź. Jessie pokręciła głową.

- Ta rozmowa nie ma sensu. Przecież powiedziałeś już, co miałeś do powiedzenia.

Potrząsnął głową.

- Co takiego?

- Że nie jesteś zadowolony z mojego udziału w procesie. I że nie podoba ci się to, że spotykam się z Aidanem.

Sean puścił jej rękę i przejechał dłonią po czarnych, lśniących włosach.

- Myślałem, że uda się puścić to wszystko w niepamięć - powiedział, patrząc na nią bezradnie. - Chciałem zgody... czy ja wiem, może nawet przyjaźni...

Jessie rozłożyła ręce.

- To chyba niemożliwe.

Wstała od stolika. Sean znowu wyglądał na zagubionego. Być może nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że wyrządził jej przykrość, tak był pochłonięty myślami o ojcu.

- Czy wiesz, kiedy wraca Aidan? - spytał.

- A ty?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. Aidan nie chce ze mną gadać - wyznał z żalem.

Jessie poczuła, że mija jej cała złość.

- Mówił, że postara się przyjechać za półtora tygodnia, w piątek.

- Wobec tego przyjedzie - powiedział.

- Skąd ta pewność? - spytała.

Sean roześmiał się tylko w odpowiedzi. Zaczął coś mówić o nie skończonych interesach, tęsknocie za rodzinnymi stronami, ale dziewczyna wiedziała, że kłamie. Chciała odejść, ale Sean zerwał się z miejsca i szybko przyniósł jej kurtkę.

- Powinienem cię chyba znowu przeprosić, Jessie - posiedział. - Zachowałem się jak ostami idiota. Naprawdę nie chciałem cię urazić!

Jessie uśmiechnęła się zdawkowo. - Nic takiego - wymamrotała. Sean uśmiechnął się do niej.

Gdyby mógł widzieć, co dzieje się w jej sercu, jego uśmiech byłby z całą pewnością jeszcze bardziej promienny. Dziewczyna starała się nie pokazywać, jak fatalnie się czuje. Ale z trudem jej się to udawało. Wyrzuty sumienia męczyły ją jeszcze mocniej niż do tej pory.

W domu czekały na nią dwie zapisane przez babcię wiadomości telefoniczne. Jessie spojrzała na nazwiska. Żadna z nich nie pochodziła od Aidana. Chciała właśnie sięgnąć po słuchawkę, żeby oddzwonić do znajomych, kiedy telefon odezwał się po raz kolejny. Devony pragnęła przypomnieć jej o wieczornym przyjęciu.

Jessie nie widziała przyjaciółki od ostatniego spotkania w sklepie Braxtona. Devony spędziła święta z babcią w Pennsylvania a następnie wyjechała na Hawaje do pracy. Po powrocie zadzwoniła do Jessie i zaprosiła ją na przyjęcie.

Jessie w pierwszej chwili chciała odmówić. Wiedziała nie od dzisiaj, że osoby tak jak ona miłujące spokój i ciszę powinny się

trzymać z dala od imprez Devony. Ale po krótkim namyśle zdecydowała, że pójdzie. W końcu nie widziały się już tak dawno.

Jessie wymogła jednak na przyjaciółce, że pozwoli jej pomagać przy robieniu jedzenia. Kuchnia wydawała się dobrym schronieniem. Jessie mogła zawsze zbyć szukających łatwej zdobyczy mężczyzn jakąś kanapką lub kawałkiem ciasta. Zwłaszcza że uwielbiała udawać kurę domową.

Tak jak oczekiwała, mieszkanie Devony pękało w szwach. Ludzie tłoczyli się przy ścianach, ponieważ kilka par wpadło na ekscentryczny pomysł, żeby zatańczyć. Jessie знаła większość osób. Było tu sporo modelek i modeli, parę aktorek występujących w reklamówkach i ogólnie ludzi związanych z modą.

Jessie krążyła pośród grupiek, podawała sałatki lub kanapki. Czowała się bardzo dobrze. Czasami przystanęła, żeby z kimś porozmawiać. Gdzieś odpłynęło od niej całe napięcie, które pojawiło się po rozmowie z Seanem. W pewnym momencie usłyszała rozmowę dotyczącą modelki, pobitej przez swojego chłopaka:

- Powinno być na to jakieś prawo - powiedziała rudowłosa piękność. - Trzeba chronić kobiety przed takimi brutalami...

Platynowa blondynka pokręciła sceptycznie głową.

- Moim zdaniem kobiety często same prowokują mężczyzn, a potem mają o to pretensje.

Skromnie wyglądająca aktorka, która do tej pory stała obok, włączyła się do rozmowy:

- Jeśli przedtem nie dojdzie do najgorszego - powiedziała, smutno kiwając głową.

Blondynka i ruda spojrzały na nią ze zdziwieniem.

- Co masz na myśli?

- Słyszałyście o tej Daniels? - spytała. Obie kobiety skinęły głowami. - Podobno ten facet nigdy jej nie bił. Od razu zamordował i już! Mężczyźni są nieobliczalni!

Jessie przesunęła się trochę bliżej tej trójki i nadstawiła ucha.

- Kathleen Daniels nie należała do bezbronnych owieczek - stwierdziła z sarkazmem platynowa blondynka. - Ktoś wreszcie musiał dać jej nauczkę. Szkoda tylko, że w ten sposób...

Ruda wyglądała na poruszoną.

- Znałaś ją? - spytała. Blondynka pokręciła głową.

- Znacie Mike'a Sampsona? Tego fotografika... No właśnie.

Wybrał się z nią kiedyś na randkę, ale podobno zaczęła się przystawiać do jakiegoś nadzianego faceta - powiedziała patrząc z triumfem na koleżanki. - Chciała go naciągnąć na działkę opium.

- Co? Czyżby się narkotyzowała? - Aktorka zrobiła zdziwioną minę.

Trzy rozmówczynie zaczęły się kłócić, czy kobiety rzeczywiście same prowokują mężczyzn i czy Kathleen Daniels jest tutaj dobrym przykładem. Jessie nie słuchała ich już. Szybko podążyła do kuchni, żeby przemyśleć to, co usłyszała. Właśnie tam odnalazła ją Devony.

- Widzę, że ukrywasz się jak zwykle - stwierdziła. Jessie odstawiła umytą szklankę na suszarkę i spojrzała poważnie na przyjaciółkę.

- Posłuchaj, Dev, mówiłaś mi kiedyś, że spotkałaś Kathleen Daniels na przyjęciu.

- Mhm. I co z tego? - spytała Devony, otwierając lodówkę.

- Nie wiesz, czy nie zażywała narkotyków? Przyjaciółka wyjęła pojemnik z pokrojonym serem i postawiła go na tacy.

- Mogła zażywać. Ale tak naprawdę niewiele o niej wiem... - Spojrzała na nachmurzoną Jessie. - Dlaczego się nią zajmujesz? Przecież proces się skończył.

Jessie wzruszyła ramionami.

- Po prostu usłyszałam przed chwilą fragment rozmowy na jej temat - wyjaśniła.

Devony pokręciła sceptycznie głową.

- Nie, to pewnie dlatego, że chodzisz z Aidanem McCulloughiem. Inaczej pewnie dawno zapomniałabyś o tej sprawie.

Jessie nie chciała się wdawać w długie wyjaśnienia. Spytała tylko:

- Znasz Mike'a Sampsona? Devony popukała się w czoło.

- Tak jak każda modelka.

- Nie o to mi chodzi - plątała się Jessie. - Czy znasz... Czy wiesz może, czy spotykał się z Kathleen Daniels?

Devony rozłożyła ręce.

- Nie mam pojęcia - odparła. - Najlepiej zrobisz, jak go sama zapytasz...

Devony otworzyła puszkę chili i zmieszała z serem, a następnie wstawiła do kuchenki mikrofalowej.

- Posłuchaj, Jess. Może wreszcie dasz spokój tej sprawie.

- Czy Mike jest na przyjęciu?

Devony pokręciła przecząco głową, a następnie zaczęła się rozglądać po kuchni. Otworzyła pierwszą szafkę.

- Czego szukasz? - spytała Jessie.

- Tej zielonej miski do zapiekanek - odparła Devony, zamykając z trzaskiem drzwiczki.

- Wydaje mi się, że widziałam ją w pokoju. Weź coś innego - poradziła jej Jessie, zadowolona, że przestały rozmawiać o Kathleen Daniels.

Nagle ktoś otworzył drzwi do kuchni.

- Dev, potrzebujemy serwetek - usłyszały przyjemny męski baryton.

Devony sięgnęła do szuflady.

- Zaraz przyniosę. Możesz dopilnować sera? - rzuciła w stronę przyjaciółki.

Jessie skinęła głową. Spojrzała na zegarek kuchenki. Miała jeszcze dwie minuty. Zaczęła się zastanawiać, jak to możliwe, by ekspertyza lekarska nie wykazała śladów jakichś proszków w ciele narkomanki. Przypominała sobie po kolei wszystkie szczegóły procesu. Nie, napuszony, arogancki lekarz nic o tym nie wspomniał.

Platynowa blondynka musiała się mylić. Nie zaszkodzi jednak, jeśli zasięgnie informacji u źródeł.

Do Mike'a Sampsona wybrała się już w poniedziałek po pracy. Cała sprawa nie dawała jej spokoju. Mike rozpromienił się na jej widok.

- Cześć, Jessie! Dawno cię nie widziałem. - Przytulił ją serdecznie. - Co cię do mnie sprowadza?

- Chciałam cię o coś spytać - powiedziała, ucałowawszy go w oba policzki.

- Pozwól, że odłożę tylko ten sprzęt - rzucił, wyjmując wtyczkę z gniazdka.

Dziewczyna usiłowała go powstrzymać.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać.

Ale Mike wyglądał na zadowolonego z tej chwili przerwy.

Wskazał jej rozkładane krzeselko, a sam usiadł obok.

- O kogo chodzi? - spytał.

- O Kathleen Daniels. Znałeś ją?

- Można tak powiedzieć. Dlaczego pytasz? - spytał, przesuwając stopą gruby, elektryczny kabel.

Opowiedziała mu pokrótce o procesie. Wspomniała też, że przyjaźni się z synem Toma McCullougha i chciałyby mu pomóc. Ukryła jednak fakt, że sama zasiadała w ławie przysięgłych. Kiedy skończyła, spojrzała z nadzieją na Mike'a.

- I co ty na to? Mike westchnął.

- Nie wiem, czy będę mógł ci pomóc - powiedział, bawiąc się kluczami. - Słyszałem o tym procesie i muszę ci powiedzieć, że według mnie ten stary na pewno to zrobił...

Jessie pomyślała, że to dziwne, iż tak wielu nie związanych ze sobą ludzi wierzy w winę ojca Aidana. Ale to przecież ona wydała wyrok. Poruszyła się niespokojnie na krześle i spojrzała na fotografika.

- Do niedawna myślałam tak samo, ale teraz nie jestem już taka pewna-wyznała.

Mike spojrzał na nią ciekawie.

- Dobrze. Co chcesz wiedzieć?

-Przede wszystkim chciałabym zrozumieć, kim była

- odparła niezbyt pewnie Jessie. - Wiesz, o co mi chodzi?

Mike skinął głową. Założył nogę na nogę i przez chwilę milczał drapiąc się w policzek.

- Powiem ci, jak ją poznałem. To może być ważniejsze niż jakieś psychologiczne analizy. Otóż przyszła tu, żebym zrobił jej zdjęcia...

- Była modelką? - przerwała mu Jessie. Mike pokręcił głową.

- Nie. To miały być zdjęcia dla jej chłopaka - wyjaśnił.

- Przysłała ją tu Leonore Green. Znasz ją chyba? - Jessie potwierdziła. - Więc ta Kathleen mówiła, że widziała moje zdjęcia do katalogu Chantala i że chodzi jej mniej więcej o to samo...

- Co? Chciała mieć zdjęcia w bieliźnie?!

- I to bardzo skąpej.

- Dla chłopaka?... - Jessie w dalszym ciągu nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Raczej chłopaków. Wzięła po dziesięć odbitek - powiedział Mike. - Zresztą zdjęcia wyszły świetnie. Kathleen była bardzo piękna, szkoda tylko, że miała nie po kolei w głowie.

Jessie spojrzała na niego uważnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Mike roześmiał się na widok jej poważnej miny.

- O nie, nie była wariatką ani nikim takim. Po prostu za bardzo lubiła pieniądze. To nigdy nikomu nie wychodzi na dobre.

Dziewczyna zanotowała w pamięci tę informację. Żaden ze świadków nawet o tym nie wspomniał.

- Znałeś kogoś, z kim chodziła? Mike pokręcił przecząco głową.

- Nie. Obracaliśmy się, że tak powiem, w innych kręgach towarzyskich... Zresztą usiłowałem się z nią umówić tylko raz, a potem dałem za wygraną.

- Czy spotykała się z facetami w typie Toma McCullougha? - spytała Jessie.

- Nawet bogatszymi, Mówiłem ci już, że potrzebowała pieniędzy.

- Na narkotyki?

Mike zastanawiał się przez chwilę.

- Między innymi - powiedział w końcu. - Nie wiem, czy była narkomanką, czy po prostu lubiła spróbować tego lub owego.

Zapraszała mnie nawet na jakieś podejrzone przyjęcia, ale w końcu dała spokój.

Jessie milczała przez chwilę, próbując pozbierać rozbiegane myśli. A więc informacje potwierdzały się. Ale co dalej?

- To dziwne, że nikt nie mówił o tym w czasie procesu - zauważyła.

Mike uśmiechnął się tylko.

- Nie znasz tych facetów - powiedział. - Prędzej dadzą się zabić, niż wyciągną na wierzch jakieś brudy... To porządni ludzie, ojcowie rodzin... - mówił z gorzkim sarkazmem. Jessie zmarszczyła brwi.

- Pewnie masz rację...

Mike pokazał jej zdjęcia Kathleen. Patrzyła na nie, próbując przeniknąć ładną maskę. Następnie podziękowała fotografikowi i pojechała do domu. Chciała przemyśleć wszystko raz jeszcze.

Podejrzenia Lepleya potwierdzały się. Rzeczywiście, mogło być więcej świadków i... wyrok uniewinniający. Jessie zastanawiała się, do kogo ma się teraz zwrócić ze swoim odkryciem. Brian ostrzegał ją przed kontaktami z obrońcami oskarżonego. Najlepiej byłoby porozmawiać z Aidanem, ale Jessie nie chciała roztrząsać tej sprawy przez telefon. Postanowiła działać szybko. Jej informacje mogły przyspieszyć rewizję procesu. W końcu, drogą eliminacji, doszła do jedynej osoby, której mogła powierzyć swój sekret. Był to Sean McCullough.

Decyzja, by się z nim spotkać, nie należała do łatwych. Poza tym Brian mógł mieć tutaj również zastrzeżenia. Ostatecznie Sean był

także stroną w tym procesie. Mimo to od razu we wtorek wybrała się do budynku McCullough Enterprises. Jakiś głos wewnętrzny podpowiadał jej, że dobrze robi.

W biurze Seana podała swoje nazwisko i przysiadła na brzegu skórzanego fotela. Nie czekała długo. Sean przyjął ją niemal natychmiast. Nawet nie usiłował ukrywać, jak jest zaskoczony.

Jessie uśmiechnęła się. Ostatecznie znajdowali się teraz po jednej stronie barykady.

- Jessie! Jak się cieszę! - powiedział, potrząsając jej dłonią.

Wskazał jej miejsce na jednym z wyściełanych skórą krzeseł. Dziewczyna rozejrzała się po biurze. Widać było, że właściciel nie szczędził pieniędzy na jego urządzenie. Dopiero wielka fotografia całej rodziny, stojąca na mahoniowym biurku, przypomniała jej, po co tu przyszła.

- Czym mogę ci służyć?-spytał Sean.

- Zdobyłam informacje, które mogą ci się przydać—powiedziała.

Sean uniósł brwi do góry.

- Jakie informacje?

- Na temat Kathleen Daniels. - Sean potrząsnął głową, jakby chcąc sprawdzić, czy nie śni. - Mówiłeś przecież, że potrzebujecie czegoś, co może dać podstawy do apelacji...

- I... i sądzisz, że masz coś takiego? - spytał z niedowierzaniem.

Dziewczyna przytaknęła. W para słowach wyjaśniła mu, o co chodzi, Sean patrzył na nią najpierw sceptycznie, a potem z coraz większą radością. Jego entuzjazm wzrósł, kiedy dowiedział się o

relacji Mike'a Sampsona. Dopiero po chwili opanował się. Wszystkie informacje wymagały potwierdzenia. Poza tym wciąż brakowało świadków.

- Nie wiem, czy uda się wykorzystać to wszystko - powiedziała na koniec Jessie.

- Mam nadzieję, że tak. - Sean uśmiechnął się do niej!

- Bardzo ci dziękuję. Czy mówiłaś o tym Aidanowi?

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie. Przecież jest w Kalifornii...

Sean nie wypytywał dalej. Jessie jednak miała wrażenie, że rozumie jej wykręty. Ostatecznie musiał wiedzieć o konflikcie Aidana z ojcem.

- Dziękuję ci raz jeszcze - powiedział, odprowadzając ją do drzwi.

Jessie zatrzymała się na progu.

- Czy mogłabym zrobić coś jeszcze?...

Pomyślała o przyznaniu się do błędu czy też stwierdzeniu pomyłki. Wszystko zależało teraz od decyzji Seana. Ale on tylko uścisnął jej dłoń i powiedział:

- Nic już nie można zrobić. I tak dużo pomogłaś. Teraz powinien się tym zająć Lepley.

Jeśli Jessie miała obawy, że oczarowanie Aidanem minie po rozstaniu, to pierwsza noc po jego przyjeździe wyprowadziła ją z błędu. Spędzili ją razem w apartamencie w hotelu Riverside i

wszystko wyglądało tak jak za pierwszym razem. Jessie czuła się nawet jeszcze szczęśliwsza, o ile było to w ogóle możliwe.

Kiedy obudziła się następnego ranka, Aidan już na nią czekał. Na tacy, którą trzymał, znajdowały się apetyczne rogaliki, truskawki i dwie szklanki soku pomarańczowego. Jessie przetarła oczy i uśmiechnęła się rozmarzona.

- Może wprowadzimy zwyczaj rannego podawania śniadania - powiedziała.

- Przeze mnie czy przez obsługę hotelową?

- Przez ciebie - odparła. - Oni to robią dla pieniędzy. Aidan nadstawił policzek.

- Ja również potrzebuję nagrody.

Pocałowała go ze śmiechem, a następnie przesunęła się trochę, robiąc mu miejsce.

- Brakowało mi ciebie - szepnęła. Aidan odstawił tacę i usiadł obok.

- Mnie ciebie też. Myślałem, że zwariuję - wyznał. - Nigdy nie sądziłem, że będę tęsknił za śniegiem i wiatrem Minnesoty.

- Może powinieneś się tu przeprowadzić - powiedziała lekkim tonem.

Aidan spojrzał na nią poważnie.

- Myślałem już o tym.

- Naprawdę?!-wyrwało jej się.

- Mama miałyby na to wielką ochotę... - Przez chwilę unikali swoich oczu. - Jest tylko jeden problem. Wolę Kalifornię. Poza tym mam tam świetną pracę...

Jessie poczuła, że łzy cisną jej się do oczu.

- Chociaż z drugiej strony -ciągnął Aidan -w Kalifornii czuję się samotny...

- W Minnesocie nie byłbyś samotny — powiedziała z przekonaniem Jessie. - Masz tutaj przecież matkę...

Aidan spojrzał na jej smutną minę i pogłaskał ją po policzku.

- Gdybym zdecydował się na przeprowadzkę, to nie z powodu matki...

Jessie poczuła, jak fala ciepła obejmuje jej ciało. Serce zaczęło szybciej bić. Chciała go objąć i pocałować, ale przeszkodził jej dzwonek telefonu.

Aidan podniósł słuchawkę.

- Cześć, mamó-powiedział.

Dziewczyna chciała wyjść z sypialni, ale powstrzymał ją gestem. Co jakiś czas mruzczał coś do słuchawki:

- Tak... Dobrze... Przynajmniej jeśli o mnie... Mhm...

Wskazał jej tacę i Jessie chętnie sięgnęła po miskę z truskawkami. Starła się nie słuchać rozmowy, ale kiedy Aidan powiedział: „Tak, będziemy” i odłożył słuchawkę, spojrzała na niego pytająco.

- Dzwoniła mama - wyjaśnił. - Chciała mnie zaprosić na lunch w niedzielę.

- Pojedziesz? - spytała.

- Tak. I chciałbym wziąć cię ze sobą - oznajmił bez długich wstępów. - Najwyższy czas, żeby przedstawić cię rodzinie.

Jessie zadrżała. Wiedziała, że taki moment przyjdzie, niemniej jednak starała się o nim nie myśleć.

- Czy mówiłeś jej o mnie?-spytała. Aidan wzruszył ramionami.

- Nie musiałem. Sama się wszystkiego domyśliła. Matki mają chyba jakiś szósty zmysł - próbował żartować.

- Nie wygłupiaj się, przecież wiesz, o co mi chodzi:.. Aidan spoważniał.

- W porządku. Tak, wie, że brałaś udział w procesie. Jessie zrobiła zafrasowaną minę.

- Będzie ciężko - mruknęła..

Aidan pocałował ją i przytulił! mocno do siebie. Przez chwilę milczeli.

- Nie musisz się niczego bać - powiedział po prostu. - Przecież będę przy tobie.

Jessie przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Dobrze - szepnęła.

Rezydencja rodziny McCullough znajdowała się na przedmieściach Minneapolis. Jessie dotarła tam z Aidanem kwadrans przed pierwszą. Zachwyciła ją pokryta śniegiem okolica, która musiała wyglądać jeszcze piękniej na wiosnę i w lecie. Jednak największe wrażenie zrobił na niej dom, a właściwie dwór, przypominający dawne angielskie zamki.

Niedzielny lunch, jak powiedział jej Aidan, był okazją do rodzinnych spotkań. Zwykle oprócz rodziców przychodzili

Sean z Giselle i dwójką dzieciaków, a także babcia oraz wuj z ciotką.

Jessie czuła się nieswojo przy ogromnym dębowym stole. Nikt dotąd nawet nie wspomniał o procesie, ale zapewne dlatego, że w domu powieszzonego nie mówi się o sznurku. Jak długo jednak uda się utrzymać to milczenie?

Aidan wyczuł, że jest spięta. W pewnym momencie pochylił się w jej stronę i szepnął do ucha:

- Nie musisz się denerwować. Nikt z rodziny od dawna nie pogryzł gościa.

Jessie uśmiechnęła się z przymusem.

- To miło z waszej strony - odrzekła nieco zbyt sarkastycznie. - To znaczy, chciałam powiedzieć, że masz miłą rodzinę...

Aidan skinął głową.

- Co powiesz o wujku Larrym? Dawno nie był taki wesoły...

Dziewczyna rzuciła okiem na wuja, który pochylał się właśnie nad jakimś daniem.

- Zdaje się, że mamy podobne poczucie humoru - stwierdziła.

Aidan położył rękę na jej udzie.

- Cieszę się, że przyjechałaś.

- Ja też... - powiedziała niezbyt pewnym głosem. Gdyby jeszcze mogła pozbyć się tremy.

- Rozmawiałaś z babcią? - spytał.

Jessie wypła łyk znakomitej, aromatycznej kawy.

- Mhm - mruknęła. - Rozmawialiśmy o tobie... Aidan wzniosł oczy do nieba.

- No i co?

Babcia, która siedziała na sąsiednim krześle, podsłuchiwała ten fragment rozmowy.

- To była taka kobieca rozmowa, kochanie - powiedziała. - Nie musisz znać jej treści.

Aidan westchnął. Bardziej denerwowało go to, że babcia traktuje go jak wyrosniętego chłopca, niż sama treść rozmowy. Z kolei Sean zaczął sobie żartować ze starokawalerstwa brata. Wuj roześmiał się tubalnie, babcia mu zawtórowała, a matka Aidana uśmiechnęła się gorzko. Ta sprawa gnębiła ją od jakiegoś czasu.

- To miło widzieć wszystkich znowu w dobrych humorach - zauważył Aidan. - Nawet jeśli odbywa się to moim kosztem.

Jessie stężała.

- Nie mieliśmy ostatnio zbyt wielu powodów do śmiechu - zauważył Sean. - Ale skoro zebraliśmy się wszyscy, chciałbym powiedzieć o ostatnich postępach w sprawie ojca...

Serce Jessie zaczęło bić szybciej. Poczowała gwałtowny ucisk w dołku. Aidan wziął ją za rękę i spojrzał ponuro na brata.

- No, o co chodzi?

Sean nie przejął się nagłą zmianą nastroju. Patrzył radośnie na poważne twarze, jakby chciał powiedzieć, że za chwilę sprawi Wszystkim niezłego psikusa.

- Nie chciałem mówić o tym wcześniej. To jeszcze nic pewnego... - ociągał się z podaniem informacji.

- Czekamy, synku - powiedziała krótko pani McCullough.

Sean spoważniał.

- Lepley twierdzi, że może uda mu się znaleźć świadka, który potwierdzi niewinność ojca.

Przy stole na moment zapadła cisza. Potem odezwały się podniecone głosy:

- Jak to?! Co to za świadek?! Dlaczego nie było go na procesie?!

Sean uciszył wszystkich gestem.

- Całe oskarżenie opierało się na tym, że Kathleen Daniels widziano po raz ostatni w samochodzie taty... - powiedział patrząc z triumfem na zebranych.

- To już wiemy - mruknął Aidan.

- Czyżby ktoś widział, jak wysiadała z samochodu Toma? - spytał wuj.

Sean pokręcił głową.

- Nie. Ale bardzo możliwe, że ta Daniels wybrała się później na przyjęcie - oznajmił. - Musimy wobec tego znaleźć kogoś, kto widział ją na tym przyjęciu.

Aidan spojrział na niego sceptycznie.

- Chcesz powiedzieć, że po prostu poszła się zabawić? Brat spojrział mu wyzywająco w oczy.

- A co? Tak trudno w to uwierzyć?

Aidan chciał już odpowiedzieć i z pewnością nie byłaby to najmiłsza odpowiedź, ale powstrzymała go prośba matki:

- Aidan, Sean... Przestańcie!

Obaj bracia zreflektowali się i siedzieli przez chwilę w milczeniu.

- Jedno jest zastanawiające - zauważył Aidan. - Jeśli Daniels rzeczywiście była na jakimś przyjęciu, dlaczego nikt o tym nie wspomniał w czasie procesu?...

Sean spojrział na Jessie. W jego wzroku nie było jednak wrogości, ale coś wręcz przeciwnego.

- To zależy od przyjęcia - powiedział. - Może ktoś miał powody, żeby milczeć...

- Może - mruknął Aidan. Wszystko jednak wskazywało na to, że nie dał się przekonać.

Giselle zaczęła uspokajać dzieci, znudzone rozmową dorosłych. Sean powiedział im, że mogą przejść do pokoju z zabawkami, a następnie odwrócił się w stronę brata.

- Poczekaj - powiedział. - Nie wiesz jeszcze wszystkiego...

Aidan skinął głową, dając znak, że ustępuje pola. Jednocześnie wolałby skończyć już tę rozmowę. Jego myśli krążyły wokół Jessie. Zastanawiał się, jak musi się teraz czuć.

- Prokurator przedstawił Kathleen Daniels jako spokojną, poważną dziewczynę, ale... - Sean zawiesił głos. - Ale dzięki Jessie wiemy, że było zupełnie inaczej. To da nam podstawy do rewizji.

Aidan wypuścił łyżeczkę z ręki. Dopiero po chwili zdołał się opanować. Spojrzał na Jessie tak, jakby przespała się z jego bratem.

- Znałaś Kathleen Daniels? - spytał. Jessie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Ale znałam kogoś, kto ją znał.

W paru słowach opowiedziała o Mike'u Sampsonie i jego przygodzie z Kathleen. Wspomniała również o podejrzanych przyjęciach z narkotykami.

- Pomyślałam, że to pomoże twojemu ojcu, i dlatego przekazałam Seanowi te informacje - zakończyła.

- To był znakomity ruch! - Sean spojrzał na nią z wdzięcznością.
- Will Lepley wynajął detektywa, który odnalazł już kilku znajomych Daniels. Wszyscy potwierdzają wersję z narkotykami. Nie możemy tylko znaleźć nikogo, kto widział ją akurat tego wieczora...

- Narkotyki? - powtórzył z niedowierzaniem Aidan. - Przecież sekcja nic nie wykazała.

Sean potarł szczękę.

- Przyznaję, że mnie też to niepokoi - powiedział. - Coś się tutaj nie zgadza... Nie wiem, może nie zdążyła nic zażyć...

Aidan zmarszczył czoło i spojrzał w zamyśleniu na brata.

- Chcesz powiedzieć, że Kathleen Daniels po rozstaniu z ojcem poszła na przyjęcie, następnie wyszła z jakimś podejrzanym typem, który ją zabił?

Sean przytaknął.

- To jedna z możliwych wersji - powiedział. - Mogła też wyjść sama i spotkać kogoś po drodze. To nie ma już większego znaczenia. Chodzi o to, żeby udowodnić, że żywa i cała opuściła samochód ojca.

Aidan pokiwał głową.

- To wszystko oparte jest na domysłach...

- Podobnie jak oskarżenie - przypomniał mu brat. - Musimy wykazać, że mogło być różnie. Przecież tata siedzi niewinnie w więzieniu. To odbiło się już na jego zdrowiu fizycznym. Mam nadzieję, że nie pozostawi śladu na psychice... - Sean zawiesił głos.

Jessie poczuła falę mdłości. Nigdy nie myślała w ten sposób o więzieniu.

- Tam jest okropnie - przyznał wuj. - Nie wpuszczono mnie dalej, ale sam pokój wizyt wygląda strasznie.

Rozmowa zesłała na warunki panujące w więzieniach. Rodzina McCullough zetknęła się po raz pierwszy z tym problemem. Wszyscy byli poruszeni. Nawet Aidan stracił zwykłą werwę i siedział przygaszony przy stole. Czy to możliwe, żeby w ogóle nie odwiedzał

ojca w więzieniu? Jessie z trudem opanowała słabość. To wszystko było dla niej zbyt okropne.

Ale Jessie martwiła się nie tylko tym. Po pierwsze Aidan nie ukrywał, że nie podoba mu się to, iż powiedziała Seanowi o Kathleen Daniels. Co prawda nie czynił jej głodnych wyrzutów, ale traktował ją z wyraźną rezerwą. Po drugie Jessie chciała porozmawiać z panią McCullough o swojej roli w procesie.

Udało jej się to dopiero tuż przed wyjściem, kiedy wszyscy zajęli się rodzinnymi sprawami.

- Chciałabym pani coś powiedzieć - zwróciła się do matki Aidana. - Chodzi o proces... Zapewne wie pani, że byłam wśród ławników.

Jessie dostrzegła, że Aidan obserwuje ją z drugiego końca pokoju. Zapewne zastanawia się, o czym mogą rozmawiać w cztery oczy.

- Tak, kochanie. Wiem o tym.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - powiedziała. - Wiem, że to niewiele pomoże, ale...

Pani McCullough spojrzała na nią smutnymi, brązowymi oczami.

- To nie twoja wina, moje dziecko. Prokurator okręgowy znacznie uprościł tę sprawę... Ale teraz, dzięki tobie, mamy lepsze widoki na przyszłość...

Aidan znalazł się nagle tuż przy nich. Nawet nie usiłował ukrywać, że podsłuchuje. Jessie postanowiła go zignorować.

- Mam nadzieję, że te informacje na coś się przydadzą -
powiedziała szczerze.

Matka Aidana uśmiechnęła się blado.

- Już dawno oswoiłam się z myślą, że niektóre rzeczy są nam po prostu pisane.

Jessie poczuła ukłucie w sercu. Nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Tyle bólu, łez, upokorzeń i - taki spokój. Chętnie objęłaby tę kobietę i podziękowała za wszystko. Jessie jednak nie zwykła okazywać swoich uczuć, więc tylko uścisnęła jej dłoń.

Aidan podał jej jesionkę. Dziewczyna bała się, że wybuchnie z pretensjami, kiedy tylko wyjdą z domu. Nic się jednak nie stało. Wsiedli do samochodu i ruszyli. Aidan ciągle milczał.

- Martwią cię wiadomości na temat ojca, prawda? Skrzywił się.

- Lepiej nie mówmy o tym - mruknął. - Chyba mam na ten temat zupełnie inne zdanie.

Jessie jednak nie dawała za wygraną.

- Czy nie cieszysz się z tego, że ojciec zostanie zwolniony z więzienia? - spytała.

- Zdaje się, że nikt jeszcze nie mówi o zwolnieniu. Na razie w planach jest apelacja. Moim zdaniem Sean czepia się wszystkiego, czego może, żeby do niej doprowadzić...

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Wariant z przyjęciem jest bardzo prawdopodobny - rzuciła. -
Tak przynajmniej wynika z informacji, które zebrałam. -

Aidan nie odpowiedział. Zaciśnął tylko usta i skoncentrował się na prowadzeniu samochodu. Jessie postanowiła dać mu spokój.

- W każdym razie teraz jest lepiej niż przed twoim wyjazdem - powiedziała na zakończenie.

Aidan nie wytrzymał.

- Nigdzie bym nie wyjechał, gdybym wiedział, że będziesz się bawić w detektywa - warknął ze złością.

Dziewczyna nie wiedziała, o co mu chodzi.

- Wcale nie bawiłam się w detektywa! - zaprotestowała.

- To po co węszyłaś wokół tej sprawy?

Jessie pokręciła głową. Rozmowa stawała się coraz bardziej nieprzyjemna.

- Zadałam tylko kilka pytań mojemu znajomemu i...

- Nie podoba mi się to, że Sean wciągnął cię w tę sprawę - przerwał jej.

Dziewczyna westchnęła głośno.

- Wcale mnie nie wciągnął - sprostowała. - Sama do niego przyszedłam. Chciałam pomóc.

Aidan spojrzał na nią. Rysy mu złagodniały. Położył lewą dłoń na jej kolanie.

- Świetnie. Udało ci się - stwierdził, wymijając jakiś wolny samochód. - Ale mam prośbę na przyszłość. Zostaw prowadzenie śledztwa profesjonalistom.

- Dlaczego?

- Są rzeczy, których nie rozumiesz - powiedział już znacznie łagodniej. - Sprawy rodzinne, w które nie chciałbym się zagłębiać...

Jessie poczuła, że wkroczyli na niebezpieczny teren. Czy brnąć dalej, czy się wycofać? Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się przed domem babci. Aidan zatrzymał się, ale nie wyłączył silnika. Milczeli przez chwilę.

- Masz rację, nic nie rozumiem...

Aidan nie wykonał żadnego ruchu. Między nimi pojawiła się przepaść, na dnie której czaiła się obcość. Czy to właśnie z tym mężczyzną spędziła kilka dni nie wychodząc z hotelowego pokoju?

- Nie wiem, dlaczego nie chcesz pomóc ojcu... Aidan zacisnął usta.

- Ponieważ przedłuża to cierpienia całej rodziny - powiedział, przeciągając dłońią po zmęczonej twarzy. - Boję się budzić w mamie fałszywe nadzieje...

- Wolisz, żeby ojciec zgnił w więzieniu?

- Może na to zasługuje - mruknął. - Przecież sama go skazałaś...

Był to cios poniżej pasa. Jessie sięgnęła po klamkę, chcąc wysiąść, ale Aidan był pierwszy. Przytrzymał jej ramię i zajrzał w oczy.

- Masz wyrzuty sumienia z powodu wyroku - powiedział. - Pewnie dlatego tak się w to angażujesz.

Jessie zrobiła obrażoną minę i odepchnęła go.

- Nie mam zamiaru tego słuchać!

Ale Aidan nie dał się tak łatwo pokonać.

- Przyznaj, że robisz to tylko dla siebie - syknął jej do ucha.

Zwolniła zamek i otworzyła drzwi silnym kopnięciem.

- Puszczaj!-krzyknęła.

Aidan poczuł, że może teraz przegrać wszystko. Serce zamarło w nim z trwogi.

- Jessie, zaczekaj!

Ale dziewczyna się nie zatrzymała. Nie oglądając się podbiegła do domu i zniknęła w jego wnętrzu.

Aidan siedział przez jakiś czas w samochodzie, przypominając sobie wszystkie oskarżenia i gniewne słowa. Nie ulegało wątpliwości, że zachował się jak głupiec. Nie potrafił przekonać Jessie. Co gorsza, być może stracił ją na zawsze.

Zawrócił i wjechał na autostradę prowadzącą do Minneapolis. Jego ojciec dokończył dzieła destrukcji - teraz rozdzielił go z Jessie. Przez cztery lata trzymał się z daleka od domu, wiedząc, do czego może doprowadzić ich spotkanie. Kalifornia wydawała się znakomitym rozwiązaniem. Teraz jednak przeszłość wróciła do niego i Aidan poczuł się jej dozgonnym niewolnikiem.

Gdyby mógł cofnąć czas, na pewno nie pozwoliłby, żeby Kate spotkała się z ojcem w czasie targów sztuki w Uptown. Niestety, to właśnie on ich poznał ze sobą. Kate szukała wówczas jakiejś akwareli do swojego nowego mieszkania, a Aidan wraz z ojcem myszkowali wśród rzeźb i starych przedmiotów.

I ojciec zaprosił ją na drinka. Kate mogła niejednemu zawrócić w głowie. Trzeba było czasu, żeby się na niej poznać. Aidan próbował

dać znak ojcu, żeby uważał, ale ten ignorował wszelkie ostrzeżenia. W końcu wylądowali u Figlia i zamówili mai-tai.

Skąd mógł jednak wiedzieć, że ojciec się z nią zwiąże? Aidan podejrzewał raczej, że dziewczyna wyłudzi od starego trochę pieniędzy i zniknie z jego życia. Dopiero teraz widział, jaki był naiwny.

O wszystkim dowiedział się późno. Zbyt późno. Przez pomyłkę przysłano mu rachunek za dwanaście róż dla K. Daniels. Początkowo myślał, że to jakiś stary świstek zabłąkał się wśród aktualnych papierów. Zadzwoił do kwiaciarni, żeby wyjaśnić tę sprawę. Kwiaciarka bardzo go przeproszała. Kwiaty rzeczywiście zostały wysłane, ale rachunek powinien znaleźć się na biurku jego ojca... Aidan nie wierzył własnym uszom.

Natychmiast pobiegł do Kate. Zastukał do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Czekał godzinę. Dwie. W końcu się zjawiła. Nie sama.

Aidan omal się nie rozplakał. Ale nie na widok Kate, ale tego, który ją obejmował. Ten człowiek, którego zawsze uważał za bohatera i najlepszego przyjaciela, oszukiwał matkę!

Nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień. Początkowo, z powodu mamy, udawał, że nic się nie stało. W końcu nie mógł już tego znieść. Gdy tylko otrzymał propozycję z Kalifornii, spakował walizki i wyjechał.

Teraz, po czterech latach, zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Może gdyby zdemaskował wtedy ojca, cała sprawa skończyłaby się szczęśliwie...

Przypomniał sobie sędziego, który z całą bezwzględnością powiedział: winny! Aidan zastanawiał się, czy nie ponosi - przynajmniej części winy za to, co się stało. Wiedział, że trzeba karać winnych... Ale czy utrata Jessie nie byłaby największą karą?

Jessie również pogrążyła się w niewesołych myślach. Od początku wiedziała, czym grozi związek z Aidanem. Mimo to zdecydowała się nań i teraz musi za to zapłacić.

Jak szybko wszystko się zmieniło. Jeszcze dziś rano Aidan prawie poprosił ją o rękę. Teraz nie była pewna, czy w ogóle chce go widzieć.

Wyobraziła sobie rozstanie na zawsze i... stwierdziła, że jednak chce się z nim spotkać. Ale to było jeszcze gorsze. Czuła, że jest rozdarta. Nie wiedziała, czego tak naprawdę pragnie i oczekuje. Czy chce się wiązać z człowiekiem, który traktuje ojca jak wroga? Przecież możliwe, że kiedyś również ją zacznie tak traktować!

Kiedy późnym wieczorem zadzwonił dzwonek, Jessie aż podskoczyła do góry. Czyżby Aidan? Podbiegła do drzwi jak na skrzydłach, a następnie oparła się o nie plecami. Wahala się przez parę sekund.

Ale to nie był Aidan, tylko Missy. Dziewczyna wyglądała jeszcze gorzej niż zwykle. Była zmęczona i miała cienie pod oczami. W rękę ścisnęła niewielką torbę podróżną.

- Missy?! - Jessie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Nie, duch lady Makbet - odpowiedziała niegrzecznie. Po chwili jednak opanowała się i spytała: - Mogę wejść?

Jessie skinęła głową.

- Co się stało?

- Nic. Nie mogę już mieszkać w domu - odparła Missy. Jessie objęła ją. Dziewczyna drżała z zimna. Miała na sobie jedynie cienką kurtkę i ubłocone brudnym śniegiem dzinsy.

- Jak się tutaj dostałaś? - spytała podejrzliwie Jessie.

- Jechałam autostopem.

Jessie wprowadziła siostrzenicę do salonu. Dziewczyna natychmiast opadła na krzesło.

- Chodź do kuchni. Zrobię ci gorącej czekolady. Babcia wyjechała na Florydę, ale moja jest prawie tak samo dobra - kusila.

Missy pokręciła głową.

- Nie, dziękuję. Padam z nóg. Czy nie mogłabym od razu pójść do łóżka?

Jessie chciała zadać jej parę pytań, ale Missy była rzeczywiście w złym stanie. Ręce jej drżały. Skuliła się na krześle jak zaszczute zwierzę.

- Dobra. Chodź na górę. Zaraz przyniosę butelkę z gorącą wodą i nocną koszulę - powiedziała, pomagając wstać siostrzenicy. - Albo lepiej dam ci poduszkę elektryczną - dodała, czując pod palcami drżące ciało. - Co prawda nie jest zbyt zdrowa, ale lepiej grzeje.

Missy uśmiechnęła się blado.

- Wszystko jedno...

Weszły na górę. Jessie posłała łóżko i włączyła poduszkę elektryczną. Missy w tym czasie siedziała na pufie jak zziębnięty ptak.

Jessie podała jej nocną koszulę.

- Przebierz się, a ja przyniosę ci coś ciepłego do picia -
powiedziała.

- Ale nie zadzwonisz do mamy? Jessie zatrzymała się na progu.

- Carla będzie się o ciebie martwić - powiedziała łagodnie. -
Muszę do niej zadzwonić.

- Więc nie mogę tu zostać.

Missy sięgnęła po swoją torbę. Spojrzała na ciotkę, która uniosła
obie ręce do góry.

- Dobrze, nie będę dzwonić. Ale musimy jeszcze dziś o
wszystkim porozmawiać...

Dziewczyna spojrzała na nią podejrzliwie.

- Na pewno nie zadzwonisz?

Jessie skinęła głową. Podeszła do telefonu i zdjęła słuchawkę z
widełek.

- Położymy ją tak, dobrze?

Missy skinęła głową. Podjęła już chyba decyzję, bo zdjęła
ciężkie buty i skarpetki.

Jessie zeszła do kuchni. Zamiast czekolady podgrzała bulion i
przygotowała dwa tosty. Miała nadzieję, że Missy zje coś przed snem.

Weszła akurat wtedy, gdy siostrzenica zrzuciła sweter.

Spłoszona Missy krzyknęła i zakryła ciało nocną koszulą.

- Przepraszam - powiedziała, odwracając się szybko. Jessie
pobladła. To, co zobaczyła, było przerażające. Missy powoli
zamieniała się w szkielet.

- Już możesz patrzeć - odezwała się Missy.

Jessie odwróciła się do niej. Na podłodze leżał niewielki stosik mokrych ubrań.

- Zaraz się tym zajmę - mruknęła. - Przyniosłam ci bulion i tosty.

- Znakomicie.

Jessie miała wielką ochotę zacząć ją karmić łyżeczką. Ku jej zaskoczeniu Missy wcale tego nie potrzebowała. Usiadła na łóżku i od razu zaczęła pałaszować zupę.

- Bardzo dobre - rzuciła w stronę rozpromienionej ciotki.

Kiedy skończyła jeść, wsunęła się pod kołdrę.

- Och, jak dobrze! - westchnęła.

Jessie przysiadła na brzegu łóżka i spojrzała smutno na siostrzenicę.

- Co się stało? - spytała.

Missy wygięła usta w podkówkę, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

- Nie mogę wrócić na farmę, ciociu...

- Dlaczego?

Dziewczyna myślała przez chwilę nad odpowiedzią.

- To przez mamę. Nie mogę z nią wytrzymać... Jessie potrząsnęła głową.

- Ale o co chodzi?

- Mama bez przerwy mnie śledzi - poskarżyła się Missy. - Sprawdza, co jem i kiedy. Nawet stoi pod drzwiami, kiedy idę do toalety. Nie masz pojęcia, jakie to denerwujące...

Jessie stwierdziła, że musi bronić siostry.

- Po prostu stara się ci pomóc - powiedziała.

- Nie potrzebuję pomocy - ucięła Missy. - Nic mi nie jest...

- Naprawdę? - Jessie sięgnęła po jej rękę.

- Przecież sama widziałaś, że jadłam...

I widziałam również twoje sterczące kości - pomyślała Jessie.

Ale głośno powiedziała:

- Jesteś bardzo chuda, Missy. Melissa wyszarpnęła rękę z jej dłoni.

- Zadzwonisz do mamy, prawda? - zabrzmiało to jak oskarżenie.

Jessie próbowała się uśmiechnąć.

- Przecież musi wiedzieć, że nic ci nie jest. Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Na pewno wsadzi mnie do szpitala!

- A co w tym złego? - spytała łagodnie Jessie.

- Nie czuję się chora. Możesz przynieść jeszcze więcej jedzenia.

Zjem wszystko...

Jessie spojrzała na siostrzenicę. Miała ziemistą cerę, wpadnięte oczy i cienie pod nimi. Wyglądała jak siedem nieszczęść.

- Nie przejmuj się niczym. Idź spać - powiedziała. - Jutro zastanowimy się, co dalej robić.

Zeszła do kuchni, żeby pozmywać naczynia. Następnie znowu udała się na górę. Przechodząc obok łazienki, zauważyła, że drzwi są zamknięte. Nie mogła się oprzeć pokusie i przyłożyła ucho do drewna. Po chwili zreflektowała się jednak. Nie, nie tędy droga. Jeśli Missy

zorientuje się, że podsłuchiwała, będzie skończona. Przeszła do sypialni i zadzwoniła do siostry.

Na szczęście udało jej się powstrzymać Carlę. Siostra miała przyjechać następnego dnia rano. Jessie była przekonana, że Melissa powinna pójść do szpitala. W tej chwili nie chodziło już o jej wygląd, ale o zdrowie. Nadszedł czas, żeby do akcji wkroczył lekarz.

Mało spała tej nocy. Prześladowały ją myśli o Aidanie i Missy. Kiedy w końcu zasnęła nad ranem, obudził ją dzwonek do drzwi.

- Chcemy ją zabrać do szpitala - powiedziała bez powitania Carla. Weszła pierwsza, a za nią wkroczył Gene.

Jessie skinęła głową.

- To chyba najlepsze, co można zrobić — powiedziała. - Ale wiecie, że Missy uważa, że jest zdrowa...

- Raczej boi się szpitala - wtrącił Gene. - Myśli, że będą ja tam karmić na siłę, aż stanie się gruba.

- Chcecie wziąć ją zaraz? Carla westchnęła.

- Lepiej tego nie odwlekać.

- Mogę pojechać z wami?

- Zastanów się, czy naprawdę tego chcesz. Teraz Missy uważa cię za przyjaciółkę, ale potem to się zmieni - ostrzegła ją siostra.

- Zrobię to dla niej - powiedziała.

Przepowiednie siostry sprawdziły się w całej rozciągłości. Missy była na nią zła jak nigdy. Nawet nie chciała się pożegnać.

Carla płakała. Doktor powiedział jej, że Melissa ma uraz do jedzenia wywodzący się jeszcze z dzieciństwa. Carla przypomniwała

sobie, że zawsze robiła dużo hałasu z powodu wyglądu córki. Kiedy Missy miała siedem lat, zapisała ją nawet na lekcje tańca, ponieważ wydawało jej się, że córka jest za gruba.

- Przepraszam cię, Jessie - chlipała. - Nie powinnam była cię oskarżać.

Jessie położyła dłoń na jej ramieniu.

- W porządku - powiedziała. - Wszystko będzie dobrze...

- Słyszałaś, co mówił ten lekarz? Missy ma kłopoty z komunikacją... Nie potrafi się uzewnętrznić... Będziemy musieli wszyscy przejść terapię grupową... Nawet Kelly... Jessie starała się pocieszyć siostrę, jak mogła.

- Daj spokój, przecież to nie żaden wstyd - zapewniała. - Słyszałam dużo dobrego o tej terapii.

Carla westchnęła i wytarła nos. Gene objął żonę i spojrzał na Jessie.

- Będzie nam trudno wyjechać z farmy...

- Nie macie wyboru. Pogadaj z tatą i Jimem. Na pewno wam pomogą - powiedziała wsiadając do samochodu.

Kiedy zatrzymali się przed domem babci, Gene wskazał białego Lincoln, stojącego nie opodal.

- Wygląda na to, że masz gościa - zauważył.

- Chcesz, żebyśmy zostali? - spytała Carla. Jessie pokręciła głową.

- Nie - odparła. - Macie przed sobą długą drogę. Zrobimy tak, jak żeśmy się umówili.

Pożegnała się z siostrą i szwagrem, a następnie spojrzała na białego lincolna. Drzwiczki samochodu otworzyły się wolno. Ze środka wysiadł Aidan. Wyglądał okropnie. Miał na sobie stare, pogniecione ubranie, a poza tym był nie ogolony.

- Jak długo czekasz? - spytała.

- Parę godzin.

- Parę godzin?! Nie jest ci zimno? Tylko wzruszył ramionami.

- Na początku trzymałem samochód na jałowym biegu, żeby się jakoś ogrzać - powiedział szcękając zębami. - Ale zabrakło mi benzyny. Musiałem chodzić z kanistrem i szukać jakiejś stacji na wypadek, gdybyś nie wróciła. Chcę z tobą pogadać - dodał po chwili.

Jessie skinęła głową.

- Przede wszystkim musisz się ogrzać -mruknęła.-Chodź szybko.

Zaprowadziła go do kuchni i posadziła przy stole. Z bliska wyglądał jeszcze gorzej.

- Powinieneś zadzwonić wcześniej - powiedziała. Aidan rozcierał ręce nad kaloryferem.

- Próbowałem, ale miałaś chyba zepsuty telefon... Gdzie babcia?

Jessie przypomniała sobie odłożoną słuchawkę. Odłożyła ją na miejsce dopiero po nocnej rozmowie z siostrą.

- Wyjechała na Florydę-odparła.

- Ach, Floryda! - rozmarzył się.

- Dlaczego przyjechałeś? - spytała.

- Chodzi o nas. Chciałabym wyjaśnić pewne sprawy... Jessie poczuła nagle ukłucie w sercu. Odsunęła się od niego tak, żeby nie mógł jej dotknąć.

- Słucham?

- Czy możesz zapomnieć o tym, co się wczoraj stało?

Westchnęła;

- Może lepiej zapomnieć o wszystkim, co się stało... Aidan zareagował gwałtownie.

- Nie! Przecież cię kocham.

Jessie poczuła, że coś się w niej załamało. Pochyliła się nad stołem. Jej łzy zaczęły kapać na biały blat.

Aidan chciał ją pocieszyć. Pragnął wziąć ją w ramiona. Nie wiedział jednak, czy może. Pochylił się tylko w jej stronę i dotknął delikatnie jasnych włosów.

Nagle Jessie uniosła głowę i spojrzała na niego przez łzy.

- Przepraszam - szepnął. - Nie powinienem był przychodzić.

Podszedł do drzwi.

- Nie. Nie odchodź - usłyszał jej słaby głos. — Jestem ogólnie rozstrojona. Właśnie wróciłam ze szpitala...

Jessie wytarta łzy rękawem bluzki.

- Ze szpitala?

- Tak, odwozłam tam siostrzenicę, pojechałam razem z siostrą i szwagrem. Widziałeś ich... przywieźli mnie z powrotem.

Aidan skinął głową.

- Rozumiem. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Ja też... - westchnęła Jessie.

Rozmowa utknęła w martwym punkcie. Jessie przez chwilę zastanawiała się, czy wtajemniczać go w rodzinne sprawy. Aidan nie naciskał. W końcu zdecydowała, że będzie, jej lżej, kiedy o wszystkim opowie. Zaczęła historię dziwnego zachowania Missy i jej choroby. Aidan słuchał cały czas uważnie.

- Nie miałem pojęcia, że coś takiego może się zdarzyć - powiedział.

- Bulimia i anoreksja to wcale nie takie rzadkie choroby. Dziewczyny chcą wyglądać jak modelki. Społeczeństwo jest bezwzględne dla grubasów.

Aidan spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Chyba nie uważasz, że jesteś winna?

- I tak, i nie - przerwała mu. - Muszę jednak przemyśleć to, co robię.

- Ale przecież nie namawiasz kobiet do niejedzenia - celnie zauważył Aidan. - Żeby wyglądać tak jak ty trzeba jeść. Tyle że zdrowo i nie za dużo...

Jessie poczuła się lepiej. Spojrzała z wdzięcznością na Aidana.

- Pewnie masz rację - powiedziała.

Nawet nie wiedziała, kiedy wziął ją w ramiona. Ich usta zbliżyły się do siebie. Jessie chciała, żeby ten moment trwał wiecznie.

- Kocham cię - szepnęła.

- Ja ciebie też. I przepraszam za to, co stało się wczoraj. Jessie uśmiechnęła się.

- Chciałam pomóc twojej matce. Bardzo ją polubiłam. Aidan ścisnął jej dłoń.

- Ona też bardzo cię lubi. Obsztorcowała mnie za moje zachowanie - powiedział. - Czasami czuję się przy mamie, jakbym znowu miał dwanaście lat.

Przytulił się do niej, ale Jessie odsunęła się i spojrzała mu w oczy.

- Posłuchaj, nie wiem, co wydarzyło się między tobą a ojcem, ale musisz to jakoś załatwić. Tu chodzi również o mnie...

Aidan pokiwał głową.

- Tak, kochanie - powiedział. - Zapewniam cię jednak, że nie będzie to łatwe.

- To przecież twój ojciec - przypomniała mu.

- Właśnie dlatego mam do niego żal - szepnął. - Nie mogę tak po prostu zapomnieć.

Jessie wyczytała z jego oczu, że sprawa jest naprawdę poważna. Nie pytała jednak o nic, Przytuliła tylko jego głowę i pogłaskała ciemne włosy.

- Może to przyjdzie z czasem - powiedziała, bojąc się, że zbyt wiele od niego żąda.

- Może... Ale obiecaj mi, że nie będziesz się już bawić w detektywa i zostawisz w spokoju Kate Daniels. Nie chcę, żebyś wchodziła w jakieś narkotykowe środowisko.

Kate?! Kate Daniels? Jessie wydało się dziwne, że Aidan tak ją nazywa. Nikt więcej tak o niej nie mówił poza najbliższą przyjaciółką

na procesie. Dziewczyna przełknęła ślinę i spojrzała w oczy Aidana. Patrzył na nią tak niewinnie, że od razu odrzuciła wszelkie podejrzenia.

- Dobrze - mruknęła, przypominając sobie jego słowa. -

Zostawię to profesjonalistom.

Aidan odetchnął z ulgą.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę - powiedział, całując jej brodę.

- Chcę tylko, żebyś zawsze był ze mną szczery i mówił mi wszystko. Również o twoim ojcu.

Aidan potrząsnął głową.

- Nie chcę mówić o ojcu!

Chciała zaprotestować, ale Aidan zamknął jej usta pocałunkiem. Poczowała jego nie ogolony policzek obok swego. Cały świat zawirował, kiedy Aidan rozpiął bluzkę i dotknął jej piersi. Jessie westchnęła głucho. Pomyślała, że musi odłożyć negocjacje na dogodniejszy moment.

Kiedy Aidan oznajmił, że chce zostać jeszcze przez parę tygodni, żeby pomóc bratu w pracy, Jessie poczuła, że próbuje w ten sposób odsunąć decyzję dotyczącą ich dwojga.

Znali się od niedawna. Mimo to wiedzieli, że nie potrafią się rozstać. Pozostawał tylko jeden problem: czy ona ma się przeprowadzić do Los Angeles, czy też Aidan do Minneapolis. Aidan nie ukrywał, że woli cieplejszy klimat i że chętnie widziałby ją u siebie. Jednak Jessie wciąż się wahała.

Nie pomagało nawet to, że wypisała sobie na kartce plusy i minusy takiego rozwiązania. Plusów było oczywiście zdecydowanie więcej. Praca Aidana. Większe możliwości zatrudnienia dla niej. Słońce i ciepło, za którymi tęskniła w czasie zimowych miesięcy. Ale mimo to na myśl, że będzie musiała opuścić rodzinne strony, dostawała gęsiej skórki.

Poza tym cały czas pamiętała o Tomie McCulloughu. Wciąż była przekonana o jego niewinności i czekała na następny proces. Liczyła na to, że zostanie oczyszczony z zarzutów. Ale jeśli nawet nie, to i tak czułaby się znacznie lepiej, wiedząc, że kolejni członkowie ławy przysięgłych wydali wyrok skazujący.

Natomiast Aidan zbywał wszelkie próby nawiązania rozmowy o ojcu. Niepokoiło ją to coraz bardziej. Zwłaszcza że poza tym doskonale się rozumieli.

Pewnego szczególnie mroźnego popołudnia zobaczyła Seana za oknem wystawy. Kończyła właśnie pracę. Sean stał skulony. Kapelusz trzymał tak, żeby nie zdmuchnął go wiatr. Zaczęła do niego machać i dopiero wtedy ją zauważył. Pokazał na migi, że zaczeka na nią w środku.

Prawie natychmiast zeszła z wystawy. Sklep był i tak niemal pusty, a nieliczni klienci, którzy tu zaglądali, woleli podziwiać suknie eksponowane wewnątrz ciepłego budynku.

- Co cię tu sprowadza? - spytała, stając przed nim w nieskazitelnie białej sukni.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Przywiozłem wiadomość od pana młodego - zażartował;- Aidan musiał wyjechać dzisiaj do St. Cloud. Wróci dopiero jutro rano. Prosił, żebyś przyszła jutro wpół do pierwszej do restauracji Loon na lunch.

Jessie skrzywiła się lekko. Sean zauważył to natychmiast.

- Mówił, że zadzwoni do ciebie wieczorem - dodał.

Zaczęli rozmowę na jakieś obojętne tematy. Jessie chciała zapytać Seana o ojca, nie miała jednak odwagi. W końcu zdecydowała, że albo podejmie ten temat, albo pójdzie się przebrać.

- A tak przy okazji - powiedziała, starając się nie zwracać uwagi na to, że serce wali jej jak młotem - jak się miewa wasz ojciec?

- Jest w niezłym stanie - odparł Sean. - Wszystko wygląda teraz lepiej niż przed paroma miesiącami. Zresztą właśnie do niego jadę.

- Do więzienia?

- Mhm. - Skinął głową. - Chcesz się ze mną wybrać? Pytanie zabrzmiało bardzo niewinnie. Mimo to zmroziło dziewczynę. Spojrzała na Seana, chcąc dociec jego motywów, ale ten nawet nie drgnął.

- Mówisz poważnie? - spytała podejrzliwie.

- Jak najbardziej.

Przez chwilę milczała, zastanawiając się nad procesem, a także dziwnym zachowaniem Aidana. Nie widziała Toma McCullougha od dnia, w którym ogłoszono wyrok. Może jeśli spotka się z nim teraz, lepiej zrozumie swoje wątpliwości. Może będzie jej też łatwiej rozmawiać z Aidanem...

- Czy naprawdę myślisz, że to dobry pomysł? - spytała marszcząc brwi.

Sean przez chwilę patrzył na nią, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Tylko jeśli rzeczywiście masz na to ochotę - powiedział w końcu.

Przez moment myślała, że nie będzie jej łatwo i że Aidan na pewno wpadnie w złość, kiedy dowie się o tym spotkaniu.

Zdecydowała się jednak prawie bez namysłu. Ciekawość wzięła górę nad obawami.

- Dobrze, jadę - powiedziała krótko.

Sama droga do więzienia nie należała do zbyt przyjemnych. Znajdowało się ono daleko od kolorowych budynków centrum. Szarość, w której się pograżali, narastała stopniowo. Kiedy w końcu

znaleźli się w sali przyjęć, poczuła, że chce uciec, gdzie pieprz rośnie. Grube mury i kraty zrobiły na niej przygnębiające wrażenie. Pogłębiło się ono jeszcze, kiedy zobaczyła ojca Aidana. Tom McCullough wyglądał znacznie gorzej niż w czasie procesu. Wychudł i postarzał się. Dopiero kiedy spojrzała mu w oczy, zrozumiała, że ma do czynienia z tym samym człowiekiem. McCullough patrzył na nią jak ktoś, kogo niesłusznie oskarżono o popełnienie zbrodni!

Sean przedstawił ją ojcu. Tom Mc Cullough wyciągnął do niej dłoń.

- Więc w końcu się spotykamy - powiedział. - Bardzo chciałem panią poznać.

Uśmiechnął się. Dopiero teraz zauważyła, że jest bardzo podobny do Aidana. Znacznie bardziej niż do Seana,.. Jessie wzięła głęboki oddech.

- Cieszę Się, że będziemy w końcu mieli okazję porozmawiać - niemal szepnęła.

Tom McCullough widział, że jest spięta. Poprosił więc ich, by usiedli.

- Dużo o pani słyszałem - rzekł, uśmiechając się uspokajająco do Jessie.

- Pamięta mnie pan z procesu, prawda? McCullough skinął głową.

- Tak - odrzekł. - Aidan mi panią pokazał. Uważał, że jest pani podobna do Kathleen.

Dziewczyna poczuła gwałtowne ukłucie w sercu. Czyżby dlatego Aidan w ogóle zwrócił na nią uwagę? A potem? Co miały znaczyć te spojrzenia w sądzie? Czyżby ciągle porównywał ją z zamordowaną?

- Czy ja wyglądam jak Kathleen Daniels? - spytała Jessie, patrząc nerwowo to na ojca, to znów na syna.

Sean nie miał wątpliwości:

- Nie. Tyle że obie jesteście naturalnymi blondynkami, co jest dosyć rzadkie. No i jeszcze wzrost, ale na tym kończą się podobieństwa... Naprawdę nie wiem, o co mogło chodzić Aidanowi.

Stary McCullough przyglądał się jej przez chwilę, zanim wydał werdykt.

- Sean ma rację - powiedział. - Jeśli są jakieś podobieństwa, to tylko powierzchowne.

Zapanowała niezręczna cisza. Jessie spuściła wzrok, jakby to ją właśnie skazano, a obaj panowie patrzyli po sobie niepewnie.

Tom McCullough chrząknął.

- Aidan mówił, że jest pani modelką...

- Tak, jestem - potwierdziła, zdziwiona, że Aidan w ogóle rozmawiał z ojcem. Wydawało jej się, że go nie odwiedzał w więzieniu.

Przez chwilę rozmawiali o jej pracy, a następnie o robocie na farmie. Okazało się, że ojciec Aidana mieszkał w młodości na wsi. Jessie czuła, że pała do niego coraz większą sympatią. Coś jej mówiło,

że nie mógł zabić Kathleen Daniels ani w ogóle nikogo. Zbyt ciepło i serdecznie mówił o życiu - jego radościach i smutkach.

Do pokoju wszedł strażnik. Poinformował ich, że do końca wizyty zostało zaledwie kilka minut.

- Chciałabym coś panu wyznać, panie McCullough - zaczęła dziewczyna. Ojciec Aidana spojrzał na nią poważnie.

- Otóż, gdy tylko zobaczyłam pana w sądzie, od razu poczułam, że jest pan niewinny. Niestety, powiedziano mi, tak jak innym członkom ławy przysięgłych, że mamy zawiesić nasze uczucia na kołku i zwracać uwagę na fakty...

- A fakty świadczyły przeciwko mnie - podchwycił Tom McCullough.

Rozłożyła ręce. -Przykro mi...

- Nie musi pani przeproszać - przerwał jej, wyciągając dłoń przed siebie. - Przecież inni głosowali tak samo...

Dziewczyna pokręciła głową, czując, że jej nie rozumie.

- To wcale nie znaczy, że mieli rację - powiedziała. - Mogłam głosować przeciw.

Tom McCullough znowu spojrzał jej w oczy. Tak samo robił to Aidan. Jessie poczuła, że między ojcem i synem istnieje nie tylko zewnętrzne podobieństwo. Aidan miał charakter ojca. Być może dlatego nie mógł się z nim dogadać...

- Popeliłem w życiu wiele głupstw i muszę za to odpokutować - powiedział. Podniósł dłoń do serca. - Mogę jednak przysiąc, że nikogo nie zamordowałem.

Jessie skinęła głową.

- Wierzę panu. Chciałabym zrobić coś, żeby panu pomóc...

Ojciec Aidana uśmiechnął się do niej.

- I tak już pani sporo zrobiła. Syn mówił mi o wszystkim. Sean skinął energicznie głową.

- Tak. Jessie naprawdę nam pomogła - wtrącił. - Zresztą Will Lepley mówi to samo.

- O właśnie! - podchwycił jego ojciec.

Jessie zarumieniała się. Czowała, że nie zasłużyła na te komplementy. Cieszyła się jednak z nowego procesu, który, jak zapewniał Sean, miał się niedługo odbyć.

W drodze do domu myślała jednak o czymś innym. Męczyło ją to, dlaczego Aidan uznał, że wygląda tak jak Kathleen. Czy Aidan widział wcześniej jakieś zdjęcia Kathleen Daniels? A może spotkał ją kiedyś w towarzystwie ojca? Jessie gubiła się w domysłach.

Nagle głośno westchnęła. Sean spojrział na nią z niepokojem.

- Co ci jest?

- Nie, nic... - odrzekła i spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

Przypomniały jej się słowa Aidana, kiedy powiedział, że kogoś mu przypomina. W sądzie? Nie, chyba w szpitalu... Zabrzmiało to wtedy tak banalnie. Ale teraz te wytarte słowa nabrały nowego sensu. Aidan musiał znać Kathleen Daniels!

Początkowo nie chciało jej się to pomieścić w głowie. Potem, kiedy już się z tym pogodziła, zaczęła się zastanawiać, jak dobrze ją znał. I dlaczego nazywał ją Kate, tak jak przyjaciółka zmarłej?

Nie bacząc na obietnice, po powrocie do domu zadzwoniła do swojego agenta, żeby dowiedzieć się o Leonorę Green. Okazało się, że Leonora ma pokaz w centrum handlowym następnego popołudnia. Jessie wybrała się tam, zapominając o randce z Aidanem.

Jessie знаła Leonorę, ale wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej. Pracowała dla niej dwa czy trzy razy. Ale nigdy nie udało jej się zbliżyć do wyniosłej i zimnej szefowej.

Jessie trafiła na środek pokazu. Musiała cierpliwie zaczekać, aż modelki skończą prezentację sukien. W końcu wypatrzyła Leonorę.

- Dzień dobry - powiedziała. - Nazywam się Jessie Paulson. Pracowałam u pani pół roku temu przy kolekcji jesiennej...

Szczupła brunetka zmierzyła ją wzrokiem, a następnie wyciągnęła ostrożnie dłoń.

- Bardzo mi miło. Leonora Green. Dziewczyna skinęła głową.

- Tak, wiem. - Ucisnęła chłodną dłoń. - Czy mogłabym z panią porozmawiać?

Leonora spojrzała na nią nieufnie. Miała pewnie dosyć modelek, które bez przerwy prosiły ją o pracę.

- Tak, oczywiście. O co chodzi?

Jessie uśmiechnęła się najniewinniej, jak tylko umiała.

- O pani przyjaciółkę... - zawahała się. - Kathleen Daniels.

Kobieta ściągnęła brwi.

- Wybaczy pani, ale nie mam czasu - rzuciła i skierowała się do wyjścia.

Jessie dopadła do niej w dwóch susach, Cały czas szła obok Leonory.

- Bardzo proszę, to zajmie tylko chwilę.

- Przecież ona nie żyje - powiedziała Leonora. - Ta rozmowa niczego już nie zmieni...

Jessie potrząsnęła głową.

- Myślę, że skazano niewinną osobę! - jęknęła Jessie, widząc, że są już blisko wyjścia. - Trzeba to koniecznie wyjaśnić.

Kobieta zatrzymała się gwałtownie.

- I ja niby mam w tym pomóc? - spytała nieufnie.

Jessie skinęła głową.

- Jest pani drugą osobą w tym tygodniu, która chce rozmawiać o Kathleen Daniels...

- Drugą? - powtórzyła z niedowierzaniem dziewczyna. - Rozmawiała pani z prywatnym detektywem?

Leonora Green skrzywiła się, jakby połknęła cytrynę.

- Tak. I powiem pani to samo, co jemu. Nie mam zamiaru pomagać nikomu z rodziny McCullough! - powiedziała patrząc jej twardo w oczy.

- Nikomu? Z rodziny? - powtórzyła po raz drugi Jessie. Musiała mieć bardzo niemądrą minę, ponieważ Leonora spojrzała na nią z pobłażaniem i najwidoczniej uznała rozmowę za skończoną.

Oszołomiona Jessie dopadła ją dopiero przy drzwiach.

- Dlaczego powiedziała pani, że nie pomoże nikomu z tej rodziny? - spytała łapiąc Leonorę za rękaw.

Kobieta wyrwała jej się bez trudu.

- Mówiłam, że nie chcę o tym rozmawiać - syknęła, wygładzając fałdy bluzki.

Jessie myślała, że się rozpłacze.

- Bardzo panią proszę - zaczęła drżącym głosem. - Ja muszę to wiedzieć. Z powodów... z powodów... - głos jej się załamał. - Z powodów osobistych.

Leonora spojrzała na nią z czymś w rodzaju litości.

- Z kim się pani związała? spytała. - Z Aidanem czy tym starym?

Dziewczyna spuściła wzrok.

- Spotykam się z... Aidanem - wyznała. - Czy on... Czy on był?...

- Kochankiem Kathleen? - dokończyła Leonora. - Czyżby pani o tym nie wspomniał?

Jessie czuła się jak na torturach. Bała się, że lada chwila zemdleje. Chciała uciec jak najszybciej i nie słuchać już tych potworności, ale jakaś nieznana siła powodowała, że czekała na każde słowo Leonory.

- Ale przecież Aidan wyjechał - wtrąciła. - Przez ostatnie cztery lata mieszkał w Kalifornii.

Kobieta skinęła głową.

- Tak. To dlatego, że rozstał się z Kate.

Znowu to zdrobnienie! Jessie nie mogła pozbierać rozbieganych myśli. Chciała dowiedzieć się więcej, chociaż w tej chwili inne

sprawy nie miały już większego znaczenia. Najważniejsze było to, że Aidan był kochankiem Kathleen Daniels.

Leonora Green zaczęła mówić. Oskarżała o coś Aidana, a potem jego ojca. Ale Jessie już nie słuchała. Brakowało jej powietrza. Chciała wyjść jak najszybciej z budynku.

- Dobrze. Nie musi pani nic mówić - rzuciła, wyciągając przed siebie rękę.

Leonora wzruszyła ramionami.

- Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Zrobi pani, co uzna za słuszne. Jednak radzę się trzymać z daleka od tej rodziny. -

Zmarszczyła brwi w charakterystyczny sposób. - Wcale bym się nie dziwiła, gdyby to Aidan zamordował Kate. To bardzo w jego stylu.

Jessie bała się, że zaraz zemdleje.

- Nie, nie. To niemożliwe - wybełkotała. Leonora spojrzała na nią pobłaźliwie.

- Moje dziecko... - zaczęła, a potem nagle urwała. - Zrobi pani, co zechce...

Pani Green nie zamierzała już uciekać. Stała patrząc na nią. Jessie poczuła, że ma czoło mokre od potu. Było jej duszno.

- Bardzo mi przykro z powodu Kathleen - wymamrotała. - Naprawdę mi przykro.

Rzuciła nieprzytomne spojrzenie na czekającą kobietę, a następnie zerknęła tęsknie na drzwi. Zaczęła się powoli wycofywać. Potknęła się na progu i omal się nie przewróciła. Zimne powietrze uderzyło ją w twarz, nie zwróciła jednak na to uwagi. Szła z rozpiętą

kurtką, nie zważając na wielkie kałuże, które powstały z roztopionego śniegu. Zanim dotarła do samochodu, miała już zupełnie przemoczone buty.

Wsiadła do samochodu i nie zamykając drzwi odetchnęła głęboko. Nic nie pomogło. Wciąż czuła, że płoną jej policzki. Serce, które w czasie spotkania niemal chciało jej wyskoczyć z piersi, ciągle było przyspieszonym rytmem. Jessie zastanawiała się, co będzie dalej.

Do niedawna była przekonana, że wrogość Aidana wobec ojca wynika z miłości do matki. Teraz musiała zrewidować swoje poglądy. Czyżby Aidan był zazdrosny? Może związał się z nią tylko dlatego, że przypominała mu utraconą miłość? Jessie gubiła się w domysłach.

Jedno było pewne. Cały jej świat rozsypał się teraz w kawałki. Okazało się, że nie można polegać na własnych uczuciach i intuicji, gdyż nie chronią one przed podłością i zdradą.

Jessie zaczęła rozmyślać nad całą sytuacją. Zamknęła drzwi do samochodu i włączyła ogrzewanie. Nareszcie się trochę uspokoiła. Skoro już doszła do fundamentalnych wniosków, czas zastanowić się nad szczegółami. Dopasować do siebie nowe fragmenty układanki.

Jednak fakty, którymi dysponowała, za nic nie chciały ułożyć się w sensowną całość. Jeśli Aidan zerwał z Kathleen, to dlaczego uważał, że ojciec mógł ją zabić? Przecież znał tę dziewczynę i wiedział, na co ją stać. A może odezwał się w nim stary uraz? Może Aidan wciąż kochał się w Kate, jak ją nazywał, a ojciec mu ją po prostu odbił? Jessie nie chciało się w to jakoś wierzyć. Stwierdziła jednak, że nie wymyśli już nic więcej, i ruszyła przed siebie.

W domu zauważyła, że ktoś dzwonił. Wcisnęła guzik automatycznej sekretarki i weszła do łazienki w poszukiwaniu aspiryny. W drodze zaczęła ją boleć głowa. Właśnie znalazła fiolkę z lekarstwem, kiedy usłyszała schrypnięty głos Aidana:

- Jess, gdzie jesteś? Czekałem na ciebie od dwunastej trzydzieści, tak jak było umówione. Teraz muszę wracać do pracy... Zadzwoń, proszę...

Spojrzała na białe aspiryny w swojej dłoni. Wiadomość jednak nie skończyła się. Usłyszała głośnie szczęknięcie odkładanej słuchawki, potem jeszcze jedno, a następnie powtórnie baryton Aidana:

- Jessie, dzwonię z pracy. Pewnie nastąpiła jakaś pomyłka i dlatego nie przyszedłeś do restauracji. Bardzo tego żałuję. Spotkajmy się dzisiaj o wpół do szóstej. Zapraszam cię na kolację. Tęsknię.

Dziewczyna połknęła aspiryny i popiła wodą. Następnie wróciła do pokoju i wyłączyła automatyczną sekretarkę. No tak, zupełnie zapomniała o tym spotkaniu. Spojrzała na zegarek i sięgnęła po słuchawkę. Odłożyła ją jednak po chwili wahania. Nie, nie może z nim mówić. Jeszcze nie teraz.

Położyła się czekając, kiedy zacznie działać lekarstwo. Głowa jednak bolała ją coraz mocniej. Pomyślała, że to może zatoki i że powinna wziąć jakiś silniejszy środek przeciwbólowy, ale nie wstała z łóżka.

Okolo wpół do piątej podjęła decyzję. Mogła się co prawda wymówić bólem głowy, który jej coraz bardziej dokuczał,

zdecydowała się jednak na konfrontację. Musi powiedzieć Aidanowi o wszystkim, czego się dowiedziała. Milczenie nigdy nie prowadzi do niczego dobrego, a kłamstwem się po prostu brzydziła.

W drodze do McCullough Enterprises wciąż pojawiały się nowe wątpliwości. Jessie nie mogła na przykład zrozumieć, dlaczego Aidan nie zeznawał w czasie procesu. Znał przecież Kathleen Daniels i mógł pomóc ojcu. Wyglądało jednak na to, że nie chciał. Przypomniała sobie to, co mówił Sean. Według niego ktoś wiedział wiele o morderstwie, ale wołał milczeć. Tak przynajmniej uważał Will Lepley. Czy Sean mógł przypuszczać, że jego słowa obrócą się przeciwko bratu?

Jessie zamknęła samochód i z bijącym sercem weszła do budynku. Znajomy portier uśmiechnął się do niej i skinął głową. Z trudem udało jej się przywołać na wargi uśmiech. A co mówiła Leonora Green? Że nie zdziwiłaby się, gdyby to Aidan zamordował Kathleen?

Potrząsnęła głową. Nie, nie może nawet myśleć w ten sposób. Przecież Aidan był daleko stąd, w słonecznej Kalifornii. Poza tym Jessie musiała jednak w coś wierzyć. Nie mogła wyrzec się swojej intuicji i traktować wszystkich jak morderców. Aidan chciał pewnie, żeby nie dowiedziała się o jego romansie sprzed lat. I to wszystko.

Wsiadła do windy i wjechała na trzecie piętro. Głowa bolała ją coraz mocniej. Po chwili namysłu zdecydowała, że nie ma siły na spotkanie z Aidanem. Postanowiła, że zostawi dla niego wiadomość w

repcji. Wyjęła właśnie kartkę z notatnika, kiedy zauważył ją przechodzący Sean.

- O, Jessie. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem się z tobą spotkać - powiedział biorąc ją pod rękę.

Skierowali się w stronę niewielkiego pokoju przyjeź, znajdującego się na końcu korytarza.

- Mam nowe informacje - powiedział, kiedy już znaleźli się sami.

Jessie zastanawiała się przez moment, czy pochodzą one od Leonory Green i czy przypadkiem nie dotyczą Aidana.

- Tak? Jakie?

Sean spojrzał na nią z niepokojem.

- Źle się czujesz?

- Boli mnie głowa-odparła.-Poza tym wszystko w porządku.

Powiedz lepiej, o co chodzi.

Sean był tak zafrapowany nowymi informacjami, że nie zastanawiał się dłużej, dlaczego Jessie jest blada i rozgląda się nerwowo po kątach.

- Will Lepley chce poprosić o powtórny sekcję! - wypalił.

- Co? Będą ekshumować ciało? - Jessie poczuła, że robi jej się niedobrze na samą myśl o tym.

Sean pokręcił przecząco głową.

- Nie, nie trzeba. W wypadku morderstw zachowuje się czasami fragmenty ciała ofiary - wyjaśnił. - Wystarczy tylko poprosić o ich zbadanie. Will chce, żeby wykonano testy na obecność narkotyków...

- Tak, to dobry pomysł - powiedziała Jessie. - A co myślisz o tym Aidan?

Sean westchnął.

- Lepiej nie pytaj.

- Nie chce kolejnej sekcji? - spytała, rozglądając się nerwowo dokoła.

Sean był tak zmartwiony, że nawet nie zwrócił uwagi na jej dziwaczne zachowanie.

- Uważa, że niepotrzebnie staramy się obudzić w mamie nadzieję - mruknął ponuro. - Powiedział nawet, że będę winny, jeśli mama się w końcu załamie...

Jessie z trudem powstrzymała łzy, które napłynęły jej do oczu.

- Nie zdaje sobie sprawy z tego, co mówi... Sean wzruszył ramionami.

- Albo nie chce rozgrzebywać całej sprawy - powiedział, nie patrząc na nią. - Zawsze był wielkim formalistą.

Jessie poczuła gwałtowny ucisk w żołądku. Skrzywiła się. Dopiero teraz przypomniała sobie, że niewiele jadła. Po wyjeździe babci, żywiła się, jak popadło.

Na szczęście Sean nadal nic nie zauważył.

- Chciałem cię zaprosić na urodziny mamy - powiedział. - Czy mogłabyś przyjechać do nas w przyszłym tygodniu w piątek?

- Trudno mi powiedzieć. Moja siostrzenica jest w szpitalu. Nie wiem, czy nie będę jej potrzebna.

Sean pokiwał ze zrozumieniem głową.

- Wobec tego czekamy na wiadomość. Urodziny mamy to wielka uroczystość. Nawet Aidan przyjeżdża z Kalifornii...

Dziewczyna poczuła, że nagle zaschło jej w gardle. Z trudem wydobyła z siebie głos.

- Co?! Był tutaj w zeszłym roku?!

- Mhm! Nikt się go nie spodziewał, ale przyjechał. Może w tym roku będzie odwrotnie - dodał po chwili wahania.

Scandalous

- Co ci jest, kochanie? Wyglądasz tak, jakbyś była chora - powiedział Aidan, który niepostrzeżenie wślizgnął się do pokoju przyjąć. - Moja sekretarka mówiła, że kręciliście się na korytarzu - dodał, widząc ich zdumiony wzrok.

Jessie westchnęła i dotknęła palcami pulsujących skroni.

- Mam potworny ból głowy - odrzekła.

- Może poszukam dla ciebie aspiryny - powiedział pełnym czułości głosem.

- Właśnie - dodał Sean. - Zdaje się, że moja sekretarka trzyma takie rzeczy na wszelki wypadek...

Jessie podziękowała im obu. Wyjaśniła, że wzięła aspirynę jeszcze przed wyjazdem. Aidan nie ukrywał niepokoju.

- To może położysz się na chwilę. W gabinecie ojca jest duża kanapa.

Jessie spuściła głowę. Nie potrafiłaby spojrzeć mu w oczy. Poczowała gwałtowne dreszcze, ale mimo to pokręciła przecząco głową.

- Nie, dziękuję. Próbowałam już odpocząć, ale nic nie pomogło - powiedziała słabym głosem.

Sean i Aidan spojrzeli po sobie. Po chwili Sean wyszedł i zostawił ich samych w pokoju. Jessie stała niepewnie, bawiąc się paskiem od torebki.

Aidan sięgnął po jej dłoń. Z trudem powstrzymała się, by go nie odepchnąć.

- Jesteś pewna, że to tylko głowa? - spytał. - Wyglądasz bardzo źle.

Jessie wahała się przez chwilę.

- Boli mnie bardzo mocno - powiedziała nie patrząc mu w oczy.

- Wobec tego zrezygnujemy z kolacji.

Odetchnęła z ulgą. Aidan patrzył na nią, zastanawiając się, co robić.

- Zaczekaj tutaj - powiedział w końcu. - Ubiorę się i odwiozę cię do domu

- Nie, nie trzeba - powiedziała drżącym głosem. - Mam przecież samochód...

Ale Aidan już się zdecydował.

- Żaden problem. Odwiozę cię, a później wrócę taksówką.

Jessie uśmiechnęła się blado. Po raz pierwszy od chwili gdy go zobaczyła.

- Daj spokój. Wiesz, ile to będzie kosztować!

Aidan nie zmienił jednak zdania. Zacisnął tylko usta.

Dziewczyna wiedziała, że oznacza to, iż nie powinna się wdawać w żadne dyskusje. Skinęła więc posłusznie głową.

Aidan uścisnął jej dłoń i wyszedł. Gdy tylko zniknął, Jessie pospieszyła do windy.

W głębi duszy wiedziała, że Aidan nie jest mordercą. Wszystko jednak spadło na nią tak nagle, że chciała to sobie dokładnie przemyśleć. Poza tym od procesu starała się nie ufać swojemu instynktowi.

Wyszła z budynku i skierowała się w stronę samochodu. Z nadzieją myślała o tym, że może w domu uda się jej znaleźć odrobinę spokoju. Jednak gdy tylko otworzyła drzwi, usłyszała dzwonek telefonu. Nie miała wątpliwości - to musiał być Aidan.

Chciała wyciągnąć wtyczkę z gniazdka, ale jednak się nie zdecydowała. Przez chwilę patrzyła na bezduszny przedmiot, który miał jej dostarczyć nowych cierpień, a następnie sięgnęła po słuchawkę.

Cała stężała, gdy, zgodnie z oczekiwaniami, usłyszała głos Aidana.

- Dlaczego pojechałaś sama? - zapytał bez zbędnych wstępów.

- Mówiłam, że sobie poradzę... Poza tym czuję się już lepiej - skłamała.

Aidan westchnął.

- Martwiłem się o ciebie.

Jessie pomyślała, że musi być bardzo zły. Przecież po raz pierwszy tak jawnie sprzeciwiła się jego woli. Milczała jednak, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Może do ciebie przyjadę - powiedział już bardziej miękko. - Mógłbym przywieźć coś do jedzenia. Jakąs zupę albo kurczaka...

Dziewczyna poczuła, że serce zaczyna walić jej jak młotem. Nie miała teraz najmniejszej ochoty na spotkanie z Aidanem.

- Nie... dziękuję. Obawiam się, że miałbyś ze mnie niewielki pożytek - powiedziała.

- Przecież nie o to chodzi! - prychnął do słuchawki. Jessie pomyślała, że musi go powstrzymać za wszelką cenę.

- Nie, proszę, nie przyjeżdżaj - jęknęła błagalnym głosem.

Aidan umilkł na chwilę.

- Dobrze - mruknął w końcu. - Ale obiecaj, że do mnie zadzwonisz.

- Zadzwonię. Na pewno - rzuciła do słuchawki, szczęśliwa, że może zakończyć rozmowę.

- Byłbym spokojniejszy, gdyby mogła się tobą zająć babcia...

Jessie powoli zaczynała tracić cierpliwość.

- Przecież mówiłam, że nie potrzebuję żadnej opieki - burknęła rozdrażniona.

Aidan nagle nabrał podejrzeń.

- O co chodzi, Jessie? - spytał. - Co starasz się przede mną ukryć?

Westchnęła głośno.

- Chodzi o to, że boli mnie głowa i chcę się przespać! A staram się ukryć to, że męczy mnie ta rozmowa! Niestety, obawiam się, że za chwilę stracę cierpliwość...

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Dziewczyna pomyślała, że obraziła Aidana, chociaż nie było to wcale jej zamiarem.

- Przepraszam - szepnęła do słuchawki.

- Może to jednak lepiej, że nie mogę przyjechać - powiedział Aidan. Wyglądało na to, że próbuje przekonać sam siebie. - Bardzo cię kocham, Jess.

Dziewczyna próbowała powiedzieć, że również go kocha, ale nie mogła. Gardło miała ściśnięte. Zdołała jedynie wydusić: „Zajrzę do ciebie jutro” i odłożyła słuchawkę.

Natychmiast dopadły ją wyrzuty sumienia. Jak mogła pozwolić, by Leonora Green tak namąciła jej w głowie? Przycisnęła palce do skroni. Przez chwilę patrzyła na telefon, nie zdecydowała się jednak, by zadzwonić.

Wykąpała się i przebrała w piżamę. Nie mogła jednak zasnąć. Narzuciła na siebie ciepły szlafrok i zeszła na dół. Najpierw próbowała oglądać telewizję, ale okazało się, że nie jest w stanie na niczym skupić uwagi. Skakała po kanałach, nie bardzo wiedząc, czego chce. W końcu zdecydowała się zrobić coś w kuchni. Wyciągnęła nie ruszane od wyjazdu babci garnki i zaczęła kroić warzywa. Jutro będzie przynajmniej miała coś ciepłego na obiad.

Aidan wciąż czuł się nieswojo. Skręcił właśnie z autostrady przebiegającej przez Delano w jedną z bocznych ulic. Niepokój towarzyszył mu od chwili, kiedy dowiedział się od brata, że Jessie odwiedziła ojca w więzieniu. Co prawda Sean zapewniał go, że w czasie wizyty nie wydarzyło się nic niezwykłego, ale Aidan wiedział swoje. Coś musiało zaniepokoić Jessie.

Kiedy tego wieczora zajrzał jej w oczy, dostrzegł w nich coś nowego. Był to strach. Dziewczyna bała się, a on nie wiedział, o co chodzi. Oczywiście, mogła ją również boleć głowa. Ale to nie wyjaśniało wszystkiego.

Co mogło ją tak przerazić? Czy to on. powiedział coś niestosownego? A może ojciec zdradził jakieś szczegóły dotyczące sprawy?

Jechał wolno. Przez cały czas myślał o tym, co powie, kiedy Jessie otworzy mu drzwi. Oczywiście, jeśli w ogóle zechce otworzyć. Przecież dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie tej wizyty.

Otworzyła jednak. Przez chwilę stała w progu, zaskoczona jego widokiem.

- Co tutaj robisz? - spytała, zaciskając dłoń na tarce do warzyw.

Aidan od razu zrozumiał, że rozmowa nie będzie należała do najłatwiejszych. W oczach dziewczyny wciąż gościł strach, który wzmógł się teraz, kiedy tak stał naprzeciwko. Jessie patrzyła na niego jak na ducha.

- Wpuścisz mnie? - spytał.

Odsunęła się trochę od drzwi. Aidan otrzepał śnieg z butów i wszedł do środka. Spojrzał na nią i uśmiechnął się przepraszająco.

- Przyjechałem, bo bardzo się o ciebie martwiłem - wyjaśnił.

Milczała patrząc na niego. Tarkę do warzyw trzymała przed sobą jak tarczę. Aidan zauważył, że jest bez makijażu i wygląda jeszcze bardziej blado niż u niego w biurze. Co gorsza, bała się też bardziej.

- Jessie - zaczął - przyjechałem, bo chcę, żebyś mi wszystko wyjaśniła...

- Nie rozumiem - szepnęła i skierowała się w stronę kuchni.

Nie pocałowała go na powitanie. Nie przytuliła się nawet. Aidan ściągnął brwi i podążył za nią.

- Posłuchaj, przecież to koszmar. Najpierw nie przychodzisz na spotkanie. Potem nie chcesz, żebym cię odwiózł. Wygląda na to, że w ogóle nie chcesz się ze mną spotkać!

Nawet nie podniosła głowy znad warzyw. Traktowała go jak powietrze.

- Przepraszam - powiedziała po dłuższym milczeniu. - Jestem dzisiaj jakaś nieswoja. - Wzięła w dłoń dużą marchewkę. - Może to z powodu choroby Melissy. Cierpi na anoreksję - wyjaśniła. - Właśnie chciałam przejrzeć książki na ten temat...

Mówiła szybciej niż zwykle. Ani na moment nie przerwała pracy. Aidan przysunął się do niej, chcąc przynajmniej w ten sposób poczuć ją blisko siebie.

- Sean powiedział mi, że byłeś u ojca... w więzieniu. Jessie przerwała pracę. Spory kawałek marchewki upadł na deseczkę. W kuchni zapanowała cisza. Jedynie lodówka szumiała cicho w kącie.

- Czy uważasz, że nie powinnam była tego robić? - spytała, patrząc mu wyzywająco w oczy.

- Nie. Dlaczego? - Aidan wahał się przez chwilę; - Czy dlatego jesteś na mnie zła? Właśnie z powodu ojca?

Jessie zamknęła oczy. Przez moment zbierała siły, żeby stawić mu czoła.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o Kate? - spytała, akcentując ostatnie słowo.

Aidan poczuł nagle, że zrobiło mu się gorąco. Przez moment zastanawiał się nad odpowiedzią. Ich rozmowa przypominała dialog z

kiepskiego filmu. A jednak pauzy, które robili, były konieczne. Oboje mówili o rzeczach trudnych, bardzo trudnych, i musieli uważać na słowa.

- Nie chciałem cię mieszać w sprawy dotyczące mnie i ojca - wyjaśnił.

Jessie odepchnęła ze wstrętem deseczkę z pokrojoną marchewką.

- Nie przesadzaj! Przecież siedzę już w tym po uszy. To właśnie ja skazałam twojego ojca!

Aidan skinął poważnie głową.

- Właśnie dlatego nie chciałem ci o tym mówić. Widziałem, że się męczysz. Nie mogłem pozwolić, żebyś się pogrążyła do końca. Poza tym... - głos mu zadrżał. - Poza tym za bardzo mi na tobie zależy, żeby... żeby... - szukał odpowiednich słów.

Jessie pokręciła głową.

- To wszystko wykrety. Spojrzał na nią urażony.

- Wykrety? Popatrz, co się dzieje. - Zatoczył krąg ręką, - Przecież dopiero teraz otworzyła się prawdziwa puszka Pandory...

Ale Jessie nie wyglądała na przekonaną.

- To dlatego, że mi o niczym nie powiedziałeś - warknęła, podnosząc oskarżycielsko palec do góry. - Myślałeś, że uda ci się wymazać Kathleen Daniels z życiorysu!

Aidan przeciągnął dłonią po włosach, Nie wiedział, jak długo uda mu się utrzymać nerwy na wodzy.

- Zrozum. Nie chciałem cię martwić... Dziewczyna pokręciła głową.

- No to ci się udało.

Aidan wciągnął powietrze do płuc.

- Wszystko przez twoje wścibstwo...

Jessie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyżby Aidan miał zamiar ją okłamywać do końca życia? Co prawda nie krył się z tym, że wcześniej miał różne kobiety, ale Kathleen Daniels to było co innego.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Przecież nie udałoby ci się uciec przed prawdą.

- A jaka według ciebie jest prawda? Wygląda na to, że znasz ją doskonale - zachnął się Aidan.

Jessie wycelowała w niego wskazujący palec.

- Ona była twoją kochanką-wypaliła.

- Miałem z nią krótki romans-poprawił ją.

- Wtedy, kiedy spotykała się z twoim ojcem? - spytała mrużąc oczy.

- Nie! Za kogo mnie bierzesz?! - Aidan skrzywił się z niesmakiem. - Nie wiem, co powiedział ci ojciec, ale mogę przysiąc, że skończyłem z nią na długo przedtem, nim go poznała. Jeśli powiedział ci coś innego, to kłamał!

Jessie potrząsnęła głową.

- To nie twój ojciec powiedział mi o tym wszystkim - sprostowała.

Aidan westchnął.

- Więc kto?

- Rozmawiałam z Leonorą Green. Aidan złapał się za głowę.

- O Boże! - jęknął - Jessie! Ta kobieta to mitomanka. Mam nadzieję, że nie wierzysz we wszystko, co powiedziała...

- Chcesz powiedzieć, że kłamała?

Zawahał się. Jessie najwyraźniej nie chciała mu wierzyć. Cały czas traktowała go bardzo nieufnie.

- Powiem ci coś, czego na pewno nie usłyszałaś od Leonory Green. Kate była dziewczyną, która zakochiwała się w kimś z powodu grubości jego portfela.

Jessie milczała przez chwilę. Najwyraźniej coś rozważała.

- Czy tak właśnie było z tobą? - spytała. - Pojawił się ktoś z grubszym portfelem?

Aidan zrobił zniecierpliwioną minę.

- Jeśli myślisz o moim ojcu, to się mylisz - zapewnił ją. Ale Jessie wcale nie wyglądała na przekonaną.

- Naprawdę? - rzuciła z powątpiewaniem.

Przez parę sekund zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Pewnie sądzisz, że obaj jej pragnęliśmy i słabszy musiał się usunąć - mruknął.

Dziewczyna rozłożyła ręce.

- Tak naprawdę sama nie wiem, co myśleć - westchnęła. -

Przecież ty o niczym mi nigdy... - głos jej się załamał. Bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

Aidan chciał się do niej zbliżyć, pocieszyć ją, wziąć w ramiona. Bał się jednak, że przyniesie to wręcz odwrotny do zamierzonego skutek.

- Wydawało mi się, że im mniej osób o tym wie, tym lepiej.

Nawet matce nie powiedziałem, że to ja przedstawiłem, Kate ojcu...

- Chciałeś więc chronić matkę?

- Tak - przyznał. - Zrobię wszystko, żeby oszczędzić jej zmartwień.

Jessie uśmiechnęła się gorzko.

- Wszystko? - spytała i przesunęła się w kąt kuchni. Wyglądała jak zaszczute zwierzę i Aidan podszedł do niej, żeby ją pocieszyć.

- Nie zbliżaj się do mnie - syknęła.

Stanął porażony tym, co zobaczył w jej oczach.

- Ależ, Jessie, dlaczego tak na mnie patrzysz? Nie sądzisz chyba, że...

Sytuacja rozwijała się jak w klasycznym horrorze. Teraz Aidan powinien wyjąć z kieszeni nóż sprężynowy albo rzucić się na nią z gołymi rękami. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

- Nie myślisz chyba, że miałem coś wspólnego ze śmiercią Kate?
Milczenie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że?...

Brak odpowiedzi.

- Jessie! - Aidan niemal krzyknął.

Dziewczyna poruszyła się, jakby wyrwana ze stanu odrętwienia.

-Dlaczego nie powiedziałaś, że byłaś w Minnesocie, kiedy ją zamordowano?

Aidan chciał się jeszcze do niej zbliżyć, ale kiedy zauważył, że drgnęła, cofnął się nieco.

- Przecież nigdy o to nie pytałaś! Nie sądzisz chyba, że jestem mordercą?!

- Chcę w to wierzyć - szepnęła. Aidan patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz wierzyć i co? Nie możesz? Czekaj, niech zgadnę... - powiedział kpiąco, chociaż mina wskazywała, że wcale nie jest mu do śmiechu. - Twój sławny instynkt podpowiada ci, że to ja jestem winny, a nie mój ojciec. Wielki Duch objawił ci się w czasie medytacji i...

- Aidan! Na miłość Boską, przestań! - przerwała mu głośnym okrzykiem.

Ale Aidan nie mógł już przestać. Zaczął krążyć po pokoju jak dzika bestia w klatce. Jessie naprawdę zaczęła się go bać.

- Tak, twój instynkt! Twoje uczucia! Codziennie powtarzałaś mi, że ojciec jest niewinny, i teraz... teraz... - głos mu się załamał. - Przecież ja chciałem cię chronić, Jessie.

Zrobił krok w jej stronę. Dziewczyna zamarła. Aidan zaśmiał się demonicznie.

- A teraz nie mogę się nawet do ciebie zbliżyć. Masz mnie za mordercę, bestię, potwora.

Jessie poruszyła się niespokojnie w swoim kątku.

- Wcale nie powiedziałam, że jesteś mordercą - rzuciła drżącym głosem.

Aidan prychnął jak dziki kot.

- Nieprawda! Powiedziałaś! I pomyśleć, że jeszcze przed godziną myślałem, że znalazłem kogoś na całe życie. To był błąd! Niewybaczalny błąd.

Spojrzał na nią z wyrzutem, a następnie ruszył do drzwi. Dziewczyna bała się go powstrzymać. Dopiero kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi wejściowych, krzyknęła:

- Aidan! Zaczekaj!

Drzwi trzasnęły, a potem w całym domu zaległa cisza.

Następnego ranka stanęła przed oknem i patrzyła na szary, zimowy pejzaż, który doskonale współgrał z jej melancholią. Na śniegu przed domem widać było jeszcze ślady męskich butów. Jessie spojrzała na nie i dwie łzy popłynęły po jej policzkach. Tak właśnie kończyła się najpiękniejsza przygoda jej życia.

Na ulicy zebrało się już sporo błota. Dziewczyna patrzyła na pokryte spalinami zasypy oraz nagie drzewa i myślała, że w jej sercu już na zawsze zapanowała taka właśnie zima...

W drodze do pracy przypominała sobie to, co wydarzyło się wczoraj wieczorem. Wciąż widziała Aidana, który zdziwiony i przerażony słuchał jej zarzutów. Czy nie zagrała za ostro? Czy uda jej się zapomnieć jego twarz? Kolejne łzy potoczyły się po jej policzkach. Tego dnia będzie chyba bardzo melancholijną panną młodą.

W ciągu dnia miała nadzieję, że Aidan pokaże się przed wystawą. Nawet tuż przed końcem pracy wyglądała ciekawie na ulicę. Na próżno. Musiała pogodzić się z tym, że Aidan zniknął z jej życia.

W drodze do Delano poczuła, że bardzo tęskni za domem rodzinnym. Wcześniej planowała wspólny weekend z Aidanem, ale teraz była zupełnie wolna. Pomyślała, że mała wycieczka z pewnością dobrze jej zrobi.

Po powrocie nawet się nie przebrała, tylko od razu przystąpiła do pakowania rzeczy. Następnie sięgnęła po słuchawkę i wybrała jedenastocyfrowy numer.

- Cześć, mam. Mam wolny weekend i pomyślałam, że zajrzę do was... Tak? To świetnie... Bardzo się cieszę...

W Harding pojawiła się przed dziewiątą. Czowała się zupełnie wyczerpana. Zmęczyły ją nie tylko wydarzenia ostatnich dni, lecz również długa jazda po ciemku. Witając się z matką poczuła, że ma łzy w oczach. Wszystko w domu wydało jej się takie jak dawniej.

Rodzice czekali na nią podobnie jak w czasach, kiedy jako nastolatka jeździła na różne wycieczki. Ale cóż, wtedy cieszyła się wyjeżdżając, a teraz czuła dziwne wzruszenie wracając do starych kątów.

Jessie starała się nie pokazywać, jaka jest nieszczęśliwa. Ojciec wziął to za dobrą monetę, ale matka z pewnością nie dała się nabrać. Nic jednak nie mówiła. Tylko czasami wzdychała patrząc na nią.

Wybiła dziesiąta. Rodzice musieli iść spać. Jutro od rana czekała ich ciężka praca. Jessie stwierdziła, że najlepiej zrobi, jeśli pójdzie w ich ślady.

Umyła się i włożyła flanelową koszulę nocną. Tę samą, którą tak niedawno miała na sobie Missy. Następnie położyła się do łóżka.

Wciąż bolała ją głowa. Ten ból praktycznie nie opuszczał jej od wczoraj. Miała nadzieję, że teraz uda się go „przespać”.

Na szafce nocnej przy jej łóżku stała lampka z porcelany. Jessie pamiętała ją jeszcze z dzieciństwa. W przeciwieństwie do innych dzieci bała się spać przy zapalonym świetle. Wydawało jej się, że poza kręgiem światła, w półmroku, czają się dzikie bestie. Potwory znikwały, gdy gasiła światło.

Rozejrzała się dokoła i zadrzała.

Szybko wyłączyła światło. I kiedy wydawało się, że jest już całkiem bezpieczna, nagle z mroku przypląnął do niej obraz Aidana. Jessie zaczęła cicho szlochać.

- Co się stało, kochanie? - spytała pani Paulson następnego ranka. — Od razu zauważyłam, że coś cię gnębi. Powiedz, to będzie ci lżej.

Napełniła kubki gorącą kawą i podsunęła jej grzanki. Jessie westchnęła.

- Och, mammo! - jęknęła. - Jestem po prostu strasznie zmęczona.

- Wobec tego powinnaś dłużej spać - zauważyła matka. Jessie ponownie chciała westchnąć, powstrzymała się jednak. U rodziców czuła się naprawdę wspaniale. Siedziała przy stole w ciepłych skórzanych kapciach i grzała dłonie gładką powierzchnią kubka.

- Nie mogłam. Chciałam pobyc trochę z wami - wyznała. Matka spojrzała na nią. Najwyraźniej jednak zrobiło jej się przyjemnie.

- Tak rzadko cię widzujemy - powiedziała tylko. - Przynajmniej dobrze, że mieszkasz z babcią.

- A co u niej? - zaciekawiła się Jessie. - Miałaś od niej jakieś wiadomości?

Matka skinęła głową.

- Dzwoniła niedawno z Florydy. Ma tam wspaniałą pogodę i zdaje się, że nieźle się bawi...

Dziewczyna uśmiechnęła się blado.

- Brakuje mi jej - powiedziała. - Już nie mogę się doczekać, kiedy wróci. Dom wydaje się teraz taki pusty...

Pani Paulson zerknęła na nią ciekawie.

- Myślałam, że nie masz czasu na samotność - powiedziała. -
Twoja praca wydaje się taka ciekawa. Poza tym... masz przecież
nowego narzeczonego.

Jessie z trudem przełknęła ślinę.

- Teraz, kiedy nie ma babci, to chyba Carla roznosi plotki po
okolicy...

Ale pani Paulson potrząsnęła przecząco głową.

- Carla ma swoje problemy - stwierdziła. - Wiem wszystko z
najlepszego źródła.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie rozumiem?...

- W tym przypadku są tylko dwa wiarygodne źródła - drażniła się
z nią matka.

Jessie aż podskoczyła na swoim miejscu. Część kawy wylała się
na lniany obrus.

-Co?! Rozmawiałaś z Aidanem?!

- Mhm-potwierdziła matka. -Przyjechał tutaj kilka dni temu.

- Kilka dni temu? - Usiłowała sobie przypomnieć, co działo się
w minionym tygodniu. W poniedziałek - nie. We wtorek byli oboje
zbyt zajęci. Tak, środa. To właśnie w środę Aidan wybierał się do St.
Cloud. Musiał po drodze zawadzić o Harding.

- Tak, kochanie. Chciał porozmawiać z twoim ojcem.

- Z ojcem? - powtórzyła zdziwiona. O czym, u licha, mógł
rozmawiać z ojcem?

Matka domyśliła się, co dzieje się w głowie córki. Natychmiast też przeszła do wyjaśnień.

- W zasadzie chodziło mu o sposób prowadzenia farmy - wyjaśniła. - Powiedział, że może uda mu się pomóc. Zawołali jeszcze Jima i przez dobrą godzinę siedzieli w dużym pokoju. Przeglądali książki, snuli plany i tak dalej.

- Rozumiem - mruknęła Jessie, najwyraźniej rozczarowana takim prozaicznym rozwiązaniem.

- Ojciec wyglądał na zadowolonego...

- Naprawdę? - Rozczarowanie szybko przerodziło się w ciekawość.

- Aidan jest biznesmenem, prawda? - Matka spojrzała jej w oczy.

Jessie Zastanawiała się przez chwilę.

- W pewnym sensie - odparła. - W zasadzie zajmuje się strukturą zatrudnienia. To nowy zawód- dodała, widząc zdziwienie w oczach mamy. - Chodzi o to, by ustalić jak najlepsze warunki do rozwoju zakładu pracy...

- No właśnie. - podchwyciła matka. - Razem z ojcem i Jimem opracował plan rozwoju farmy.

- To wspaniale! - ucieszyła się Jessie. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Aidan zniknął już z jej życia. I to raz na zawsze.

- Zależy ci na nim, prawda? - powiedziała pani Paulson, kładąc dłoń na jej ręce.

Jessie bez wahania skinęła głową.

- Tak, mam. Tyle że wszystko się trochę skomplikowało. ..

Powiedz lepiej, jak ojciec przyjął rady Aidana?

- Mówiłam, że wyglądał na zadowolonego, chociaż marudził jak zwykle - odparła pani Paulson. - Ostatecznie chyba przekonało go to, że Jim nie będzie musiał szukać pracy. Oczywiście Aidan zastrzegł, że cały plan może się nie powieść...

Jessie nie wiedziała, co powiedzieć. Dlaczego Aidan nawet słowem nie wspomniał o wizycie na farmie? Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie dała mu takiej szansy. Przecież od razu zaczęła go wypytywać o związki z Kathleen Daniels.

- To dobry człowiek, Jessie - powiedziała matka. - Nie chciał żadnych pieniędzy. Powiedział, że rozumie naszą sytuację i bardzo chce, żeby się poprawiła...

Pani Paulson uśmiechnęła się na wspomnienie spotkania. Aidan wywarł na niej korzystne wrażenie. Jessie nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Dziewczyna pochyliła się nad stołem. Czowała, że nie przełknie już ani kęsa. Matka miała rację. Aidan jest dobrym człowiekiem. A ona okazała się idiotką, która nie potrafi tego docenić!

Pozostałą część dnia spędziła przy pracy. Pomagała ojcu i Jimowi. Z furią rzucała się na każdą robotę. Chciała w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia. Świeże powietrze i wysiłek zrobiły swoje. Spała długo i spokojnie. To samo powtórzyło się w niedzielę, a w poniedziałek musiała wracać do siebie.

Od razu po przyjeździe sprawdziła automatyczną sekretarkę. Taśma była czysta. Nikt do niej nie dzwonił. Nikt również nie przyszedł przed wystawę, jak kiedyś gdy pracowała u Braxtona.

Następnego dnia sama zadzwoniła do McCullough Enterprises. Telefon odebrał Sean. Kiedy spytała o Aidana, powiedział, że brat wyjechał do Kalifornii. Niestety, nie zdradził, kiedy ma zamiar wrócić.

Jessie próbowała pocieszać się myślami o ponownym spotkaniu z Aidanem. Mówiła sobie, że czas leczy rany. Że oboje przemyślą sobie kwestie wzajemnych stosunków i... wrócą do siebie. Czas jednak mijał, a Aidan nawet nie próbował się z nią kontaktować. Powoli zaczynała tracić wszelką nadzieję.

Po dwóch tygodniach rozłąki postanowiła zadzwonić do pani McCullough. Chciała ją spytać o telefon syna w Los Angeles, Kiedy w końcu zebrała siły, żeby to zrobić, okazało się, że nikogo nie ma w domu. Nagrała się tylko na automatycznej sekretarce. Miała nadzieję, że pani McCullough zawiadomi syna, iż chciała się z nim skontaktować. Przez kolejne dni czekała na telefon.

Na próżno.

Dni mijały jej wolno. Stojąc na wystawie miała masę czasu i dlatego mogła godzinami roztrząsać to, co się wydarzyło. Było jej smutno. Kiedy wracała do domu, szukała sobie jakiejś pracy. Nie chciała jednak wychodzić na dłuższe zakupy ani na przyjęcia, ponieważ obawiała się, że w tym czasie może zadzwonić Aidan.

Oczywiście zawsze pozostawała automatyczna sekretarka, ale Jessie wolała sama odebrać telefon.

Ale telefon milczał.

Któregoś dnia wróciła z pracy później niż zwykle. Zaniepokoiło ją to, że w kuchni pali się światło. „Czyżby Aidan?” - pomyślała. Z bijącym sercem weszła do domu. Znajomy zapach od razu uderzył ją w nozdrza.

- Babcia! - krzyknęła.

Nie bacząc na zabłocone buty wbiegła do kuchni. Uśmiechnięta staruszka wyciągnęła ją w oba policzki. Jessie dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak była samotna. Spojrzała na kuchenny kalendarz. No tak, wciąż ta fatalna data. Gdyby zrywała kartki, wiedziałaby, że babcia dzisiaj wraca.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała, ściskając staruszkę.

- Jak podróż?

Babcia machnęła ręką.

- Jestem już za stara na te wszystkie samoloty - mruknęła. -

Chociaż muszę przyznać, że to bardzo ułatwia sprawę. Parę godzin i już byłam w Minneapolis...

- Tak się cieszę - powtórzyła Jessie. - Naprawdę bardzo.

Staruszka uścisnęła jej ramię.

- Chciałam nawet zadzwonić, żeby przypomnieć ci, że wracam, ale w końcu dałam spokój. Pomyślałam, że masz tyle własnych spraw...

Jessie nie protestowała. Cóż miała powiedzieć? Że jej dni są puste i że chętnie wybrałaby się na lotnisko?

- Chodź, napijemy się herbaty - powiedziała babcia. - Zaraz będziemy mogły jeść ciasteczka. Niech tylko trochę przestygną.

Jessie posłusznie usiadła przy stole. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że musi zdjąć kurtkę i ciepłe zimowe buty. Przeprosiła babcię i wyszła na chwilę do przedpokoju. Kiedy wróciła, na stole pojawiły się dwie szklanki herbaty i półmisek pełen babcinych ciasteczek. Staruszka podsunęła jej cukier.

- Dobrze. Powiedz teraz, co słyhać w rodzinie.

Jessie nie zauważyła nawet, jak zleciała jej następna godzina. Opowiadała o Carli i Missy, a także o farmie i o swojej wizycie u rodziców. Babcia wtrącała czasem jakąś anegdotkę z Florydy. Mówiła o podróży i o pewnym absztyfikancie, którego nie mogła się za nic pozbyć. Jessie po raz pierwszy od paru tygodni śmiała się do łez.

W pewnym momencie babcia zmarszczyła czoło, jakby przypomniała sobie o czymś ważnym.

- Poczekaj! - Złapała ją za rękę. - My tu gadu gadu, a zapomniałam ci powiedzieć, że pan McCullough dzwonił do ciebie przed południem.

Dziewczyna pobladła.

- A... A... Aidan?-wykrztusiła.

Spojrzała z nadzieją na babcię, ale ta tylko pokręciła głową.

- Nie, nie. Zdaje się, że to jego brat. Nazywa się Sean -dodała.

Jessie nawet nie próbowała ukryć swego rozczarowania. Było zbyt wielkie. Westchnęła tylko i mruknęła krótko:

- Aha.

Babcia przyjrzała jej się uważnie.

- O co chodzi? - spytała. - Czyżby jakieś problemy z Aidanem?

Dziewczyna zwiesiła ponuro głowę.

- Nie. Nic takiego - odrzekła. - W ogóle go teraz nie widuję...

Staruszka poruszyła się na swoim miejscu.

- Dlaczego?

Jessie zmarszczyła brwi. Pomyślała, że babcia i tak domyśli się wszystkiego. Już lepiej, żeby poznała prawdę z jej ust.

- Pokłóciłam się z nim trochę-wyznała. Babcia pogłaskała ją po twarzy.

- Bardzo mi przykro - powiedziała. - Ale jeśli mówisz, że trochę... - zawiesiła głos.

Jessie pokręciła głową.

- Wyrzuciłam go stąd i nie wiem, co zrobić, żeby wrócił. Zaczęła płakać. Babcia podsunęła jej haftowaną chusteczkę.

- Próbowałeś z nim porozmawiać? - spytała. Jessie skinęła głową, a następnie wydmuchała nos.

- Mhm. Dzwoniłam do jego matki, ale nie było jej w domu. Nie znam jego numeru telefonu w Kalifornii... - jęknęła Jessie.

Staruszka zaczęła głaskać ją po głowie jak małą dziewczynkę.

- Na pewno zadzwoni, jeśli jesteście sobie pisani. A jeśli nie...- westchnęła.-Na pewno znajdziesz innego.

Jessie zaniósła się płaczem.

- Ale ja nie chcę innego!

Babcia zmarszczyła czoło, Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. W końcu rozpromieniła się.

- Wobec tego zadzwoń do jego brata i dowiedz się, o co chodzi - powiedziała z uśmiechem.

Jessie nie zadzwoniła jednak od razu. Przez dobre pół godziny siedziała przed telefonem i zastanawiała się, dlaczego Sean dzwonił.

Może okazało się, że Aidan nie radzi sobie bez niej. Może usycha z tęsknoty, a Sean nie chce już dłużej na to patrzeć.

Albo wręcz Aidan poprosił Seana, by był pośrednikiem między nimi. Możliwe, że Aidan bał się do niej zadzwonić i po wielu wahaniach poprosił o to brata.

- Niepotrzebnie - wymamrotała do siebie Jessie. - Zupełnie niepotrzebnie.

Może w końcu Aidan zwierzył się bratu, co zaszło między nimi i Sean dzwonił, żeby oczyścić go z zarzutów. Jak mogła wytłumaczyć Aidanowi, że ani na chwilę nie myślała poważnie, że on mógłby być mordercą?

Wahała się jeszcze przez chwilę. Dochodziła już siódma. I tak miała niewielkie szanse, żeby zastać Seana w pracy. Jeśli jednak się pospieszy, może jej się uda.

Sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer, którego nauczyła się już na pamięć.

- McCullough Enterprises, słucham?

- Tu Jessie... to znaczy Jessina Paulson.

Okazało się, że Seana rzeczywiście nie ma już w pracy.

Sekretarka poinformowała ją jednak, że sprawa nie dotyczy Aidana, lecz jego ojca. Sean prosił, żeby Jessie zajrzała do McCullough Enterprises jutro rano przed pracą.

Dziewczyna przystała na to z ochotą.

Kiedy następnego dnia wkroczyła do budynku firmy, serce zabiło jej żywiej. A może jednak chodziło o Aidana? Może czeka na nią w swoim biurze albo raczej w biurze brata. Poczula, że nogi się pod nią ugięły. Nie chciała poddawać się słabości i ruszyła do windy.

Jednak okazało się, że Sean jest sam. Powitał ją od razu w progu swojego biura i zaprosił serdecznie do środka. Jeszcze nigdy nie widziała go tak szczęśliwym.

- Udało się! - krzyknął, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi gabinetu.- I to wszystko dzięki tobie!

Jessie spojrzała na niego ze zdziwieniem. O co mogło chodzić? I co takiego się udało?

Nie musiała jednak czekać długo na wyjaśnienia.

- Will Lепley mówi, że wypuszczą tatę jeszcze w tym tygodniu. Oczyszczono go już ze wszystkich zarzutów.

Dziewczyna rozpromieniła się.

- Naprawdę? Nic nie słyszałam o drugiej rozprawie... Sean wyciągnął przed siebie dłoń, jakby miał coś niesłychanie ważnego do powiedzenia.

- Nie będzie drugiej rozprawy - oznajmił triumfalnie.

- Ojciec jest po prostu niewinny. - Zakrył twarz dłońmi.

- Tak się cieszę, że to wszystko minęło. Nie masz pojęcia, jakie to było potworne...

Jessie myślała jednak o czymś innym.

- Czy to znaczy, że znaleziono prawdziwego mordercę? - spytała. - Kto nim jest?

Ale Sean pokręcił tylko głową. Przez chwilę przechadzał się po pokoju, zastanawiając się, jak najprościej wyjaśnić Jessie to, co się zdarzyło.

- To w ogóle nie było morderstwo - powiedział w końcu. - Już raczej samobójstwo... Ale też nie całkiem. Otóż Kathleen Daniels przedawkowała kokainę.

Jessie smutno pokiwała głową.

- Więc jednak narkotyki - westchnęła. - Ale dlaczego lekarz powiedział, że w jej ciele nie znaleziono śladu narkotyków?

Sean uśmiechnął się gorzko.

- Bo nie znaleziono. Dziewczyna zawahała się.

- Nie rozumiem...

- To bardzo proste. Lekarz, który pierwszy robił sekcję, nie wykonał wszystkich testów - powiedział Sean. - Jego pomyłka spowodowała, że ojciec przesiedział prawie rok w więzieniu...

Jessie westchnęła ciężko.

- Bardzo mi przykro. Ja również się do tego przyczyniłam - szepnęła.

Sean spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Daj spokój. Teraz dzięki tobie ojciec wyjdzie z więzienia!

Zbadali tkanki ciała tej Daniels i okazało się, że po prostu przedawkowała narkotyki. Gdyby lekarz wpadł na to, żeby zbadać nie tylko mocz, nie byłoby całego procesu.

- Chcesz powiedzieć, że wykonano złe testy? - spytała ciekawa szczegółów.

Sean westchnął.

- Znowu: tylko w pewnym sensie. Normalnie wykrywa się narkotyki dzięki analizie moczu, ale kiedy ciało zaczyna się rozkładać, enzymy niszczą kokainę...

Dziewczyna poczuła falę mdłości. Przypomniała sobie zdjęcia z procesu. Straszne zdjęcia. I pomyśleć, że gdyby nie przypadek, nigdy nie musiałyby ich oglądać, a Kathleen Daniels spoczywałaby w spokoju na jednym z miejscowych cmentarzy.

- Więc cały ten proces był zupełnie niepotrzebny - westchnęła.

Sean skinął głową.

- Obawiam się, że zdecydował splot niepomyślnych wydarzeń. Ojca rzeczywiście widziano z tą kobietą. Po drugie zagrały osobiste ambicje różnych urzędników. Zaczynając od policji, a kończąc na sądzie. Morderstwo jest czymś bardzo rzadkim w hrabstwie Wright - dodał po chwili.

Jessie przypomniała sobie napuszonego koronera. Od początku nie miała do niego zaufania.

- I co będzie z tym lekarzem? Sean wzruszył ramionami.

- To już nie nasza sprawa - odparł. - Na pewno działał w dobrej wierze. Poza tym powinniśmy mu być wdzięczni, że nie wyrzucił wszystkich tkanek, ale je zamroził. Mógł to przecież zrobić, potraktował jednak to morderstwo bardzo poważnie...

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Stwierdził jednak uduszenie...

- Pomyłka. Zwykła pomyłka. Jessie przymknęła oczy.

- To brzmi tak okrutnie.

- Czy myślisz, że ojciec usłyszy coś innego? Milczeli przez moment. Jessie rozpamiętywała szczegóły procesu. Nagle coś ją zaniepokoiło.

- A skąd wzięła się torba na głowie Kathleen? - spytała z błyskiem w oku. - Chyba nie nałożyła jej sobie sama...

Sean zamyślił się.

- To właśnie najciekawsza część całej sprawy, jak twierdzi Will. Mnie to zupełnie nie obchodzi... - przerwał na moment. - Otóż okazało się, że tak, jak twierdził ojciec, ta Daniels wybrała się później na przyjęcie. Bardzo dziwną imprezę, w której brali udział najbardziej szanowani przedstawiciele miejscowej społeczności...

- Więc to jednak prawda! - wyrwało się Jessie.

- Co?

- Że brała udział w orgietkach.

Sean skinął głową.

- Otóż właśnie na tym przyjęciu Kathleen Daniels dostała zapaści. Gospodarz, Drake Lawton,..

- Ten od sieci sklepów? - przerwała mu Jessie.

- Ten sam. Otóż Drake, jak i inni najbardziej szanowani przedstawiciele miejscowej społeczności wpadli w panikę. Bali się policji. Jeden z nich, jakiś lekarz, właściciel prywatnej kliniki, stwierdził zgon. Drake zabrał jej torebkę i portfel i upozorował napad. Resztę wiesz sama.

- Ale przecież ona mogła jeszcze żyć! - wybuchnęła dziewczyna.

- Właśnie. Lepley też tak uważa. I dlatego zawahałem się, kiedy spytałaś, czy to było morderstwo...

Jessie uniosła dłonie do skroni.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. - Przecież Drake Lawton miał startować w najbliższych wyborach...

Sean skinął głową.

- Właśnie dlatego chciał pozbyć się ciała - powiedział po prostu.
- Gdyby znaleziono Kathleen Daniels w jego domu, byłby skończony w oczach wyborców.

- I dlatego pozwolił, by twój ojciec poszedł do więzienia?! Sean milczał.

- Jakież to cyniczne!

- Ale rozsądne - mruknął. - Gdyby nie ty, nikt by o niczym nie wiedział.

Dziewczyna kręciła głową, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Przedtem tylko czytywała podobne historie w gazetach. Po raz pierwszy zetknęła się z czymś takim naprawdę.

- To niemożliwe, niemożliwe... - szeptała.

- Nie przejmuj się - Sean położył jej dłoń na ramieniu. -

Wszyscy, którzy brali w tym udział, są już skończeni. Jeśli nawet sąd ich nie skáže za nakłanianie do używania narkotyków i spowodowanie śmierci tej kobiety, to i tak nikt uczciwy nie poda im ręki.,, Jessie zawahała się.

- Czy... Czy twój ojciec wiedział, że Kathleen Daniels spotyka się z tymi ludźmi?

Sean pokręcił głową.

- Nie. Ukrywała to przed nim.

- Więc skąd wiecie, że...

- Że to Drake Lawton? Skinęła głową.

- To Aidan. - Sean uśmiechnął się ciepło. - Okazało się, że cały czas prowadził badania na własną rękę. Nic nam jednak o tym nie mówił. Chciał mieć dowody w rękę...

Jessie poczuła że nogi ma jak z waty. Zaszło jej w gardle. Oparła się na krzesło i zamknęła oczy.

- Aidan? - szepnęła.

- Tak. - Sean pokręcił głową z podziwem. - Rozmawiał z różnymi ludźmi. Na przykład z Leonorą Green... Will powiedział, że to była znakomita robota...

- Znakomita... robota...

- A ja chciałem ci podziękować w imieniu całej rodziny

- powiedział Sean, patrząc na nią z wyraźnym niepokojem.

- Może nie powinienem cię męczyć szczegółami. To jednak paskudna sprawa...

Nagle poczuła, że ma gęsią skórę. Usłyszała ciche skrzyknięcie drzwi. Nie potrzebowała się odwracać. I tak wiedziała, że za nią stoi Aidan. Czują to każdym nerwem swego ciała.

- A oto i braciszek - ucieszył się Sean. - Chodź tutaj. Właśnie mówiłem Jessie o wszystkim....

Dziewczyna odwróciła się żeby sprawdzić, co czuje Aidan. Zwykle odgadywała to bez problemu, ale teraz jej wzrok napotkał tylko uprzejmą maskę.

- Cześć - rzuciła, zaskoczona tym, że w ogóle może wydobyć z siebie głos.

- Jessie - usłyszała głęboki baryton.

Sean zaczął mówić o przygotowaniach do uwolnienia ojca. Praktycznie wszystko już było gotowe. Sąd chciał jak najszybciej pozbyć się niewygodnego skazańca.

Jessie słuchała tylko jednym uchem. Co jakiś czas rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Aidana. Wciąż traktował ją obojętnie.

Zadzwoił telefon. Sean mruknął coś do słuchawki, a następnie spojrzał na swoich gości.

- Przepraszam. To księgowość - powiedział, rozkładając ręce. - Muszę na chwilę Wyjść.

- W porządku - rzuciła Jessie, wstając z miejsca. -I tak już miałam się zbierać.

Sean pożegnał się z nią serdecznie, a następnie wyszedł. Zerknęła na Aidana. Stali naprzeciwko siebie i patrzyli sobie w oczy. Przez chwilę milczeli. W końcu Jessie wzięła głęboki oddech.

- Sean opowiedział mi o wszystkim.
 - To dobrze -powiedział. - Cieszę się, że to się już skończyło.
- Atmosfera była napięta. Jessie starannie ważyła słowa.
- Sean mówił, że to dzięki tobie. Aidan uśmiechnął się blado.
 - Raczej dzięki tobie.

W pokoju zapanowała cisza. Aidan nie chciał ułatwić jej zadania. Patrzył na nią, jakby na coś czekał.

- Przepraszam - szepnęła po dłuższym milczeniu. - Nieśłusznie cię posądzałam.

Stał. Patrzył na nią. Na jego twarzy nie widać było żadnych emocji.

- W porządku-powiedział chłodno.

Jessie nie mogła znieść tego tonu. Pomyślała, że zaraz zacznie płakać.

- Co będzie... teraz? - wyjąkała.

- Sąd uwolni ojca-odparł.

Pierwsza łza potoczyła się po jej policzku. Jessie wytarła ją rękawem.

- Nie mówię o twoim ojcu, tylko o nas - powiedziała łamiącym się głosem.

- O nas? - powtórzył.

- Aidan, wiem, że cię zraniłam. Jest mi bardzo przykro. Nie powinnam była cię oskarżać...

Spojrzał na nią szyderczo.

- Teraz już wiesz, że jej nie zabiłem - powiedział. Jessie położyła dłoń na piersi.

- Nigdy w to tak naprawdę nie wierzyłam. Wtedy nasza rozmowa potoczyła się sama. Byłam rozżalona. Wcześniej spotkałam się z Leonora Green... - tłumaczyła.

- Aha - mruknął urażony. - Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej.

Jessie westchnęła.

- Staralam się do ciebie dodzwonić... Aidan skrzywił się.

- Czy chciałaś po prostu powiedzieć, że nie wydasz mnie jednak policji?

Miała już dość jego kpin. Spojrzała na Aidana, ale jego oczy w dalszym ciągu były zimne. Czy miała powiedzieć mu, że go kocha? Nie. Ryzyko, że ją wyśmieje, było zbyt duże. Wolno skierowała się do wyjścia. Stojąc w progu spojrzała na niego raz jeszcze.

- Nie mogę zmienić przeszłości - powiedziała. - Jest mi jednak przykro z powodu tego, co się stało.

Aidan posłał jej chłodne spojrzenie.

- Przecież mówiłem ci, że wszystko w porządku.

- Czyli wszystko między nami skończone...

Miała nadzieję, że zaprzeczy, ale on nawet nie drgnął. Nie chciała, żeby widział jej łzy. Wyszła do sekretariatu i zamknęła za sobą drzwi.

Dopiero w windzie wybuchnęła płaczem.

Sprawa Toma McCullougha znowu stała się głośna. Wieczorne wiadomości poświęciły jej sporo czasu. Jessie zobaczyła, jak opuszcza on więzienie w towarzystwie rodziny i dziennikarzy. Przez cały czas zastanawiała się, czy zmieniły się stosunki między ojcem i synem.

Helen McCullough cały czas lojalnie towarzyszyła mężowi. Ale Jessie wiedziała, że ta para ma przed sobą długą, poważną rozmowę. Przecież nie chodziło tylko o morderstwo. Ciekawe, jak oboje przejdą tę próbę.

Jednak Tom McCullough musiałby być głupcem, gdyby nie docenił żony. Wierzyła w niego w najgorszych momentach. Ani na chwilę nie opuściła go w potrzebie. Niewiele kobiet zachowałoby się tak jak ona. Jessie pomyślała z bólem, że pamiętna rozmowa z Aidanem jest tego najlepszym przykładem.

Za tą myślą poszły następne. Dziewczyna zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie zwątpiła w Aidana. Z pewnością inaczej. Z pewnością lepiej. Płakała przytulona do poduszki. Jednak łązy nie zdały się na wiele. Wciąż czuła się winna.

W końcu wyłączyła telewizor i zdecydowała, że musi się spotkać z Tomem i Helen McCulloughami. Powinna ich przecież przeprosić za to, że przyczyniła się do ich nieszczęścia. Miała nadzieję, że pójdzie jej lepiej niż z Aidanem.

Zadzwoiła jednak do nich dopiero po tygodniu. Z jednej strony chciała, żeby sprawa przycichła. Z drugiej, wołała mieć pewność, że Aidan wyjechał do Kalifornii.

W drzwiach powitała ją sama Helen.

- Dzień dobry, Jessie. Miło cię widzieć. Dziewczyna wybąkała nieśmiało „dzień dobry”.

- Rozbierz się - powiedziała pani McCullough. - Zaraz podam ci kawę. Rozgrzejesz się trochę.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam... Matka Aidana uśmiechnęła się ciepło.

- Ale skądże. Przecież czekaliśmy na ciebie.

Jessie westchnęła. Chciała powiedzieć, że może przeszkadza im wszystkim zapomnieć o tym, co przeszli. Matka Aidana zaprowadziła ją do salonu.

- Tom zaraz tu przyjdzie - powiedziała. - Ale najpierw chciałam ci sama podziękować. Jesteśmy ci naprawdę bardzo wdzięczni.

Jessie spojrzała na nią ze zdziwieniem. Zdążyła już zapomnieć o tych paru informacjach przekazanych Seanowi. Od kilku tygodni ugięła się pod ciężarem winy.

- Przecież... ja nic nie zrobiłam - wybąkała.

Pani McCullough potrząsnęła energicznie głową. Dopiero teraz Jessie zauważyła, jak wychudła w ciągu tego roku.

- Jesteś bardzo skromna - powiedziała, podsuwając jej dzbanek z kawą. - Cukier czy śmietanka?

Jessie uśmiechnęła się.

- I jedno, i drugie.

Pani McCullough pokręciła głową.

- Tak. Niektóre kobiety nie muszą dbać o linię. Po prostu są szczupłe...

Jessie miała wrażenie, że matka Aidana też do nich należy. Ale nie powiedziała tego głośno. Jej gospodyni powinna jednak trochę przytyć.

- Sean powiedział ci chyba o wszystkim? - Pani McCullough zmieniła temat.

Jessie skinęła głową.

- Chciałam przyjść wcześniej, ale... ale... - głos jej się załamał.

- Bałaś się, że spotkasz Aidana?

Zwiesiła smutno głowę. Nie chciała rozmawiać o Aidanie. Teraz pragnęła tylko zapomnieć.

- Nie spotykacie się już?

- Mhm - wymamrotała w odpowiedzi.

Sięgnęła po kawę. Czowała, że gardło ma ściśnięte. W takim stanie nie będzie mogła prowadzić rozmowy. Musi uczynić wszystko, żeby się uspokoić.

- Aidan nie chce mnie już widzieć - dodała wbrew swej woli.

Zaczęła cichutko płakać. Helen przysunęła się do niej i pogładziła ją po ramieniu.

- Spokojnie. Wszystko się jakoś ułoży...

Jessie pokręciła głową. Było jej wstyd, że się załamała przy pani McCullough.

- Nie. To niemożliwe.

- Może pocieszy cię to, że Aidan też cierpi... Spojrzała na nią nieufnie. Czy to możliwe? Kiedy widziała go ostatnio, był zimny jak gład.

- Naprawdę?

- Tak. Ostatnio wyglądał na załamane. Powiedział, że wyjeżdża do Kalifornii i że już nie wróci.

Jessie otarła oczy. Chciała powiedzieć, że tego się właśnie spodziewała i że to była zapiekła złość, a nie depresja, ale do salonu wszedł Tom McCullough. Jessie próbowała się do niego uśmiechnąć.

- Cieszę się, że panią widzę - powiedział na wstępie.

- Daj spokój, Tom - skarciła go żona. - Wszyscy w naszej rodzinie mówią Jessie po imieniu.

Tom McCullough spojrzał na nią niepewnie.

- Mogę?

- Ależ oczywiście.

- Wobec tego cieszę się, że cię widzę, Jessie - powiedział ściskając jej dłoń. - Mam nadzieję, że wam nie przeszkadzam?

Helen zawahała się.

- Może byłoby lepiej, gdybyś zostawił nas same na kilka minut...

Jessie zaprotestowała gwałtownie.

- Nie! Nie trzeba!

Wydawało jej się, że rozmowa o Aidanie niczego nie zmieni. Co najwyżej rozjątrzy jej rany.

Tom McCullough nie wyszedł. Nie usiadł też na kanapie. Przez chwilę patrzył na Jessie, a następnie powiedział:

- Jestem bardzo wdzięczny za to, co dla mnie zrobiłaś. Jessie machnęła ręką.

- To przecież głupstwo - westchnęła. - Żałuję tylko, że w czasie procesu nie usłuchałam wewnętrznego głosu, który mówił mi, że jest pan niewinny.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział bez żalu Tom McCullough.

Na moment w salonie zapanowała cisza. Następnie pani McCullough wskazała mężowi miejsce obok siebie i naląła mu kawy. Zaczęli gawędzić o procesie tak, jakby dotyczył kogoś zupełnie innego. Jessie zastanawiała się, czy uda jej się kiedykolwiek zdobyć na taki dystans wobec Aidana.

W końcu zdecydowała, że czas na nią.

- Chciałbym zamienić z tobą jeszcze parę słów na osobności - powiedział Tom McCullough. - Przepraszam, kochanie - te ostatnie słowa skierował do żony.

Helen nie protestowała.

- Dobrze - powiedziała. - Ale dajcie znać, jak skończycie.

Chciałabym pożegnać się z Jessie.

Zostali sami.

- Był u mnie Aidan. Spotkaliśmy się tuż przed jego wyjazdem - Tom McCullough od razu przeszedł do rzeczy.

Dziewczyna zwiesiła głowę. Nie chciała, żeby powtórzyła się teraz scena sprzed paru kwadransów.

- Wolałabym nie mówić o nim-szepnęła.

Ale Tom McCullough nie zwrócił na to żadnej uwagi.

- Aidan jest dumny - ciągnął. - Bardzo dumny. Stara się też chronić tych, których kocha...

- Mówi pan o swojej żonie?

Tom McCullough potarł w zamyśleniu policzek.

- Tak. Chodzi o Kathleen Daniels. Helen nie powinna się dowiedzieć, że ją znał,

Jessie pokiwała głową.

- Nic o tym nie mówiłam.

- Tak też myślałem - powiedział, patrząc na nią przyjaźnie. - Ale chodzi też o coś innego.

Dziewczyna westchnęła.

- Jest pewnie bardzo zły na mnie - podsunęła.

- Tak - przyznał. - Jest tak zły, jak tylko potrafi być zakochany mężczyzna.

Łzy same napłynęły jej do oczu.

- Zbyt wiele nas teraz dzieli - szepnęła. Tom McCullough pokiwał głową. -

- Niech ci się nie wydaje, że będzie inaczej. Miłość to nie zabawa. Trzeba robić wszystko, żeby usunąć przeszkody...

Jessie rozłożyła ręce.

- Obawiam się, że nic już nie mogę zrobić.

- Spróbuj - powiedział, ściskając jej dłoń. - Jestem z tobą całym sercem.

Poczuła, że ojciec Aidana wsunął jej w dłoń jakąś kartkę. Spojrzała na nią. Los Angeles... ulica... numer domu... Adres Aidana!

Po wyjściu przyjrzała się jeszcze raz kartce. Zmiała ją i nie chcąc śmiecić koło domu włożyła do torebki.

Jessie nie mogła odwiedzać siostrzenicy w szpitalu. Lekarze dopuszczali do niej jedynie najbliższą rodzinę. Kiedy więc Carla zadzwoniła z wiadomością, że Missy na nią czeka, Jessie niewiele myśląc wskoczyła do samochodu.

Dopiero w Minneapolis pomyślała o prezencie. Stwierdziła jednak, że czekoladki są zbyt ryzykowne i kupiła książkę.

W klinice czekała na nią podniecona Melissa. Wciąż była chuda, ale wyglądała znacznie lepiej. Na jej policzki wróciły zdrowe rumieńce. Poza tym miała na sobie zwykłe ubranie, a nie okropną czarną bluzę. Gdy tylko Missy dostrzegła ją na korytarzu, rzuciła się jej na szyję. Jessie nie spodziewała się tak entuzjastycznego przyjęcia.

- Jak dobrze cię widzieć - westchnęła Jessie.

- Naprawdę?

Missy stała przed nią, cała czerwona, i skubała brzeg zielonej bluzy.

- Oczywiście - zapewniła ją Jessie. - Przyjechałam tutaj, gdy tylko Carla zadzwoniła z wiadomością, że przyjmujesz już gości.

Melissa zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Chciałam przeprosić za to, że tak na ciebie krzyczałam. I w ogóle za wszystko - dodała spuściwszy wzrok.

- Nie ma o czym mówić. Przecież byłaś chora!

- Narobiłam ci tylu kłopotów - powiedziała dziewczyna łamiącym się głosem.

Jessie wzięła ją za rękę.

- Nikt z nas nie jest doskonały, Missy - powiedziała. - Wszyscy popełniamy błędy...

Melissa pokiwała głową.

- To samo mówią mi w czasie terapii...

- I co? Nie wierzysz im?

- Staram się - westchnęła dziewczyna. - Ale nie tak łatwo się z tym pogodzić.

Carla wspominała, że Missy ma potrzebę akceptacji. Trzeba ją przyjąć taką, jaka jest, a wtedy łatwiej jej będzie pogodzić się ze swoimi „wadami”.

- Jak ci się tutaj podoba? - spytała Jessie.

Missy otworzyła usta, żeby udzielić jakiejś konwencjonalnej odpowiedzi, ale zawahała się.

- O co chodzi?

- Już chciałam powiedzieć, że jest fajnie - odparła siostrzenica. - Ale terapeuta mówił, że nie powinniśmy kłamać.

- No to jak jest?

- Fatalnie. - Spojrzała na nią ukradkiem. - No co, zmieniałam się, prawda?

Jessie domyśliła się, o co chodzi.

- Nikomu nie jest łatwo mówić o swoich problemach...

- Właśnie - mruknęła Missy. Po chwili jednak rozpogodziła się. -
Ale idzie mi coraz lepiej...

Jessie uśmiechnęła się. - To świetnie.

Przeszły razem przez sale szpitalne. Był tutaj mały klub i pokój zabaw, a nawet sala, w której urządzano dyskoteki. Jessie zauważyła jednak, że większość dzieci chętnie zamieniłaby to na odrobinę wolności.

W końcu znalazły się w pokoju Missy.

- Mama mówiła, że masz nowego chłopaka. Jessie westchnęła.

- Czas przeszły byłby tu bardziej na miejscu.

- Zerwałaś z nim?

- Raczej on ze mną - tym razem to jej głos drżał. - Zdaje się, że popełniłam największy błąd w moim życiu. Nagadałam mu różnych głupstw.

Melissa spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Nie próbowałaś tego odkręcić?

- Co? - Jessie nie była pewna, czy dobrze rozumie słowo „odkręcić”.

- No, zmienić to - tłumaczyła Missy. - Jakoś go przeprosić.

Jessie westchnęła jeszcze głośniej.

- Nawet nie chce mnie słuchać.

- To dlatego jesteś taka smutna... Łypnęła na siostrzenicę.

- Myślałam, że lepiej udaje mi się ukryć swoje uczucia -
powiedziała niepewnie.

- Nie powinnaś tego robić. - Melissa mówiła jak lekarz. - To nie prowadzi do niczego dobrego.

Jessie uśmiechnęła się smutno.

- Pewnie tak-mruknęła do siebie.

Następnego dnia wciąż myślała o tej rozmowie. Wizyta w szpitalu uspokoiła ją. Jessie nie tylko przestała się martwić o zdrowie siostrzenicy, lecz również podjęła ostateczną decyzję dotyczącą Aidana.

Przypomniała sobie ostatnią rozmowę z Devony. Właśnie kończyła się jej umowa w sklepie z sukniami ślubnymi, a przyjaciółka mówiła, że widziała jakieś oferty z Los Angeles. Jessie najpierw odszukała zmiętą kartkę w torebce, a następnie zadzwoniła do swojego agenta.

Miejsca były. John dziwił się trochę, że tak nagle chce wyjechać, ale obiecał, że przygotuje jej umowę. Jessie prosiła jeszcze, żeby wynajął jej jakieś mieszkanie w okolicy... i tu podała adres z karteczki.

Po chłodach Minnesoty wydawało się, że Kalifornia leży w tropikach. Zwłaszcza że na lotnisku powitał ją deszcz. Nie przejęła się nim jednak. Zdjęła płaszcz, w którym drżała przemierzając ulice Minneapolis i wciągnęła w nozdrza ciepłe powietrze.

Pierwszy dzień wypełniło jej zwiedzanie. Dopiero wieczorem poczuła, że tęskni za domem. Po trzech dniach chciała złapać

pierwszy lepszy samolot do Minneapolis. Powstrzymywała ją jedynie myśl, że Aidan jest w pobliżu. Najchętniej spotkałaby go gdzieś przypadkiem. Nie chciała nachodzić go w biurze.

John Stockton dał jej telefon do znajomego, na wypadek, gdyby chciała znaleźć stałą pracę w Los Angeles. Umowa obejmowała jedynie parę dni, potem Jessie była wolna. Dziewczyna niechętnie korzystała z protekcji. Tym razem jednak nie miała wyboru.

Nazajutrz dostała wspaniałą pracę.

Słońce pokazało się dopiero po kilku deszczowych dniach. Aidan myślał o małym wypadzie na wybrzeże, ale od powrotu z Minneapolis wciąż miał za dużo pracy. Zresztą nie czuł się najlepiej. Ciągłe narzekał. Koledzy w pracy już zaczęli się o niego martwić.

Aidan nie spodziewał się nawet, że będzie tęsknił za śniegiem. Myślał o rodzinnych stronach z coraz większym rozrzewnieniem. Mimo to miał zamiar dotrzymać obietnicy. Nie chciał już tam jechać.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza. Jego sekretarka spytała, czy wybierze się na lunch. Początkowo chciał odpowiedzieć, że nie, ale skusiło go słońce. Powiedział, że wróci za pół godziny.

Dopiero na ulicy poczuł, że jest naprawdę głodny. Postanowił wstąpić do ulubionej restauracji. Już miał zamiar skrócić w boczną ulicę, kiedy zauważył spory dumek przed jednym ze sklepów. Czyżby jakaś wyprzedaż? Aidan ruszył w tym kierunku.

Jego ciekawość wzrosła, kiedy zauważył napis „Suknie ślubne”. Co mogło ściągnąć tu tyle ludzi? Spojrzał na wystawę.

- Jessie!

Najpierw pomyślał, że to pomyłka. Zdjął ciemne okulary i przetarł oczy. Ale Jessie nie zniknęła. Wciąż stała na wystawie, patrząc w przestrzeń. Była najpiękniejszą panną młodą, jaką kiedykolwiek widział. W dłoni trzymała karteczkę z napisem: „Poszukiwany - pan młody”.

Przepchał się do wystawy, nie zważając na posykiwania tłumu. Stał tuż przed nią.

- Jessie! - krzyknął.

Dostrzegła go. Uśmiechnęła się. Wolno uniosła dłoń do ust i posłała mu całusa. Ktoś z tłumu krzyknął: „gorzko!”, ale Aidan nie zwrócił na to uwagi. Jak szalony pobiegł do kwaciarni i wrócił z naręczem róż.

Tym razem jednak Jessie nie reagowała na jego widok. Najpierw wymachiwał różami, a następnie krzyknął do niej. Nic. Żadnego gestu. Posunął się nawet do tego, że zaczął walić w szybę.

- Jessie! Jestem tutaj!

Ktoś złapał go za ramię. Aidan wyrwał się i wbiegł do sklepu. Tam jednak ochłonął trochę, Rzucił róże jednej z ekspedientek i powiedział:

- To dla modelki.

Tego popołudnia nie mógł już pracować. Myślał tylko o Jessie. Z niepokojem czekał na zamknięcie sklepu. Wyszedł z biura wcześniej i przez ponad kwadrans wystawał za sklepem przy wejściu dla personelu.

Jego wysiłki nie poszły na marne. Jessie była jedną z pierwszych osób, które opuściły sklep. Na widok Aidana zatrzymała się tuż za drzwiami.

- Wystraszyłeś mnie - powiedziała. Aidan wzruszył ramionami.

- Ty mnie też. Dzisiaj po południu. Co tutaj robisz? - spytał.

- Pracuję - odrzekła.

- Myślałem, że nie chcesz przeprowadzić się do Kalifornii...

- Postanowiłam sprawdzić, jak tu się mieszka - powiedziała, czując, że serce chce jej wyskoczyć z piersi. - Może ktoś zechce, żebym została...

Aidan poczuł gwałtowny ucisk w żołądku.

- Szukasz kogoś? Skinęła głową.

- Skoro ten jedyny nie chce mi wybaczyć...

Zaległa cisza. Słyszeli tylko swoje ciężkie oddechy i dobiegające tu odgłosy ulicy.

- Myślałaś, że ją zabiłem! Pokręciła głową.

- W głębi serca wiedziałam, że nie potrafiłbyś nikogo skrzywdzić. Wyszedłeś, zanim zdołałam to wyjaśnić - powiedziała po prostu.

Aidan milczał. Przez chwilę patrzył jej w oczy, jakby chciał przeniknąć myśli dziewczyny.

- Gdzie są róże? - spytał w końcu. Uniosła do góry dużą torbę.

- Tutaj - odrzekła. - Koleżanka mi je zapakowała. Czy zawsze dajesz żywym manekinom róże?

- Tylko tym, w których jestem zakochany – powiedział dotykając jej policzka. Dopiero teraz zauważył, że jest wilgotny.-Och, Jessie!

Padli sobie w ramiona.

- Czy włożysz dla mnie tę suknię z wystawy? - spytał. Podała mu wargi do pocałunku. Poczła się tak, jakby wracała do domu. Nagle odzyskała to, co było dla niej najcenniejsze w życiu.

- Pod warunkiem, że staniesz tam razem ze mną - zażartowała.

KONIEC